

Rexanne Becknell

Sawantka

Prolog

Burford Hall, Yorkshire, listopad 1807

Pani Drinkwell, żona dyrektora szkoły, wpatrywała się w chłopca, marszcząc nos.

- Ma okropnie ciemną skórę - skomentowała.

Opiekunka chłopca mocno trzymała go za kościste ramię.

- Cygańska krew... po matce - wyjaśniła, nie starając się nawet ukryć obrzydzenia.

Dla pani Drinkwell nie była to jednak jakaś szczególna rewelacja. W Burford Hall zawsze było wielu chłopców o niechlubnym pochodzeniu. Ze względu na znaczne oddalenie od Londynu i położenie na uboczu szkoła z internatem stanowiła idealne miejsce kształcenia nieślubnych dzieci ludzi z wyższych sfer. Pani Drinkwell musiała jednakże przyznać, że dotychczas nie mieli tu cygańskiego bękarta.

Skrzywiła się ze wstrętem. Zawsze ją oburzało, że dobrze urodzeni mężczyźni zadają się z kobietami z nizin społecznych.

- Czy ma pani chesne za pierwszy rok nauki? - zwróciła się do opiekunki chłopca. - Absolutnie nie udzielamy kredytu, nawet w wypadku królewskiego bękarta.

Przybyła spojrziała na nią z zaciekawieniem.

- Macie tu królewskiego bękarta? Ta wiadomość bardzo ucieszy jaśnie panią. Naprawdę ucieszy.

Pani Drinkwell uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- A więc żona wie o haniebnym uczynku męża - stwierdziła.

Opiekunka chłopca wyprostowała się i jeszcze mocniej ścisnęła jego ramię.

- W żadnym wypadku! I nigdy się nie dowie, jeśli zależy pani na tym, by hrabina wdowa płaciła to bardzo wygórowane czesne! Och! - Gwałtownie odsunęła się od chłopca i krzyknęła przerażeniem: - Ten wstrętny mały nędzary mnie ugryzł! - Potrząsała dłonią, jakby chciała strzepnąć z niej ból.

Ciemnowłosy chłopiec, uwolniony z jej żelaznego uścisku, rzucił się do drzwi, ale pani Drinkwell go uprzedziła. Od dawna miała do czynienia z trudnymi chłopcami i potrafiła przewidzieć ich zachowanie. Pierwsza znalazła się przy drzwiach, a gdy chłopiec obnażył zęby, chcąc ją ugryźć, wymierzyła mu siarczysty policzek. Była postawna kobietą i najwyraźniej nie brała pod uwagę, iż ma do czynienia z małym dzieckiem, bo uderzyła chłopca z taką siłą, że wpadł na ścianę i trzasnął w nią głową. Osunął się na podłogę jak zepsuta nagle lalka i znieruchomiał.

Opiekunka rzuciła gniewne spojrzenie na drobne bezwładne ciało.

- Kobieto, bój się Boga! - krzyknęła i uważniej przyjrzała się chłopcu. - Po chwili dodała: - Mam nadzieję, że żyje, że go nie zabiłaś. Bo jeśli to zrobiłaś...

W odpowiedzi pani Drinkwell dźgnęła go w łydkę dużym palcem od nogi. a nie doczekawszy się reakcji, kopnęła. Gdy jęknął, spojrzała triumfalnie na opiekunkę.

- Nie powinnaś mnie pouczać, jak mam postępować w mojej szkole z uczniami. To ja się znam na dyscyplinie, zapewniam cię. Gdy twoja pani przy najbliższej okazji zobaczy swojego wnuka, będzie się zachowywał o wiele lepiej niż obecnie. Chciałabym dostać to czesne...

Opiekunka wyjęła z torebki portfel i wręczyła go pani Drinkwell.

- On ma tu przebywać również w czasie wakacji. Starczy na to pieniędzy, które dostałaś, a jeśli jakieś będą jeszcze potrzebne, to skontaktuj się z prawnikiem milady.

- To ona w ogóle nie zamierza się nim zajmować.

- A masz jej to za złe? - Opiekunka przysunęła się bliżej drzwi. - Jak byś się czuła, gdyby twój jedyny wnuk był nieokrzesanym cygańskim bachorem? I tak jest szczęściarzem, że babka troszczy się o to, by zapewnić mu byt.

Mam na imię Iwan!

- A nie, bo John!

- Johnny!

Iwan patrzył na nogi swych trzech kolegów, którzy napierali na niego w kącie, i starał się z całych sił nie okazać strachu. Wcale nie przychodziło mu to łatwo. Pragnął powrócić do swego domu, a tkwił uwięziony w tym strasznym miejscu, pozbawiony wszystkiego, co znał dotychczas. Usiłowali zmienić mu nawet imię. Bardzo tego nie chciał, choć nie potrafił wyjaśnić, dlaczego. Po prostu miał na imię Iwan, a nie John. Zmienili wszystko w jego życiu, więc pragnął przynajmniej zachować swoje dotychczasowe imię.

- Powiedziałem wam, że mam na imię Iwan. Najwyższy spośród trzech chłopców uśmiechnął się głupio.

- Iwan? To cudzoziemskie imię... cygańskie. Jesteś Cyganem, prawda, Iwanie? - wycedził to egzotyczne dla niego imię.

Iwan uniósł zaczepnie podbródek i zacisnął dłonie. Chcał się z nim bić. to będzie się bił. Starał się pamiętać o wszystkim, czego nauczyła go Peta, i o ruchach, jakie wykonywał Guerdon podczas zapasów.

Najwyższy z chłopców przysunął się do niego bliżej, a w ślad za nim dwaj pozostali.

- No to jak z tobą jest? Jesteś Johnem czy Iwanem, cygańskim bękartem? - zapytał szyderczo.

Iwan zawrzał gniewem i bez ostrzeżenia rzucił się na szeroko uśmiechniętego prześladowcę. Był dużo mniejszy, ale działając przez zaskoczenie, zdołał go złapać i powalić na ziemię. Okładał go pięściami i kopał, ale tamten nie pozostawał mu dłużny i zaraz zdobył przewagę. Iwan wcale jednak nie zamierzał się poddać. Brutalnie ukradziono go matce i oddzielono od taboru, po czym zamknięto na poddaszu okropnego domu i przywieziono tu, do tego ponurego więzienia. A teraz zaatakowało go tych trzech chłopaków. Tego było już za wiele. Dostawał dotkliwie razy od napastnika, lecz nie przestawał go gryźć i drapać. Miał rozciętą wargę i czuł w ustach smak krwi, a pod wpływem kolejnego uderzenia był lekko zamroczony. Ale to tylko wzmogło jego determinację. W uszach dźwięczały mu słowa Pety skierowane do

Guerdona: „Wzbudź strach w przeciwniku. Uderz go w czułe miejsce”. Krzyknął gniewnie i kolanem ubił chłopca w podbrzusze. Ten z wrzaskiem odsunął się od niego: skręcał się z bólu i trzymał za krocze.

- Zabierzcie go ode mnie! - zawołał, łkając, do swych zdumionych kolegów. - Zabierzcie!

Natychmiast rzucili się na Iwana. Wiedział, że nie ma szans ich pokonać, ale i tak nie zamierzał się poddać. Przestał walczyć dopiero wówczas, gdy nadbiegli żona dyrektora i służący.

Spojrzała groźnie na pobrudzonych krwią chłopców i zmrużyła wodniste oczy, uśmiechając się ze złośliwą satysfakcją.

- Pana Damerona zamknij w drewnitni - poleciła służącemu i dodała szydyczko: - To jedyne miejsce, w którym syn kupca może nauczyć się handlu... Zbij go pasem i każ mu narąbać drewna... Pan Pierce posprząta ubikację, ale oczywiście najpierw dostanie lanie. To odpowiednie zajęcie dla mętów społecznych, prawda? Wciągnęła powietrze przez nos z wyraźnym obrzydzeniem i odwróciła się do najwyższego z chłopców, który spowodował bójkę. Ku zaskoczeniu Iwana, miała teraz łagodniejszy wyraz twarzy. - Och, Alexandrze, Alexandrze... Co ja mam z tobą począć? Czy ty naprawdę tego nie widzisz, że jest poniżej twojej godności wdawać się w bójki z takim... nikim, jak ten cygański bękart? Ale muszę cię ukarać. Codziennie, do następnej niedzieli, będziesz zostawał w klasie po lekcjach i odrabiał dodatkowe zadania. Myślę, że twój ojciec doceni to, że nawet karzę cię w ten sposób, byś miał okazję zdobywać wiedzę. - Odwróciła się do Iwana i ponownie przybrała groźny wyraz twarzy. - Ty też otrzymasz karę, na jaką zasługujesz. - Uśmiechnęła się złośliwie, chcąc go przestraszyć, i przeniosła spojrzenie na służącego. - Lester, spraw mu porządne lanie. A potem niech wyczyści kominki. Ma tak ciemną skórę, że nikt nawet nie zauważy tej odrobiny sadzy, którą się zabrudzi.

Rany Iwana krwawiły i kręciło mu się w głowie, ale dzielnie stawił opór niedźwiedzowatemu służącemu. Usiłował nawet uderzyć go w podbrzusze, podobnie jak wcześniej Alexandra, co, niestety, skończyło się dla niego ciosem w tył głowy i żelaznym uściskiem ramienia. Służący nie żałował mu bolesnych razów.

Gorliwie wymierzył ich dziesięć, lecz Iwan był jak odrętwiały. Nie zdradzał bólu krzykiem czy płaczem, a jedynie mruczał coś pod nosem. Gdyby służący nie trzymał go jedną ręką, pod wpływem siły uderzeń upadłby na ziemię.

Wymierzywszy mu karę, Lester zaprowadził go do salonu i zmusił do wejścia do kominka. W tym ciasnym, pokrytym sadzą szybie, wymurowanym z nie ociosanych kamieni, Iwan przy każdym poruszeniu ocierał sobie naskórek do krwi.

- Tylko wyczyść go dobrze i zrób to szybko, bo inaczej rozpalę ogień, zanim stamtąd wyjdiesz - powiedział służący i wybuchnął rubasznym śmiechem.

W sercu Iwana już płonął ogień, który wzrastał wraz z każdą okrutną obelgą, bolesnym ciosem i zniechęcającą karą, jakie chłopiec otrzymywał, ogień wzniecony tamtego pamiętnego dnia i będący odpowiedzią na doznana krzywdę. Płonął tak mocno, że przyszła zemsta chłopca wydawała się nieunikniona. Teraz Iwan jeszcze nie wiedział, jak i na kim powinien się zemścić, lecz z czasem zrozumiał to doskonale.

1

Londyn, marzec 1829

Iwan Thornton zatrzymał się u szczytu schodów, oczekując na reakcje zebranych. W sali balowej ucichły nagle głośne rozmowy i rozległ się szmer głosów; w podnieceniu wymieniono szeptem uwagi.

To lord Westcott.

Nowy hrabia Westcott.

Cygański bękart Westcotta. Iwan nie musiał słyszeć słów, by wiedzieć, co się o nim mówi. W ciągu ponad dwudziestu lat dowiadywał się o sobie gorszych rzeczy. Od czasu gdy w wieku siedmiu lat odebrano go matce, nauczył się walczyć z prześladowcami i poznał lepsze sposoby walki niż bójki czy pojedynki. A teraz był zdecydowany wymierzać im sprawiedliwość za wszystko, co mu zrobili, tym aroganckim osłom, którzy mieli czelność uważać siebie za lepszych od innych.

Przesunął po zebranych wzrokiem jakby od niechcienia, dobrze grając rolę młodego znudzonego lorda, ale zauważył każdy drobiazg. Starsi mężczyźni już przesuwali się do sali gier, zawsze dobrze zaopatrzonej w brandy i cygara. Matrony i przyzwoitki stały w grupkach pod ścianami. Nie spuszczały oka ze swych podopiecznych, lecz zarazem chętnie plotkowały z pozostałymi, pożał się Boże, strażniczkami dobrych obyczajów. Ich podopieczne też stały w grupkach, te wszystkie dziewice wyróżniające się białymi sukniami. Chichotały i zasłaniały twarze wachlarzami, by ukryć zalotne spojrzenia, jakie posyłały obecnym na sali młodzień-

com. Teraz jednak wszystkie stały w bezruchu i wpatrywały się w niego. Iwana Thorntona.

Stłumił chęć przybrania demonstracyjnie gburowatej miny, by te wszystkie gąski przestraszyły się i z piskiem pobiegły do swych matek, uznał bowiem, że powinien wykorzystać sposobność, która w końcu mu się nadarzyła, do poniszczenia doznanych krzywd. Nie ryzykował przecież wiele z powodu kilku wystrojonych i niedouczonej dzierlatek. Mógłby szybko sprawić, żeby zaczęły ze sobą rywalizować o jego względy. Ich matki płaszczyłyby się przed nim, a ojcowie z całych sił zabiegali, by połączyć swój ród z rodem Westcottów. I napsułyby krwi tej jędzy, babce.

- Westcott... Czy kiedykolwiek spodziewałeś się, że będziesz najbardziej atrakcyjnym kawalerem w Londynie? - Elliot Pierce szturchnął go łokciem. - Rusz się i pozwól zaanonsować majordomusowi. Co do mnie, to zamierzam się upić, zagrać w karty o wysokie stawki i uwieść przynajmniej dwie pokojówki, naturalnie jeśli nie znajdę dwóch chętnych dam.

Nie odpowiadając przyjacielowi. Iwan ruszył po schodach.

- Iwan Thornton, hrabia Westcott, wicehrabia Seaibth i baron Turner - oznajmił z wyniosłą miną majordomus.

Iwan był przekonany, że nawet służący nim pogardzają, ale od dawna nie miało to dla niego znaczenia. Jego obecna sytuacja różniła się od wcześniejszej tylko tym, że nagle wszedł w posiadanie szlacheckich tytułów i wielkiego bogactwa, a w związku z tym świat zaczął się kręcić wokół niego.

Obciągnął rękawy i sztywno zszedł na dół po szerokich schodach przykrytych dywanem.

Po nim majordomus zaanonsował jego trzech wspaniałych, a zarazem jedynych przyjaciół.

Elliot Pierce i Giles Dameron nie zwrócili na siebie uwagi gości przybyłych na wieczorek taneczny u Stennisów, otwierający sezon towarzyski. Szmer głosów rozległ się ponownie, gdy majordomus zapowiedział Alexandra Blackburna.

Dwaj pochodzący z nieprawego łoża młodzieńcy, hrabia i książę - pierwszy uznany już przez rodzinę i bardzo bogaty, a drugi nie uznany i bardzo biedny - to była sensacja. Ale wszyscy mieli

świadomość, że po śmierci króla sytuacja Alexandra może ulec zmianie.

Na temat Pierce'a i Dameron'a goście nic nie wiedzieli, jednak automatycznie uznali ich za nieślubnych synów, co skądinąd było prawdą. Tak czy inaczej za takich uważano wszystkich wychowanków szkoły w Burford Hall, którą potocznie nazywano nawet Bastard Hall.

Osoby obserwujące wejście do sali balowej czterech młodych mężczyzn - zarówno zgorszonych, jak i zaciekawionych pochodzeniem młodzieńców oraz fortuną nowego hrabiego Westcotta - były zgodne co do jednego, a mianowicie, że sezon towarzyski zapowiada się interesująco. Nie wątpiła w to zwłaszcza lady Antonia Thornton, hrabina wdowa Westcott, babka młodego hrabiego i sprawczyni całego zamieszania. Ale nie była przygotowana na to, że w związku z jej planem wkrótce omal nie dojdzie do katastrofy. Nie była przygotowana przede wszystkim dlatego, że jej wnuk przed trzema miesiącami dobrowolnie przejął rodowe tytuły i majątek. Po śmierci ojca, już po ukończeniu Burford Hall i innych szkół na kontynencie, stanowczo tego odmawiał, ale w końcu się zgodził, czego zresztą się spodziewała, bo kto mógłby się oprzeć takim nudom i przypisanemu do nich bogactwu? Gdy więc został nowym hrabią Westcott, stwierdziła, że wygrała toczoną z nim walkę. Obecnie była przekonana, że wygra kolejną potyczkę, bo czy nie zjawiał się tu dziś, by poznać młode damy na wydaniu? Sądziła, że wkrótce będzie żonaty, a ona zostanie prababką i wtedy uzna, że ostatecznie wygrała walkę prowadzoną z nim od lat.

- A więc to on - usłyszała z tyłu znajomy męski głos.

Laurence, przecież już go widziałeś - odpowiedziała, nie odnawiając oczu od wnuka.

- Tak, ale był dużo młodszy i rozdrażniony. Toni, muszę ci wyznać, że wierzyłem w prawdziwość jego słów, gdy oświadczył, iż raczej będzie zamiatać ulice, niż przejmie po ojcu tytuły.

- Powiedział to dziesięć lat temu. Teraz jest starszy i mądrzejszy, a jego ojciec nie żyje. Ale niech cię nie zmyli jego nieskazitelny wygląd. To tylko dowód talentów jego krawcy i fryzjera, którym bardzo dobrze płaci, jak mi powiedziano. Pod tą piękną powłoką bije serce dzikusa, rozgniewanego dzikusa.

Laurence Caldrige, hrabia Dunleith, który przeżył cztery żony i sześcioro dzieci, patrzył na jej zawziętą twarz, jakby nic z tego nie rozumiał.

- Jeśli uważasz Iwana za dzikusa, to po co go uznałeś za prawowitego syna Jerome'a? Dlaczego nakłoniłeś go do przyjęcia hrabiowskiego tytułu? Dlaczego nie chciałeś, by ten tytuł przeszedł na twojego bratanka.

- Ponieważ wolałabym, żeby przeszedł na zamiatacza ulic niż na któregoś z tych głupich synów Harolda - odparła poirytowana. - Wiesz o tym. Jeśli zamierzasz teraz udzielać mi rad, to uprzedzam, że ich nie przyjmę. Zmień więc plany i przynieś mi poncz. Nie poczeka... Mam lepszy pomysł. Podejdz do mojego wnuka i przedstaw go różnym osobom. Nie zapomnij zwłaszcza o hrabinie Grayer, księżnej Whetham i wicehrabinie Talbert. Wszystkie razem mają siedem córek, wnuczek i kuzynek, które stanowią świetne partie. - Odprawiła go gestem dłoni. - No, idź już, Laurence. Przedstaw go wszystkim, których jeszcze nie zna. Ja w tym czasie zastanowię się, jak najlepiej postępować z moim upartym wnukiem.

Laurence ruszył do Iwana, mrużąc coś pod nosem i kręcąc głową, ale Antonia wiedziała, że spełni jej prośbę. Gdyby tylko mogła z taką pewnością przewidzieć zachowanie wnuka. Spoglądając na niego, przyznawała, że wyrósł na mężczyznę wyróżniającego się wyglądem. Miał czarne cygańskie włosy i śniadą cygańską karnację, a w uchu kolczyk, który uważała za coś absolutnie nie na miejscu. Z drugiej jednak strony, ten kolczyk budził w niej, wbrew woli, podziw dla odwagi Iwana. Nie wątpiła w jedno, a mianowicie w to, że wnuk odznacza się pewnością siebie godną hrabiego, lecz zarazem, niestety, skandalicznym uwodzicielskim czarem przekłetej cygańskiej rasy swej matki. Zastanawiała się, czy w ogóle dziś do niej podejdziesz, czy się przywita z jedyną żyjącą osobą z rodziny, z kimś, kto uwolnił go od konieczności życia wśród ciemnych ludzi i zapewnił mu szlacheckie tytuły oraz fortunę. A może odplaci jej afrontem?

Obserwowała, jak wita się z Laurence'em. Nie był wylewny, ale też nie ostentacyjnie szorstki. Śledziła każdy szczegół jego zachowania, gdy Laurence przedstawiał go lady Fordham: jak się

kłaniał, jak długo ścisnął jej dłoń i jaki miał wyraz twarzy. Z niedowierzaniem zmarszczyła czoło, gdy uśmiechnął się w reakcji na coś co powiedział Laurence. Nagle zdała sobie sprawę, że Iwan odznacza się czymś więcej niż tylko niepospolitą urodą, czymś znacznie więcej. Ale teraz przede wszystkim uderzyło ją podobieństwo wnuka do jej męża. Nigdy dotąd Iwan nie przypominał jej nikogo z rodziny, jedynie niebieskie oczy miał tak samo zimne jak ona. Poza tym zawsze był dla niej przeklętym Cyganem. A jednak w jego uśmiechu, w skrzywieniu ust i w kształcie zębów dostrzegła teraz coś z Geralda. Minęło już trzydzieści lat, gdy Gerald umarł i pozostawił na jej głowie zarządzanie wielką posiadłością Westcottów. Ale nadal go jej brakowało. Ich jedyny syn, Jerome, nie miał talentu do interesów. Co gorsza, nie pozostawił prawowitego dziedzica, lecz tego bękarta. Teraz Antonia mogła się tylko cieszyć, że posłała tego cygańskiego chłopca do Burford Hall i zapewniła mu wykształcenie nieodzowne do zarządzania posiadłością Westcottów.

Gdy Laurence ponownie zjawił się przy niej, czuła się wyczerpana z powodu ciągłego napięcia. Iwan tańczył z najmłodszą córką Felionów, rudowłosą panną o dużym biuście, którą Antonia uważała za zbyt głupią, by zasługiwała na tytuł hrabiny.

- Czy on się ze mną przywita? - zagadnęła.

Laurence odchrząknął. Przesunął dłońmi po kieszeniach w poszukiwaniu tabakierki, ale w końcu nie sięgnął po nią, tylko poglądził się po dorodnych bokobrodach.

- Nie powiedział tego, ale sędzę, że to zrobi. Jestem o tym przekonany. Bądź co bądź nie widział cię od stycznia, kiedy formalnie przejął tytuły i majątek.

Było już dobrze po północy, gdy ten nieznośny gbur podszedł do Antonii. Normalnie już dawno temu udałaby się do domu, ale teraz po prostu czekała, by się z nią przywitał. Ona nie mogła do niego podejść, w żadnym wypadku nie mogła, a to znaczyło, że musi czekać. Inaczej goście dowiedzieliby się, że wnuk się z nią nie liczy.

Gdy w końcu w towarzystwie lady Fordham i Laurence'a skierował się w jej stronę, miała ochotę udzielić mu reprimendy. Jak śmiał traktować ją w ten sposób? Ale jedno spojrzenie w jego lodowate

oczy wystarczyło, by porzuciła tę myśl. Zorientowała się, że Iwan tylko szuka okazji, by nadal z nią walczyć, i to przy wszystkich. Świadczyła o tym złość, z jaką na nią patrzył, i sztywność jego barczystych ramion. Ponownie przyszło jej do głowy, że jest w tym niezwykle podobny do Geralda. Antonia bardzo kochała męża, ale walczyli ze sobą. Mimo to potrafili się porozumieć. Może zatem potrafiłaby się porozumieć również z tym chłopcem? Och, nie, z tym mężczyzną. Może jest to możliwe, pomimo całej burzliwości ich kontaktów, podobnej do tej, jaka towarzyszyła jej związkowi z Geraldem?

- Witam. - Iwan sztywno skinął głową. - Chciałbym pani przedstawić moich przyjaciół. Pan Elliot Pierce, pan Giles Dameron i pan Alexander Blackburn.

Musiała przyznać, że wszyscy trzej mają nienaganne maniery. Najbardziej zainteresował ją Blackburn. Starła się odnaleźć w nim jakieś podobieństwo do króla, który ostatnio bardzo rzadko się pokazywał, choć w młodości prowadził bujne życie towarzyskie.

- Ludzie twierdzą, że mam jego usta i włosy - odpowiedział Alexander cichym, lecz dobrze słyszalnym głosem na jej nie zadane wprost pytanie i uśmiechnął się.

Antonia złośliwie zmrużyła oczy.

- Naprawdę? A ja już myślałam, że o tym pokrewieństwie świadczy jedynie sztubacki humor, który dostrzegam w pana spojrzeniu - skomentowała.

Blackburn uśmiechnął się szeroko.

- Nareszcie poznałem damę, która, choć dostrzega w moich oczach szaleństwo, nie odwraca ode mnie ostentacyjnie spojrzenia. - Uklęknął na jedno kolano i egzaltowanym gestem przycisnął dłoń do serca. - Droga lady Westcott, proszę panią o rękę. Przez cały czas szukałem na żonę właśnie takiej kobiety jak pani.

Zanim Alexander zdołał podnieść się z klęczek, Antonia chwyciła go za rękę i z kwaśną miną spojrzała na tego niesłubnego wnuka obłąkanego króla Jerzego IV.

- Proszę nie robić z siebie idioty. Lepiej, żeby zdążył pan wstać, zanim przyjmę te głupie oświadczenia - zażartowała cierpko.

Dwaj przyjaciele Alexandra wybuchnęli śmiechem, lady Ford-

nam zachichotała nerwowo, a Laurence miał rozbawioną minę. Tylko Iwan lekko skrzywił wargi.

Antonia z kamienną twarzą ponownie zwróciła się do jego zwariowanego przyjaciela.

- Żałuję, panie Blackburn, że mój wnuk nie ma pańskiego poczucia humoru.

- Często stwierdzamy u niego brak poczucia humoru - usłyszała w odpowiedzi głos Alexandra, a liczyła, że uda się jej sprowokować Iwana.

- Życzy sobie pani, bym tryskał humorem? Można odnieść wrażenie, że uważa to pani za mój obowiązek, za sposób okazania wdzięczności zależny jedynie od mojej dobrej woli. Rzeczywiście chodzi o dobrą wolę. Moje poczucie humoru to moja sprawa. Czy jeśli będę się starał być dowcipny i zabawny, to wyjedzie pani zadowolona do wiejskiej rezydencji i zostawi mnie w spokoju? - zapytał szorstko Iwan.

Spojrzała ze złością w jego niebieskie oczy - Iwan patrzył na człowieka tak, że zbijał go z tropu tak samo jak ona.

- Jeśli oprócz poczucia humoru będziesz odznaczał się również nienagannymi manierami i dobrymi chęciami, to z przyjemnością zniknę z twego życia - odparowała.

- Czy dziś nie odznaczyłem się nienagannymi manierami? Starałem się być czarujący dla matron i tańczyć z ich córkami.

- A czy zamierzasz się ożenić z którąś z tych panien? - spytała otwarcie.

Przez chwilę w milczeniu patrzył jej w oczy, nie kryjąc awersji, jaką do niej żywił. Dostrzegła też w tym spojrzeniu coś więcej. Triumf? A może coś innego?

- Zamierzam, jeśli którąś z nich uznam za odpowiednią dla siebie.

- Czy to znaczy, że ten sezon towarzyski spędzisz w Londynie?

W oczekiwaniu na odpowiedź wstrzymała oddech, pragnąc, by Iwan potwierdził. Jej życie dobiegało kresu, a bardzo chciała, żeby się ożenił i spłodził potomka przed jej śmiercią.

Uśmiechnął się, ale nie był to uśmiech rozpraszający jej wątpliwości.

- Nie przepuściłbym takiej okazji za nic na świecie - odparł tajemniczo.

Niecałą godzinę później nie rozmawiali już tak uprzejmie. Do pałacu Westcottów wrócili oddzielnie, ale Iwan wszedł do wielkiego salonu, w którym siedziała babka, by poinformować ją o swoich planach.

- Wciąż jestem hrabiną wdową. Nie uda ci się mnie wyrzucić z mojego domu! - zaprotestowała, gdy nalegał, by wyjechała z Londynu.

Patrzył na nią niewzruszenie, ale kipiał w nim gniew. Jeśli sądziła, że będzie mieszkała w tym samym domu co on, to się myliła. A jeśli uważała, że jej życie nadal będzie takie nieskomplikowane jak dotychczas, to była naiwna jak podłotek. Uśmiechnął się lekko.

- O ile pamiętam, przyjąłem tytuł hrabiego Westcotta, a tym samym stałem się jedynym właścicielem tego koszmarnego stosu cegieł. I jako jedyny w rodzinie jestem właścicielem całej posiadłości. Wyłącznie ja mam prawo dysponowania nią - przypominał babce.

Wiedział, że tymi słowami przywoła ją do porządku, gdyż tytuł i przypisana do niego własność znaczyły dla tej bezdusznej jędry, która urodziła jego równie bezdusznego ojca, wszystko. Pogardzała rodziną brata męża nawet bardziej niż Iwanem. A dopóki Iwan nie spłodzi syna, istniało prawdopodobieństwo, że tytuł i majątek przejdzie na kogoś z głupich, jak uważała, synów szwagra. Iwan mógł do tego dopuścić. Antonię okropnie dręczyła ta myśl. Ale najbardziej dręczyła ją świadomość, że nie ma nad wnukiem władzy, a w rezultacie wpływu na losy posiadłości Westcottów. Iwan czekał dwadzieścia lat, by ją tego wpływu pozbawić.

Zaśmiał się ponuro na widok babki, która starała się zapanować nad gniewem. To była ironia losu, że jego życie intymnie miało mieć wpływ na jej sytuację. Ojciec Iwana spłodził tylko jego, choć zadawał się z wieloma kobietami, z wyjątkiem własnej żony. I obecnie ten bękart, jak czasami myślał o sobie Iwan, dysponował tytułami i przypisanym do nich olbrzymim majątkiem. W przeciwieństwie jednak do rozwiązanego ojca, zamierzał się dobrze prowadzić, by nie spłodzić potomka, który przejąłby po nim te tytuły i majątek, a przynajmniej nie chciał go spłodzić za życia tej kobiety.

Oczywiście, przypominając autokratycznej babce, do kogo

faktycznie należy hrabiowski tytuł i przypisane doń bogactwo, nie mógł sprawić, by stała się potulna. Gdyby nie była taką bezwzględną jędrą, mógłby podziwiać jej wytrwałość i upór. Przeżyła męża i syna, ale było mało prawdopodobne, by przeżyła wnuka. Sam udział w jej pogrzebie byłby dla Iwana triumfem.

Dom Westcottów jest wystarczająco duży dla nas obojga - oznajmiła pojednawczym, jak na nią, tonem. - Będę przebywała głównie w swoich pokojach, które przecież znajdują się w jednym skrzydle i są odseparowane od innych...

- Będzie pani wygodniej w wiejskiej rezydencji - wszedł jej w słowo. - Nie chcę, żebyśmy się spotykali podczas mojego pobytu w mieście.

I co w związku z tym zrobisz? Wyrzucisz mnie stąd? Chciałabym to zobaczyć. Naprawdę. - Przeszyła go lodowatym spojrzeniem, zaciskając kościstą dłoń na kryształowej gałce laski, której czasami używała.

On również przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

- Chcę tu podczas sezonu towarzyskiego prowadzić kawalerskie życie. Myślałem, że zyskam pani aprobatę. Sądząc z plotek, jestem najatrakcyjniejszym w mieście kandydatem na męża i pragnę znaleźć żonę.

Patrzyła na niego podejrzliwie.

- Naprawdę będziesz szukał żony?

- Naprawdę - potwierdził z widoczną przyjemnością. Istotnie postanowił szukać żony, lecz nie zamierzał jej znaleźć.

Ale nie chciał pozbawiać staruszki złudzeń. Chciał, by je żywiła, umierając. Pochyliła się w jego stronę, niezdolna ukryć ekscytacji.

- Znam tu wszystkie dobre rodziny i większość odpowiednich kandydatek na żony. Mogę cię przedstawić, a nawet zaaranżować spotkanie - To nie będzie konieczne - zaprotestował stanowczo.

- Ależ, John...

- Mam na imię Iwan! - przerwał jej szorstko. - I zawsze tak będę miał na imię, bez względu na to, jak bardzo będzie się pani starała zrobić ze mnie angielskiego lorda! - Do tej pory stał w nonszalanckiej pozie, opierając się o szerokie marmurowe

obramowanie kominka, ale teraz zaczął w napięciu chodzić po salonie.

- Dobrze, dobrze - odparła równie szorstko. - Będę się starała pamiętać, że wolisz to cygańskie imię. Chodzi tylko o to, że tak długo myślałam o tobie jako o Johnie.

Zaśmiała się nieprzyjemnie.

- Myślała pani o mnie jako o Johnie... To niesłychane, bo tak naprawdę w ogóle pani o mnie nie myślała.

- Myślałam o tobie jako o przyszłym hrabim Westcott - oświadczyła apodyktycznym tonem. - I obecnie, gdy otrzymałeś ten tytuł, powinienes mi okazać wdzięczność i szacunek, na które zasługuję.

- Wdzięczność?! I szacunek?! - wybuchnął. - Nigdy! Za co? Jedyne uczucie, jakie kiedykolwiek pani do mnie żywiła, to pogarda. - Zaklął, zapomniawszy, iż przysiągł sobie, że w jej obecności zawsze będzie niewzruszony.

Przez dziesięć lat żył z dala od niej i od domu tej pożałowania godnej rodziny, który tak sobie ceniła. Przez dziesięć lat był wszędzie, tylko nie tu, zawsze nieszczęśliwy i pozbawiony spokoju wewnętrznego, którego tak rozpaczliwie pragnął. Jego matka dawno temu zniknęła gdzieś ze swoim taborem, a wraz z nią ulotniła się cygańska tożsamość Iwana. Pozostało mu tylko znie-nawidzone pokrewieństwo z rodziną Thorntonów. Po ukończeniu Bastard Hall żył przez ostatnie dziesięć lat jak nędzarz, starając się jak najwięcej odłożyć z dużej pensji, którą otrzymywał. I ciężko pracował, wykorzystując sposobności, których inni nigdy by nie wykorzystali, oraz podejmując ryzyko, na jakie ktoś bardziej rozsądny zapewne by się nie zdobył. Dzięki temu zebrał pokaźną sumę, pozwalającą mu na niezależność finansową od rodziny ojca. Dlaczego więc wrócił do tej rodziny? Po co przejął po nim wszystkie te przeklęte tytuły? Po to, żeby móc zrobić na złość tej kobiecie. Nie wystarczało mu, że posiadłość Westcottów odziedziczą jego kuzyni, których nawet nie znał. To nie była dostateczna kara dla Antonii Thornton za wszystko, co mu zrobiła. Wrócił, gdy się dowiedział o śmierci ojca, po to, by zemścić się na babce. Z tego powodu został hrabią, realizując zarazem jej plan. Babka była przekonana, że ten plan się powiodł, a tymczasem Iwan zamierzał dołożyć wszelkich starań, by pożałowała tego, co

zrobiła. Otóż wbrew jej rozmaitym posunięciom, zamierzał nie splodzić dziedzica fortuny Westcottów i pozostać ostatnim z rodu. W ten sposób Antonia Thornton utraci wszystko, co tak ceni, na rzecz jednego z synów pogardzanego przez nią szwagra. Bo to przez nią Iwan utracił wszystko, co miało dla niego wartość. Wciągnął głęboko powietrze do płuc, starając się opanować.

- Dopóki pani nie opuści tego domu, będę mieszkał u Blackburna - oznajmił sztywno.

Odzyskała animusz, gdy usłyszała to nazwisko.

- Ma się rozumieć... u tego księżęcego bękarta - prychnęła pogardliwie.

Iwan uśmiechnął się zimno.

- My, nieślubne dzieci, musimy się trzymać razem, skoro naszym rodzinom tak łatwo przyszło nas porzucić.

Na jej twarzy malowała się uraza.

- Gdybym rzeczywiście cię porzuciła, zostałbyś pożałowania godnym cygańskim złodziejem koni, a do tej pory zapewne siedziałbyś już w więzieniu lub został zabity - odparowała.

Iwan zacisnął usta. Prawda tych słów była niczym gorzka pigułka, trudna do przełknięcia. Na tyle, na ile był w stanie to ocenić, jego dzieciństwo upływało w biedzie, ale innym dzieciom w grupie Cyganów, do której należała matka, wiodło się jeszcze gorzej. Jeśli nawet ktoreś z nich przeżyło, to i tak nie wiedział, gdzie go szukać. Wcale jednak nie usprawiedliwiała to zachowania lady Antonii. Nalał sobie whisky, wypił do dna i głośno odstawił kieliszek.

- Opuszczam ten dom. Gdy będzie pani wyjeżdżała z Londynu, proszę przekazać wiadomość do domu Blackburne'a na Compton Square - oznajmił sucho.

- Nie mam zamiaru wyprowadzać się z własnego domu - odparła lodowatym tonem.

Iwan zatrzymał się przy drzwiach i spoglądał na nią w milczeniu. Przed ponad dwudziestu laty siłą odłączyła go od jego rodziny. Ale nawet w takich okolicznościach ucieszyłby się, że pojawiła się w jego życiu, ona jednak natychmiast go porzuciła - śmiertelnie przerażone dziecko - oddając do tej strasznej szkoły i narażając na okrucieństwo ze strony dyrektora, który nie stronił od kieliszka,

i jego sadystycznej żony. Iwan nie zapomniał również okrucieństwa uczniów, wśród których prym wiedli ci najsilniejsi fizycznie, znęcający się nad słabszymi. W Burford Hall nauczył się jednej ważnej rzeczy, o której pamiętał do dziś: że mieć znaczy móc. Teraz, gdy miał - tytuły po ojcu i przypisany do nich majątek - mógł robić, co chciał.

Długo nie spuszczał zimnego, pełnego rezerwy spojrzenia z tej starej bezdusznej kobiety. Było już za późno na to, by zdobyła jego uczucie, o wiele za późno. Poza tym to, co ceniła najbardziej - wysoka pozycja społeczna i trwanie rodu - dla niego nie znaczyło nic, absolutnie nic.

- Nie wygrasz ze mną, babko - wycedził cierpkim głosem. - Mieszkaj tu, jeśli takie jest twoje życzenie, ale uprzedzam, że nie będziesz z tego zadowolona. Lepiej zrobisz, jeśli wyjedziesz na wieś, do rodziny... Ach, ty przecież nie masz rodziny, prawda? A przynajmniej nie masz nikogo, z kim potrafiłabyś stale przebywać lub kto mógłby stale przebywać z tobą. Może jednak służący jakoś ci to osłodzą.

Odwrócił się na pięcie i ostentacyjnie sztywnym krokiem wyszedł z wykwintnego salonu do wyłożonego marmurem hallu, a stamtąd, przez monumentalne drzwi, na granitowe schody. Pałac Westcottów był jednym z najokazalszych w Londynie, lecz Iwan nie potrafił myśleć o nim inaczej niż jak o odstręczającym stosie kamieni. Nowy hrabia miał oczywiście świadomość, że rezydencja jest godna tytułu, który należał do rodu Thorntonów od niemal czterystu lat, jednak dla niego stanowiła jedynie środek zemsty za doznane upokorzenia. Wyższe sfery, sezon towarzyski, wielkie pieniądze... wszystko to nie było dla niego warte zachodu, ale mogło się okazać przydatne, jeśli zechce odplacić tym wszystkim, którzy go zranili. Gdyby zemsta nie stanowiła dla niego żadnej osłody, porzuciłby myśl o niej. Gdyby nie była jego celem, gdyby nie pragnął udzielić lekcji pokory ludziom, którzy okazali mu wyższość, nie wiedziałby, co ze sobą począć.

2

*Houghton Manor, w pobliżu Wellington, Somerset,
maj 1829*

Lucy Drysdale słyszała krzyki bratanków, ale zachowała obojętność. Odwróciła się plecami do drzwi pokoju śniadaniowego i ponownie przeczytała ostatni akapit listu, który przed chwilą otrzymała.

Przez cały sezon będę miał wykłady w Fatuielle Hall. Jeśli wybiera się Pani do Londynu, to zachęcam do wysłuchania wszystkich. Z pewnością zainteresują Panią moje teorie na temat intelektualnego i moralnego rozwoju dzieci.

*Pozdrawiam serdecznie i do zobaczenia
sir James Mawbey*

Z westchnieniem przycisnęła list do piersi. Pozdrawiam serdecznie... Uważała, że czytanie w Houghton Manor specjalistycznych artykułów nie ma sensu, a mimo to nie potrafiła się oprzeć chęci wysłuchania ich. Jeśli pragnęła czyjejs serdeczności, to właśnie sir Jamesa Mawbeya. Od kiedy po raz pierwszy przeczytała jeden z jego artykułów, żywiła dla niego wielki podziw. Od dawna nie poznała mężczyzny, którego interesowałyby coś więcej niż polowanie, karty, konie i uprawa ziemi. Od dawna nie miała do czynienia z kimś, kogo interesowałyby to samo co ją i kto potrafiłby wyłożyć swe idee w artykułach, niezwykle mądrych artykułach. Przeczytała wszystkie teksty sir Jamesa, które zdołała

zdobyć, teksty współtworzące nową dziedzinę nauki, i była pod wrażeniem głębi umysłu oraz rozległości wiedzy autora. Co ważniejsze, potwierdzał w nich tak wiele jej własnych, na wpół tylko wypowiedzianych teorii na temat przyczyn różnych zachowań ludzi.

Gdy odpowiedział na jej pierwszy list, stała się zagorzałą zwolenniczką jego koncepcji psychologicznych. Od tego czasu wymienili wiele listów, lecz nie robiła sobie nadziei, że go pozna. Ale może teraz... Niestety, brat na pewno nie zgodzi się na to, żeby wyjechała do Londynu. Graham był przecież skąpy, a poza tym nie pochwalał jej ambicji intelektualnych. Odmówił zgody na jej studia na uniwersytecie, mimo że kobiety już zaczęły studiować. Pozostał nieczuły na jej prośby, argumentując, że i tak już zdobyła większą wiedzę, niż jest potrzebna kobiecie. Samo robienie sobie nadziei, że brat sfinansuje jej wyjazd do Londynu, by mogła wysłuchać cyklu wykładów, było nierozsądne, zwłaszcza że problemy, jakich miały dotyczyć, uważał za głupstwa i komunały. Często powtarzał, że jej intelektualne ambicje w zupełności powinny zostać zaspokojone poprzez książki w bibliotece, którą pozostawił im ojciec, oraz poprzez kontakty z bratanekami.

Lucy dusiła się w tym domu. Dawno temu przeczytała wszystkie książki z biblioteki ojca, a dzieci Grahama zachowywały się po prostu jak dzieci. Mogły nie wyrosnąć na ludzi dobrze wykształconych, o szerokich zainteresowaniach. Żadne z nich nawet nie zaczęło rokować nadziei, że będzie kiedyś tak wybitne jak sir James Mawbey.

Spoglądając na list, wygładzała palcem załamania, nieśmiało marząc o czymś niemożliwym do spełnienia. A gdyby jednak w jakiś sposób zdołała dotrzeć do Londynu? Gdyby poznała sir Jamesa i gdyby się okazało, że jest on stanu wolnego? Czy ich ewentualny bliski związek był całkowicie wykluczony? Oczywiście nie sądziła, że mogłaby ich łączyć namiętność, skoro był tak poważnym mężczyzną. Była przekonana, że sir James Mawbey nie wierzy w romantyczną miłość, w którą zresztą ona też nie wierzyła. Chodziło jej raczej o uczucie rodzące się z wzajemnego szacunku i podziwu.

Rozejrzała się niespokojnie, nagle opanowana przez poczucie winy z powodu tych wszystkich myśli, ale nie zdołało ono stłumić

jej pragnienia wyjazdu do Londynu pod jakimkolwiek pretekstem. Czowała, że jeśli pozostanie na wsi dłużej, to jej zdolności intelektualne zostaną zmarnowane.

Znowu dotarł do jej uszu krzyk dzieci, lecz i teraz nie zareagowała. Najstarszy bratanek, Stanley, zachowywał się arogancko od chwili, gdy rano otworzył oczy. Ten przyszły spadkobierca ojcowskiego tytułu i majątku już był traktowany jak pan i władca. W związku z tym jego młodszy brat, Derek, postawił sobie za punkt honoru dreczyć go za to, że ten urodził się pierwszy. Bratanice - Prudence, Charity i Grace - również zachowywały się inaczej, niż można by się spodziewać po dziewczętach noszących takie imiona. Od czasu gdy Lucy została guwernantką pięciorga dzieci Grahama, zdołała wymóc pewne pozytywne zmiany w ich zachowaniu, ale jeszcze nie oduczyła ich krzyków.

Usłyszawszy wrzaski chłopców, westchnęła zrezygnowana i włożyła list od sir Jamesa do kieszeni. Musiała pójść do dzieci i je uspokoić. To nic, że rano miała już lekcje ze starszymi, a później zabrała na spacer młodsze, by poznawały przyrodę. Z pewnością należała się jej chwila spokoju, ale najwyraźniej jeszcze nie teraz...

Gdy coś roztrząsało się o marmurową posadzkę, wybiegła z pokoju śniadaniowego.

- Stanley! Derek!- krzyknęła ostrym tonem.

Chłopcy biegli, ale słysząc jej głos, zatrzymali się. Jeden miał dziewięć, a drugi dziesięć lat, lecz nie różnili się wyglądem, nie mówiąc już o temperamentie, co już nie raz jej dokuczyło.

- Przewał mnie pierdzielem!

- Przewał mnie końskim zadem! Uważała oba przezwiska za całkiem trafne, ale ze względów pedagogicznych zachowała tę opinię dla siebie.

Spojrzała na trzy dziewczynki, które wyrosły przed nią niczym myszki, nagle opuszczające norkę. Prudence, dwunastolatka, była już wystarczająco duża, by zachowywać się poważniej niż bracia, ale potrafiła się zneść nad nimi jak mała dziewczynka.

- O Boże... Dzieci są znowu niegrzeczne? - spytała, z naciskiem wymawiając słowo „dzieci”.

- Pru, zamknij jadaczkę!- odwzajemnił się jeden z braci.

- To ty zamknij!- nie pozostała mu dłużna.

Do hallu weszła pospiesznie ich matka, Hortense.

- Co tu, u licha... - Przerwała w pół zdania, gdy spostrzegła na marmurowej posadzce roztrzaskaną imitację chińskiej wazy. - Po chwili wymamrotała, załamując ręce: - O Boże, Boże... Wasz ojciec będzie bardzo niezadowolony. Bardzo... - Nagle zauważyła szwagierkę i powiedziała do niej z wyrzutem: - Och, Lucy... Jak mogłaś do tego dopuścić?

Lucy zignorowała tę uwagę. Zwykle starała się okazywać wiecznie narzekającej bratowej sympatię... Samo to, że biedaczka była żoną Grahama, stanowiło brzemię trudne do udźwignięcia... Ale w tej chwili absorbowало ją coś innego.

- Prudence, zabierz Charity i Grace do ogrodu różanego... Zaraz - poleciła, widząc, że dziewczynka chce się sprzeciwić. - Hortense, bądź tak dobra i zostaw to wszystko na mojej głowie... - Uśmiechnęła się do bratowej wymuszenie.

- Oczywiście, ale... co będzie z tą wazą? - dopytywała się Hortense.

- Powiedz Lydii, żeby posprzątała skorupy.

- Tak, ale... co powie Graham? Jak się zachowa, gdy spostrzeże, że nie ma wazy? Z pewnością zauważy. Stała w tym miejscu, na tym stole, gdy zjawiłam się w Houghton Manor po raz pierwszy, a to było dawno temu... jeszcze w dzieciństwie... Poza tym bez względu na to, jak długo...

- Hortense, proszę... - Lucy przerwała niepotrzebną paplaninę bratowej.

- Tak, oczywiście... - Hortense oddaliła się potulnie.

Nie najlepiej radziła sobie jako matka i żona, lecz wydała na świat zdrowe, silne potomstwo, a to było dla Grahama najważniejsze. Tylko tego oczekuje od kobiet większość mężczyzn, pomyślała ze złością Lucy. Nie miała wątpliwości, że dwa stojące teraz przed nią łobuziaki tego właśnie będą oczekiwały od swych żon, gdy kiedyś się ożenią. W żadnym wypadku Stanley i Derek nie będą chcieli, by miały własne przekonania i opinie.

Skarciła ich spojrzeniem.

- A teraz opowiedzcie mi dokładnie i po kolei, co się stało.

- To jego wina! - To on zaczął!

- Proszę po kolei. Jeśli natychmiast nie powiecie mi prawdy, to przez całe popołudnie będziecie się uczyli heraldyki.

Bracia wymienili spojrzenia świadczące o tym, że ich ujarzmiła, przynajmniej na chwilę. Starała się karać dzieci tylko w sytuacjach drastycznego naruszenia przez nie obowiązujących zasad. Czasami odwoływała się więc do uświęconego przez tradycję sposobu wymuszania dyscypliny i kazała im przepisywać tekst, tyle że zamiast cytatów z Biblii wybierała informacje heraldyczne. Uważała przy tym, że w ten sposób wymierza policzek społeczeństwu tak sztywnemu w swej hierarchii i restrykcyjnemu, iż uniemożliwia ono rozkwit twórczej myśli. Miała bowiem nadzieję, że ta osobliwa kara obudzi w chłopcach trwałą niechęć do angielskiego porządku społecznego, choć była to bardzo słaba nadzieja. Zwłaszcza zależało jej na tym w wypadku Stanleya.

- Derek karmił Sunny - oświadczył Stanley.

- Dałem jej tylko jabłko! - tłumaczył się brat.

- Ale to mój koń! - nie ustępował Stanley.

- O co więc poszło? - przerwała im Lucy.

- Przewróciłeś mnie! - złościł się Derek.

- A ty obrzuciłeś mnie błotem!

- Dopiero po tym, jak mnie przewróciłeś! - Zasłużyłeś sobie na to!

- Wcale nie! - A właśnie, że tak!

- Spokój, chłopcy! Skąd się tu znaleźliście i jak to się stało, że strąciliście wazę na podłogę?

- Stanley mnie gonił.

- Aż od stajni? A więc żaden nie zatrzymał się przed drzwiami, żeby wytrzeć buty?

Derek skrzywił się.

- Nie mogłem się zatrzymać, bo on mnie gonił.

- Uciekał mi - przedstawił swoją wersję Stanley.

W spojrzeniach obu chłopców Lucy dostrzegła poczucie winy.

To nie były złe dzieci, o nie. A mówiąc szczerze, jeśli już musiały coś zbić, to dobrze, że przydarzyło się to właśnie tej okropnej starej wazie. Problem z nimi polegał na tym, że pałali do siebie niechęcią, którą mogli przenieść w życie dorosłe, jak

tylu innych braci z rodzin należących do wyższych sfer. Młodszy bracia, nie dziedziczący po ojcu tytułu i majątku, zwykle żywili z tego powodu urazę do starszych, którzy z kolei żywili ją wobec ojców i niecierpliwie czekali na ich śmierć. A wszystko to działo się z powodu przestrzegania anachronicznej zasady dziedziczenia przez najstarszego syna.

- Stanley, najpierw rozprawię się z tobą. Otóż chcę ci przypomnieć, że pewnego dnia spadnie na ciebie odpowiedzialność za konie w Houghton. Jeśli chcesz dorosnąć do tej roli, to musisz się troszczyć o każdego konia...

- Troszczę się! Nikt nie może powiedzieć, że nie kocham ich wszystkich!

- Nie przerywaj, bo to niegrzecznie. Nie wątpię w twoją miłość do nich. Chcę ci tylko zwrócić uwagę, że przejmiesz odpowiedzialność również za tych, którzy opiekują się końmi. Powinieneś się cieszyć z miłości do nich każdego człowieka, w tym również twojego brata. Jeśli on chce dać Sunny jabłko, to powinieneś się z tego cieszyć, a nie wzbudzać w sobie zazdrość i czuć wobec niego urazę. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Zgodnie z tym, czego się spodziewała, bez entuzjazmu skinął głową. Dawno temu zorientowała się, że Stanley traktuje rolę przysłego właściciela rodzowego majątku bardzo serio. Dla jego ojca przynależność do arystokracji oznaczała przede wszystkim posiadanie określonych przywilejów. Co się tyczy Stanleya, to Lucy miała nadzieję, iż uda się jej wpoić mu związane z tym poczucie odpowiedzialności.

- A co do ciebie, Derek... Czy troszczysz się tylko o Sunny, czy także o inne konie?

- Nie miałem tylu jabłek, by móc nakarmić każdego zakichanego konia - odparł, unikając jej spojrzenia.

- Wobec tego postanowiłeś dać jabłko Sunny, bo wiedziałeś, że rozłożysz tym Stanleya, prawda?

Spojrzał na nią z urazą, ale milczał.

Westchnęła ciężko. Gdyby nie rozbita waza, całe zajście nie byłoby tak poważne. Ale znając brata, Lucy wiedziała, że zażąda ukarania chłopców za to przewinienie. I jeśli ona nie wyznaczy

im sprawiedliwej kary, to Graham obwini o wszystko młodszego syna.

Gdy do hallu weszła pospiesznie służąca Lydia, by posprzątać skorupy, Lucy wzięła od niej miotłę i szufelkę. Miotłę wręczyła Stanleyowi, a szufelkę Derekowi i popatrzyła na nich surowo.

- Najpierw posprzątaacie skorupy... razem... - Uciszyła ich gestem dłoni, widząc, że chcą zaprotestować. - Następnie pójdziecie do stajni i okażecie uczucie wszystkim koniom: tym do polowania, pociągowym i kucykom, dając im jabłka czy owies lub po prostu czyszcząc je z miłością. To również zrobicie razem, to znaczy obaj będziecie karmili i czyścili każdego konia. Gdy skończycie, przyjdziecie do mnie i we trójkę pójdziemy do waszego ojca, by mu powiedzieć, co się stało i jak sobie z tym poradziliśmy.

Uznała, iż potraktowała ich sprawiedliwie. Derek zdawał sobie sprawę, że uratowała go od kary chłosty, jaką z pewnością otrzymałby od ojca. Uśmiechnął się do niej z wyraźną ulgą. Stanleyowi uświadomiła natomiast nowy aspekt jego przyszłej odpowiedzialności, a poza tym kazała mu pójść do stajni, którą uważała za najwspanialsze miejsce na świecie. Westchnęła. Z takiego rozwiązywania problemów czerpała satysfakcję, lecz zarazem była przygnębiona. Sięgnęła do kieszeni po drogi jej sercu list. Jeszcze tyle mogła się nauczyć, ale obawiała się, że nie będzie miała ku temu sposobności. Zamiast żyć pełnią życia, musiała wychowywać dzieci brata, by to one mogły w przyszłości żyć pełnią życia. A przecież miała już dwadzieścia osiem lat i uważano ją za starą pannę. Ale przyrzekła sobie, że kiedyś z tym skończy. Miała nadzieję, że potrafi się wydostać z Houghton Manor. Niestety, dysponowała bardzo skromnymi dochodami, które zapewnił jej dziadek ze strony matki. Sto funtów rocznie to było o wiele za mało, by móc się usamodzielnic. Jednakże gdyby znalazła jakiś sposób uzupełnienia tej sumy, mogłaby porzucić duszną atmosferę rodzinnego domu i zamieszkać w mieście.

Usłyszała krzyk, tym razem dziewczęcy, i znowu westchnęła. Postanowiła jak najszybciej znaleźć sposób wydostania się stąd. Czuła, że już dłużej tego wszystkiego nie wytrzyma.

Będzie z wizytą u Fordhamów. - Hortense poinformowała o tym Lucy nazajutrz po południu. - Graham mówi, że wszyscy musimy jej złożyć wizytę, nawet dzieci, bo ona jest hrabiną, a poza tym Westcottowie są bardzo bogaci. Graham mówi, że to wielki zaszczyt...

- To hrabina wdowa - przypomniawszy Lucy podekscytowanej bratowej. - Jeśli dobrze pamiętam, przeczytałam w „Timesie”, że jej wnuk właśnie przejął po ojcu tytuł hrabiego Westcott.

- Tak. Graham mówi, że ten jej wnuk, jedyny zresztą, jeszcze się nie ożenił. Wyraził się bardzo jasno, polecając mi, by Prudence włożyła swą najlepszą sukienkę i starała się wkraść w łaski hrabiny.

Lucy chciała ukryć irytację, ale było to ponad jej siły. Prudence miała zaledwie dwanaście lat i wciąż była dziewczynką. Na litość boską, nawet jeszcze nie miała okresu... Czyżby Graham liczył na to, że hrabia Westcott już zacznie sobie ostrzyć na nią apetyt? Na myśl o tym zrobiło się jej niedobrze. Jeśli artykuł w „Timesie” mówił prawdę, to hrabia Westcott był dojrzałym mężczyzną, który wiele podróżował. Co właściwie Graham sobie wyobrażał? Nagle dostrzegła oczywistość jego zamiarów. Przecież każdy ojciec przy zdrowych zmysłach chciałby, by jego córka wyszła za mąż za takiego bogatego i utytułowanego młodego mężczyznę. Z drugiej jednak strony, zawsze ją odpychało takie kojarzenie par małżeńskich, które przypominało prowadzenie interesów.

- Dlaczego lady Westcott przyjeżdża do Somerset? - spytała, tłumiąc niechęć.

Hortense z posępną miną szarpała nerwowo koronkę przy mankiecie.

- Co będzie, jeśli powiem coś niestosownego? Nigdy przecież nie było mi dane uczestniczyć w pełni w sezonie towarzyskim. Nigdy nie miałam okazji poznania najlepszego towarzystwa... Co będzie, jeśli zrobię coś, co wprawi Grahama w zakłopotanie? Nigdy by mi tego nie wybaczył! Lucy przytrzymała jej drżące dłonie.

- Denerwujesz się bez powodu. Bez powodu... Po prostu bądź sobą, a wypadniesz bardzo dobrze - uspokajała ją.

Hortense westchnęła ciężko.

- Łatwo ci to powiedzieć. Ciebie nic nigdy nie zdoła prze-

straszyć. Dotarli do mnie pewne informacje na temat lady Westcott, za pośrednictwem lady Babcock... kuzynki Darcy Harrigan, której siostra wyszła za mąż za wicehrabiego Pruffrocka. Oni mają dom w Londynie i zawsze znają najnowsze plotki.

- No i czego się dowiedziałas o lady Westcott? - ponagliła ją Lucy.

- Ma opinię osoby raczej surowej... - Po chwili dodała szeptem: - Lady Babcock nazwała ją wiedźmą.

- Czyli ona i Graham będą do siebie świetnie pasowali - zażartowała Lucy, ale natychmiast pożałowała swych słów, widząc urażoną minę bratowej.

- To nieładnie z twojej strony, że tak mówisz. Przecież Graham jest dla ciebie bardzo dobry. Dla każdego - napomniała ją Hortense.

Lucy udała skruczę.

- Przepraszam. Oczywiście masz rację. Nie powinnam była tego mówić - oświadczyła, a w myślach dodała: Przynajmniej nie przy tobie. Chcąc zmienić temat, spytała: - Czy mama też się wybiera?

- Oczywiście. Graham mówi, że musi tam być, wszyscy musimy, nawet ty.

„Nawet ty”. Lucy z trudem powstrzymała się przed powiedzeniem tego, co czuje, słysząc to mimowolne przypomnienie, że jest najmniej ważną osobą w rodzinie. Była starą panną, ale jeszcze zbyt młodą na to, by cieszyć się szacunkiem, jakim obdarza się starszych. Nie miała majątku i tytułu. Uważano ją za urodziwą, lecz nie pomagało to zapomnieć o jej fatalnej skłonności do mówienia tego, co myśli. Ale mimo wszystko oczekiwano od niej, by wybrała się do Fordhamów, by poznać lady Westcott. Uznała, że powinna być wdzięczna losowi nawet za takie drobne wyróżnienia.

Więjski pałac Fordhamów składał się z labiryntu komnat, z których część istniała od czasów panowania Henryka II. Drzewo genealogiczne rodu nie było aż tak stare, ale Fordhamowie sprawiali takie wrażenie, podobnie jak lady Westcott. Tak przynajmniej oceniła ją Lucy, gdy wraz z rodziną została jej przedstawiona. Nie czuła jednak do niej z tego powodu jakiegoś szczególnego szacunku.

Hrabina wdowa siedziała na najbardziej zaszczytnym miejscu, czyli na monstrualnym dębowym krześle, bogato rzeźbionym i wyścielanym pluszem. Była ubrana w suknię o skromnym fasonie, uszytą z najlepszego, jaki Lucy mogła sobie wyobrazić, jedwabiu o hebanowej barwie. Obfity materiał sukni był udrapowany jak najcieńsza gaza. Oprócz złotych kolczyków z agatem i złotego grubego łańcuszka od zegarka, hrabina wdowa nie miała żadnej biżuterii. Uwagę Lucy zwróciła jeszcze jej hebanowa laska o kryształowej gałce. Największe wrażenie zrobiło jednak na niej to, że mimo drobnej sylwetki i delikatnych rysów twarzy, lady Westcott prezentowała się bardzo okazale. Na tym monumentalnym krześle i w tej reprezentacyjnej komnacie inna kobieta o takiej posturze mogłaby się wydać jeszcze mniejsza, hrabina wdowa natomiast w jakiś tajemniczy sposób dominowała nad otoczeniem. Lucy bardzo to zaintrygowało.

Lady Westcott witała się z gośćmi dostojnie niczym królowa. Najpierw lord Fordham przedstawił jej wicehrabiego Grahama Houghtona, a następnie ten swoją rodzinę. Oczywiście Lucy wymienił na końcu. Ale z jakiegoś powodu starsza pani przyglądała jej się uważniej niż pozostałym. Lucy wypowiedziała już kurtuazyjne słowa powitania, lecz hrabina nadal na nią patrzyła.

- Panno Drysdale, ile pani ma lat? - spytała otwarcie.

- Dwadzieścia osiem. Dlaczego pani pyta? - Lucy odwzajemniła się równie szczerym pytaniem.

Hrabina uniosła brwi, najwyraźniej zaskoczona tą śmiałością, Graham odchrząknął, Hortense zaczęła się wachlować, a matka Lucy, lady Irene, zachichotała nerwowo, jakby uznała pytanie swej tak bezpośrednio zachowującej się córki za żart.

- Trudno się dziwić, że jeszcze pani nie wyszła za mąż. Nie należysz do posłusznych kobiet, prawda? - zagadnęła Antonia.

- Obawiam się, że nie - odparła z uśmiechem Lucy. - Ale proszę nie winić o to mojej matki. - Posłała lady Irene uspokajające spojrzenie. - Bardzo się starała wpoić mi wszystkie cnoty uważane za kobiece. I większość z nich mi wpoila. Muszę jednak wyznać, że pewne nauki jakoś nie odniosły skutku.

- Lady Westcott, pragnę wyjaśnić, że wielu kawalerów, stanowiących dobre partie, starało się o rękę mojej siostry - z naciskiem

oświadczył Graham. - Ale ona wciąż nie może znaleźć mężczyzny swego życia. Lucy patrzyła na niego przyjaźnie.

- Gdyby mój brat chciał absorbować pani uwagę w pełni szczerymi wyznaniem, to musiałby powiedzieć, że zawsze znajdowałam jakiś powód, by odrzucić kolejną ofertę małżeńską. Musiałby też wyznać, że zawsze bardzo się tym martwił. Ale ja nadal jestem niezamężna i chyba tak już zostanie.

- Jest pani zadowolona ze swej sytuacji? - spytała hrabina,

Lucy nie odpowiedziała od razu. Obserwując lady Westcott, stwierdziła, że choć ma ona posturę wróbelka, to jej błyszczące czarne włosy wyglądają jak pióra kruka, a oczy są bystre jak u sokoła. Miała wrażenie, że ta dama w pewien sposób traktuje ją jako potencjalną zdobycz. Zaczęła się zastanawiać, o co w jej pytaniach naprawdę chodzi, i szybko doszła do wniosku, że hrabina po prostu szuka żony dla wnuka, nowego hrabiego Westcott. Nie rozumiała tylko, dlaczego lady Antonia zwróciła uwagę na nią, na starą pannę bez tytułu i majątku. Młody hrabia był przecież tak bogaty, że mógł pojąć za żonę niemal każdą kobietę, której pragnął. A jeśli jeszcze dodać do tego tytuł, to stanowił jedną z najlepszych partii, przynajmniej zgodnie z obowiązującymi standardami społecznymi.

Nagle przyszła Lucy do głowy straszna myśl. Jeśli babka bierze pod uwagę stare panny jako kandydatki na żony dla wnuka, to zapewne jest z nim coś nie w porządku. Nie chodziło o to, że zanim został usynowiony, był uważany za cygańskiego bękarta.

O jego pochodzeniu od dawna wszyscy wiedzieli. A obecnie, gdy został nowym hrabią Westcott, nikt nie robił już z tego problemu. Czyli problem z nim polegał na czymś innym. Co zatem czyniło tego młodego mężczyznę trudnym do zaakceptowania w roli męża? To była dla Lucy prawdziwa zagadka.

- Jestem zadowolona - odpowiedziała w końcu na pytanie starszej pani. - Dużo czytam i koresponduję z interesującymi ludźmi. Tak bardzo przyzwyczałam się już chodzić własnymi drogami, że raczej byłoby mi trudno przystosować się do życia z mężczyzną.

Hrabina ponownie przyglądała się jej w milczeniu. Gdyby Lucy

była młodsza lub bardziej nieśmiała, dałaby starszej pani do zrozumienia, że uważa takie zachowanie za obraźliwe. Tak czy inaczej czuła się nieprzyjemnie. Nie zdarzały się jej takie sytuacje i naprawdę ją kępowały. Na szczęście matka, która zawsze czuwała nad tym, by rozmowa toczyła się gładko, zmieniła temat.

- Lady Westcott - przerwała milczenie, bez wątpienia ponaglona przez Grahama - niech mi teraz będzie wolno przedstawić moją najstarszą wnuczkę, Prudence Drysdale. Jest jeszcze uczennicą. Ma wspaniały talent muzyczny. Gdyby życzyła sobie pani, żeby dla niej... och, dla nas wszystkich... to znaczy dla całego wielce szanownego towarzystwa...

Przerwała, gdy lady Westcott pomachała ręką.

- Ależ, proszę bardzo! Niech zagra.

Wszyscy usiedli. Hrabina nadal obserwowała Lucy, która usiadła razem z dziećmi, starając się czuwać nad ich zachowaniem podczas występu Prudence. Ale to Lucy wierciła się na krześle bardziej niż czworo małych Drysdale'ów. Gdy już Prudence skończyła grać na fortepianie swe ulubione menuety i wszystkie dzieci zostały odprowadzone na herbatę do innego pokoju, Lucy w końcu odkryła, że po raz pierwszy w życiu styka się z tak silną osobowością, jaką odznaczała się Antonia Thornton, wdowa, hrabina Westcott.

- Od dawna jesteśmy zaprzyjaźnieni z lady Westcott – odezwał się lady Fordham, powracając do przerwanej rozmowy. Dała znak służącej, by nakryła do herbaty, zaczynając od lady Westcott.

- O tak, od bardzo dawna - zawtórowała jej starsza pani. - Wystarczająco długo, by wybaczając mi różne dziwactwa, prawda Gladys?

- Jak to, moja droga...

- Czyli nie będziesz mi miała za złe, że poproszę pannę Drysdale o nalanie herbaty? - Gdy spostrzegła, że Graham Drysdale pochylił się w wyczekującej pozycji, powtórzyła: - Pannę Lucy Drysdale...

Lucy stłumiła złość, jaką wzbudził w niej pompatyczny brat. Taka władczą matrona nie mogła przecież poprosić o to uczennicy. Biedna Prudence nie wytrzymałaby surowego spojrzenia lady Antonii.

- Czy mogę? - Lucy zwróciła się do lady Fordham.

Ależ, oczywiście, moja droga... bardzo proszę... - Gospodyni nie potrafiła ukryć, że jest zbita z tropu.

Podobnie nie potrafili tego ukryć Graham i Hortense. Ale matka Lucy od razu zrozumiała, jak ważne może się to okazać dla córki i uśmiechnęła się z najwyższą aprobatą. Już dawno temu porzuciła nadzieję, że uda się jej wydać za męża jedyną córkę, a teraz nadzieja ta nagle ożyła, dzięki jednemu gestowi hrabiny.

Lucy nie wiedziała, co myśleć o zachowaniu lady Antonii. Oczekiwała, że będzie to pogodna, towarzyska osoba i inteligentna partnerka do rozmowy, interesująca się czymś więcej niż tylko pogodą, modą, plotkami i dziećmi. Ale oczywiście nie spodziewała się, że starsza pani okaże jej tyle zainteresowania.

Nalała herbatę do filiżanek, a służąca podała ciasteczka. Lady Fordham krótko opowiedziała o zagranicznej podróży wnuka i o nowych chińskich różach w swym ogrodzie, na które ostatnio zapanowała moda. Graham starał się wciągnąć lorda Fordhama w rozmowę na temat procesu, jaki się toczył w miejscowym sądzie w związku z tym, że syn ukraść ojcu konia. Ale tylko tracił czas. W towarzystwie kobiet lord Fordham ledwie się odzywał. Również lady Westcott na ogół milczała. Lady Fordham było coraz trudniej podtrzymywać rozmowę. Hortense, czego należało się spodziewać, była tak onieśmielona towarzystwem lady Westcott, że wypowiedziała zaledwie konieczne słowa powitania. Z kolei matka Lucy, kobieta elokwentna, spoglądała tylko na córkę z nadzieją, najwyraźniej całkowicie pochłonięta wizją młodego hrabiego w roli zięcia. W tej sytuacji panna Drysdale uznała za swą powinność podtrzymywanie zamierającej co chwila konwersacji. Żałowała, że nie może wprost zapytać lady Westcott, co jest nie w porządku z jej wnukiem.

Starsza pani uwolniła ją od tej powinności, gdyż sama rozpoczęła rozmowę.

- Panno Drysdale, czy spędziła pani jakiś sezon towarzyski w Londynie? Jakoś nie mogę sobie przypomnieć pani prezentacji.

- W roku, w którym tam byłam, czyli w tysiąc osiemset dziewiętnastym, przed śmiercią starego króla, to nie moja obecność rzucała się szczególnie w oczy.

- Ach, tak. Ale mnie nie było wówczas w Londynie.

- Wiele pani nie straciła, jeśli, oczywiście, nie jest pani bliską znajomą lady Nullingham. Tamten rok należał do niej, to znaczy, słusznie jej się dostało.

Słyszając to, matka Lucy zachłysnęła się wciągany do płuc powietrzem, a Hortense znowu zaczęła się wachlować. To, że na oczach wszystkich lady Nullingham straciła dobre imię, nie należało do tematów kulturalnej rozmowy, zwłaszcza w mieszanym towarzystwie. Ale Lucy wywołała ten temat, chcąc zaszokować lady Westcott lub przynajmniej sprowokować jej reakcję. Nie była specjalnie zaskoczona, widząc, że lady Antonia przyjęła jej słowa z humorem.

- Słyszałam na ten temat wiele opowieści, z których każda była wyjątkowo zabawna. Ale wciąż żałuję, że nie widziałam wszystkiego na własne oczy. - Podniosła się z krzesła i po wiedziała do Lucy: - Chciałabym się przejść po ogrodzie. Panno Drysdale, proszę mi towarzyszyć i oddać starej kobiecie nieco swej energii. - Podała jej rękę.

Lucy była zaskoczona, ale nie straciła refleksu i wzięła hrabinę wdowę pod ramię.

Gdy pozostali wstali z krzesel, lady Antonia odprawiła ich gestem dłoni.

- Nie trudźcie się. Chciałabym przez chwilę porozmawiać z panną Drysdale. Ot i wszystko... Gladys, niech jeszcze podadzą świeżą herbatę. Gdy wrócę ze spaceru, chętnie się napiję... gorącej.

Nie przepraszając, odwróciła się i energicznie ruszyła do drzwi. Lucy miała nadzieję, że się rozerwie podczas wizyty u Fordhamów, i istotnie tak się stało. Oczywiście nie potrafiła przewidzieć, do czego to wszystko prowadzi. Chciała się tylko cieszyć każdą minutą tego spotkania.

Antonia była zdesperowana. Już samo rozważanie oburzającej propozycji, jaką miała dla panny Lucy Drysdale, przyprawiało ją o taki stan. Przecież zaledwie dziś poznała tę dziewczynę! W rzeczywistości nie była to jednak dziewczyna, lecz kobieta, młoda, atrakcyjna kobieta, która odznaczała się byстрыm umysłem, ciętym dowcipem i ostrym językiem. Nie gwarantowało to niczego, ale Antonia nie wątpiła, że Lucy spodoba się Iwanowi, że właśnie z tą kobietą będzie starał się kontynuować znajomość. Oczywiście nie sprawiał wrażenia obojętnego wobec dotychczas poznanych kobiet, nic jednak nie wskazywało na to, że potrafi go usidlić jakaś pensjonarka omdlewająca pod wpływem jego nostalgicznego spojrzenia. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy stał się prawdziwą atrakcją sezonu towarzyskiego i był wymarzoną kandydatem na męża, o którego względy zabiegało wiele rodzin. Matki pragnęły go na męża dla swych córek ze względu na tytuł, ojcowie ze względu na bogactwo, a córki... Wydawało się, że im podoba się w nim wszystko. Młode panny na wydaniu wylały więcej łez i zerwały więcej wzajemnych przyjaźni z powodu tak zwanego cygańskiego hrabiego niż z powodu któregośkolwiek innego kawalera. Ostatni raz zdarzyło się to przed czterema laty Halowi Driscollowi, gdy otrzymał tytuł hrabiego Lamonte. Ale w końcu ożenił się z głupiutką Meredith Cavanaugh.

Iwan udzielał się towarzysko, a sezon właśnie osiągnął pełnię, lady Antonia wyczuwała jednak, że coś jest nie w porządku. Otóż uważała, że nie jest szczerzy w swych zalotach i wcale nie stara

się znaleźć żony wśród poznawanych młodych kobiet. Zaledwie się nimi bawił, a może bawił się babką? Zakłęła pod nosem.

- Czy dobrze się pani czuje? - zaniepokoiła się Lucy.

Lady Westcott zdobyła się na pogodny wyraz twarzy.

- Ależ oczywiście. Panno Drysdale, proszę się rozejrzeć, czy jest tu jakaś ławka, żebyśmy mogły usiąść na chwilę. - A w myślach dodała: Żebyśmy mogły wymyślić najlepszy sposób przedstawienia ci mojej propozycji.

Gdy usiadły, Antonia przez dłuższy czas gładziła w milczeniu kryształową gałkę laski. Lucy spoglądała na nią wyczekująco, a w końcu przemówiła pierwsza.

- Czy długo zabawi pani z wizytą u Fordhamów? - spytała z zaciekawieniem.

- Raczej krótko, tylko tydzień. Zaraz wracam do miasta... -Zrobiła pauzę i zмирzając powoli do głównego tematu, zagadnęła: | - Czy wybiera się pani może do Londynu?

Lucy westchnęła.

- Nie, ale nie dlatego, że nie chcę pojechać. Obawiam się, że do czasu pierwszego sezonu towarzyskiego Prudence będę zmuszona żyć tu na wsi.

- Czy zostanie pani jej przyzwoitką? - Wraz z tym pytaniem w umyśle Antonii zrodziła się pewna idea.

Lucy wahała się z odpowiedzią, jakby ważyła słowa.

- Obawiam się, że moja droga bratowa nie nadaje się do tej roli. Dlatego zapewne będę przyzwoitką Prudence. Może zresztą będę zmuszona opiekować się nie tylko córką, lecz także i matką - odparła, uśmiechając się powściągliwie, i dodała: - Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale myślę o tej chwili z prawdziwą radością. Nie mogę się doczekać dnia, w którym znowu przyjadę do Londynu.

- Może ten dzień nie jest taki odległy - pokrzepiła ją Antonia.

W Lucy natychmiast obudziła się czujność.

- Lady Westcott, najlepiej będzie, jeśli pozostanę z panią szczerą. Pani sugestia jest z wielu względów intrygująca, ale czuję się w obowiązku powiedzieć, że nie jestem towarem do sprzedania na żonę.

Słyszac te słowa, Antonia poczuła ulgę, że nigdy się nie rumieni.

- Ja też nigdy nie byłam, a spędziłam większość życia w Londynie - oświadczyła nachmurzona. - Jeśli sądzi pani, że szukam żony dla Iwana, to jest pani w błędzie. - W myślach zaś dodała: Przyznaj, że szukasz. - Wydaje mi się, że on jeszcze nie dojrzał do małżeństwa, ale może kiedyś dojrzeje. Z pewnością nie wymyśliłam tego spaceru po to, by swatać panią z moim nieznośnym wnukiem. Po prostu chcę pani zaproponować posadę u siebie w tym sezonie.

Lucy zupełnie się tego nie spodziewała. Antonia doszła do takiego wniosku, obserwując ją po złożeniu propozycji. Zwróciła uwagę na nieskazitelną cerę młodej kobiety, na jej gęste błyszczące włosy o mahoniowej barwie i na zielone oczy o inteligentnym spojrzeniu. Świadczyło ono, że Lucy gorączkowo rozmyśla o tym, co usłyszała.

- Posadę? Jaką posadę? - spytała w końcu.

- Uważam, że byłaby pani odpowiednią przyzwoitką wnuczki mojej zmarłej siostry. Valerie jest śliczną dziewczyną, ale sama w mieście przypominałaby jagnię wśród wilków.

- A co z jej matką?

- Obawiam się, że lady Hareton okazałaby się w tej roli tak samo bezużyteczna jak pani bratowa. Twierdzi, że ma chore nerwy, w związku z czym nie potrafi egzekwować wymaganej dyscypliny. - I dzięki Bogu, dodała w myślach.

- Nie ma nikogo innego w rodzinie, kogo dziewczyna chciałaby widzieć w tej roli? Na przykład jej ulubionej ciotki czy starszej kuzynki?

- Ja jestem jej starszą kuzynką i matką chrzestną. Mogę panią zapewnić, że o wiele bardziej będzie jej odpowiadała młodsza i energiczniejsza towarzyszką. Panno Drysdale, zależy pani przecież na wyjeździe do Londynu, prawda? A jeśli martwi się pani, że pozostawi tu rodzinę, to proszę być pewną, że poradzą sobie bez pani. Poza tym... - machnęła ręką - chodzi tylko o kilka miesięcy. Później nie będzie pani miała wobec Valerie żadnych zobowiązań.

Wyraz oczu Lucy świadczył o wielkim podnieceniu. A więc udało się! Antonia postanowiła jednak się upewnić. Przysunęła się bliżej do panny Drysdale i wzięła ją za rękę.

- Wyświadczy mi pani wielką uprzejmość, jeśli przyjmie pani moją propozycję - oświadczyła.

Lucy naprawdę nie potrafiła ukryć, jak jest podekscytowana. Bo oto pojawiła się sposobność, na którą tak czekała! Gdy przyjechała tu dziś z wizytą, miała nadzieję poznać interesującą kobietę, dzięki której mogłaby się rozerwać. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie takiej wspaniałej propozycji, jaką właśnie otrzymała. Z najwyższym trudem zapanowała nad chęcią zerwania się z ławki i zatańczenia wokół tej kobiety o żelaznej woli.

- Przyjmuję pani propozycję - potwierdziła świadoma, że jej promienny uśmiech urąga tym powściągliwym słowom.

Ale nie chciała już udawać. Znowu będzie w Londynie, w towarzystwie dowcipnych i inteligentnych ludzi! Poza tym wysłucha wykładów sir Mawbeya! Jeśli kiedykolwiek wątpiła w potęgę pragnień, to przyrzekła sobie, że już nigdy nie będzie, gdyż dzięki lady Antonii Thornton, hrabinie wdowie Westcott, mogła zaspokoić swe największe pragnienia! Starsza pani wstała z ławki.

- Znakomicie. Zatem pora wrócić do salonu i powiadomić o wszystkim pani rodzinę. Właściwie powinnam wyjechać do Londynu już pojutrze. Czy odpowiada pani ten termin?

Lucy była rozczarowana jedynie tym, że wyjechały nie po dwóch, lecz dopiero po czterech dniach. Hortense przez dwa dni leżała w łóżku, skarżąc się na straszny ból głowy. Była zdruzgotana, że „jej droga Lucy” wyjeżdża. Dopiero teraz Lucy zdała sobie sprawę, jak silnym uczuciem darzy ją bratowa, choć podejrzewała, że Hortense przede wszystkim potrzebuje jej pomocy. Wiedziała, że bez niej dzieci będą psotne i bratowa sobie z nimi nie poradzi. Szczęśliwie przynajmniej matka Lucy była niemal tak samo jak ona podekscytowana zmianą, jaka nastąpiła w życiu córki, choć z zupełnie innych powodów. Irene Drysdale nigdy bowiem do końca nie pogodziła się ze staropanieństwem córki. Ubolewała, że na prowincji, w Somerset, nie ma dla Lucy odpowiednich kandydatów na męża czy może raczej możliwych do zaakcep-

towania przez nią. W Londynie natomiast było wielu takich mężczyzn. Mogła snuć swoje plany, bo córka nie zamierzała jej powiedzieć, że jedyny mężczyzna, który w pewien sposób ją interesuje, to intelektualista zarabiający na życie jako nauczyciel. Poza tym miał zaledwie honorowy tytuł. Lucy nie wiedziała, czy jest kawalerem, czy też nie. To, iż nie pisał w listach o żonie, oczywiście nie znaczyło, że jest kawalerem, ale sądziła, że raczej tak jest.

Powóz lady Westcott przyjechał po nią o świcie. Do Londynu jechały cały dzień, gdyż hrabina chciała nocować już w swoim miejskim domu. Lady Valerie Stanwich miała zjawić się w Londynie w ciągu kilku dni. Dzięki temu Lucy zyskiwała czas na zdobycie szczegółowych informacji o wykładach sir Jamesa. Liczyła się z tym, że być może będzie musiała przychodzić na nie z lady Valerie, ale nie miała nic przeciwko temu. Ważne było tylko to, że zyskała możliwość wysłuchania tych wykładów, obcowania z wielkim umysłem i poszerzenia wiedzy na interesujące ją tematy. Westchnęła z ulgą na samą myśl o tym wszystkim.

- Widzę, że jest pani zadowolona z wyjazdu ze wsi - zagadnęła hrabina.

Lucy uśmiechnęła się do swej dobrodziejki.

- To nie tyle chodzi o to, ile o pobyt w Londynie. Właśnie to tak przeżywam. Na wsi... - przerwała, szukając słów, które pozwoliłyby jej wyrazić uczucia, a zarazem nie ukazały w złym świetle rodziny - panuje zbyt duszna dla mnie atmosfera.

W powozie zdała sobie sprawę, jak uważnie obserwuje ją lady Antonia.

- To znaczy, że strasznie się tam pani nudzi. Zapewniam więc, że w Londynie będzie zupełnie inaczej. Chyba się nie pomyłę, jeśli powiem, że Valerie będzie bardzo absorbująca.

- Jest zbuntowana?

Lady Antonia obruszyła się.

- Zbuntowana? Wprost przeciwnie, jest potulna jak baranek i łatwo ją przestraszyć. Zrobi wszystko, byle tylko kogoś za dowolnić... - Prychnęła. - Wszystko, z wyjątkiem wyróżnienia się czymś pozytywnym.

Lucy potaknęła ze zrozumieniem.

- Zachowuje się nie jak pierwsze, lecz jak kolejne dziecko w rodzinie - orzekła na podstawie tego opisu.

- Bo nim jest. Jest czwartym z siedmiorga dzieci... z siedmiorga... Trudno się dziwić, że jej matka cierpi na chorobę nerwową.

Lucy uśmiechnęła się z zadowoleniem, że trafnie oceniła Valerie.

- Zauważyłam, że córki, które są kolejnymi dziećmi w rodzinie, często nie mają wobec siebie zbyt dużych wymagań. Myślą tylko o tym, by zadowolić innych, i przez to zatracają swoje ja.

- Zatracają swoje ja? - Lady Antonia spoglądała na nią sceptycznie. - A co to znaczy?

- To wyjaśnia moja teoria na temat zachowania dzieci. Lucy bezwiednie uniosła podbródek, wcale nie zamierzając się poddać.

Teoria na temat zachowania dzieci? A cóż pani może o tym wiedzieć? Przecież nie ma pani dzieci.

- Wcale nie trzeba wychowywać własnych dzieci, by wiedzieć coś na temat ich psychiki - odparła mniej łagodnym tonem, niż powinna. - Sama byłam dzieckiem, a poza tym pomagam ludziom wychowywać ich dzieci. Chodzi nie tylko o dzieci mojego brata, których ma pięcioro.

- Dziewczyno, nie ma powodu, żebyś mi odpowiadała tak i m tonem. Ja nie podważam twojej inteligencji. Gdybym nie uważała, że jesteś bardzo zdolna, z pewnością nie zaproponowałabym ci tej posady. Antonia umilkła i ściągnęła usta, nie odrywając wzroku od Lucy. Po chwili podjęła temat: - Skoro zatem poważnie interesuje się pani psychiką dzieci, to dobrze będzie, jeśli od razu dokładnie zapoznam panią z jej obowiązkami wobec Valerie. W związku z tym, że jest taka bezwolna, łatwo może ją sprowadzić na złą drogę któryś z tych nieczułych młodych mężczyzn, nie wiadomo czemu uchodzących za dżentelmenów. A będzie miała powodzenie. Jest wyjątkowej urody, jasnowłosa i delikatnie zbudowana, a poza tym bardzo bogata. Głównym pani obowiązkiem będzie zatem zniechęcanie nieodpowiednich zalotników... - Zawahała się, zaciskając dłonie na gałce laski. - A najbardziej nieodpowiedni ze wszystkich jest mój wnuk.

Lucy już przygotowywała sobie w myślach pytania na temat Valerie, ale komentarz, jaki hrabina wygłosiła pod adresem Iwana Thorntona, odwrócił jej uwagę od głównego wątku rozmowy.

Zdziwiło ją, że młodego hrabiego można uważać za nieodpowiedniego kandydata na męża. Zaczęła się gorączkowo zastanawiać nad przyczyną. Wcześniej lady Westcott powiedziała, że wnuk sprawia jej kłopoty. Czyżby zatem był jednym z tych rozpustnych mężczyzn, postępujących z kobietami niegodziwie? Sama zetknęła się z tego rodzaju uwodzicielami podczas pierwszego pobytu w Londynie. Chodziło o nicponi, którzy chcieli się tylko zabawić, o rozpustników pozbawionych wszelkich zahamowań. Przezorne matki chroniły przed nimi swoje córki, nawet jeśli pochodzili z dobrych rodzin. Ale Iwan Thornton był hrabią, a do tego naprawdę bogatym.

- Dlaczego pani wnuk jest nieodpowiednim kandydatem na męża dla takiej damy jak Valerie? spytała ostrożnie.

Antonina nachmurzyła się.

Jest nieszczerzy w swych zamiarach. W ciągu ostatnich kilku miesięcy rozkochał w sobie wiele młodych kobiet, ale z każdą zerwał.

To nie żaden powód, by uważać go za nieodpowiedniego kandydata na męża, orzekła w myślach Lucy. Możliwe, że Iwan Thornton jest nieśmiały w uczuciach, ale dlaczego zaraz nieodpowiedni?

- Może się obawia, że te wszystkie kobiety bardziej interesuje jego tytuł i majątek niż on sam? Trochę o nim słyszałam.

A w myślach dodała: Kto nie słyszał plotek o cygańskim hrabim, który urodził się jako nieślubne dziecko? - Może w ten sposób odpłaca społeczeństwu, które przez długi czas okazywało mu pogardę? I nadal by tak było, gdyby nie odziedziczył tytułu i majątku - spekulowała Lucy.

- Panno Drysdale, myślę, że postąpi pani rozsądniej, zachowując swe teorie na temat psychiki dzieci dla osób bardziej tym zainteresowanych. Iwan jest mężczyzną, a nie chłopcem. Miał takich, a nie innych rodziców i jego pochodzenia oraz wczesnego okresu dzieciństwa nie da się odmienić. Ale od siódmego roku życia otrzymywał wychowanie stosowne do przyszłej roli hrabiego. Zdobył wystarczająco dobre wykształcenie, a właściwie nadzwyczajne, zważywszy, skąd się wywodzi. Jeśli, jak pani to ujęła, chce komuś za coś odpłacić, to ani ja, ani żadna z tych dziewcząt nie jest właściwą osobą. -

Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. - Ale on świadomie sprawia trudności. Jestem przekonana, że nie da spokoju tej biednej Valerie. Pani rolę będzie chronić ją przed nim... I jeszcze jedno. On jest pociągający dla kobiet. Może pani teoretyzować, że panny na wydaniu garną się do niego ze względu na jego tytuł i majątek, ale z pewnością pociągałby młode, wrażliwe na męską urodę kobiety, nawet gdyby był nikim, na przykład cygańskim handlarzem koni, którym niechybnie by został, gdyby nie ja. - Spojrzała na Lucy surowo. - Pani nie jest już ani młodzieńca, ani naiwna, inaczej nie zatrudniłabym pani jako przyzwoitki. Wierzę, że jest pani odporna na zainteresowanie, jakie przejawiają w stosunku do kobiet przystojni młodzi mężczyźni z towarzystwa.

- Gdybym nie była, dawno temu wyszłabym za mąż. Proszę się niczego nie obawiać, będę odporna na męski urok pani wnuka. Postaram się dobrze wywiązywać ze swych obowiązków wobec lady Valerie. Jeśli kimś pogardzam, to właśnie nieszczerymi i zarozumiałymi rozpustnikami.

Lady Westcott z aprobatą skinęła głową i lekko się uśmiechnęła.

- Miło mi to słyszeć, naprawdę miło. A teraz, skoro mamy przed sobą długą męczącą jazdę, chciałabym się zdrzemnąć.

Oparła głowę na poduszce i lekko opuściła powieki, obserwując Lucy zmrużonymi oczami. Zastawiła pułapkę i teraz chodziło tylko o to, by kogoś w nią schwytać: Iwana i Valerie lub Iwana i pannę Drysdale... Właściwie nie stanowiło to dla niej różnicy. Liczyło się tylko to, by ten przekłety młodzieniec jak najszybciej się ożenił. W duchu jednak przyznawała, że wolałaby, by wybrał tę niezamożną młodą kobietę, która jechała z nią powozem, niż niedojrzałą Valerie. W ciągu minionych dziesięciu lat Iwan pokazał jej, co potrafi: zniknął bez słowa i nie utrzymywał z nią kontaktów nawet wówczas, gdy już został usynowiony i uznany za spadkobiercę tytułu i majątku Westcottów. Nie zjawił się na pogrzebie ojca, który zmarł jesienią. I w ostatniej chwili powiadomił ją, że zdecydował się przejąć po ojcu tytuł i przypisaną doń posiadłość, co nastąpiło w styczniu. Gdyby się ożenił z bezwolną Valerie, Antonia uznałaby to za wielką niesprawiedliwość losu. Uważała, że powinna mu przypisać w udziale żona o tak

samo trudnym charakterze, jaki miał on. Była pewna, że panna Drysdale będzie taką żoną. Niech wybierze ją, powtarzała w myślach, jakby odmawiała modlitwę, tyle że przypominała ona bardziej rozkaz niż prośbę. Niech wybierze pannę Lucy Drysdale i niech ona stawia mu we wszystkim opór, ale w końcu niech go usidli. I niech szybko, po dziewięciu miesiącach albo i wcześniej, postarają się dla mnie o prawnuka.

Nikt nie powiedział Lucy, że Iwan Thornton nosi w uchu kolczyk! To była pierwsza myśl, jaka przysła jej do głowy na jego widok. W pałacu na Berkeley Square zjawiły się późnym wieczorem. Majordomus sprawiał wrażenie nieco zaskoczonego i zaniepokojonego, gdy kłaniał się im w hallu na powitanie. Początkowo Lucy myślała, że to dlatego, iż hrabina nie uprzedziła go o powrocie.

Podążając za lady Antonią do jej apartamentów, poczuła zapach tytoniu. I zwróciła uwagę, że palą się lampy, co znaczyło, że ktoś jest w domu. A gdy znalazły się w saloniku hrabiny i sztywnym krokiem wszedł tam bez pukania młody mężczyzna, od razu wiedziała, że coś jest nie w porządku. Domyśliła się, że to nowy hrabia. Widać było, że jest bardzo niezadowolony z powrotu babki. Zwróciła uwagę na jego pociągłą twarz o śniadej cerze, błyszczące czarne włosy, szerokie ramiona i wysoki wzrost, ale przede wszystkim na kolczyk w uchu: złotą obrączkę, która migotała w świetle lampy naftowej i ostentacyjnie wskazywała na cygańskie pochodzenie Iwana Thorntona. I ona, Lucy Drysdale, miała chronić lady Valerie przed takim mężczyzną? Zrobiły jej się miękkie kolana, zaschło w ustach. A jak go opisała jego babka? Że jest pociągający dla kobiet... W ciągu ostatnich lat Lucy nie miała zbyt częstych kontaktów z mężczyznami, ale domyśliła się bez trudu, że ten mężczyzna wydaje się kobietom wyjątkowo pociągający.

- Niech pani, do licha, wynosi się z mojego domu! - krzyknął do babki.

Lucy aż dech zapało, natomiast lady Antonia ze spokojem patrzyła na rozgniewanego wnuka.

- O ile pamiętam, rozmowę na ten temat mamy już za sobą. Zgodnie z tym, co ci wtedy powiedziałam, nie pozwolę się wyrzucić z własnego domu. Ty natomiast możesz opuścić ten dom w każdej chwili, jeśli tylko sobie tego życzysz - odparowała babka.

- Jeśli tylko sobie tego życzysz... - powtórzył ze złością, przesywając ją lodowatym spojrzeniem. - Życzę sobie, żebym już nigdy więcej nie musiał pani oglądać.

Lady Antonia zeszywniała.

Lucy to zauważyła i zrobiło jej się żal tej drobnej staruszki.

- Jest pan niewyobrażalnie arogancki - odezwała się ostro, stając obok swej gospodyni. - Lady Westcott ma za sobą ciężki dzień. Opuszczenie własnego domu to ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnie... - Przybrała swój najsurowszy ton guwernantki i dodała:

Czy nikt pana nie nauczył, że należy pukać do cudzego pokoju? Ten gbur bez sumienia nie raczył być nawet na tyle uprzejmy, by na nią spojrzeć. Potraktował ją jak powietrze, ignorując reprimendę.

- Właśnie przyjmuję gości - powiedział do babki tym samym obraźliwym tonem. - Nie ma wśród nich nikogo, z kim chciałaby się pani zadawać. Ale też nikt z nich nie chciałby się zadawać z panią. - Ironicznie skrzywił usta.

- Nie zamierzam witać się z twoimi gośćmi - odpowiedziała

lady Antonia.

Starła się nie dać po sobie nic poznać. Lucy zorientowała się jednak z tonu jej głosu, że poczuła się zraniona, toteż postanowiła ponownie interweniować. Nie posiadała się z oburzenia, że hrabia tak traktuje starszą kobietę, a do tego własną babkę! I jak śmiał traktować ją, Lucy. jak powietrze? Wysunęła się przed hrabinę, zmuszając go w ten sposób, by na nią spojrział.

- Myślę, że powinien pan opuścić ten pokój... w tej chwili. Proszę stąd natychmiast wyjść! - rozkazała.

Tym razem przeniósł na nią swe lodowate spojrzenie i ironiczny uśmiešek zniknął z jego ust.

- Jak rozumiem, jest tu pani po to, by wykonywać jakieś pożyteczne zadanie. Proszę więc nie mieszać się do tej rozmowy - ostrzegł niskim, groźnie brzmiącym tonem.

- Jestem tu po to, by wykonywać... bardzo pożyteczne zadanie

- wyjąkała. - Jeśli równocześnie można płonąć gniewem i czuć lodowaty chłód ze strachu, to ona znajdowała się w takim właśnie stanie. - Jestem gościem lady Westcott i...

- To jest mój dom, a nie jej - ostro przerwał jej Iwan Thornton.

I oczekuję tu jedynie moich gości. - Otaksował ją zimnym, gniewnym spojrzeniem. - Czy mogę mieć nadzieję, że przybyła tu pani dla uciech cielesnych? I że to ja jestem obiektem pani zainteresowania?

Bez chwili namysłu wymierzyła mu policzek i wcale nie poczuła z tego powodu skruchy. Zasłużył sobie na to. Teraz mogła tylko oczekiwać na jego reakcję. Nie potrafiła przewidzieć, jak może jej za to odpłacić ktoś tak okrutny i pałający taką nienawiścią.

Przyłożył dłoń do bolącego miejsca, a Lucy instynktownie cofnęła się o krok, choć bardzo chciała zademonstrować odwagę. W pokoju panowała taka cisza, że z drugiego skrzydła pałacu zaczęły docierać stłumione dźwięki fortepianowej muzyki i pieśni

- śpiewała kobieta. Gdy Iwan Thornton zacerpnął wreszcie powietrza do płuc. Lucy przygotowała się na najgorsze. Jednak zamiast zacząć ją besztać, uklonił się jej... Zamrugła ze zdumienia i czujnie go obserwowała. Co, u licha, zamierzał? Nie potrafiła nic odczytać z jego twarzy nagle pozbawionej wszelkiego wyrazu.

- Przepraszam panią - powiedział wypranym z emocji głosem.

Naprawdę na to zasłużyłem. Mam nadzieję, że wspomniałomyślnie wybaczy mi pani moje niestosowne zachowanie.

Lucy nie mogła z wrażenia pozbierać myśli. Przeprasiny to była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała po tym mężczyźnie - cygańskim hrabim, tyleż pięknym, co impertynenckim. Nie wątpiła natomiast, że są one szczerze tak samo, jak szczerze były wzajemne przeprosiny jej bratanków.

Wyprostowała się i gniewnym gestem wygładziła nieco wygnieciony kostium podróżny.

- Jeszcze nigdy... nigdy... w całym moim życiu nie zostałam potraktowana tak arogancko! - wybuchnęła.

Hrabia zachował obojętny wyraz twarzy, ale przynajmniej patrzył spokojnie na Lucy, zamiast ciskać gromy na zmęczoną habkę. Pannie Drysdale wydało się, że lady Westcott zachowuje się dziwnie spokojnie, lecz nie sprawdziła, co się z nią dzieje, by

Iwan Thomson nie uznał, że odwróciła wzrok pod wpływem siły jego spojrzenia. Jeśli miała mieć z nim do czynienia tak często, jak to zapowiadała hrabina, to uznała, że musi od razu określić granicę, jakiej w kontaktach z nią nie powinien przekraczać.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią, po czym lekko się uśmiechnął.

- Czy mogę wiedzieć, kogo potraktowałem tak arogancko? - Uniósł pytająco brwi.

Lucy myślała, że hrabina ją przedstawi, gdyż tak wypadało, ale ponieważ tego nie zrobiła, przedstawiła się sama, nieco poirytowana milczeniem lady Antonii.

- Panna Lucy Drysdale z Houghton Hall w Somerset.

Panna Lucy Drysdale - powtórzył za nią, akcentując słowo "panna". Ponownie zaczął ją taksować wzrokiem, ale zanim zdążyła dać mu do zrozumienia, że czuje się tym urażona, ukłonił się i rzekł: Proszę pozwolić, że się przedstawię, Iwan Thornton, hrabia Westcott, między innymi... Powiedziała pani, że przybyła tu wykonywać pożyteczne zadanie... - Znowu pytająco uniósł brwi. Tym razem Lucy zorientowała się, że uprzejmy wyraz twarzy, jaki potrafi przybrać Iwan Thornton, tylko maskuje jego arogancję. Doszła do wniosku, iż ten nikczemnik wcale nie żałuje tego, że ją obraził.

- Będę w tym sezonie przywoitką lady Valerie Stanwich, pana kuzynki, jeśli się nie mylę. Mam jej strzec przed nieodpowiednimi kawalerami...

- Takimi jak ja, prawda? - wszedł jej w słowo i uśmiechnął się szeroko.

Gdy ukazał w uśmiechu piękne białe zęby, dowiedziała się o sobie czegoś, co ją przeraziło. Otóż tym uśmiechem Iwan Thornton całkowicie ją rozbroił. Zareagowała na jego męski czar, o którym wspomniała hrabina, jak zwykła gąska. Poczła przyspieszone bicie serca i zarumieniała się. A wszystko to z powodu jednego uśmiechu... Jęknęła bezgłośnie i siłą woli zapanowała nad tymi odruchami godnymi pensjonarki. Obrzuciła hrabiego surowym spojrzeniem.

- Jeśli zwykle pan się tak zachowuje, to owszem, czuję się

zmuszona powiedzieć, że jest pan absolutnie nieodpowiednim kawalerem dla młodej damy.

Roześmiał się, choć wcale nie chciała wywołać takiej reakcji.

- Panno Drysdale, proszę się nie męczyć tą wymianą zdań z moim wnukiem, bo to do niczego nie prowadzi - odezwała się w końcu lady Westcott, zanim Lucy zdołała wyrazić oburzenie.
- Największą radość sprawia mu dręczenie mnie. W sytuacji, gdy ja się nie poddam, może zacząć dręczyć panią. Proszę go ignorować.

Hrabia nie krył antypatii do starszej pani.

- Panno Drysdale, niewykluczone, że moja babka ma rację. Zna mnie dłużej niż inni. A teraz proszę wybaczyć... Zaprosiłem tu dziś wiciu gości. Jeśli zbyt długo nie będę do nich wracał, to zacznać mnie szukać. Sądzę, że nie byłyby panie zadowolone, gdyby tu przyszli.

Gdy wyszedł z pokoju, Lucy miała wrażenie, że wraz z nim ulotniło się stąd wszelkie życie. Powiedziała sobie, że to nonsens, ale w końcu musiała przyznać, iż jest w tym jakaś prawda.

Lady Westcott westchnęła z ulgą.

Lucy zerknęła na nią przez ramię i również westchnęła.

Starsza pani uniosła dłoń, powstrzymując ją tym gestem przed wygłoszeniem komentarza.

Nie musi pani nic mówić, moja droga. Potrafię wszystko odgadnąć z wyrazu pani twarzy. Chodzi o to, że myślała pani, iż on jest zupełnie inny, prawda?

Ja nie ujęłabym tego tak... ogólnie. Czy mogę usiąść? - Lucy nie wyglądała na zadowoloną.

- Oczywiście. Zadzwoń, żeby nam przyniesiono coś do picia. Nie ma nic lepszego na uspokojenie jak koniak. - Spojrzała na Lucy badawczo. - Panno Drysdale, czy jest już pani zorientowana w sytuacji? Poradzi sobie pani z moim niesfornym wnukiem, czy też woli pani wrócić do spokojnego wiejskiego życia?

Nawet gdyby Lucy zaczęła się teraz wahać, czy jechać do Londynu, to wzmianka hrabiny o Somerset skutecznie by ją z tego wyleczyła. Sądziła, że inteligentna hrabina dobrze o tym wie.

- Chodzi tylko o to, iż wolałabym być uprzedzona, że on tak

pani... nie lubi - wyznała szczerze. - A także o tym, że ma... że jest... że ma taką prezencję.

- To znaczy, chciała pani powiedzieć, że jest taki pociągający? - Antonia spojrzała na nią z ukosa. - Ufam, że potrafi pani się oprzeć jego męskiemu urokowi.

- Oczywiście! - odparła oburzona Lucy. - Ale nie mogę ręczyć za pani chrzcśniaczkę.

- Poradzi sobie pani z Valerie, o to się nie martwię. A co do jego antypatii do mnie, to nie pora, by o tym mówić. Zresztą żadna pora nie jest na to dobra.

Lucy zastanawiała się nad tymi słowami, gdy służąca wniosła tacę z herbatą, ciasteczkami i koniakiem. Było oczywiste, że posepny Iwan nie jest dla lady Antonii kimś obojętnym. Co więcej, Lucy przypuszczała, że starsza pani pragnie, by ją kochał, tak jak wnuk zwykle kocha babkę. Ale raczej należało wątpić, czy kiedykolwiek to nastąpi. Oczywiście Lucy nie mogła mieć na to żadnego wpływu, mogła tylko zapewnić, że dołoży wszelkich starań, by wywiązać się ze swej roli, to znaczy znaleźć dla lady Valerie Stanwich właściwego kandydata na męża i uchronić ją przed uwodzicielskimi zapędami Iwana Thorntona. Poza tym nie musiały ją obchodzić sprawy osobiste cygańskiego hrabiego. Ale gdy już położyła się do łóżka w pięknej sypialni, która znajdowała się naprzeciwko apartamentów hrabiny, jej umysł opanował absolutnie niestosowne myśli na temat Iwana Thorntona.

Naprawdę wyglądał jak Cygan z tymi kruczoczarnymi włosami i kolczykiem w uchu, lecz zarazem był angielskim hrabią. Lucy wcale nie czuła się zaskoczona, że działał na młode kobiety z magnetyczną siłą. Sama myśl o tych oczach o zagadkowy m spojrzeniu, o silnych śniadych rękach... Zakłęła, jakby nie była damą, i odwróciła się na drugi bok. Zakazała sobie myśleć o takich rzeczach. Jej rola w tym domu była prosta: miała strzec Valerie przed niewłaściwym zachowaniem Iwana Thorntona. Ale wbrew rozsądkowi zastanawiała się, jaka kobieta trafi w końcu w ramiona cygańskiego hrabiego i jaki czeka ją los: wspaniały czy straszny.

4

Lucy obudził przed świtem stukot końskich kopyt i donośny, choć stłumiony śmiech. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Ogarnął ją strach, ale zaraz przypomniała sobie, że wczoraj wieczorem przyjechała do Londynu. A więc była w domu Westcottów, w siedzibie sławnego cygańskiego hrabiego. Poczula przyspieszone bicie serca, choć już nie ze strachu... Może gdyby miała większe doświadczenie życiowe, bałaby się tego mężczyzny.

Rozzłoszczona swą reakcją na Iwana Thorntona, odrzuciła na bok kołdrę i wstała. Podeszła do okna i uchyliła ciężką zasłonę z adamaszku. Na dworze już świtało. Przed jej oczyma majaczyły zarysy dachów i kominów na domach stojących po przeciwnej stronie Berkeley Square. Oczywiście wcale jej nie interesował widok wschodu słońca w mieście, w każdym razie nie w tej chwili. Całą jej uwagę zaprzętał stojący przed pałacem powóz. Zaprzężone konie kręciły się niecierpliwie.

Zastanawiała się, kto o tak niesłychanej porze przybywa do pałacu. Przyciskała policzek do szyby, ale nie mogła dostrzec, czy ktoś wysiada z wytwornego powozu. Wszystko to tylko wzmogło jej ciekawość. Ostrożnie uchyliła okno, choć zdawała sobie sprawę, że zachowuje się niestosownie. Zadrzała, czując na skórze zimne nocne powietrze, ale gdy wysunęła głowę, przynajmniej mogła coś zobaczyć.

Mężczyzna odprowadzał do powozu kobietę. To był Iwan Thomton! Zawsze i wszędzie rozpoznalaby te szerokie ramiona i tę wysoką, zgrabną sylwetkę. Nie chciała nawet myśleć o tym,

dłaczego tak jest. W każdym razie to on towarzyszył kobiecie, którą teraz wziął w ramiona i całował, wcale się nie kryjąc przed ludźmi. Całował? Scena miłosna trwała zbyt długo i wyglądała na zbyt namiętną, by słowo „pocałunek” mogło oddać to, co rzeczywiście się działo. Lucy zaczerwiła się z zażenowania. To nie mieściło się w głowie! Hrabia Westcott uwodził kobietę przed drzwiami własnego pałacu! Gdy wypuścił ją z objęć i pomagał wsiąść do powozu, jeszcze wyciskał na jej policzkach ogniste pocałunki i wzdychał z rozkoszy.

Lucy była zahipnotyzowana ogladaną sceną. Nie mogła oderwać od niej oczu. Niewiele z tego wszystkiego rozumiała i nie posiadała się ze zdumienia. Kim była kobieta, która spędzała noc w domu mężczyzny?! Nie bądź niemądra, ofuknęła się. Każdy zna odpowiedź na to pytanie, nawet najgłupszy człowiek. To mogła być tylko kobieta upadła, kurtyzana. Dotychczas Lucy jeszcze takiej nie widziała. Wsunęła głowę głębiej w szczelinę, ale podejrzana dama już zniknęła w powozie, który właśnie ruszył, bo stangret smagnął konie biczem.

Zawiedziona, że nie zobaczyła, jak wygląda kobieta, która pozwałała sobie na taką poufalość z demonicznym lordem Westcottem, chciała wysunąć głowę ze szpary i uderzyła się o ramę okna. Jęknęła z bólu, co widocznie hrabia usłyszał, choć dzielił ich parter, bo odwrócił się w jej stronę. Przerażona, natychmiast cofnęła się w głąb sypialni. Zastanawiała się, czy Iwan Thornton przypadkiem jej nie zobaczył i czy nie przyjdzie do niej z pretensjami, że go śledzi. Zaraz jednak przestała się bać. Bo jeśli nawet ją zobaczył? Nie robiła przecież nic złego. Obudził ją hałas i wstała, by sprawdzić, co to było. To raczej hrabia Westcott powinien się wstydzić swego zachowania, a nie ona... Prychnęła, zła na siebie z powodu tej niemądrej myśli, łatwo bowiem mogła przewidzieć, że on nie będzie się wstydził.

Pomasowała bolące miejsce z tyłu głowy i położyła się z powrotem do łóżka, a właściwie usiadła ze skrzyżowanymi nogami i zastanawiała się, skąd w jej gospodarzu tyle niechęci do ludzi. Przyszło jej na myśl, że prawdopodobnie był bardzo samotnym dzieckiem. Na tyle, na ile zdążyła się zorientować, odebrano go matce, a ojciec się nim nie interesował. Z kolei babka ukrywała

go przed światem w Burford Hall. Z takich czy innych powodów pozbawiono chłopca kontaktów ze wszystkimi, których znał. Czy zatem należało się dziwić, że Iwan Thornton żywi taką niechęć do lady Westcott? Przecież ta kobieta nigdy nie okazała mu miłości. Zgodnie z jedną z teorii psychologicznych Lucy, dziecko pozbawione miłości pragnie jej jako człowiek dorosły w sposób trudny do zaspokojenia lub przeciwnie, całkowicie ją odrzuca. Zastanawiała się, jak jest w wypadku Iwana Thorntona. Mówiła sobie, że to nie jej sprawa, ale ciekawość była silniejsza. Bo jak cygański chłopiec mógł się dostosować do rygorów angielskiej szkoły z internatem? I co robił po jej ukończeniu? W artykule w „Timesie” napisali, że przebywał za granicą. Nie wiadomo jednak, co go tam spotkało.

Usłyszała ciche pukanie i wszelkie jej myśli na temat Iwana Thorntona gdzieś się ulotniły. Ostłupiała, wpatrywała się w drzwi. Ktoś pukał do jej sypialni o świcie... Oczywiście wiedziała kto i na samą myśl o tym zaschło jej w gardle. Pukanie powtórzyło się. Lucy toczyła wewnętrzną walkę, nie wiedząc, czy przykryć się kołdrą i udawać, że śpi, czy też przeciwnie, wyskoczyć z łóżka i demonstracyjnie zaryglować drzwi. Pukanie rozległo się po raz trzeci. Czyli nie zamierzał odejść! Postanowiła wstać, by nie pomyślał, że się go przestraszyła, choć rzeczywiście tak było. Bardzo się bała tych jego posepnych oczu i nieokiełzanego temperamentu.

Wyskoczyła z łóżka z postanowieniem, że mu pokaże, gdzie pieprz rośnie.

- Kto tam? - spytała, stając o krok przed drzwiami.

- Panno Drysdale, dobrze pani wie, kto. Nie ma potrzeby udawać.

Przyszła jej do głowy absurdalna myśl, że musi zapalić lampę... kilka lamp, gdyż hrabia mówi zbyt miękko, zbyt uwodzicielskim głosem, by mogła mu pozwolić wśliznąć się o świcie do swojej sypialni.

Stała pod drzwiami.

- Proszę stąd odejść. Nie zamierzam wychodzić do pana do hallu ani pana tu wpuszczać - oznajmiła stanowczym tonem. Zdenerwowana, przyciskała kurczowo dłoń do piersi.

- A co będzie, jeśli wejdę bez zaproszenia?

- Nie wejdzie pan! - Była bliska paniki.
- Nie zna mnie pani wystarczająco długo, by wiedzieć, co zrobię, a czego nie, panno Drysdale... - Po chwili wahania dodał: - Lucy.

- Nie pozwalam panu zwracać się do mnie tak poufale - zaprotestowała, ale mniej stanowczo, niż chciała. - Proszę stąd odejść, zanim... zanim zawołam pańską babkę.

Roześmiał się niskim, gardłowym śmiechem, a ona wyobrazila sobie jego twarz, taką, jaka nie dawała jej spokoju: z błyszczącymi czarnymi oczami, białymi zdrowymi zębami i ustami o zmysłowym wykroju.

- Przecież pani doskonale wie, że nie czuję przed nią respektu.

- A pan, że ja ani stąd nie wyjdę, ani pana tu nie wpuszczę. Dlaczego jeszcze stoi pan pod moimi drzwiami? - spytała rozdrażniona.

Usłyszała szelest, jakby hrabia się poruszył i oparł o drzwi.

- Sprawiała pani wrażenie tak zaciekawionej tym, co robiłem na dworze, że postanowiłem odpowiedzieć na pani zapewne liczne pytania.

Liczne pytania... Ten mężczyzna rzeczywiście nie wiedział, co to wstyd! Postanowiła więc wyniośle pominąć to, że naprawdę miała ochotę zadać mu wiele pytań.

- Obudził mnie dziwny hałas przed tym dziwnym domem. Jeśli przeszkodził panu w tym... w tym, co pan robił, to przepraszam. Czy mógłby pan już pójść?

Zapanowała cisza i Lucy niemal przycisnęła się do drzwi, przysuwając ucho do szpary przy framudze.

- Dobranoc, Lucy - powiedział cicho Iwan, jakby tuż nad jej uchem.

Jej serce znowu zaczęło bić szybciej. Wydawało się jej, że czuje na włosach jego ciepły oddech i dotyk ust. Nie odważyła się odpowiedzieć. Na nieco drżących nogach podeszła do krzesła i ciężko usiadła. „Dobranoc, Lucy”. A więc poszedł. Wiedziała o tym, choć nie słyszała jego kroków. Uznała, że po prostu wyczuwa takie rzeczy, bo pomimo wieku i wyznawanych poglądów w głębi duszy wciąż jest spragnioną uczuć dziewczyną, głupiutką, naiwną gąską. Przez długą chwilę siedziała na wytworonym krześle obitym

materiałem w złoto-kremowe pasy, tak iż zdążyło się już zrobić całkiem jasno i ciężkie zasłony w oknach nabrały blasku. Ta piękna sypialnia z mahoniowymi meblami i obrazami w złożonych ramach, przedstawiającymi kompozycje z kwiatów, ukazała się w całej swej krasie.

Lucy rozmyślała o nadchodzących tygodniach i miesiącach. Może powinna poprosić lady Westcott o zgodę na zamieszkanie w innym domu? Przede wszystkim chodziło o to, że bała się żyć pod jednym dachem z tak atrakcyjnym i nieprzewidywalnym mężczyzną, jakim był lord Westcott. Poza tym lady Valerie nie powinna przebywać w domu z mężczyzną, z którym w żadnym wypadku nie mogła wejść w zażyłość. Oczywiście całe to rozumowanie miało sens, jeśli hrabina istotnie chciała tego, co mówiła. Lucy świetnie zdawała sobie z tego sprawę. Bo być może lady Westcott była na tyle przewidująca, by wiedzieć, że jej krąbrny wnuk będzie nieświadomie realizował plan, któremu świadomie byłby przeciwny, jej plan.

Lucy wciąż siedziała, zastanawiając się nad sytuacją, gdy w hallu rozległy się kroki służącej, a na dworze w pobliżu okna zaczął pogwizdywać zamiatacz ulic. Podniosła się z krzesła, czując większe zmęczenie niż wieczorem, gdy kładła się spać. Postanowiła obserwować chlebobawczynię i młodziutką podopieczną. Miała nadzieję, że dzięki temu uda jej się przejrzeć prawdziwe zamiary hrabiny. I oczywiście będzie bacznie śledziła zachowanie Iwana Thomtona. W ciągu zaledwie kilkunastu godzin miała z nim już dwa budzące grozę spotkania. Wieczorem wymierzyła mu policzek z powodu jego impertynencji, a rano powinna wymierzyć drugi za to, że ośmielił się zapukać do jej sypialni. Ale w rzeczywistości to nie te dwa incydenty wyprowadziły ją z równowagi. Chodziło o to, że hrabia tak silnie działał na jej zmysły. A poza tym doskonale wiedział, jak sprawić przykrość babce. Lucy musiała więc lepiej go poznać, by nauczyć się jakoś sobie z nim radzić.

Nalała wody z porcelanowego dzbanka do porcelanowej miednicy i zaczęła się myć, nie przestając myśleć o hrabim. Co do jednego miała pewność, a mianowicie co do tego, że z Iwanem Thorntonem nie pójdzie jej gładko. Był inteligentny i zdecydowany zamienić

życie babki w koszmar. A ponieważ Lucy przyjęła posadę u tej kobiety, była przygotowana na to, że i jej życie hrabia zechce zamienić w koszmar. Ostatecznie uznała, że powinna go traktować jak nad wiek wyrośniętego Dereka lub Stanleya czy ich obu razem wziętych. I że nie należy mu się przeciwstawiać zbyt kategorycznie, tylko delikatnie sterować jego zachowaniem, odpowiednio kanalizując tę wielką energię, jaką zużywał w niewłaściwy sposób. Zaczęła się zastanawiać, co począć z tym, że hrabia Westcott tak ją pociąga. W końcu postanowiła to ignorować, zapomnieć o tym i myśleć przede wszystkim o sir Jamesie.

Z ulgą skupiła myśli na swym idolu. Nawet jeśli Iwan Thornton działał z jakąś magnetyczną, pierwotną siłą na każdą kobietę, to nie miał tak głębokiego i subtelnego umysłu jak sir James Mawbey. Postanowiła nie zwracać uwagi na hrabiego i myśleć jedynie o sir Jamesie. Pierwszy z cyklu wykładów miał się odbyć już za kilka dni. Do tego czasu musiała zapanować nad swymi dziewczęcymi emocjami.

Ani tego dnia, ani w ciągu kilku najbliższych nie spotkała Iwana Thorntona. Bojaźliwa lady Valerie przyjechała do Londynu w środę i spędziła wieczór w pałacu Westcottów, z hrabiną i Lucy, które pomagały jej się tu zadomowić. Przybyła ze służącą, młodą dziewczyną tak onieśmiałą wielkim Londynem i rezydencją Westcottów oraz widokiem hrabiny, że Lucy była bliska załamania rąk. Czuli się tak, jakby dostała pod opiekę dwie małe dziewczynki. Z góry wiedziała, że nie może liczyć na pomoc Tilly - tak miała na imię służąca lady Valerie.

- Nie musisz jutro towarzyszyć swej pani w wieczorku tanecznym - uspokajała ją Lucy, widząc, że po dwóch dniach pobytu w Londynie dziewczyna jest tak samo onieśmialona, jak tuż po przyjeździe. - Ja i lady Westcott z nią pójdziemy.

Tilly spojrzała na nią z ulgą, za to Valerie się nachmurzyła.

- Ale... ale ona jest mi potrzebna. Wszędzie mi towarzyszy, od kiedy mam własną służącą. Och, proszę... proszę nie kazać mi tam iść bez niej...

- Nie bądź śmieszna - przerwała jej lady Westcott, karcąc ją

spojrzeniem. - Od kiedy to służące towarzyszą swym paniom w salach balowych? Ma cię trzymać za rękę i wspierać na duchu? Lucy od razu spostrzegła, że Valerie czuje się niepewnie w obecności hrabiny. Było to dla niej pomyślne, gdyż dziewczyna instynktownie szukała w jej towarzystwie poczucia bezpieczeństwa. Troskliwie otoczyła Valerie ramieniem.

- Nie martw się, ja będę z tobą. Nawet w czasie tańca nie spuszczę cię z oka - zapewniła ją, czując drżenie jej ciała.

Bez trudu się domyśliła, jakie będzie następne pytanie dziewczyny.

- Czy muszę tańczyć?

Lady Westcott prychnęła zniecierpliwiona, ale Lucy nie dopuściła jej do głosu, gdyż nie chciała, by następną cierpką uwagą przestraszyła Valerie jeszcze bardziej.

- To jest zwykły wieczorek taneczny, a nie bal. Jeśli jakiś mężczyzna poprosi cię do tańca, nie możesz mu odmówić. Jeżeli to zrobisz, poczujesz się urażony. Świetnie sobie poradzisz. - Lekko uściśliła jej rękę. - Chodź, poćwiczmy trochę. Ja poprowadzę. Wyobraź sobie, że jestem lordem Fumblefootem... - Zwróciła się do hrabiny: - Czy zagra nam pani, czy mam coś zanućić? - Wyprowadziła Valerie na środek salonu.

Iwan słuchał granej na fortepianie melodii i śpiewu kobiety, która miała naprawdę dobry głos. Ostatnie dni spędził u Elliota na Regent Street, nie odmawiając sobie alkoholu i zmysłowych uciech. Ale, ku swemu wielkiemu rozczarowaniu, stwierdził, że takie odrażające zachowanie nie sprawia mu przyjemności, jeśli ta stara nieznośna wiedźma tego nie widzi. Z drugiej strony nie potrafił powiedzieć, dlaczego nie kazał jej być w pałacu Westcottów mimowolnym świadkiem swych alkoholowo-erotycznych ekscesów. Możliwe, że czuł się znudzony wszystkim, co dotychczas robił. A ona i jej nowe towarzyszkę mogły stanowić dla niego niezłą rozrywkę. Wrócił więc dziś wieczorem do pałacu, by w możliwie najbardziej przykry sposób podręczyć staruszkę. Poza tym chciał się przekonać, czy uda mu się również podręczyć piękną Lucy Drysdale. Ale ostatnią rzeczą, jaką spodziewał się tu usłyszeć, była muzyka dochodząca z drugiego salonu.

Gdy tam zajrzał, był ogromnie zaskoczony, gdyż przy fortepianie

siedziała ta wielka dama, jego babka. Skojarzyła mu się z krukiem uderzającym pazurami o białe klawisze. Nieco zgrzytliwie grała jedną z modnych obecnie w wyższych sferach melodii, a panna Drysdale tańczyła z rozkoszną młodziutką blondynką, prowadząc ją w tańcu jak mężczyzna. Iwan przystanął przed uchylonymi drzwiami i niewidoczny z salonu, obserwował te błazeństwa, zafascynowany i rozdrażniony zarazem.

A więc to panna Drysdale śpiewała... głosem nieco gardłowym, raczej niskim, nie przypominającym słowiczycich treli, tak obecnie modnych. Była też zbyt wysoka i miała zbyt ciemne włosy jak na obecną modę. Ale przy jego wzroście wzrost Lucy należało uznać za całkiem odpowiedni, a jej włosy pięknie błyszcząły i odznaczały się złotorudym odcieniem. Gdy tak na nią patrzył, nieoczekiwanie ogarnęły go zmysłowe pragnienia, lecz powiedział sobie, że interesuje się tą młodziutką dziewczyną, a nie jej przyzwoitką. Zmusił się do skupienia wzroku na niej, na swej kuzynce, którą panna Drysdale miała przed nim strzec. Wyglądała jak filigranowy połyskujący brylant albo lepiej, jak klejnot oprawiony w srebro, zważywszy na jej blond włosy. Miała jasną karnację i, jak się domyślał, niebieskie oczy. Takie najlepiej pasowały do delikatnej, lekko zaróżowionej cery. Uśmiechnął się szeroko na myśl o czekającej go zabawie. Zdobywanie kobiet nigdy nie nastęczało mu trudności. Łatwo uwodził nawet te, które widziały w nim tylko marynarza bez grosza przy duszy czy pozbawionego skrupułów przemytnika. Po prostu chciały zostać uwiedzione i to, że Iwan Thornton był dla nich całkowicie nieodpowiedni, w najmniejszym stopniu nie powstrzymywało ich przed przygodą. A teraz, gdy stał się taką atrakcyjną partią, krezusem mogącym sobie pozwolić na najdroższą kurtyzanę, garnęły się do niego jeszcze bardziej.

Był przekonany, że uwiedzenie tej niewinnej gąski z prowincji nie będzie nastęczało żadnego problemu, choć zapewne musi dobrze udawać, jak jest nią oczarowany. Ale mogło się też okazać, że wcale nie jest głupiutka, że potrafi rozmawiać o czymś więcej niż najświeższa francuska moda.

Melodia się skończyła. Hrabina podniosła wzrok znad klawiatury i natknęła się spojrzeniem na Iwana, w którym po raz kolejny doszła do głosu chęć zemsty. Naprawdę nie miałyby dla niego żadnego

znaczenia, gdyby kuzynka była brzydka i ograniczona umysłowo. Liczyło się tylko to, że on i jemu podobni stanowili dla niej zakazany owoc. I tylko dlatego postanowił ją zdobyć. Zdobyć, a nie ożenić się z nią. Co to, to nie... Postanowił się do niej zalecać i rozkochać w sobie tak, by z jego powodu roniła krokodyle łzy i odprawiła każdego odpowiedniego kawalera, który okaże jej względy. W końcu nieszczęsna nawróci się na katolicyzm i wstąpi do klasztoru, uznawszy, że tylko to jej pozostało, skoro nie może mieć swej jedynej prawdziwej miłości. Krótko mówiąc, Iwan Thornton postanowił zadbać o to, by wszyscy krewni tej panny dostali szału, że pokochała zakazanego kawalera. Oczywiście najbardziej zależało mu na rozzłoszczeniu jej chrzestnej, a jego babki, wyniosłej hrabiny wdowy Westcott, bo tak czy owak nie zamierzał ożenić się z Valerie. Nie zamierzał się ożenić z kobietą z wyższych sfer. W nerwowym podnieceniu zacisnął szczęki i poruszył nozdrzami, starając się wyobrazić sobie przyszłą walkę.

Pannę Lucy Drysdale zaś wciągnie w grę, o której ona jeszcze niewiele wie. Gdyby była rozsądna, wróciłaby jak najszybciej do wiejskiego zakątka, z którego tu przybyła. Ale skoro nie jest, to wkrótce przejdzie trudną szkołę życia, bo Iwan Thornton serdecznie nie znosi konwenansów obowiązujących w jej sferach. On do tych sfer nie należy i wcale nie chce należeć. W tej chwili po prostu gra z niejaka przyjemnością rolę, którą zawdzięcza temu, że jest jedynym synem zmarłego hrabiego, którego wcale nie opłakiwał. Ale była to tylko rola służąca realizacji wyznaczonego celu i po jego osiągnięciu Iwan zamierzał przestać ją odgrywać.

Nagle poczuł dziwną chęć, by zatańczyć...

Lucy spojrzała na znieruchomiałą, wpatrzoną w uchylone drzwi hrabinę i od razu wiedziała, o co chodzi. Psiakrew! - zakłęła w myślach. Wróci! Okręciła Valerie dookoła, by znaleźć się dokładnie na wprost swego adwersarza. Nie uszło jej uwagi, że dziewczyna stoi ze spuszczone głową, licząc po cichu kroki, jakby nagły obrót bardzo ją zaskoczył.

- Czy akurat w tym miejscu miałyśmy wykonać obrót? - spytała, unosząc głowę. - Wydawało mi się, że mówiłaś... - Przerwała widząc, że Lucy tylko spojrzała na nią przelotnie.

Panna Drysdale z trudem panowała nad sobą. Zjawił się bowiem

Iwan Thornton i rozpoczęła się między nimi walka o Valerie. Lucy bardzo się bała, że hrabia spodoba się tej młodej dziewczynie tak samo, jak spodobał się jej.

- Dobry wieczór pani. - Ukłonił się elegancko babce i uśmiechnął fałszywie. - Gdybym wiedział, że pani bawi się dziś wieczorem, posłałbym kogoś i uprzedził o swym powrocie. - Odwrócił uśmiechniętą twarz do Lucy i Valerie, które wciąż trzymały się za ręce. - Panno Drysdale, miło mi znowu panią widzieć... - Umilkł, a gdy nie odpowiedziała, dodał: - Czy mogłaby pani przedstawić mnie swej czarującej towarzyszyce?

Lucy zacisnęła zęby. Jeśli miała nauczyć Valerie dobrych manier, to nie mogła odprawić go arogancko, zwłaszcza gdy najwyraźniej postanowił zachowywać się grzecznie. Była zła, że nie zechciał tak samo grzecznie rozmawiać z nią przed kilkoma dniami o świecie, ale nie mogła teraz poruszać tego tematu.

Puściła ręce Valerie i z trudem zdobyła się na blade uśmiech.

- Dobry wieczór panu. Nie zdawałam sobie sprawy, że nie zna pan swojej kuzynki... Lady Valerie, to jest Iwan Thornton, hrabia Westcott.

Widząc przestrach na twarzy dziewczyny, Lucy zorientowała się, że choć Valerie dopiero teraz poznała hrabiego Westcotta, to wie o nim wszystko. A z wyrazu twarzy hrabiego wynikało, że nie jest zadowolony z tej zwyczajnej prezentacji, co tylko Lucy ucieszyło.

- Lordzie Westcott, chciałabym panu przedstawić lady Valerie Stanwich, która pochodzi z Arundel w Sussex. Jest córką Carla Stanwicha, hrabiego Haretena - kontynuowała z premedytacją.

- Ależ on to wszystko wie - włączyła się do rozmowy zniecierpliwiona hrabina. Ruszyła od fortepianu do trójki młodych. - Valerie, on dobrze wie, kim jesteś. I od razu poznaj, drogie dziecko, prawdę, że być może jest to najbardziej czarujący i nieszczerzy mężczyzna spośród wszystkich, jacy zostaną ci przedstawieni w czasie twego pobytu w Londynie. - Hrabina powiedziała to swobodnie, ale wyraz jej twarzy zdradzał napięcie.

Idąc w jej ślady, Lucy zmusiła się do uśmiechu i wzięła Valerie pod rękę.

- Lady Valerie, proszę słuchać tego, co mówi pani babka, bo ona wie, co mówi. Pani kuzyn ma opinię uwodziciela, nie można więc

uważać go za odpowiednie dla pani towarzystwo - oznajmiła pozornie swobodnym tonem, podobnie jak wcześniej hrabina. Iwan uśmiechnął się do niej, zachowując swoją pewność siebie.

- Ależ, panno Drysdale, ośmielam się zauważyć, że postępuje pani bardzo nie po chrześcijańsku z kimś, kogo pani dopiero poznała. I sądziłem, że doceni pani moją wspaniałomyślność w związku z tym, że chciałem odpowiedzieć na każde pani pytanie dotyczące życia towarzyskiego w mieście. - Świadomie ją prowokował, nawiązując do tego, co widziała kilka dni temu nad ranem przed pałacem Westcottów, i do swojego obraźliwego zachowania, gdy pospieszył do jej sypialni z rzekomą chęcią wyjaśnienia stosunków łączących go z tamtą... upadłą kobietą.

- Dziękuję za pańską wspaniałomyślność - wycedziła przez zęby. - Ale uważam, że Valerie będzie się czuła swobodniej w... w mniej światowym towarzystwie niż pańskie. Lady Westcott, czy nie mam racji? - Zerknęła na hrabinę, szukając wsparcia.

Hrabina nie wydawała się ani trochę zbита z tropu. Lady Valerie natomiast drżała ze zdenerwowania, najwyraźniej zaszokowana otwartością, z jaką rozmawia cała trójka. Ale lady Westcott nie sprawiała wrażenia zatroskanej samopoczuciem dziewczyny. Czyżby jej nie obchodziło, że Valerie może się nieszczęśliwie zakochać w Iwanie Thorntonie? Lucy starała się nie dać po sobie poznać, że jest rozczarowana tą obojętnością. A może hrabina nie była wobec niej szczerą i zatrudniła ją w roli przyzwoitki Valerie tylko po to, by wzmóc zainteresowanie Iwana tą śliczną, niedoświadczoną dziewczyną?

W końcu lady Westcott lekceważąco machnęła ręką.

- Panno Drysdale, Iwan tylko z nią flirtuje. To przynosi jej pożytek, gdyż uczy, jak radzić sobie z miłymi, ale nieszczerymi adoratorami - orzekła.

Lucy w pełni się z nią zgadzała, lecz zachowała to dla siebie. Uznała, że nie powinna mieć do lady Westcott pretensji; starsza pani chciała bowiem tylko tego, by przed jej śmiercią Iwan ożenił się i ustatkował. A takie pragnienie nie było niczym nagannym. Lucy instynktownie wiedziała jednak, że młodzianka Valerie nie pasuje do Iwana Thorntona. Biorąc pod uwagę jego upodobania, mógł tylko zniszczyć jej reputację. Sumienie nie pozwalało Lucy

do tego dopuścić. Musiała się wznieść ponad złe stosunki łączące Iwana Thorntona z babką. Oficjalnie została tu zatrudniona, by pomóc lady Valerie poznać odpowiedniego kandydata na męża. I postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, by tak się stało, nawet jeśli hrabina ją oszukiwała. Bo bez względu na tytuł, majątek i zniewalającą męską urodę, Iwan Thornton naprawdę nie był odpowiednim kandydatem na męża dla Valerie.

Niezlomna w swych postanowieniach, spojrzała na hrabiego.

- Byłoby bardzo nie po chrześcijańsku, gdybym nie życzyła panu i lady Valerie jak najlepiej. Głęboko wierzę, że lady Valerie znajdzie odpowiedniego dla siebie mężczyznę, a pan odpowiednią dla siebie kobietę.

Oboje wiedzieli, jaką kobietę odprowadzał wtedy do powozu! Lucy patrzyła mu w oczy, zdobywając się na odwagę zakomunikowania w ten sposób, że zdaje sobie sprawę z jego moralnego zepsucia i z tego, z kim spędził ostatnią noc przed zniknięciem z pałacu. Ktoś taki nie mógł, nawet jeśli bardzo chciał, wyrzucić na Valerie dobrego wrażenia. I było nieprawdopodobne, by uczciwie zadeklarował poważne zamiary. Co więc mógł jej odpowiedzieć?

Uśmiechnął się zniewalająco, jakby zależało mu na tym, by podziwiała jego męską urodę, która jednocześnie ją pociągała i budziła w niej lęk. Wytrącił ją tym z równowagi.

- Panno Drysdale, czy jest pani gorliwą chrześcijanką? - spytał, czym całkowicie ją zaskoczył.

- Dlaczego pan... Oczywiście, że tak... - Po chwili wahania, chcąc skierować rozmowę na inny temat, dodała: - A pan nie?

- Sądzę, że nie jestem taki gorliwy jak pani - odparł, nie przestając uśmiechać się uwodzicielsko. Nagle wydało się jej, że postanowił zamknąć się w sobie. Przeniósł spojrzenie na lady Valerie i zagadnął: - Czy mógłbym pomóc? - Podeszedł do niej, wyswobodził jej dłoń z dłoni Lucy i powiedział: - Lady Valerie, skoro chce pani trochę potańczyć przed wieczorkiem, to będzie lepiej, jeśli ja panią poprowadzę... Panno Drysdale, oczywiście nie jest moją intencją obrażanie pani. - Przez ramię do babki rzucił: - Proszę zagrać tę samą co poprzednio melodię. - Nie czekając na odpowiedź którejś z kobiet, uklonił się milczącej kuzynce.

Lucy spojrzała na niego ze złością i odwróciła się do lady

Westcott czekając, że ona położy kres temu... temu bezczelnemu zachowaniu. Ale lady Antonia najwyraźniej miała własne plany, bo tylko patrzyła na nich z zadumą.

- Iwan, jesteś dziś w nadzwyczajnym humorze. Wydaje mi się, że jeszcze nigdy nie byłeś taki wesoły - zauważyła.

Ale on nie dał się sprowokować tą złośliwą uwagą. Tak czy inaczej, z czego Lucy zdała sobie teraz sprawę, hrabina próbowała w ten sposób nakłonić go do takiego zachowania, które dałoby jej powód do odebrania mu Valerie, dosłownie i w przenośni. Oczywiście mogło to tylko wzmocnić jego zainteresowanie dziewczyną, na czym właśnie lady Westcott zależało. Jakże przewrotne stosunki łączyły babkę z wnukiem!

- A dlaczego miałbym nie być wesoły we własnym domu, wśród tych członków rodziny, którzy mi jeszcze pozostali?

Lucy zwróciła uwagę na sarkazm, z jakim to powiedział. Na przekór rozsądkowi współczuła hrabiemu, który w dzieciństwie został pozbawiony rodziny. Teraz przyznawała, że jeśli nawet członkowie jej rodziny byli dla niej męczący, to przecież ją kochali i chcieli dla niej jak najlepiej. Iwan Thornton nie miał takiego szczęścia. Nie usprawiedliwiała to jednak jego obcesowości, a już w żadnym wypadku nie dawało mu prawa do narzucania woli młodzietkiej Valerie, która nie potrafiła nawet ukryć lęku nieoczekiwaną sytuacją. Szttywna i pobladła, spoglądała na niego tak, jakby przeżywała udrękę. Najwyraźniej zapomniała o tańcu.

- Jeśli pani nie ma ochoty zagrać, to może robi to panna Drysdale? - Hrabia utkwiał w Lucy niebieskie oczy, co ponownie odebrało jej pewność siebie, jakby jego męska uroda niezaprzeczalnie wywierała na nią zniewalający wpływ.

Zerknęła na fortepian, dzięki czemu uwolniła się od magnetyzmu spojrzenia Iwana Thorntona i zaczęła myśleć przytomnie.

- Oczywiście, że zagram - zgodziła się chętnie, gdyż uknuła już chytry plan. - Umie pan tańczyć galop? - Spojrzała na niego zaczepnie. - Tego jeszcze nie ćwiczyliśmy.

- Ma się rozumieć - odparł z niezachwianą pewnością siebie.

Zatem przyjął rzucone mu wyzwanie, pomyślała Lucy.

Usiadła przy fortepianie i przebiegła palcami po klawiszach, starając się opanować drżenie rąk. Czowała na sobie spojrzenie lady

Westcott. Intuicja mówiła jej, że starsza pani jest zadowolona z takiego rozwoju sytuacji. Lucy wcale jednak nie zamierzała ułatwiać Iwanowi Thorntonowi zalotów. Jeśli hrabina na to liczyła, to była w błędzie.

Lucy była pewna, że Valerie nie umie dobrze tańczyć galopu, a biorąc jeszcze pod uwagę jej zdenerwowanie i paralizujący wpływ hrabiego, mogła się spodziewać, że taniec zakończy się klęską. Chcąc się do tego przyczynić, postanowiła zagrać melodię w nieco szybszym tempie.

- Energicznie!... Valerie, przysuń się do kuzyna i weź go za rękę - ponagliła hrabina swą chrześniaczkę, która była jedyną w tym towarzystwie osobą nie mającą skrytych planów wobec kogokolwiek z pozostałej trójki.

Dziewczyna spojrzała błagalnie na Lucy, która w tej sytuacji zaczęła się zastanawiać, czy grać. Valerie sprawiała wrażenie sparaliżowanego strachem zwierzątka, mogącego paść ofiarą jednego z dwóch walczących ze sobą drapieżników. A Lucy pragnęła ją od nich uwolnić. Wiedziała jednak, że nie chcąc dopuścić do tego, by plan hrabiny się powiódł, musi się zgodzić na to, by Valerie przeżyła różne nieprzyjemne sytuacje. Zaczęła więc grać.

Od razu zorientowała się, że dziewczyna nie potrafi zachować tempa melodii. Hrabia natomiast tańczył wspaniale i bardzo się starał pomóc kuzynce odnaleźć właściwy krok. Ona jednak, zamiast z tego skorzystać, nadepnęła mu na nogę i cofnęła się zaczerwieniona, bliska płaczu.

- Przepraszam - wymamrotała. - Bardzo...

Lucy przestała grać; wstała.

- To moja wina...

- Nie, moja - weszła jej w słowo Valerie. - Jestem taka niezdarna...

Lucy było przykro z powodu własnego zachowania, choć uważała, że robi wszystko dla dobra dziewczyny.

- Grała pani zbyt szybko - zwróciła jej uwagę hrabina. - Może walc byłby bardziej odpowiedni?

- Nie! - zaprotestowała energicznie Valerie.

Wszyscy na nią spojrzeli, bo sądząc z jej dotychczasowego zachowania, trudno się było spodziewać takiej reakcji.

- Nie... Ja... A dlaczego ja nie miałabym zagrać, a panna Drysdale zatańczyć z hrabią? - zasugerowała.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - sprzeciwiła się Lucy.

- Jest wspaniały. - Iwan podchwycił propozycję Valerie.

- Nie sądzę - powtórzyła przestraszona Lucy.

Ale szelmowski błysk w jego oczach zdradził jej, że Iwan w jakiś sposób wymusi na niej ten taniec.

- Panno Drysdale, jako przyzwoitka lady Valerie musi ją pani nauczyć dobrych manier, a zgodnie z nimi niegrzecznie jest odmawiać prośbom do tańca.

Te słowa potwierdziły jej przecucie, ale jeszcze próbowała się bronić.

- Zgoda, lecz... lecz nie jesteśmy w towarzystwie - ripostowała.

- Panno Drysdale, przecież ćwiczycie tu różne tańce. Proszę więc zademonstrować któryś swej podopiecznej. -Uklonił się jej. - Będzie to dla mnie zaszczyt, jeśli podaruje mi pani jeden taniec.

Lucy nachmurzyła się. Bardzo chciała ukryć przed nim, że walczą w niej sprzeczne uczucia. Zastanawiała się, dlaczego on to robi i dlaczego ona reaguje jak głupiutka, niedoświadczona gąska. Zaliczyła przecież we wczesnej młodości sezon towarzyski w Londynie, a właściwie dwa. I tańczyła już z tyloma hrabiami, a nawet z markizami, dwukrotnie też z księciem i raz z kuzynem króla, który przyniósł jej poncz... Nie mogła więc pojąć, dlaczego ten hrabia burzy jej spokój. Nagle przyszło jej do głowy, że dlatego, iż nie liczy się z obowiązującymi zasadami i jest niepodobny do innych mężczyzn. Z tego powodu tylu młodym paniom na jego widok robiły się miękkie kolana. Było w nim coś dzikiego, coś groźnego, co sprawiało, że garnęły się do niego jak ćmy do ognia.

- Dobrze - mruknęła pod nosem, bardziej zła na siebie niż na niego. Energicznie wygładziła suknię i przechyliwszy lekko głowę, spojrzała na niego nieufnie, po czym zwróciła się do Valerie: -Co chciałyby pani zagrać?

- Och, wszystko jedno, panno Drysdale. Może menueta?

- A może polkę? - podsunął Iwan, nie odrywając oczu od Lucy.

- Chętnie zagram...

- Znakomicie - stwierdził z zadowoleniem.

Lady Westcott usiadła na sofie obitej czerwonym adamaszkiem, a Valerie zajęła miejsce przy fortepianie.

Iwan uśmiechał się, najwyraźniej z siebie zadowolony, Lucy natomiast bała się tego tańca, gdyż przy polce partnerzy trzymają się za ręce, obejmują i są zwróceniu do siebie twarzami. Nic nie działo się zgodnie z jej planem, ale postanowiła się nie poddawać i poradzić sobie z nieoczekiwanymi wyzwaniem. Ostatecznie musiała tylko wykonać ileś tanecznych obrotów. Uznała Iwana za typ męczyzny, który dąży do podbicia serc tylu kobiet, ilu tylko się da. Ale jeśli sądził, że potrafi podbić jej serce, to się bardzo mylił. Zdecydowana stawić mu czoło, wzięła głęboki oddech. Gdy jednak spostrzegła, że prześliznął się wzrokiem po jej biuście, opuściła ją pewność siebie. Kiedy zaś ich spojrzenia się spotkały, знаła już prawdę o swym stosunku do niego, i to ją przeraziło. Zaczęła się obawiać, iż hrabia wyczyta tę prawdę z wyrazu jej oczu, a mówiła ona, że Iwan Thornton, jeśli tylko zechce, z łatwością może podbić serce Lucy Drysdale.

Podał jej lewą rękę, a ona z rezerwą podała mu prawą. Bardzo przeżywała tę chwilę, ale starała się nie zdradzić swej reakcji na dotyk jego dłoni. Pocieszała się tylko tym, że oboje noszą rękawiczki. A gdy Iwan objął ją prawą ręką w talii i rozległy się dźwięki muzyki, poczuła, że jest zgubiona.

Tańczył wspaniale. Dziwiło ją, że w ogóle nie była tym zaskoczona, bo przecież demonstrował w tańcu znacznie więcej niż znajomość kroku i wycucie rytmu. Jego ruchy cechowała zmysłowość, która pobudzała Lucy i sprawiała, że tańczyło im się ze sobą nadzwyczajnie. Wirowali po salonie, aż Lucy poczuła przyspieszone bicie serca i rumieńce na policzkach.

- Jest pani wymarzoną partnerką do tańca - szepnęła jej do ucha Iwan.

- Świetny komplement - odparła z rezerwą. - Nie wątpię, że pochlebia młodym kobietom. - W myślach dodała, że nawet jej pochlebia, choć przecież nie jest już naiwną gąską.

Uśmiechnął się szeroko, jakby mówił jej w ten sposób, że umie postępować z kobietami.

- Uważam taniec z niewinnymi młodymi kobietami za... jak

to powiedzieć... za sprawdzian ich zdolności przeżywania namiętych uczuć.

Słyszając to, Lucy potknęła się z wrażenia, ale Iwan ją podtrzymał, tak że nie musieli przerywać tańca. Patrzyła na niego zaszokowana i oburzona. On, ten niemoralny mężczyzna, mówił o namiętych uczuciach?!

- Och - skwitował jej zdumienie z łobuzerską miną. - Oboje przecież wiemy, jak bardzo interesują cię przeżywane przez ludzi namiętności. Lucy, wyznaj więc prawdę. Czy nie scharakteryzowałaś wielu mężczyzn na podstawie tego, jak tańczą? Jest mało prawdopodobne, by gbur, który ma dwie lewe nogi, wykazał się w małżeńskim łóżu finezją i wyrafinowaniem, czyż nie?

- Nie! - Lucy gwałtownie wyswobodziła się z jego uścisku.

Valerie przestała grać i przestraszona skuliła się przy fortepianie. Hrabina miała niezadowoloną minę.

- Sądzę, że na nas już czas... Valerie? - powiedziała Lucy najbardziej wyniosłym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Zastanawiała się, czy Iwan ją przeprosi, lecz już po chwili była pewna, że tego nie zrobi.

Valerie wstała. Drżały jej ręce. Była zbита z tropu atmosferą, jaka zapanowała w salonie.

Lady Westcott również się podniosła. Z wyrazu jej twarzy wynikało, że się domyśla, iż Lucy została obrażona.

- Co się stało? Panno Drysdale, dlaczego pani wychodzi? John, co takiego pani powiedziała? - dopytywała się.

John? Lucy dostrzegła, że w reakcji na to imię hrabia rzuca babce wściekłe spojrzenie.

- No dobrze już... Iwan - poprawiła się z niechęcią lady Westcott. - Co takiego pani powiedziała?

Lucy zastanawiała się, dlaczego wpadł w taki gniew na dźwięk imienia „John”, angielskiego odpowiednika „Iwana”. Wyobraziła sobie czarnowłosego cygańskiego chłopca, zmuszonego rozstać się z całym swym dotychczasowym życiem i zostać małym angielskim lordem. I przestała się dziwić, że tak się upierał przy imieniu „Iwan”, swym prawdziwym imieniu. Znowu wbrew woli zaczęła mu współczuć.

- Wydaje mi się, że powiedziałem coś, czym panna Drysdale

poczuła się dotknięta. Uważałem ją za osobę bardziej światową, ale najwyraźniej się myliłem, za co przepraszam.

Lucy ze zdumieniem dowiadywała się, że przepraszał za to, iż uważał ją za „osobę bardziej światową”. W ogóle nie odniósł się do aluzyjnego komentarza, jaki wygłosił w tańcu, ani do tego, że zwrócił się do niej po imieniu. Była oburzona. To, że miał nieszczęśliwe dzieciństwo, nie usprawiedliwiała jego nagannego zachowania.

Lady Westcott władczy gestem stuknęła laską o podłogę.

- Panno Drysdale, czy przyjmuje pani przeprosiny? Nie będę tolerowała niezgody w moim domu.

To ty ją powodujesz, pomyślała Lucy. Miała już dość manipulacji tej starej wiedźmy, ale zależało jej na tym, by pozostać w Londynie. Od przyjazdu do miasta nie minął jeszcze tydzień. Jeśli Iwan sądził, że potrafi ją tak dalece wyprowadzić z równowagi, by zostawiła biedną Valerie samą, to bardzo się mylił. Zamierzała mieszkać w Londynie tak długo, jak długo będzie to możliwe. Bardzo jej zależało na wysłuchaniu wykładów sir Jamesa. W wyobraźni przeprowadziła z nim tyle inspirujących intelektualnie rozmów, że nie mogła dopuścić do zmarnowania okazji poznania tego człowieka.

- Przyjmuję - oznajmiła tonem, który najwyraźniej temu za przeczał. - Jest już późno i czuję się zmęczona... Valerie, idziemy. Czekaj nas jutro pracowity dzień.

Dziewczyna natychmiast stanęła obok niej. Lucy dostrzegła, że wyrazem twarzy jej podopieczna zdradza każdą swą reakcję na doznana przykrość. Lady Westcott określiła swą chrześniaczkę jako uległą, co odpowiadało prawdzie i zapewne wynikało z tego, że Valerie była kolejnym dzieckiem w rodzinie i świadkiem wielu rodzinnych nieporozumień. Lucy podejrzewała, że dlatego gotowa jest zrobić wszystko, byle tylko nie zostać zamieszaną w cudze konflikty. Zarazem uważała, że jedynym dzieckiem, na dodatek bardzo samotnym, jest w tym towarzystwie Iwan. Trzymał ręce w kieszeniach, zadowolony z siebie i nie okazujący skruchy. Lucy wiedziała, że hrabia nie da łatwo za wygraną.

- Panno Drysdale, usłyszałem, że przyjmuje pani moje przeprosiny, ale zauważyłem w pani głosie irytację. Jeśli da mi pani

szansę poprawy, to z przyjemnością jutro rano zabiorę panią i lady Valerie na przejażdżkę - zaproponował.

- Absolutnie nie ma takiej potrzeby - odmówiła kategorycznie.

- Valerie musi zacząć wychodzić z domu - włączyła się do rozmowy hrabina. Utkwiła w Lucy bystre oczy, jakby ją ostrzegała przed dalszymi próbami odmowy. - Będzie dla niej korzystne, jeśli ją zobaczą ludzie z towarzystwa. W ten sposób wszyscy zaraz się dowiedzą, że do miasta przyjechała nowa piękna dziewczyna. Proszę dopilnować, by włożyła coś niebieskiego.

Lucy uderzył apodyktyczny ton starej hrabiny.

- Jak pani sobie życzy - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Skoro lord Westcott wprowadzi ją do towarzystwa przyszłych adoratorów, ja chcę jej stworzyć możliwość głębszego poznania ludzkiej natury.

- Głębszego poznania ludzkiej natury? Co to dokładnie znaczy? - dopytywała się hrabina, przyglądając się jej badawczo.

- Niebawem w Londynie odbędzie się cykl wykładów na temat tego, czym jest ludzki umysł i jaki ma wpływ wychowanie na młodego człowieka. Chciałabym, by lady Valerie wysłuchała ich wraz ze mną.

Ku zaskoczeniu Lucy, lady Westcott od razu się zgodziła. Nawet się lekko uśmiechnęła, jakby uważała tematy wykładów za ważne.

Iwan też się uśmiechnął, tyle że nonszalancko, jakby wszystko toczyło się zgodnie z jego planami. Ale Lucy postanowiła pokrzyżować mu te plany. Doszła do wniosku, że jeśli pozwoli mu jutro nieco się podroczyć z Valerie, to dziewczyna tym bardziej będzie się go bała. Postanowiła, korzystając z pomocy sir Jamesa, uświadomić tej wrażliwej panience, że mąż nie powinien dominować nad żoną, że fundamentem małżeństwa musi być co najmniej wzajemny szacunek, jeśli nie miłość, i że z całą pewnością przy wyborze męża czy żony nie należy się kierować bogactwem i tytułami.

Wzięła Valerie pod ramię, ukłoniła się lady Westcott, skinęła głową Iwanowi i wyszła wraz z podopieczną z salonu.

Gdy już znalazła się w swej sypialni, oparła się plecami o drzwi i spojrzała w okno. Zastanawiała się, czy nad ranem znowu usłyszy.

głos hrabiego, odprowadzającego do powozu jakąś tajemniczą kobietę. Powiedziała sobie, że nie obchodzi jej, co robi ten mężczyzna, ale doskonale wiedziała, iż nie jest to prawda. Starła się jednak wierzyć, że powoduje ją jedynie ciekawość, jak każdym inteligentnym człowiekiem, że Iwan Thornton wcale jej nie obchodzi. Oczywiście ciekawość nie jest cechą szczególnie podziwianą u ludzi, ale jednak często spotykaną.

Po chwili Lucy odeszła od drzwi i zaczęła wyjmować z włosów szpilki. Postanowiła zapytać sir Jamesa o jego zdanie na temat ciekawości i o to, dlaczego jedni ludzie odznaczają się większą niż inni chłonnością umysłu, a w rezultacie obserwują wszystko uważniej i głębiej wnikają w istotę rzeczy. Naturalnie, będzie mu zadawała pytania ogólne, nie wymieniając nazwisk i nie sugerując, że szczególnie interesuje ją jakaś konkretna osoba, choć, niestety, tak właśnie było.

5

Iwan znalazł Gilesa i Alexandra w Piss Pot, ich ulubionej speluncie. Giles siedział pochylony nad kartami. Grał z podejrzanym osobnikiem o wyglądzie rzeźmieszka. Przez cały czas miał nad nim przewagę. Gdyby nie to, że sam wyglądał groźnie, już dawno ktoś poderżnąłby mu gardło w ciemnej uliczce, bo wszystkich ogrywał. Alex stanowił jego przeciwieństwo. Był wysoki, raczej szczupły i miał delikatne, chłopiące rysy twarzy. Zwracały uwagę jego manieri godne księcia, choć wciąż nie otrzymał prawa do tego tytułu. Siedział w rogu spelunki, trzymając na kolanach urodziwą ladacznicę. Pierwszy spostrzegł Iwana.

- Co cię zmusiło, przyjacielu, do wyjścia z pałacu w ten ponury wieczór? - zagadnął. - Tylko nie mów mi, że twoja wielka, kochająca babka wyrzuciła cię z własnego domu.

- Tylko nie myśl sobie, że uda ci się z powrotem wśliznąć do domu Elliota - odezwał się Giles, nie podnosząc oczu znad kart. - Zraniłeś uczucia naszego przyjaciela, gdy wyniosłeś się z jego skromnego domu do tego wielkiego stosu kamieni, jak raczysz nazywać swą rodową rezydencję w Londynie. Każdy teraz gotów jest uznać, że jego trzy pokoje to za mało dla hrabiego.

Siedząca na kolanach Alexa dziewczyna ciężko westchnęła.

- Tess, chciałaś coś powiedzieć? - zainteresował się. - Czy taka słodka kruszyna jak ty odróżnia kupca, hrabiego i księcia... w łóżku, w ciemnym pokoju?

Ladacznica zachichotała.

- Założymy się? - zaproponowała ochoczo. - Zamknę oczy

i za pomocą dotyku rozpoznam każdego z was, a może... polizę? - Roześmiała się, potarła dłonią pośladek spoczywający na kolanach Alexa i orzekła: - Zaczyna pan być w dotyku jak król.

Nie wiedziała, że Alex jest uczulony na słowo „król”. Iwan żałował, że jej nie uprzedził, bo przyjaciel tylko wtedy był zadowolony, gdy ktoś wypowiadał je z najwyższą pogardą. Ale czego innego należało się spodziewać? Trzej spośród czterech przyjaciół, którzy znali swych ojców, pogardzali nimi. Iwan uważał Elliota Pierce'a za szczęśliwca, gdyż ten nie znał ojca.

- Gdzie jest Elliot? - spytał i dał znak szynkarzowi, by jak zwykle podał mu dzin. Usiadł obok Alexa, udając, że nie dostrzega, jak wielkie wzbudził zainteresowanie dziewczyny.

- Zostaw nas samych - burknął Alex do Tess, którą już zepchnął z kolan. Gdy odeszła przestraszona, rozzłoszczona i zbита z tropu, dodał cichym głosem: - Elliot pewnie leży gdzieś w rynsztoku. W ten sposób świętuje pomyślnie zakończenie swej ostatniej ryzykownej transakcji. - Wychylił kieliszek do dna.

Przy stole z kartami usłyszeli siarczyste przekleństwo, a po nim uderzenie pięścią w stół. Stojąca na blacie butelka przewróciła się i spadła na podłogę, rozbijając się z trzaskiem. Iwan obserwował dyskretnie Gilesa, gdy ten niewzruszony siedział przy stole, podczas gdy jego partner stał nad nim i wygrażał mu pięścią. Ale nie był to niezwykły widok. Iwan już dawno temu się przekonał, że nie należy grać z Gilesem w karty. Teraz dowiadywał się o tym ten na wpół pijany bednarz czy woźnica, w jakże przykry dla siebie sposób.

Giles nawet nie drgnął. Ze spokojem patrzył na spoconego brutala, który miotał przekleństwa, o jakie Iwan nigdy by go nie podejrzewał, a następnie splunął na podłogę i ruszył do drzwi, kopiać po drodze wszystkie krzesła.

- Ale wściekły - skomentował Alex. - Ile mu zabrałeś?

- Pięć funtów. Nie chciał się pozbyć tego banknotu, jakby chodziło co najmniej o dziesięć - odparł Giles.

- Skąd ktoś taki jak on ma pięć funtów? - Alex, który zawsze narzekał na brak pieniędzy, westchnął.

- Koniecznie powinien wstawić sobie nowe zęby - orzekł Alex. Obciągnął koronkowy mankiet koszuli, wystający z rękawa mod-

nego srebrzystoszarego surduta. - Albo pójść do krawca. Nie... Ładne zęby są ważniejsze niż dobre ubrania, prawda? - Spojrzał uważniej na Iwana i zmienił temat. - Masz taką minę, jakbyś chciał komuś wybić zęby, czyli, jak można się domyślić, swojej babce?

Iwan obracał w palcach kieliszek z dzinem, obserwując poruszający się płyn.

- Wymyśliła sobie nowy plan, w który zamierza mnie wciągnąć. Chodzi o słodką kruszynkę, lady Valerie Stanwich. Spodoba ci się, Alex. Zaprosiła ją do Londynu na cały sezon i zamieszkała wraz z nią oraz z dziewczyną, która jest przyzwoitką panny Stanwich, w moim domu.

- A więc znowu się stamtąd wyprowadzisz? - Alex przesiadł się wraz z nim do brudnego stołu, przy którym siedział Giles.

Iwan potrząsnął głową. W drodze do Piss Pot miał zamiar się zastanowić, jak pokrzyżować plany babki i jaką przyjąć taktykę wobec władczej panny Drysdale.

- Ależ nie. Będę mieszkał w domu - spojrzał porozumiewawczo na przyjaciół - i ciągle zapraszał ludzi, urządzał przyjęcia.

- Jeśli chcesz w ten sposób przepędzić stamtąd babkę, to z wielką radością ci w tym pomożemy - zaofiarował się Alex, dodając z ironią: - Ja będę ją bawił... Wiesz, jak mnie lubi. Giles zajmie się tą słodką kruszynką. Żadna matka przy zdrowych zmysłach nie pozwoliłaby nawet spojrzeć córce na nieślubnego syna kupca, bez względu na to, ile miałby pieniędzy. - Spojrzał na Gilesa i dodał, wzruszając ramionami: - Nie chciałem cię urazić, przyjacielu. Elliot natomiast mógłby dla zabawy poświęcić się dla tej przyzwoitki. Czy jest jędzowata albo zasuszona jak stara świętoszka? Bo tak najczęściej wyglądają przyzwoitki. A może ona...

- Panną Drysdale zajmę się ja sam - wszedł mu w słowo Iwan. Przyjaciele spojrzeli na niego z zaciekawieniem. Znużony Alex ożywił się i uśmiechnął filuternie.

- Daj sobie z tym spokój. Czy naprawdę jest tego warta? A może po prostu chcesz rozzłościć hrabinę?

Iwan obserwował ich uważnie. Bardzo przywiązali się do siebie w ponurym okresie spędzonym w Burford Hall, gdzie ciążyło na

nich piętno niesłubnych synów. Czasami wydawało mu się, że bez nich i bez Elliota nie przetrwałby w tej strasznej szkole. Wszyscy czterej byli sobie tak bliscy jak rodzeni bracia, a może nawet bardziej. Wspólnie przeżyli wiele trudnych chwil i pomagali sobie nawzajem rozwiązywać problemy. I zawsze za sobą tęsknili. Czasami nawet mieli te same kobiety. Ale teraz coś się zaczęło zmieniać.

- Sam sobie poradzę z babką i z jej planem. Ciebie tylko proszę, żeby karnet lady Valerie był stale zapelniony - odparł Iwan.

- A co z panną Drysdale? - dopytywał się Alexander, nie potrafiąc poskromić ciekawości. - Czy mamy czuwać, by jej karnet też był stale zapelniony, czy ty sam o to zadbasz?

- To przyzwoitki też mają karnety? - zdziwił się Giles, najślabiej spośród nich trzech zorientowany w obyczajach panujących w wyższych sferach.

- Jasne, że nie mają. Ale to nie znaczy, że ona nie może tańczyć - odpowiedział mu Iwan. I dodał w myślach: ani że nie będzie tańczyła tak, jak ja jej zagram, pomimo że jest bystra i elokwentna.

Już zbliżało się południe, gdy na dziedziniec zajechał powóz hrabiego Westcotta. Wyższe sfery Londynu uważały tę porę za wczesną, bo w arystokratycznych domach śniadanie podawano nie wcześniej niż o dziesiątej, a poranne wizyty odbywały się do wczesnego popołudnia. Lucy nie przypadło to do gustu, gdyż na wsi lubiła wstawać wcześniej. I nie mogła się już doczekać przejażdżki po Londynie. Żałowała tylko, że będzie im towarzyszył hrabia Westcott, gdyż nie potrafiła się przy nim skupić. Co gorsza, kazał zaprząć faeton, fantazyjny otwarty powóz, w którym wszyscy troje musieli siedzieć obok siebie. Zgodnie z dobrymi obyczajami, ona usiadła pośrodku, pomiędzy lordem Westcottem i lady Valerie.

Przed śniadaniem rozmawiały o nim. Lucy poczuła wielką ulgę, gdy się okazało, że Valerie nie jest ani trochę zadurzona w czarnowłosym buńczucznym hrabim. Mówiąc ściśle, Valerie kamieniała na jego widok. Dla osóbkę tak nieśmiałej był kimś zbyt agresywnym i aroganckim.

- Ale ma dwadzieścia tysięcy funtów rocznego dochodu z sa-

mych rent dzierzawnych, a jeszcze więcej od posiadanego kapitału - przypomniała jej Lucy. - Zapewne twoja rodzina uznałaby go za wspaniałego kandydata na męża. Czy on naprawdę w ogóle cię nie interesuje?

Valerie zaczął drzeć podbródek, a w jej ślicznych niebieskich oczach rozblęły łzy.

- Panno Drysdale, proszę nie rzucać mnie w jego ramiona. Błagam... On jest dla mnie zbyt... zbyt... - Bezradnie potrząsnęła głową. - Przeraza mnie. Boję się, że zetrze mnie w pył, jeśli to coś pani mówi.

Mówiło. Lucy zapewniła Valerie, że nie dopuści, by Iwan Thornton się do niej zalecał, i duchowo przygotowała się na czekające ją godziny próby.

- Ten powóz jest za mały - oznajmiła, gdy Iwan usiadł obok niej i wziął do ręki cugle. - Z pewnością ma pan wiele większych.

- Sądziłem, że otwarty faeton będzie lepszy od zamkniętego dużego powozu - oznajmił i cmoknął na parę dorodnych gniadych.

Gdy się do niej odwrócił, od razu poczuła przyspieszone bicie serca, a kiedy nie odrywając od niej oczu, przysunął kolano do jej nogi, omal nie zemdląca. Uznała, że hrabia po prostu chce ją zbić z tropu, zburzyć jej spokój. Postanowiła do tego nie dopuścić.

- Jeśli już musimy jechać w takiej ciasnocie, to przynajmniej niech pan będzie łaskaw trzymać swoje... kończyny z dala od moich - powiedziała cicho.

- Kończyny? - Roześmiał się złośliwie, ukazując w uśmiechu białe zęby. - Oczywiście. Jak mogłem zapomnieć? Słowo „nogi” jest zbyt grubiańskie dla kobiet z towarzystwa. - Pochylił się nieco do przodu i dotknął ręki Lucy. - Lady Valerie, wychowywała się pani z braćmi. Czy w rozmowie z nimi mówiła pani „nogi”, czy „kończyny”?

Lucy czuła, jak podopieczna drży. Zresztą może to ona drżała? Chcąc dodać Valerie otuchy, uścisnęła jej dłoń. Uważała, że nieśmiałość doskonale chroni tę młodą osóbkę przed urokiem diabolicznego hrabiego, ale czasami wolałaby widzieć, jak Valerie, zamiast drzeć, przybiera wyniosłą pozę. Żałowała, że panna nie potrafi przywołać Iwana Thorntona do porządku ciętą ripostą, ale nie liczyła, że się tego doczeka. Gdy cisza trwała już zbyt długo, a na

policzkach Valerie wykwitły rumieńce, uznała, że to ona powinna odpowiedzieć hrabiemu.

- Lordzie Westcott, jeśli zamierza pan poruszać tematy całkowi cie nieodpowiednie dla tak wrażliwych młodych dam jak lady Valerie, to lepiej od razu wróćmy do domu - napomniała go.

Nie dotarli jeszcze nawet do końca ulicy. Iwan nie odpowiedział, lecz w milczeniu jechał Berkeley Street, a potem Picadilly Street.

- Panno Drysdale, powinna pani dać mi sposobność poznania wrażliwości lady Valerie - odezwał się w końcu. - Jesteśmy wprawdzie kuzynami, ale dopiero teraz się poznaliśmy. Nie może pani obarczać mnie odpowiedzialnością za to, że nie wiem, iż moja kuzynka nie jest tak szczerą i otwartą jak pani. Byłbym skłonny się założyć, że pani, jeśli pominąć rolę przyzwoitki, którą pani pełni, skłonna jest mówić raczej o „nodze” niż o „kończynie”. Ale jeśli panie sobie tego życzą, to i ja będę mówił o „kończynie”. A zatem muszę stwierdzić, że swą kończyną naruszyłem pani przestrzeń. - Specjalnie przysunął udo do jej uda i uśmiechnął się szeroko, ale zaraz je odsunął. Spojrzał na Lucy i zapytał: - Tak jest lepiej, prawda? Moja kończyzna już nie dotyka pani kończyny.

Gdyby Lucy nie była tak podniecona dotykem silnego, umięśnionego uda, uznałaby zachowanie Iwana Thorntona za prowokację młodego mężczyzny skłonnego do niemądrych żartów. Ale, niestety, odkryła w tym zachowaniu coś więcej: męską zmysłową reakcję na jej bliskość, z czym nie potrafiła tak łatwo sobie poradzić. Pragnęła tylko, by już nie ponawiał takich żartów, i postanowiła znaleźć sposób jak najwłaściwszego postępowania z nim w trakcie spaceru.

Pomimo swych obiekcji musiała przyznać, że pogoda jest odpowiednia na przejażdżkę odkrytym powozem. Po błękitnym niebie z rzadka przesuwwały się białe kumulusy. Było ciepło. Wiał lekki wietrzyk, czyniąc powietrze rześkim. Bez mgły i dymu Londyn prezentował się wspaniale. Lucy była zachwycona przejażdżką. Iwan powoził sprawnie, trzymając cugle lekko, lecz zarazem pewnie. Z przyjemnością patrzyła na jego dłonie, dopóki sobie nie uświadomiła, że robi coś nieestosownego. Wówczas szybko odwróciła wzrok i odchrząknęła. Doszła do wniosku, iż nie bez racji mówi się, że Cyganie znakomicie radzą sobie z końmi.

Jechali Picadilly Street do Park Lane niemal w milczeniu.

- Oto Green Park, a dalej jest pałac królewski - powiedziała Lucy do Valerie, starając się nie patrzeć na Iwana Thorntona. - A za tą fontanną jest Hyde Park.

Im byli bliżej prowadzącej do parku Stanhope Gate, tym większy panował ruch. Główną parkową aleją sunął sznur powozów - faetonów, kariołek i lando; było nawet kilka dorożek. Poza tym wiele osób jechało konno.

Valerie, jak przystało na nowicjuszkę, pożerała wszystko wzrokiem. Lucy pamiętała, że podczas pierwszego pobytu w Londynie również była pod wrażeniem oglądanych nowości, a zwłaszcza przepychu strojów i biżuterii osób z kręgu arystokracji. Teraz natomiast patrzyła na wszystko z rozbawieniem. Bo ci ludzie, zupełnie jak dzieci, przychodzili do parku, by się pochwalić nowo kupionymi rzeczami. I wszyscy bacznie obserwowali siebie nawzajem, starając się wypaść jak najlepiej. Pewna po królewsku wyglądająca para, która jechała berlinką w królewskim błękitnym kolorze, trzymała na kolanach dwa wielkie koty. Za berlinką służący prowadzili na smyczy trzy charty, z których każdy miał na głowie kapelusik w królewskim błękitnie, z błękitnym piórkiem.

Lucy zasłoniła dłonią usta, tłumiąc śmiech. Hrabia, w przeciwieństwie do Valerie, spostrzegł jej reakcję.

- Rozbawił panią ten widok, prawda, panno Drysdale? - zagadnął. - Ta elita elit? Wątpię, by hrabina pochwalała pani postawę.

Lucy spojrzała na niego z ukosa. Sądząc z jego miny, droczył się z nią, choć nie miała pewności.

- Połaskotało mnie w gardle - skłamała z poważną miną, jakby składała przysięgę.

Ale właśnie nadjechał na koniu podstarzały jegomość o wyglądzie rozpuśnika, ubrany w jaskrawożółty ciasny surdut. Siedział na narowistym białym wierzchowcu, który najwyraźniej nie miał zamiaru okazywać spacerowiczom szacunku. Lucy nie potrafiła już ukryć śmiechu.

- Proszę się nie śmiać - szepnął jej do ucha Iwan. - To markiz. Właśnie odziedziczył znaczny majątek po wuju, który dożył osiemdziesięciu lat. Pilnie potrzebuje się ożenić, by spłodzić dziedzica, bo jego trzy kolejne żony zmarły bezpotomnie. Nie

wątpię, że rodzina mojej kuzynki byłaby zachwycona, gdyby pomogła jej pani złapać go na męża.

Lucy była tak zdegustowana tym komentarzem, że Iwan się roześmiał. Ponownie przysunął udo do jej uda.

Poruszyła się demonstracyjnie i szturchnęła go łokciem w bok, ale nie odsunął nogi, choć wyraźnie zaskoczony jej reakcją, mruknął coś pod nosem.

- Panno Drysdale, proszę spojrzeć na ten purpurowy powóz. Czyżby jechał nim sam król lub ktoś z rodziny królewskiej? - spytała lady Valerie.

Hrabia wychylił się lekko z siedzenia, chcąc jej odpowiedzieć, i przysunął się jeszcze bliżej do Lucy. Oburzona tym, uznała, że jest wyjątkowo bezczelny, wykorzystując takie okazje do wątpliwych zalotów. Zarazem nie rozumiała, dlaczego pod wpływem dotyku jego ciała pocą się jej dłonie i przyspiesza puls, zupełnie jakby była młodą gąską.

- Lady Valerie, to jest książę Cheltham lub raczej jego żona, lady Cheltham, z jednym ze swych szczególnych przyjaciół - pospieszył z z ironiczną odpowiedzią, gdy okazały powóz podjechał bliżej. - Książę jest dumny ze swych rodzinnych koneksji z rodziną królewską, stąd ta purpura.

Hrabia opowiadał ciekawe rzeczy, ale Lucy chciała, by przede wszystkim odsunął od jej nogi silne umięśnione udo, gdyż obawiała się, że za chwilę straci resztkę rozsądku.

- Czy nie chciałabyś się przejść? - spytała w napięciu podopieczną, szturchając hrabiego łokciem silniej niż poprzednio.

- Za wcześniej na spacer - uprzedził odpowiedź Valerie, odsuwając się nieco od Lucy. - Lady Valerie nie została jeszcze przedstawiona w towarzystwie. Dla tych wszystkich, którzy ściśle przestrzegają przyjętych obyczajów, byłoby to nie do przyjęcia.

Lucy uznała ten argument, choć z tonu, jakim mówił Iwan, wynikało, że ma on te wszystkie obyczaje w wielkiej pogardzie.

- To może pan nas przedstawi jakimś znajomym pańskiej babki? - zasugerowała.

- Czyżby pani podopieczna chciała szukać przyszłego męża wśród niedołączonych staruszków? - zapytał złośliwie.

- Oczywiście, że nie! - zaprotestowała przerażona Valerie i natychmiast odwróciła od niego wzrok.

- Valerie, nie traktuj tego tak poważnie, bo hrabia tylko się z nami droczy - uspokajała ją Lucy. - Dobrze wie, że nie zamierzam cię swatać z żadnym starszym panem.

- Czyli lady Valerie pragnie poznać młodych mężczyzn. No to mamy szczęście, bo widzę tu kilku dżentelmenów, których znam osobiście - zaofiarował się.

Lucy od razu się zorientowała, że wszystko zaplanował, włącznie ze spotkaniem w parku przyjaciół, którzy, choć młodzi, przystojni i z fantazją, nie byli odpowiednimi kandydatami na męża dla hrabianki. Nikt jej o tym nie powiedział, ale jakoś to wyczuli.

Gdy ci trzej młodzieńcy na koniach spostrzegli powóz hrabiego Westcotta, pożegnali się z kobietami siedzącymi w nieco zniszczonym kabrioletcie i podjechali bliżej.

- Dzień dobry, Westcott - powitał Iwana najwytworniejszy z nich, uchylając kapelusza na widok towarzyszących hrabiemu kobiet.

Lucy zwróciła uwagę, że jest bardzo przystojny. Miał na szyi fantazyjnie zawiązany krawat i koronkowe mankiety wystające z rękawów surduta. Wyglądał na czarującego i doświadczonego uwodziciela.

- Lady Valerie Stanwich i panna Lucy Drysdale... Chciałbym paniom przedstawić pana Alexandra Blackburna...

Nazwisko zabrzmiało dla Lucy znajomo. Możliwe, że przeczytała coś na temat tego mężczyzny w gazecie.

- Pana Gilesa Dameron...

Ten młodzieniec był wysokim, przystojnym brunetem o męskich, choć pospolitych rysach twarzy.

- I pana Elliota Pierce'a...

Wyglądał na szelmę. Dorównywał urodą Dameronowi, marzycieliskością Blackburnowi i hardością Thorntonowi.

Uwodziciel, arogant i szelma... Lucy była przekonana, że od wielu lat są kolegami cygańskiego hrabiego.

- Chodziliśmy razem do szkoły w Burford Hall - poinformował Iwan, jakby na potwierdzenie jej domysłów.

Burford Hall, potocznie zwany Bastard Hall, skojarzyła natychmiast.

- Milo nam panów poznać - odezwała się kurtuazyjnie i uśmiechnęła powściągliwie, zgodnie z obowiązującymi konwenansami.

Uwodziciel Blackburn przejechał na stronę panny Stanwich.

- Lady Valerie, jak się pani podoba Londyn? - zagadnął.

- Jest... jest bbbardzo... duży - wyjąkała zaczerwieniona.

Widząc to, Blackburn spowaźniał.

- Gdy przyjechałem tu po raz pierwszy, też tak uważałem. Ale później się przyzwyczaiłem. Skąd pani pochodzi?

- Z Sussex, niedaleko Arundel.

- Arundel... - Skinął głową. - Byłem w tamtej okolicy. Łowiłem ryby w Arun.

- Moi bracia często tam łowią - oznajmiła spokojniejsza już Valerie.

Lucy odetchnęła z ulgą. Młodzieńcy nie mieli wprawdzie tytułów szlacheckich, ale przynajmniej Blackburn wyróżniał się nienagannymi manierami.

- Panno Drysdale, czy pani też stamtąd pochodzi? - zagadnął ją szelma Pierce.

Pod nużącą raczej poprawnością jego zachowania wyczuwała jakąś zaborczość.

Było wczesne słoneczne popołudnie. Przez kilka minut prowadzili towarzyską rozmowę z trzema spotkanymi w parku młodzieńcami. Powiedziały im, że zostały zaproszone do McClindenów na wieczorek taneczny.

- Zamawiam u pani walca - powiedział do Valerie Blackburn.

- Ona jeszcze nie tańczy walca. - Lucy uprzedziła odpowiedź podopiecznej. - I najpierw musi zostać przedstawiona.

- Rozumiem... To może inny taniec. - Blackburn posłał Valerie czarujący uśmiech.

- Ja też zamawiam - odezwał się Pierce.

- I ja - zawtórował mu Dameron.

Lucy się zaniepokoiła, gdyż zgodnie z tym, co przewidywała, Valerie z uśmiechem przyjęła ich propozycje. Wprawdzie Blackburn był czarujący i nie wydawał się groźny, ale ani jego, ani pozostałych nie należało brać pod uwagę jako kandydatów

na męża dla młodziutkiej hrabianki. Mniejsza o to, że właśnie przyjechała z prowincji i miała dużo rodzeństwa; liczyło się przede wszystkim jej arystokratyczne pochodzenie i wyjątkowa uroda. Nawet wnosząc do małżeństwa tylko niezbyt wielki, jak na hrabiankę, posąg, mogła liczyć na bardzo dobrą partię, co podkreśliła w rozmowie z Lucy lady Westcott. Najwyraźniej należało się jakoś pozbyć tych nieodpowiednich dla Valerie zalotników.

- Lordzie Westcott, czy byłby pan łaskaw w drodze powrotnej do domu pokazać nam Fatuielle Hall? - Lucy przezornie zmieniła temat. Wachlowała się i spoglądała na niego wymownie.

Poczuła ulgę, gdy przychylił się do jej prośby, zamiast się przekomarzać, i trzej młodzieńcy zaczęli się z nimi żegnać.

Zręcznie manewrował powozem w zatłoczonym już o tej porze parku i szybko wydostali się na ulicę. Teraz nie przysuwał już nogi do uda Lucy. Pokazywał jej i Valerie ciekawsze miejsca w Londynie, na przykład Constitution Hall czy kluby przy Pall Mail i Charing Cross. W pewnej chwili skręcił w Williams Street i zwolnił przed dwupiętrowym brudnym budynkiem z cegły.

- Oto Fatuielle Hall. Dlaczego chciała go pani zobaczyć? Tu nie ma nic ciekawego.

- O ile wiem, często odbywają się tu wykłady. Chętnie wysłuchałabym jakiegoś - odparła i dodała w myślach: a może wielu.

- Ach, tak, mówiła pani o tym wczoraj wieczorem. Proszę mi powiedzieć, panno Drysdale, czy jest pani sawantką? - zainteresował się hrabia.

Usiadła sztywno.

- Ja nie przywiązuję do takich rzeczy specjalnej wagi, ale wiele kobiet poczułoby się urażonych tego rodzaju określeniem - odpowiedziała wymijająco.

- Lecz na pewno nie pani - stwierdził z przekonaniem, obserwując ją uważnie.

Czuła się pod tym spojrzeniem bardzo nieprzyjemnie. Gdy już nie mogła wytrzymać jego siły, odwróciła głowę i utkwiała wzrok w nieco zaniedbanym budynku, w którym odbywały się wykłady, jakby, o dziwo, nagle ją zafascynowała nijaka architektura tego gmachu.

Iwan zaśmiał się cicho i popędził konie. Ale Lucy zdążyła zauważyć afisz informujący, że pierwszy wykład sir Jamesa odbędzie się dziewiętnastego maja, czyli jutro! Potraktowała tę wiadomość niczym tarczę ochronną przed zbijającymi ją z tropu uczuciami, jakie budził w niej Iwan Thornton.

Na szczęście przez całą drogę powrotną do domu rozmawiał z lady Valerie. Ku zadowoleniu Lucy, dziewczyna mogła już z nim swobodnie rozmawiać. Zanim dojechali do rezydencji Westcottów, Lucy przestała się martwić nawet poznanymi w parku przyjaciółmi hrabiego. Uznała, że Valerie potrzebni są jacyś wielbiciele, by zdobyła większą pewność siebie. Może zatem ci trzej młodzieńcy zrobią dla niej więcej dobrego niż złego? W tej chwili ważniejsze było, by nauczyła się radzić sobie raczej z niepożądanymi niż z pożądanymi wielbicielami, gdyż należało się spodziewać, że tak atrakcyjną osobkę otoczy rój tych pierwszych. Z drugiej strony uczciwość nakazywała Lucy żałować mężczyzn z tego powodu, że większą wagę przywiązywano do ich tytułów i pochodzenia niż do zalet moralnych i bardziej ceniono bogactwo niż przymioty umysłu. Chętnie spytałaby o opinię na ten temat sir Jamesa, gdyby miała tyle szczęścia, by móc z nim porozmawiać sam na sam. Tak czy inaczej musiała poznawać młodziutką podopieczną z mężczyznami utytułowanymi i majątnymi, by zadowolić jej rodzinę, w tym lady Westcott. Ale nie traciła nadziei, że natknie się na takiego, który ponadto będzie miał dobry charakter i otwarty umysł.

Lucy i Valerie spędziły popołudnie w towarzystwie hrabiny, czy mówiąc dokładniej, odwiedziły kilka znanych rodzin w ich wspaniałych rezydencjach, świadczących o bogactwie, wpływach i pochodzeniu, sięgającym niekiedy czasów Wilhelma Zdobywcy. Na ogół zostawiały tylko bilety wizytowe, ale w trzech wypadkach zostały zaproszone do salonu i poczęstowane lekkimi zakąskami. Wszystkie gospodynie były w wieku lady Westcott i należały do grona jej najserdeczniejszych przyjaciółek. Wicehrabina Talbert była spowinowacaną z lady Westcott. Hrabina Grayer należała do słynnych w mieście arbitrow dobrej smaku. Z kolei tytuł wdowy księżnej Wickham mówił sam za siebie.

Wszystkie te wpływowe kobiety były ulepione z tej samej gliny co lady Westcott, która czuła się w ich towarzystwie znakomicie.

w przeciwieństwie do lady Valerie, sztywnej i onieśmiałej. Oczywiście Lucy zdawała sobie sprawę z tego, ile mogą one zrobić dla młodej hrabianki. Była nimi zafascynowana. W świecie rządzonej przez mężczyzn potrafiły zdobyć wpływy. Lucy chciała porozmawiać z sir Jamesem również o tym, w jaki sposób się to dzieje. Nie mogła się doczekać jutrzejszego wykładu.

- Lady Westcott, czy pamięta pani, że chciałabym zabrać lady Valerie na kilka wykładów? - zwróciła się do hrabiny, gdy tylko wróciły do domu.

- Nie pamiętam, żebyśmy mówiły o kilku.

- Jutro po południu w Fatuielle Hall zostanie wygłoszony pierwszy z nich - powiedziała rzeczowo, starając się uniknąć niepotrzebnej wymiany zdań.

- Mamy przymiarkę u modystki.

- To o jedenastej.

- I jesteśmy zaproszone na herbatę do lady Hinton. Muszę zobaczyć, jakie zmiany wprowadziła nowa żona Roberta w ich londyńskiej rezydencji. Lady Talbert powiedziała mi, że zlikwidowała wszystko, co zrobiła jego trzecia żona, i jest tam teraz niemal tak samo jak za czasów drugiej żony. Najbardziej chciałabym wiedzieć, czy najnowszą lady Hinton zrobiła to wszystko świadomie, czy też nie. Bo jeśli to przypadek, stanie się obiektem żartów. - Hrabina omal się nie roześmiała.

- Czy pani jej o tym powie, jeśli rzeczywiście wprowadziła te zmiany nieświadomie? - Lucy nie potrafiła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania, choć przez chwilę bardzo się starała.

- Jeszcze nie wiem. - Lady Westcott utkwiała w niej bystre oczy. - A co powinnam zrobić?

Intuicja podpowiadała Lucy, że od tego, jakiej udzieli odpowiedzi, będzie zależało otrzymanie pozwolenia pójścia na jutrzejszy wykład. A to znaczyło, że musi być równie przebiegła jak hrabina. Zastanawiała się, jaką odpowiedź pragnie usłyszeć ta wyrachowana kobieta, dla której jedyny wnuk był tylko pionkiem w grze o wpływy rodu. Ale odpowiedź wydawała się oczywista.

- Sądzę, że wszystko zależy od tego, jaka jest ta kobieta - zaczęła. - Jeśli uważa pani, iż może okazać się pani sprzymierzeńcem i przydać w jakiejś sprawie, to oczywiście powinna jej pani

powiedzieć, że wystrój wewnątrz bardzo przypomina ten wprowadzony przez jedną z poprzednich pań Hinton. I może jej pani oszczędzić upokorzenia, opowiadając ludziom, że zrobiła to świadomie, by sprawić przyjemność mężowi, którego adoruje.

Wydawało się, że hrabina akceptuje odpowiedź, dopóki nie usłyszała ostatnich słów. Uniosła brwi i odstawiła filiżankę z herbatą.

- „Mężowi, którego adoruje”... Panno Drysdale, jeśli pani uważa, że żona musi adorować męża, to jest pani tak samo zielona jak Valerie - orzekła.

- Ja wcale nie powiedziałam, że żona musi adorować męża. Powiedziałam tylko, że lady Hinton i pani powinnyście podsunąć znajomym, iż ona go adoruje.

Hrabina patrzyła na nią przez chwilę zimnym spojrzeniem, po czym, ku jej zaskoczeniu, roześmiała się. Valerie odetchnęła z ulgą.

- Zgadzam się z panią, panno Drysdale. Powinnam sama orzec, czy lady Hinton to odpowiednia osoba na użyteczną przyjaciółkę, czy nie. Jeśli uchronię ją przed kompromitacją w towarzystwie, to może uznać, że ma wobec mnie dług wdzięczności.

- Czy to znaczy, że Valerie i ja nie musimy pani towarzyszyć i możemy pójść na wykład?

Hrabina skinęła głową.

- Panno Drysdale, jest pani bardzo bystra - pochwaliła ją starsza pani.

Lucy podziękowała uśmiechem. Dawno temu spostrzegła, że wyróżnia się inteligencją, choć nie była z tego powodu zarozumiała. Ale musiała być naprawdę bystra, jeśli miała znaleźć Valerie kandydata na męża, który jednocześnie odpowiadałby potrzebom hrabianki i planom jej ciotki. Hrabina pozwalała Lucy przejawiać pewną niezależność, bo była przekonana, że nią manipuluje i czyni z niej współniczkę planu, mającego doprowadzić do małżeństwa lorda Iwana z lady Valerie. Ale gdyby odkryła jej rzeczywiste intencje... Lucy spoglądała na nią z lekką ironią. Nie zamierzała martwić się na zapas. Już myślała o czymś innym, a mianowicie o dzisiejszym balu u McClendonów, jakkolwiek lady Westcott mówiła, że to tylko wieczorek taneczny, bo nie była pewna, czy

przyjdzie więcej niż dwieście osób. Bez względu bowiem na to czy miało przyjść dwieście, czy czterysta osób, Valerie już czuła paraliżujący strach. A od tego, jak zostanie oceniona na dzisiejszym balu, mógł zależeć jej sukces w tym sezonie. Lucy postanowiła uczynić z niej, jeśli już nie gwiazdę wieczoru, to przynajmniej obiekt westchnień odpowiednich wielbicieli. I musiała wybrać dla niej najwłaściwszego, bo chciała jak najlepiej pokierować jej losem.

6

Nie minęła jeszcze północ, gdy bal u McClendonów został uznany za pierwsze wielkie wydarzenie sezonu. Lady McClendon nie posiadała się z radości, a lorda McClendona rozpierała duma. Ich dwie córki na wydaniu tańczyły bez przerwy, od chwili gdy przestały witać gości.

Początkowo Valerie ani na moment nie opuszczała Lucy, zupełnie jak mała dziewczynka, wpatrując się z zachwytem we wspaniałe suknie i połyskujące klejnoty. Ale w miarę jak lady Westcott przedstawiała ją znajomym, którzy nie szczędzili jej pochwał i komplementów, coraz swobodniej czuła się w tym najlepszym w Anglii towarzystwie. Było tak aż do czasu, gdy popełniła dwie gafy, mówiąc do księżnej Wickham „lady”, a do wicehrabiny Talbert „wasza miłość”, zamiast odwrotnie. Hrabina Westcott ścisnęła ją karcącym gestem za rękę i Valerie straciła pewność siebie, po czym, tak jak na początku, znów w milczeniu rozglądała się wśród zebranych. Ale szczęśliwie onieśmienie dziewczyny nie odstraszało od niej licznych, jak się okazało, wielbicieli. Została przedstawiona tyłu młodemu mężczyznom z najlepszego towarzystwa, że nawet Lucy nie potrafiła zapamiętać wszystkich nazwisk, tytułów i godności.

Właśnie tańczyła galop z szanownym Chesterem Daviesem. Nie zbijał jej z tropu jak Iwan Thornton, pamiętała więc krok zupełnie dobrze. Lucy obserwowała ich, stojąc wśród innych przyzwoitek, i stwierdzała, że stanowią dobrą parę.

Nuciła graną przez orkiestrę melodię, gdy w sali nagle ucichły głośno rozmowy i rozległ się szmer szeptów.

- A widzisz? Mówiłam ci, że przyjdzie - powiedziała do swej towarzyszki przyzwoitka stojąca obok Lucy.

- Pani oświadczyła mi, że moja podopieczna może z nim tańczyć, ale nie wolno jej z żadnym z jego przyjaciół - zwierzyła się druga.

- Nawet z tym, o którym mówią, że jest z królewskiej rodziny? - zdziwiła się pierwsza.

Lucy przestała ich słuchać. Od razu wiedziała, kogo mają na myśli. Wśród angielskiej arystokracji tylko jednego mężczyzny można było nie wymieniać z nazwiska, a i tak wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi.

Iwan przybył na bal w towarzystwie trzech przyjaciół, których poznała w Hyde Parku.

Nerwowym gestem poprawiła kocyk i odetchnęła głęboko, nakazując sobie spokój. Na szczęście karnet z tańcami Valerie był wypełniony. Gdyby nie to, że... Nie dokończyła myśli, gdyż ostatecznie uznała, że podopiecznej nic się nie stanie, jeśli zatańczy z przyjaciółmi hrabiego. W tej sali Valerie zostali już przecież przedstawieni najodpowiedniejsi kandydaci na męża. Jeśli nawet najbardziej nieprzejednane osoby z towarzystwa uznają niektórych z tańczących z nią mężczyzn za nieodpowiednich, to nic wielkiego się nie stanie.

Pary nadal wirowały w galopie, lecz Lucy przestała podziwiać tancerzy i ich wspaniałe stroje i dyskretnie rozglądała się po sali, wypatrując Iwana i jego przyjaciół. Oczywiście nie powinno jej interesować, co robi hrabia Westcott, jeśli nie dotyczyło to młodziutkiej hrabianki, ale, wbrew wszystkiemu, bardzo ją obchodziło. I jakoś nie potrafiła siebie przekonać, że Iwan interesuje ją tylko ze względu na jej chęci poznawania ludzkich umysłów i motywów zachowań. Prawda była taka, że działał na jej zmysły jak żaden inny mężczyzna, o czym się przekonała, gdy poczuła dotyk jego uda podczas wspólnej jazdy powozem. Zresztą wiedziała o tym od chwili, gdy rozmawiała z nim przez drzwi sypialni i wyobrażała sobie, że jego oddech pieści jej ucho. Iwan Thornton podobał się jej również dlatego, że był inteligentny, pełen sił witalnych i pogardzał angielską elitą nawet bardziej niż ona.

- Oto, w jaki sposób kobiety niszczą swą nieskazitelną reputację - stwierdziła cicho.

- Co pani powiedziała? - zainteresowała się stojąca obok niej przyzwoitka w koronkowym czepku. - Czy któryś z nich zniszczył już reputację jakiejś młodej damy?

- Ależ skąd - zaprzeczyła pospiesznie, a widząc, że kobieta powątpiewa w jej prawdomówność, dodała: - Powiedziałam tylko, że majowe święto... zniszczył... zepsuł deszcz. - Uśmiechnęła się wymuszenie i zaczęła wypatrywać w tłumie tańczących jasnej główki Valerie.

W oddali spostrzegła lady Westcott w towarzystwie jej przyjaciół: Laurence'a Caldrige'a, czyli lorda Dunleitha, i wicehrabiny Talbert. Dunleith mówił coś po cichu do hrabiny, a ona patrzyła na kogoś stojącego na prawo od Lucy, która od razu pomyślała, że z pewnością wpatruje się w Iwana. I nagle zapragnęła zgubić się w tym tłumie, by hrabia jej nie spostrzegł. Ale galop się kończył i za chwilę pan Davis miał oddać Valerie pod jej opiekę.

Iwan zauważył w tłumie młodą hrabiankę i podążył za nią wraz ze swymi nieodłącznymi przyjaciółmi do miejsca, w którym stała Lucy.

- Dobry wieczór, kuzynko - powitał Valerie, gdy już się spotkali, i szarmancko się uklonił, po czym pocałował ją w rękę, przytrzymując jej dłoń dłużej, niż wypadało.

Wez wcześniej spojrzał na Lucy, ale zgodnie z etykietą musiał zacząć powitanie od Valerie.

Lucy, widząc, że dziewczyna nerwowo zaciska usta, odchrząknęła znacząco. Zastanawiała się, czy hrabia urządzi mały pokaz kurtuazji z myślą o babce, czy też chce zbić z tropu kuzynkę. Jeśli zależało mu na tym drugim, to już osiągnął cel, gdyż pod wpływem jego natarczywego spojrzenia Valerie straciła tę odrobinę pewności siebie, jaką zawdzięczała podziwowi taktownie okazywanemu jej przez innych mężczyzn. Brylant połyskujący w kolczyku w lewym uchu hrabiego mógł tylko jeszcze bardziej zbić ją z tropu. I czyż był na sali mężczyzna przewyższający Iwana Thorntona tupetem?

- Dobry wieczór, lordzie Westcott - powitała go Lucy, widząc, że Valerie zupełnie nie wie, jak zareagować na jego uporczywe patrzeć jej w oczy.

- Dobry wieczór, panno Drysdale. Proszę mi powiedzieć, czy lady Valerie spełnia pani oczekiwania? - spytał bez żadnych wstępów.

W reakcji na taką bezczelność Lucy spojrziała na niego z wyrzutem, ale w wyrazie jego oczu dostrzegła tylko arogancję. Uznała, że postanowił być dla niej niemiły.

Starając się panować nad emocjami, uśmiechnęła się do niego najłagodniej, jak potrafiła; serce biło jej coraz szybciej.

- Lady Valerie zachowuje się nadzwyczajnie. Oczywiście nie mówię tak dlatego, że kiedykolwiek w nią zwątpiłam - odparła z całym spokojem.

- Czy pani pamięta, że zamówiłem u niej taniec? - Giles Dameron uklonił się Valerie i Lucy, po czym powtórzył pytanie.

Na szczęście panna już odzyskała pewność siebie.

- Oczywiście, panie Dameron - potwierdziła, nie zbita z tropu jego bezpośredniością. Uśmiechnęła się do niego, ale zaraz odwróciła wzrok, otworzyła wachlarz i zaczęła nim lekko poruszać.

Dameron nawet nie starał się uzyskać zgody panny Drysdale, bądź co bądź przyzwoitki hrabianki. Valerie chciała być jak najdalej od hrabiego, więc spiesznie ruszyła na parkiet.

- Pasują do siebie - powiedział z drwiną Alexander Blackburn. Podobnie jak w parku, był ubrany zgodnie z najświeższą modą. Na jego twarzy malowało się wystudiowane przed lustrem znudzenie, którego mógłby mu pozazdrościć każdy uwodziciel z towarzystwa.

Elliot Pierce również był znudzony, ale w jego wypadku chodziło o coś innego.

- Czy sala gier jest już otwarta? - niecierpliwził się. - Panno Drysdale, z góry przepraszam, ale nie zobaczy mnie pani zbyt często na parkiecie. Nie będzie mnie tam z wyjątkiem tych chwil, kiedy muszę spełniać towarzyską powinność wobec lady Valerie.

- Znakomicie - mruknęła pod nosem.

- Wcale nie - włączył się do rozmowy Iwan. - Panno Drysdale, przepraszam za to, że moi przyjaciele nie mają dobrych manier. Skoro jeszcze żaden nie zaprosił pani do tańca, to ja to uczynię.

Nie czekając na zgodę, wyciągnął do niej rękę, ale ona cofnęła

dłoń. Uznała, że nie może sobie pozwolić na taniec z mężczyzną, który tak działa na jej zmysły.

- Lordzie Westcott, gdyby pan głębiej się nad tym zastanowił, to doszedłby pan do wniosku, że proponując mi ten taniec, jakby w sytuacji przymusowej, obraża mnie pan bardziej niż pańscy przyjaciele. Oni przynajmniej nie działali z rozmysłem.

- Panno Drysdale, proszę wziąć pod uwagę, że odmawiając, naraża pani na szwank moją reputację dżentelmena - powiedział cicho, pochylony zbyt nisko nad jej uchem.

Lucy zwróciła uwagę na ton jego głosu, w którym niemal dźwięczał śmiech. Rozejrzawszy się po sali, spostrzegła, ku swemu niezadowoleniu, że wzbudzają powszechne zainteresowanie. Ale nie należała do osób, które ulegają naciskom ze strony innych.

Uniosła zaczepnie podbródek i spojrzała Iwanowi Thorntonowi prosto w oczy.

- Dlaczego pan tak nienawidzi swojej babki? - spytała bez ogródek.

Blackburn zakaszłał, a Pierce się roześmiał.

- Na nas już czas - oznajmił Pierce, biorąc Blackburna pod rękę. - No, chodź. Chcę zapalić, a nie spłonąć w pożarze.

Gdy szli przez salę balową, odprowadzało ich wiele spojrzeń. Lucy też na nich patrzyła. Poczuli się nieco zakłopotana, gdy została sama z hrabią. Pomimo tłumy tancerzy i pozostałych gości, miała wrażenie, że jest tu zupełnie sama z Iwanem Thorntonem i nikt nie pospieszy jej z pomocą.

Ponownie uniosła podbródek i spojrzała hrabiemu w oczy.

- Dlaczego nienawidzi pan swojej babki? - powtórzyła pytanie.

Na jego twarzy pojawiło się napięcie, a wyraz oczu zdradzał gniew.

- Panno Drysdale, to nie pani sprawa. Zatańczmy. - Nie pytając o zgodę, wziął ją za rękę i poprowadził, a właściwie pociągnął na parkiet.

- Nie mam ochoty tańczyć - syknęła, nie chcąc głośnym protestem ściągać na siebie jeszcze większej uwagi.

- Ale ja mam - oświadczył arogancko.

Zanim się spostrzegła, już była w jego ramionach i wirowała z nim w tańcu wśród innych par.

Orkiestra znowu grała galop, co Lucy uznała za pecha. Z oporami położyła lewą dłoń na ramieniu hrabiego, który prawą ręką obejmował ją w talii i przysuwał coraz bliżej do siebie.

- Nie tak blisko - zwróciła mu dyskretnie uwagę i celowo nadepnęła mu na nogę.

- Jeśli jeszcze raz nadepnie mi pani na nogę, to rozplaszczę panią - ostrzegł, po czym uśmiechnął się szeroko i dodał: - „Rozplaszczę” to niezbyt odpowiednie słowo, prawda? - Wymownie spojrzał na jej piersi.

Nie miała na sobie wydekolowanej sukni, w przeciwieństwie do wielu obecnych na sali kobiet, ale i tak zarumieniła się zakłopotana.

- Jest pan grubiański nie do wyobrażenia! - ofuknęła go.

- To dlatego, że nie zostałem dobrze wychowany.

- Nie wierzę.

- Nie wierzy pani? - Tym razem miał poważną minę.

Przez długą chwilę nie rozmawiali, a przynajmniej nie za pomocą słów. Lucy wolałaby nie słyszeć tego, co mówiło jej silne, męskie ciało Iwana podczas tego tańca. Spojrzała na tańczących obok Valerie i Gilesa Dameron. Oceniała, że partner podopiecznej zachowuje się nienagannie, w przeciwieństwie do Iwana, który oczywiście doskonale znał formy towarzyskie, ale się do nich nie stosował. Zachowywał się źle, bo tak chciał. Postanowiła prowokować go tak samo, jak on ją prowokował.

- Skoro nie chce pan odpowiedzieć na moje pytanie, to czuję się zmuszona polegać na tym, co o panu słyszałam, i na swych własnych odczuciach. A stosowne wnioski mogę wyciągać, biorąc pod uwagę złą wolę, jaka decyduje o pana stosunkach z babką - oświadczyła.

- Mogą się okazać zabawne - skomentował.

W wyrazie jego twarzy dostrzegła pobłażliwość, z jaką mężczyzna uważający się za starszego i mądrzejszego gotów jest tolerować naiwność kobiety. Postanowiła zetrzeć z jego twarzy ten nieszczerzy uśmiech.

- Wydaje mi się, że nie ma między nami zbyt dużej różnicy wieku...

- To pani ma już tyle lat? Nie wiedziałem - odparł z typową dla siebie arogancją.

- Ale wychowywaliśmy się w bardzo różnych warunkach - ciągnęła nie spieszona. - Ja na łonie rodziny, kochana i rozpieszczana... choć może to za dużo powiedziane, że rozpieszczana, zwłaszcza w ostatnich latach. A pan wychowywał się wśród Cyganów, bez ojca.

- Tu miałem ojca.

Lucy z przejęcia zagryzła wargi. A więc hrabina o czymś jej nie powiedziała.

- Rozumiem... To znaczy, gdy lady Wescott zabrała pana do londyńskiej rezydencji...

- Nigdy mnie tam nie zabrała - przerwał jej.

Ze zdenerwowania mocniej uściśnął ją w tali, ale nie pomylił kroku. Była niemal pewna, że gdyby nawet nie dotykała stopami podłogi, Iwan Thornton tańczyłby dalej, trzymając ją pewnie w ramionach.

- A więc zabrali pana matce i od razu zawieźli do Burford Hall?

- Spędziłem kilka koszmarnych dni zamknięty w pokoju na piętrze w domu Westcottów w Dorset, po czym pojechałem do Bastard Hall... Przepraszam, jeśli panią uraziłem, używając tej nazwy bliższej prawdy. Przebywałem tam bez przerwy przez dziesięć lat. Ojciec nigdy mnie nie odwiedził - powiedział wypranym z emocji głosem.

Pod wpływem tego zwierzenia niechęć Lucy do Iwana gdzieś się ulotniła. Jakoś to wyczuł, gdyż pochylił się nad nią niżej.

- Wniosek, który z tego wynika, jest taki, że powinna pani jakoś mnie pocieszyć w mym nieszczęściu - szepnął jej do ucha.

Cofnęła się gwałtownie. Teraz dopiero zrozumiała, że uwodził ją opowiadaniem o trudnym życiu, a ona, która szczyciła się znajomością ludzkiej natury, dała się na to nabrać.

- Czuję się rozczarowana tym, że w gruncie rzeczy jest pan raczej kimś pospolitym - odparowała, zmrużywszy oczy. - Dobrze pan wie, o co mi chodzi. Otóż ludzie zwykle uważają, że trudne dzieciństwo daje im prawo do nieliczenia się z innymi. Najczęściej jest to spotykane u najstarszych synów. Pod tym względem mój bratanek Stanley jest taki sam jak pan. - Mówiła tak specjalnie, by go zirytować. - On wie, że odziedziczy po ojcu tytuł, majątek i wszystko inne, i zachowuje się zgodnie z tą świadomością. Nikt

nie traktuje go zbyt surowo: ani rodzice, ani nauczyciele, ani służba. Chodzi o to, że w niedalekiej przyszłości będzie miał najwięcej do powiedzenia.

- Panno Drysdale, jeśli pani sądzi, iż uda się pani wzbudzić we mnie gniew porównaniem do tych delikatnych, rozpieszczonych chłopców, którzy myślą, że świat istnieje dla ich przyjemności, to traci pani czas. Zresztą moje dzieciństwo wcale nie musiało się specjalnie różnić od ich dzieciństwa.

- Ale choć się różniło, rezultat jest taki sam. Jest pan zepsutym i aroganckim młodym lordem, który żyje tylko po to, by zaspokajać swoje zachcianki.

Tą uwagą trafiło w sedno. Iwan starał się nie dać tego po sobie poznać, a jednak na jego twarzy pojawił się lekki grymas.

- Czy pani się domyśla, jaka jest moja najświeższa zachcianka? - spytał, czym potwierdził jej przypuszczenie, że ugodziła jego dumę.

Tymi słowami odebrał jej pewność siebie, ale na szczęście taniec się skończył i nie musiała odpowiadać na pytanie. Niestety, Iwan nie pozwolił jej tak po prostu odejść. Odsunęła się, ale on wciąż trzymał ją za rękę.

- Proponuję pani spacer. Nie wątpię, że powiedziała pani lady Valerie, iż w taki sposób należy zakończyć taniec z dżentelmenem.

- Dotyczy to raczej młodszych ode mnie kobiet - zwróciła mu uwagę. - I gdy rzeczywiście chodzi o dżentelmena.

Protestowała, lecz miała świadomość, że i tak będzie ją za-trzymywał. Uznała więc, że nie ma wyboru i powinna ustąpić. Ujął jej rękę i wsunął sobie pod ramię.

- Nie musi mnie pan tak trzymać, jakbym zamierzała uciec - mruknęła pod nosem, gdy schodzili z parkietu.

- A nie zamierza pani? - spytał z drwiną. - Czy mogę więc mieć nadzieję, że odpowiada pani moje towarzystwo?

- Moja powinność wobec partnera w tańcu ogranicza się do krótkiego spaceru po sali balowej - odparowała.

- A pani oczywiście zawsze wywiązuje się ze swych powinności.

Skoro było to stwierdzenie faktu, a nie pytanie, postanowiła nie odpowiadać. Uśmiechała się do mijanych ludzi, pozdrawiając tych

nielicznych, których zdążyła poznać, i zachowując spokój, jakby nie działo się nic nadzwyczajnego. Ale wszyscy patrzyli na nią i na Iwana Thorntona, czemu wcale się nie dziwiła. Bo czy nie stanowili osobliwej pary: stara panna, zatrudniona jako przyzwoitka, i osławiony cygański hrabia? Zauważyła, że niektórzy mężczyźni spoglądają na nią zalotnie, jakby nagle dostrzegli w niej inną kobietę. Kobiety natomiast patrzyły na nią raczej surowo, jakby nie mogły zrozumieć, dlaczego bajecznie bogaty nieślubny syn poprzedniego hrabiego Westcotta zaprosił do tańca właśnie ją, mając pod ręką tyle bardziej odpowiednich dla niego kobiet. Lucy zwróciła uwagę, że ten mężczyzna jednocześnie fascynuje je i budzi w nich lęk, ale właśnie w taki sposób działał na kobiety, w tym również na nią. Nie zamierzała jednak nigdy pokazać, że i w niej Iwan Thornton budzi lęk.

- Więc dlatego nienawidzi pan swojej babki, że odłączyła pana od rodziny i pozostawiła samego w tej szkole? Czy tak? - powróciła do podjętego wcześniej tematu.

Wziął ją za rękę.

- Panno Drysdale, to stara sprawa.

- Stara sprawa? Dlatego, że się wydarzyła ponad dwadzieścia lat temu? Zauważyłam, że ludzi prześladują przeżycia z dzieciństwa, wywierając wpływ na ich dorosłe życie.

Spojrzeni na siebie, jakby w milczeniu toczyli walkę; wreszcie Iwan się uśmiechnął.

- Skoro już pani o tym mówi, to pamiętam, że jako chłopiec byłem stale bity. Jeśli pani teoria rzeczywiście jest słuszna, to tłumaczy ona moją wyjątkową niechęć wobec każdego, kto podniósłby na mnie rękę. Nawet obecnie, gdy wkraczam w trzydziesty rok życia, zajmuję postawę obronną wobec wszystkich i każdego - zwierzył się drwiącym tonem.

- Niech pan sobie drwi, ile chce, ale pana niechęć do hrabiny Westcott ma swe korzenie w pana dramatycznych przeżyciach z okresu dzieciństwa - stwierdziła z niezmałonym spokojem. Nie potrafiła ukryć ciekawości i spytała: - Czy pana matka była dobrą matką? Czy miał pan dobrą matkę? Czy zmiana życia po rozstaniu z nią to główny powód pana rozgoryczenia? Gdyby pana wczesne

dzieciństwo było straszne, to raczej nie pałałby pan takim gniewem, że tak, a nie inaczej potoczyły się pana losy.

Mówiła pod wpływem impulsu, jakby głośno myślała, ale znowu trafiła w sedno.... Zanim się spostrzegła, Iwan wyprowadził ją z sali balowej do mniej zatłoczonego hallu, a stamtąd do słabo oświetlonej biblioteki. Gdy dotarło do jej świadomości, gdzie jest, poczuła się zaniepokojona.

- Wolałabym nie prowadzić naszej rozmowy w miejscu, gdzie... Hrabia bez chwili wahania zamknął drzwi.

Teraz Lucy przestraszyła się nie na żarty. Poczuła na dekolcie krople potu, ale wiedziała, że okazanie strachu byłoby fatalnym błędem. Skrzyżowała więc ręce na piersiach, udając nonszalancję.

- Panie hrabio, świetnie zdaje pan sobie sprawę z tego, że przebywanie w zamkniętym pokoju wyrządzi znacznie więcej szkody mnie niż panu. Jeśli chciał mnie pan onieśmielić, to zapewniam, że osiągnął pan cel. A teraz proszę pozwolić mi wrócić do sali balowej i do moich obowiązków wobec pana kuzynki.

- A ja już przygotowałem się na to, że wyjaśnię pani przyczyny mojego gniewu. Czyżby nagle przestał panią interesować szczególny temat naszej rozmowy?

Oczywiście w tej chwili interesowało ją wyłącznie wydostanie się z tej niebezpiecznej sytuacji, którą po trosze sama sobie zawdzięczała. A przynajmniej powinno ją interesować, gdyż ciekawość zaczynała brać w niej górę nad ostrożnością. Im więcej wiedziała o Iwanie Thorntonie, tym lepiej rozumiała, dlaczego ją tak pociąga. Zawsze uważała, że jest zbyt inteligentna na to, by poddać się gwałtownej, namiętnej miłości. Sądziła, że to nie dla niej. I oto, proszę, nagle zaczęła się zachowywać naiwnie jak uczennica. Nawet Valerie nie była tak nierozsądna, by zakochać się w hrabim Westcott.

- Niezmiennie od lat interesuje mnie, jak funkcjonuje ludzki umysł - oświadczyła, siląc się na spokój. - Ale staram się nie zapominać również o obowiązujących konwenansach. Zatem, hrabio, proszę mi opowiedzieć o powodach swego gniewu, tylko niech pan zrobi to raczej szybko, bym mogła zaraz powrócić do obowiązków przyzwoitki Valerie.

Drwiąco skrzywił usta.

- Szybko... - powtórzył za nią. - Dobrze, postaram się. Ale zanim przejdę do rzeczy, chciałbym wiedzieć, czy będzie pani ze mną równie szczerą.

- Co pan ma na myśli? - spytała podejrzliwie.

- Chodzi mi tylko o jedną rzecz... - Wolno ruszył od drzwi w jej stronę. - Co takiego wydarzyło się w pani dzieciństwie, że tak bardzo interesuje się pani cudzym życiem? Czyżby pani życie było takie nieciekawe i tak mało godne uwagi, że czuje się pani zmuszona żyć w sposób zastępczy cudzym?

- Czy to pana nowa taktyka, obrażać mnie po to, żebym się rozłościła?

- Nie zamierzałem pani obrażać, panno Drysdale... - Zrobił pauzę i spytał niskim, zmysłowym głosem, na dźwięk którego przeszył ją dreszcz: - Czy mogę zwracać się do pani po imieniu?

- Ja... Nie sądzę... Nie. To byłoby niewłaściwe...

- Czyli mogę. Ostatnia rzecz, jakiej pragnę, to zachowywać się właściwie. - Uśmiechnął się, patrząc jej głęboko w oczy, jakby jego słowa nie były dość oburzające.

Czyżby próbował ją uwieść? To było niedorzeczne, a z drugiej strony bez wątpienia w jego niebieskich oczach kryła się wielka, uśpiona namiętność... Och, nie była uśpiona! Lucy zdała sobie sprawę, że jego spojrzenie jest teraz płomienne.

Odwrociła głowę, nie wytrzymując już siły tego wzroku. Zastanawiała się, jak zmienić temat i uspokoić podniecone zmysły. - To ciekawe... choć dla pana pewnie mniej niż dla mnie... że w związku z panem znowu sobie przypomniałam mojego bratanka. On bez przerwy prowokuje brata, starając się wprawić go w gniew. Oczywiście próbuje tej samej sztuczki ze mną, choć nie za często, bo zdaje sobie sprawę, że mam nad nim przewagę. I tak samo mam ją nad panem.

Przesunęła się za szeroki dębowy stół, dzięki czemu poczuła większą pewność siebie, choć jeszcze przed chwilą paplała jak Hortense. Ale teraz nareszcie zrozumiała, że bratowa robi to prawdopodobnie ze zdenerwowania. Oczywiście nie ona ją teraz interesowała, lecz Iwan Thornton. Pomyślała, że jeśli będzie działała ostrożnie, to być może uda się jej go zniechęcić i wrócić do Valerie.

- Lordzie Westcott, zawrzyjmy rodzaj paktu czy dżentelmeńskiej umowy, korzystnej dla nas obojga - zaproponowała, zdobywając się z trudem na uśmiech.

- Korzystnej dla nas obojga? - Patrzył na nią z najwyższym zdumieniem, lecz zarazem ciepło. - Moja droga Lucy, czyżbyś proponowała mi jakiś wspólny interes?

- Słucham? - Obruszyła się, zapominając o ciepłym spojrzeniu jego niebieskich oczu. - Jaki wspólny interes? Co pan ma na myśli? Och, to być nie może! - Zmrużyła oczy i zacisnęła dłonie. Na jej policzkach wykwitły rumieńce, zdradzając za kłopotanie i gniew. Oświadczyła sztywno: - Jeśli zamierza pan zachowywać się jak mały psotny chłopiec, to obawiam się, że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Niczym aktor bezradnie rozłożył ręce i zrobił niewinną minę.

- Jak mały chłopiec? Czuję się dotknięty. Czy wyglądam jak mały chłopiec?

- Oczywiście, że nie - odparła zbyt prostolinijnie, ze zdenerwowania nie kontrolując własnych emocji. - Wygląda pan jak mężczyzna, który jest pewny tego, że podoba się kobietom. Ale nadal tkwi w panu mały przestraszony chłopiec, pełen gniewu i bólu, który wciąż nie może zapomnieć o swym samotnym, strasznym dzieciństwie.

Po tych słowach atmosfera w bibliotece bardzo się ochłodziła. Iwan stracił dobry humor.

- Panno Drysdale, sądzę, że ma pani większe doświadczenie w kontaktach z chłopcami niż z mężczyznami, a w związku z tym łatwo się pani myli w swych ocenach. Przestałem być małym chłopcem z chwilą, gdy ukradziono mnie matce i zawieziono do Bastard Hall - oświadczył cichym, posępnym głosem. - Nie jestem nim od czasu, gdy się zorientowałem, że mam coś wspólnego z tą amoralną rodziną i z tą amoralną arystokracją, która ma czelność nazywać siebie elitą społeczną. Wszystko, co było we mnie z chłopca, straciłem zbyt dawno temu, by jeszcze pamiętać, co to znaczy.

Wyglądał wspaniale, gdy się gniewał, wspaniale i niebezpiecznie. Łatwo było go zranić i ta jego nadwrażliwość wzbudzała w Lucy współczucie.

- Uważam, że absolutnie ma pan prawo się gniewać na babkę
- powiedziała równie cicho jak on, chcąc go jakoś pokrzepić. -
Ma pan prawo zranić ją tak, jak ona zraniła pana.

Ale najwyraźniej nie potrzebował jej pokrzepienia. W jednej chwili był przy niej i mocno wziął ją za ramiona.

- Swój gniew postanowiłem wyładować na pani. Panno Drysdale.
- Co pan robi? - pisnęła, nie poznając własnego głosu.
- To, co powiedziałem. Wyładowuję gniew na pani, to znaczy
mężczyzna, a nie chłopiec, wyładowuje go nie na dziewczynce,
tylko na kobiecie.

Lucy poczuła łomot serca.

- Jeśli pan sądzi, że pan mnie pocałuje, to bardzo się pan myli.
Pochylił się nad nią.
- Moja droga panno Drysdale, bynajmniej nie zamierzam się do
tego ograniczyć.

7

Oczywiście Lucy całowała się już wcześniej, jedenaście razy. Zapamiętała liczbę, ale nie smak tych pocałunków. Wiedziała natomiast, że nigdy nie zapomni pocałunku Iwana Thorntona. Ta myśl pierwsza przysła jej do głowy, gdy tylko nieco oprzytomniała. Bo pocałunek hrabiego był inny: czuły, lecz zarazem namiętny, jakby sprawdzający jej reakcję, ale też zdradzający pożądanie, mocny i zaborczy. Napawał słodyczą i pobudzał zmysły.

Gdy Iwan lekko się odsunął i na nią spojrzął, wiedziała, że nigdy o nim nie zapomni. Oboje nie ujawnili swych prawdziwych uczuć wobec siebie nawzajem, żadne nie wyrządziło więc drugiemu krzywdy. Ale był to pierwszy mężczyzna, którego Lucy miała ochotę pocałować po tym, jak on ją pocałował. I pragnęła robić to wiele razy.

Nie zważając na konsekwencje, stanęła na palcach, uniosła głowę i przycisnęła usta do jego ust. Iwan objął ją jedną ręką w tali i przysunął do siebie, a drugą położył z tyłu jej głowy, trzymając mocno, by się nie wzbraniała przed ognistym pocałunkiem. Teraz był mniej delikatny; całował ją namiętnie i nie krył zmysłowego pożądania. I już nie musiał sprawdzać jej reakcji. Przyciskał jej usta mocniej niż poprzednio. Dotykali się klatkami piersiowymi i brzuchami. Gdy zaczął wodzić językiem po jej wargach, westchnęła pod wpływem słodyczy tej nieznannej dotychczas pieszczoty. Wówczas wsunął język do jej ust, podniecając ją tym do szaleństwa. Oczywiście słyszała o takim pocałunku, o jakim kobiety opowiadają sobie półsłówkami w najbardziej

poufnych zwierzeniach. We francuskiej książce na temat zdrowia i higieny, poświęconej w pewnym zakresie stosunkom fizycznym między mężem i żoną, którą znalazła w bibliotece przyjaciółki, został on nawet opisany. Ale pocałunek, jakiego właśnie doświadczała, nie dał się porównać z żadnym wyobrażeniem tworzonym na podstawie suchego opisu książkowego, świadczącego zresztą o pewnym skrepowaniu autora. Poza tym ona i Iwan nie byli małżeństwem i nigdy nie mieli być. Ta ostatnia myśl powinna przywrócić Lucy zdrowy rozsądek, ale, niestety, Iwan uspił jej czujność, delikatnie całując ją w ucho i szyję. Straciła kontrolę zarówno nad ciałem, jak i nad umysłem, choć może po prostu dała upust uczuciom... Nie wiedziała.

Gdy przesunął dłoń z jej talii na pośladki, miała wrażenie, że doznania cielesne i emocjonalne zlewają się w jedną całość, która jest trudna do opisanego i wyobrażenia. Dotychczas nawet nie wiedziała, że takie doznania istnieją i że mogłaby ich pragnąć. Teraz już była całkowicie pewna, że do końca życia nie zapomni tego pocałunku i tego mężczyzny.

- Całujesz się jak kurtyzana - szepnął, pieszcząc językiem jej ucho.

Lucy pomyślała, że znowu się z nią drażni, że drwi z jej braku doświadczenia.

- Przykro mi, że jest pan rozczarowany. Gdybym знаła pana zamiary, poćwiczyłabym nieco technikę - odparła z ironią. - A teraz proszę mnie puścić! - Odsunęła głowę, widząc, że znowu chce ją pocałować.

- Ależ wcale nie jestem - szepnął, wciąż pieszcząc jej ucho. - Jeśli nawet brakuje ci doświadczenia, to i tak jesteś bardzo zmysłowa. Wiem, że lubisz się całować. Lucy, nie odpychaj mnie, bo chcę tylko jeszcze raz poczuć smak twoich słodkich, prowokujących ust.

Smak słodkich, prowokujących ust... Te słowa były zbyt uwodzicielskie, by potrafiła się im oprzeć. Mężczyźni mówili jej, że jest urodziwa i dowcipna. Jeden oznajmił nawet, że jej policzki są delikatne jak puszek, a inny, że ma włosy jak jedwab, ale żaden nie wspomniał o prowokujących ustach. Zresztą zabrakłoby mu do tego odwagi. Iwan Thornton, cygański hrabia, odznaczał się natomiast wielką odwagą.

Powiedziała sobie, że chce tylko jeszcze jednego pocałunku, tylko... Jej pragnienia wymknęły się już spod kontroli rozumu, który był jakby na wpół uspijony. Poddała się, bo Iwan potrafił wzbudzić w niej najsilniejsze namiętności. Zarzuciła mu ręce na szyję i pieściła palcami jego czarne, sięgające ramion włosy. Zdawało się jej, że pocałunek trwa wiecznie. Tak zatraciła się w zmysłowych doznaniach, że nie wiedziała już, ile właściwie razy pocałowała się z Iwanem. Całowali się na przemian, raz on ją, a raz ona jego. Ośmielił ją do tego stopnia, że nawet włożyła język do jego ust. Pieszcząc je odkryła, jak bardzo go pragnie.

Gdy w końcu musieli zaczerpnąć powietrza i odsunęli się od siebie, wciąż roznamiętniona wcale nie odczuwała zakłopotania czy zawstydzenia. Miała wrażenie, że łączące ich emocje, zarówno te pozytywne, jak i negatywne, zlały się w jedną intensywnie przeżywaną całość.

Iwan rozluźnił uścisk i trzymał ją za ramiona, ale nadal byli bardzo blisko siebie.

- A zatem, droga panno Drysdale, moja Lucy o wielkim temperamencie, nauczysz, jak rozumiem, swą młodzieńką pod opieką całować mężczyznę z takim oddaniem, jak ty to robisz?

Tym drwiącym tonem w jednej chwili zmroził jej uczucia. Odsunęła się od niego, ale też jej nie zatrzymał. Z trudem oddychała i nie mogła opanować gwałtownego bicia serca.

- Myślę, że już wystarczająco zabawił się pan moim kosztem, i dłużej tu nie zostanę - oznajmiła sztywno, z trudem wydobywając z siebie słowa.

- Masz rozczochrane włosy - stwierdził w odpowiedzi; założył ręce na piersi i oparł się o stół, krzyżując nogi w kostkach.

Z żalem spostrzegła, że Iwan oddycha spokojniej niż ona. Zaczęła się zastanawiać, czy tylko na nią tak podziały te pocałunki.

Drżącą dłonią poprawiła fryzurę i pomyślała, że ma więcej rzeczy do poprawienia. To, co przed chwilą robiła z tym mężczyzną, uznała za objaw swej strasznej głupoty i za coś niewybaczalnego, czego lady Westcott nigdy by jej nie zapomniła, gdyby tylko się o wszystkim dowiedziała. Siłą woli zmusiła się do przybrania obojętnej miny.

- Czy tak kończy pan każdy taniec? Uprawdza pan partnerkę do pustego pokoju i całuje ją, a przynajmniej próbuje to zrobić?
- spytała z wyrzutem, chcąc sprawić, by z wyrazu jego twarzy zniknęła pyszałkowatość.

Ale w reakcji na jej słowa tylko uśmiechnął się szeroko.

- Zależy mi na zachowaniu reputacji uwodziciela - oświadczył bezceremonialnie.

- Jeśli będzie pan postępował tak nierozważnie, to już niedługo ją pan zachowa, gdyż dzięki jakiejś czujnej przyzwoitce i oburzonemu ojcu po prostu zostanie pan zmuszony do małżeństwa.

Odszedł od stołu i jakby od niechcenia poprawił krawat.

- Lucy, zmuszenie mnie do czegokolwiek wymaga o wiele więcej niż czujnej przyzwoitki i oburzonego ojca. Pomyśl o tym, zanim popchniesz Valerie w moje ramiona.

- Ja popchnę Valerie w pana ramiona? - spytała zdumiona.

-Pan naprawdę żartuje. Nie mogę sobie wyobrazić gorszego męża dla niej niż nieczuły uwodziciel! I jestem dla pana panną Drysdale! Była bliżej drzwi i wysiłkiem woli opanowała chęć ucieczki z pokoju, gdy Iwan Thornton ruszył do niej. A kiedy stanął naprzeciwko niej, myślała tylko o tym, by oddychać głęboko.

- Jeśli postanowię, że chcę mieć lady Valerie, to potrafię sprawić, by ona też mnie chciała - oświadczył dobitnie.

Nie musiał dodawać głośno: „Tak jak sprawiłem, że ty mnie chcesz”, bo Lucy i tak słyszała te słowa doskonale. Podziały jak oliwa dolana do ognia, wzbudzając w niej straszny gniew.

- Lady Valerie nie jest dla takich jak pan i nigdy nie będzie do pana należała! - wybuchnęła. - Dopilnuję tego!

Ale hrabia tylko drwiąco się roześmiał.

- Lucy, rzucasz mi wyzwanie? Czy ty naprawdę uważasz, że możesz przede mną uchronić taką dziewczynę jak lady Valerie, która w dodatku ma jeszcze dwie siostry na wydaniu? Przed kimś, kto ma w rękę wszelkie atuty i będzie z uporem dążył do celu? Przed kimś z moimi tytułami i bogactwem? Przecież nawet gdybym był odstępczącym ordynarnym wieprzem, jej rodzice nie odrzuciliby moich oświadczeń. Tak właśnie postępują ludzie z wyższych sfer. Dla nich małżeństwo jest tylko transakcją. Doskonale o tym wiesz.

Oczywiście, że wiedziała, ale nie zamierzała przyznawać mu racji.

- Wykorzystuje pan swoją przewagę nad słabszymi - odcięła się. - Zupełnie jak mój bratanek. Zachowuje się pan tak, jakby pan pogardzał arystokracją i swoją przynależnością do niej, a za razem wykorzystywał swój tytuł i majątek, by osiągnąć to, czego pan chce.

Spojrzał na nią z powagą i surowością. Gdy uniosł dłoń, cofnęła się, ale tylko pogłaskała ją po policzku.

- Czy to z powodu mojego tytułu lub majątku byłaś tu ze mną? A może myślałaś o jednym i drugim, gdy tak namiętnie się do mnie przytulałaś? Gdy rozchyłałaś usta?

Lucy poczuła bolesną duszność. W tej chwili naprawdę nim pogardzała. Z trudem przełknęła ślinę.

- Przywiodła mnie tu ciekawość. Chciałam wiedzieć, czy to, co o panu mówią, jest prawdą - oświadczyła sztywno.

- No i co? Jest? - spytał z uśmiechem.

Przeszła go lodowatym spojrzeniem.

- O tak. Jest pan skończonym łajdakiem.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie i niemal wybiegła z biblioteki, kierując się do sali balowej, gdzie w tłumie mogła poczuć się bezpiecznie.

Ale wcale nie poczuła się bezpiecznie, z lękiem obserwując Valerie, która właśnie tańczyła z panem Clarence'em Hopkinsem. Może chwilowo miała przewagę nad Iwanem Thorntonem, lecz jeszcze czekała ją walka z tym mężczyzną.

Już do końca bal był dla niej bardzo wyczerpujący nerwowo. Ciagle ktoś prosił ją do tańca, rzecz niesłychana w wypadku przyzwoitki. I w zasadzie nie mogła odmawiać, o czym Iwan dobrze wiedział, bo to on, z czego szybko zdała sobie sprawę, krył się za tym wszystkim. Gdy bowiem była zajęta, zalecał się do lady Valerie. On i jego przyjaciele adorowali młodszą hrabiankę, nie dopuszczając do niej innych mężczyzn. A ilekroć Lucy próbowała się do niej zbliżyć, któryś z nich prosił ją do tańca. Pierwszy podszedł do niej ten uwodziciel. Alexander Blackburn. Był czarujący i znakomicie tańczył, ale nie potrafiła się cieszyć jego towarzystwem w sytuacji, gdy Iwan starał się po-

krzyżować jej plany i omotać swymi sztuczkami biedną Valerie. Następnie poprosił ją do tańca Giles Dameron. Nie umiał tak swobodnie jak jego poprzednik prowadzić rozmowy i z mniejszym wdziękiem tańczył walca, ale był wyjątkowo przystojny, choć nie na tyle, by zapomniała przy nim o swych zmartwieniach.

Gdy spostrzegła, że Valerie śmieje się z czegoś, co mówi do niej Iwan, serce w niej zamarło. Desperacko rozejrzała się po sali w poszukiwaniu lady Westcott, mając nadzieję, że ta zechce interweniować. Hrabina siedziała w towarzystwie lorda Dunleitha i lady McClendon, ze spokojem obserwując tańczące pary. Widząc to, Lucy wpadła w jeszcze większe przygnębienie; nabrała pewności, że jej podejrzenia wobec prawdziwych intencji lady Westcott są słuszne. Czowała gorycz rozczarowania, bo obserwując Iwana i Valerie, hrabina absolutnie nie sprawiała wrażenia niezadowolonej. Lucy zastanawiała się po raz kolejny, dlaczego właściwie lady Antonia kazała jej chronić hrabiankę przed swym wnukiem. Odpowiedź była niezmiennie ta sama i tak prosta, że panna Drysdale jęknęła w myślach. Oczywiście chodziło o to, by sprokocować jego zainteresowanie, by rzucić mu wyzwanie, któremu nie mógłby się oprzeć. I wszystko wskazywało na to, że plan okazał się skuteczny.

Nie dawało jej jednak spokoju pytanie, dlaczego wobec tego hrabia całował się z nią, przyzwoitką Valerie, zadając sobie w tym celu pewien trud? Zaraz jednak odpowiedziała sobie, że on po prostu każdą kobietę traktuje jako wyzwanie, bo miał trudne dzieciństwo i teraz wyzywał się na wszystkich. A może dlatego, że w dzieciństwie nie zaznał prawdziwej miłości, jako dorosły szukał jej namiastki w ramionach wielu kobiet? Tylko czy wiedział, że w ten sposób może znaleźć właśnie tylko jej namiastkę? Lucy zmarszczyła czoło, wstrząśnięta tym nowym wyjaśnieniem motywów zachowania Iwana Thorntona, jakie właśnie przyszło jej do głowy. Ale jakoś nie potrafiła mu w tym momencie współczuć. Uważała, że hrabia nie potrafi współczuć nikomu. Mimo to nie mogła usunąć z wyobraźni obrazu przestraszonego ciemnowłosego chłopca, jakim kiedyś był. Zastanawiała się, jak Stanley i Derek znieśliby strach i ból rozłąki z najbliższymi, gdyby bezceremonialnie przeniesiono ich w obce otoczenie i pozostawiono samym

sobie przez ponad dziesięć lat. I jak właściwie reagują ludzie mający za sobą takie doświadczenia?

Ucieszyła się, gdy muzyka ucichła, ale rozglądając się wśród tańczących, nie dostrzegła nigdzie Valerie. Nie miała jednak czasu poszukać podopiecznej, bo zaraz muzyka rozległa się na nowo i zjawił się przy niej trzeci z podejrzanych przyjaciół Iwana, by poprosić ją do tańca.

- Dziękuję, panie Pierce, bardzo mi pan pochlebia, ale obawiam się, że nie dam rady. Wciąż nie mogę złapać tchu po tańcu z panem Dameronem.

- Zapewniam panią, panno Drysdale, że ze mną tak się pani nie zmęczy.

- On świetnie tańczy.

- A ja jeszcze lepiej. - Uśmiechnął się zalotnie. - Choć może nie jestem tak dobry jak Thornton.

Lucy właśnie spostrzegła Valerie. Zaciśnęła zęby, widząc, że dziewczyna wpatruje się w Iwana.

Podążający za jej spojrzeniem Pierce roześmiał się.

- Niepotrzebnie tak się pani martwi o swą młodziutką pod opieką, przynajmniej jeśli chodzi o Thorntona.

Lucy spojrzała na niego krzywo. Z czwórki wychowanków Bastard Hall to on, oprócz Iwana, budził w niej największy niepokój. Dameron był zniewalająco przystojny, a Blackburn zniewalająco ironiczny. Ani oni dwaj, ani Pierce nie budzili w niej lęku, ale u tego ostatniego wyczuwała pod łagodnym wyrazem twarzy jakąś dzikość. Poza tym nic o nim nie wiedziała.

- A dlaczego miałabym się nie martwić? - spytała.

Elliot Pierce wzruszył ramionami.

- Bo będzie się do niej zalecał, dopóki jej nie omota, po czym ją zostawi, jak wszystkie poprzednie.

- Oczywiście, i złamie jej serce. Będę się starała uchronić ją przed tym niepotrzebnym cierpieniem. Thornton robi to wszystko tylko po to, by zadowolić swoje odrażające ego - oznajmiła.

Naprawdę uważała, że jako ktoś do głębi zraniony raczej chroni się w ten sposób przed możliwymi ciosami, ale teraz liczyło się dla niej tylko to, że mógł zadać cierpienie Valerie. Uznała za swój obowiązek nie dopuścić do tego.

- To dobry człowiek - z prostotą stwierdził Pierce, czym kompletnie ją zaskoczył.

- Jestem pewna, że zachowuje się przyzwoicie wobec swych przyjaciół. Mnie niepokoi jego stosunek do kobiet, a zwłaszcza do lady Valerie. Proszę mi wybaczyć, panie Pierce, ale muszę się nią zająć, zanim hrabia dla zabawy zniszczy jej nieskazitelną reputację.

Wziął ją za rękę i zatrzymał.

- A jeśli ma uczciwe zamiary? Wtedy też będzie pani zgłaszać wobec niego zastrzeżenia?

- Gdyby miał uczciwe zamiary i ją kochał, to oczywiście bym się nie sprzeciwiała. Ale tak nie jest, o czym oboje dobrze wiemy - powiedziała dobitnie.

Sądziła, że go rozgniewa, lecz zachował obojętny wyraz twarzy.

- A co by było, gdyby któryś z naszej trójki bękartów, po zbawionych tytułach, zaczął się starać o jej rękę? Gdyby któryś z nas naprawdę się w niej zakochał? Jakby się pani wtedy zachowała? - Patrzył na nią w napięciu.

Zastanawiała się, czy przypadkiem w ten sposób nie deklaruje swych zamiarów wobec Valerie. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić ich obojga jako pary.

- Nie mogłabym uczciwie zachęcać do tego nawet mężczyzny, którego sama bym akceptowała, gdybym wiedziała, że nie zdobędzie aprobaty jej rodziców. - Uważała na słowa, nie chcąc go urazić. - Jestem tylko jej przyzwoitką. To jej matka chrzestna i rodzice muszą wyrazić zgodę.

- I w żadnym wypadku nie zgodzą się na jej małżeństwo ze mną czy z Alexem lub Gilesem?

Spojrzała na niego zmieszana.

- Sądzę, że nie.

- Ale nie mieliby nic przeciwko Thorntonowi.

- Myślę, że byliby zachwyceni jego oświadczeniami - stwierdziła z całą uczciwością.

- I mimo to byłaby pani przeciwna jego poważnym zamiarom wobec lady Valerie? - Potrząsnął głową. - Nie wiem, czy dobrze panią rozumiem... Zgodziłaby się pani z nimi, gdyby odrzucili jakiegoś kawalera, i nie zgodziła, gdyby przyjęli oświadczenia

innego. Panno Drysdale, jakoś niekonsekwentnie podchodzi pani do problemu.

Lucy poczuła się niezręcznie, bo trafił w sedno.

- Panie Pierce, traktuję moje obowiązki wobec Valerie bardzo serio. Doskonale wiem, że nawet jeśli kobieta i mężczyzna sprawiają wrażenie idealnie dobranych, to może wcale tak nie być. Zarazem zdaję sobie sprawę, że mój wpływ na sytuację jest ograniczony. Nie wątpię, że potrafię powstrzymać Valerie przed podjęciem niewłaściwej decyzji, ale nie wierzę, by udało mi się to z jej rodziną - wyjaśniła, przygnębiona całą sytuacją i niezadowolona, że zmusił ją do takich wyznań. Stała sztywno i patrząc mu w oczy, w których nie dostrzegła powagi, dodała: - W pierwszej kolejności mam obowiązki wobec Valerie, a dopiero w następnej wobec jej rodziny. A teraz, jeśli pan pozwoli, pójdę jej poszukać.

Iwan ruszył z miejsca w tej samej chwili, w której Lucy odeszła od Elliota. Była rozgniewana, o czym mogły świadczyć jej rumieńce. Nie tańczyła z Elliotem, tylko rozmawiała. Iwan zastanawiał się, co takiego usłyszała, że dostała wypieków. Zaciśnął dłonie. Czyżby Pierce wprawił ją swymi umizgami w zakłopotanie, a może nawet obraził? To, że teraz śledził ją wzrokiem, zaniepokoiło Iwana jeszcze bardziej. Jego przyjaciel nie był odpowiednim mężczyzną dla Lucy Drysdale. Mówiąc ściśle, nie był odpowiednim mężczyzną dla żadnej kobiety, sądząc z tego, jak się prowadził. Iwan odwrócił od niego wzrok i obserwował, jak Lucy okrążyła salę balową, najwyraźniej poszukując Valerie. Zastanawiał się, czy do niej nie podejść i nie spróbować jej uspokoić. Nawet nie chciał się nad tym zastanawiać, dlaczego taka myśl przyszła mu do głowy. Przed kilkoma minutami skradł pocałunek swej ślicznej kuzynce i poczuł się nim bardzo rozczerowany. Jeśli istniała w nim iskierka nadziei, że głębiej zainteresuje się Valerie, to szybko zgasła. Ten pocałunek w ogóle się nie liczył w porównaniu z tymi, które skradł wcześniej jej przyzwoitce, starej pannie.

Spotkał Lucy przy stole z wazami z ponczem.

- Jest w sypialni na górze - powiedział cicho, pochylając się do jej ucha. - Idź do niej zaraz, żeby nie stała się jej jakaś krzywda.

Odrzuciła się do niego tak gwałtownie, że straciła równowagę.

Gdyby nie chwycił jej za ramiona, upadłaby. Spoglądała na niego z gniewem.

- Co pan jej zrobił? - syknęła. Chwyciła go za rękę i odciągnęła od stołu do hallu, gdzie było mniej ludzi. - Jeśli w jakiś sposób pan ją zranił...

- Nie czuje się zraniona... Ale nie dałbym głowy, że stara wiedźma nie zagroziła jej jakąś karą fizyczną - oświadczył zagadkowo, uśmiechając się szeroko.

- Jest z nią lady Westcott? Dlaczego? - spytała, bardziej teraz zaniepokojona niż rozgniewana.

Wzruszył ramionami.

- Ma okropny zwyczaj wtrącania się w sprawy osobiste innych ludzi. Widocznie przyszła kolej na Valerie.

- Psiakrew! - zaklęła Lucy pod nosem i gwałtownie cofnęła rękę, którą wciąż trzymała go za nadgarstek, jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniała.

- Poczulaś ogień?

- Gdzie one są? - spytała zaczerwieniona z powodu tego komentarza.

- Czyżby prosiła mnie pani, panno Drysdale, o odprowadzenie na górę? Obawiam się, że nie rozumie pani powagi sytuacji. Gdyby ktoś zauważył, że wmykamy się z balu i idziemy do sypialni, zostałbym poddany naciskom, by się z panią ożenić.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Bardzo go ucieszyło, że Lucy nie potrafi ukryć uczuć. Jednak spostrzegł również, że wcale jej to nie peszy, tylko próbuje do końca walczyć o swoje racje.

- Chcę tylko wiedzieć, gdzie one są.

- Proszę pójść po tych schodach. Głos starej wiedźmy z pewnością zaprowadzi panią do właściwej sypialni - poinformował i znów uśmiechnął się szeroko.

Odwróciła się i bez słowa podziękowania pospiesznie ruszyła na górę. Odprowadzał ją wzrokiem, śledząc, jak pokonuje kolejne stopnie i kołysze biodrami. Miał ochotę pójść za nią do którejś z tych sypialni i zatracić się w miłosnych uniesieniach.

- Do pioruna! - zaklął pod nosem, gdy poczuł fizyczne pod-

niecenie, gdyż od dawna nie reagował tak silnie na kobietę, a już na pewno nie na taką, która okazywałaby mu tyle antypatii.

Z drugiej strony uważał, że właściwie nie chodzi o antypatię, tylko o reakcję na niefortunnie rozpoczętą znajomość. Dopiero dziś przekonał się, że pierwsze złe wrażenie, jakie zrobiła na nim panna Drysdale, było błędne. Pocałunki w bibliotece potwierdzały te odczucia. Postanowił znaleźć sposób przekonania jej, że jest zupełnie inny, niż ona uważa. Ale samo to, że chciał, by zmieniła zdanie na jego temat, wydało mu się podejrzanym. Wszak nie zależało mu na jej akceptacji. Przecież było mu obojętne, czy go lubi, czy nie. Uważał, że powinien się zadowolić tym, iż go pragnęła, gdyż w wypadku kobiet wierzył jedynie w autentyczność ich namiętności, których nie dawało się zbyt długo ukrywać ani udawać. Doświadczony mężczyzna z łatwością demaskuje grę pozorów uprawianą na przykład przez prostytutkę, a on był doświadczonym mężczyzną. Lucy Drysdale okazała dzisiaj, że budzi w niej pożądanie, i tylko to się dla niego liczyło. Był przekonany, że miłość, honor i uczciwość rzadko zdarzają się u mężczyzn, a u kobiet nigdy. Matki z łatwością zamieniają swą rzekomą miłość do córek na złoto, a babki troszczą się o wnuczki, mając na względzie własne interesy.

Z posępną miną po raz ostatni spojrzął na Lucy znikającą w hallu na pierwszym piętrze. Powiedział sobie, że ani trochę nie obchodzi go, co czuje do niego ta złośliwa kobieta, czy łączy ją z nim coś więcej oprócz namiętności, co zresztą zamierzał wykorzystać w nadchodzących tygodniach do wiadomego celu.

Idąc po schodach, Lucy czuła na sobie spojrzenie Iwana. Był nie do przyjęcia! Zastanawiała się, co teraz knuje, gdy nagle usłyszała głos lady Westcott. Kiedy w pośpiechu weszła do zielono-bordowego saloniku, od razu wiedziała, że Valerie nie zdołała powiedzieć nawet jednego słowa podczas tyrady swej matki chrestnej.

- To są nieślubni synowie, a co gorsza, nie mają pieniędzy! - grzmiała hrabina. Gdy spostrzegła Lucy, od razu zwróciła się do niej z wymówką: - Panno Drysdale, jak pani mogła dopuścić, by bez przerwy otaczał ją rój nieodpowiednich adoratorów?

Lucy przez cały wieczór była w napięciu, najpierw z powodu Iwana, później jego przyjaciół, a teraz hrabiny, która niesłusznie zgłaszała do niej pretensje.

- Pragnę zauważyć, że ci, jak pani ich nazywa, nieodpowiedni adoratorzy, to przyjaciele pani wnuka! - wybuchnęła. - I choć rzeczywiście są nieślubnymi synami, to widzę przed nimi przyszłość. Jestem przekonana, że pewnego dnia jeden z nich otrzyma tytuł księcia. Drugi jest synem kupca, ale zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen i, o ile wiem, samodzielnie dorobił się już dużego majątku. - Wymyśliła to wszystko na poczekaniu. Niestety, nie miała nic do powiedzenia na temat Pierce'a, bo nic o nim nie wiedziała poza tym, że wydaje pieniądze na ubrania i konie. Ale był jeszcze Iwan. Uznała, że nadszedł czas, by powiedzieć chlebodawczyni, iż przejrzała jej zamiary. Oświadczyła więc: - Lady Westcott, prawda jest taka, że jeśli chce pani doprowadzić do małżeństwa Iwana i Valerie, to ona powinna być miłą dla jego przyjaciół.

Hrabina zeszywniała i spojrzała na nią z gniewem.

- Panno Drysdale, być może źle pani zrozumiała moje polecenie, ale powiedziałam wyraźnie, że powinna pani przeciwdziałać zalotom Iwana do Valerie.

Lucy założyła ręce na piersiach.

- Doskonale pamiętam, co pani powiedziała, ale odniosłam się do tego, co pani rzeczywiście zamierza.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem. W końcu lady Westcott chwyciła laskę.

- Panno Drysdale, proszę jutro o dziesiątej rano stawić się w moim gabinecie. A teraz radzę pani odprawiać stanowczo wszystkich chętnych do tańca i dobrze strzec Valerie. - Prychnęła, a po chwili tej przebiegłej i władczej manipularki już nie było w pokoju.

W pierwszym momencie Lucy uznała, że było to jedynie drobne nieporozumienie i słowna potyczka. Gdy jednak nieco się uspokoiła, uprzytomniła sobie, że hrabina może ją jutro odprawić, i poczuła się niemal pokonana.

Valerie płakała, ale ona jakoś nie znajdowała dla niej słów współczucia, tylko czuła irytację. Jeśli ta dziewczyna miała sobie

poradzić w życiu, to powinno się przede wszystkim wzmocnić jej charakter.

- Wytrzyj oczy - poleciła łagodniejszym tonem, niż zamierzała.

- Płacz niewiele ci pomoże, a o wiele bardziej silna wola i zdecydowane dążenie do celu. Usiądź na chwilę i postaraj się jakoś do siebie dojść.

- Ale ja nic z tego wszystkiego nie rozumiem! - powiedziała z płaczem Valerie. - Uważam, że miałam raczej udany wieczór. Wiem, że moi rodzice nie chcieliby żadnego z tych mężczyzn na męża dla mnie, ale to mój pierwszy bal. Nie wiedziałam... -Zalęła się łzami i podniosła do oczu chusteczkę. - I o co chodzi z lordem Westcottem? Ona naprawdę chce mnie za niego wydać? Och, nie, tylko nie to... Panno Drysdale, proszę mi pomóc! -Zaczęła łkać.

Lucy ogarnęły wyrzuty sumienia. Przypomniała sobie, że Valerie jest jednym z młodszych dzieci w rodzinie i z tego powodu nieśmiałym, gdyż zdominowanym przez najstarsze i najmłodsze rodzeństwo oraz przez władczych rodziców. Besztanie jej za to, że jest taka, jaka jest, nie mogło przynieść nic dobrego. Rzeczywiście raczej należało jej pomóc wzmocnić charakter.

Pocieszając Valerie i pomagając jej dojść do siebie, zastanawiała się nad własną sytuacją. Jutrzejsza rozmowa z hrabiną mogła oznaczać koniec jej pobytu w Londynie. Należało działać szybko, by po tygodniu pobytu w stolicy nie wracać do Somerset. Gdyby tak się stało, lady Westcott z pewnością udałoby się wmanewrować Valerie w małżeństwo z zupełnie nieodpowiednim dla niej mężczyzną. A Lucy żałowałyby, że nie było jej dane wysłuchać wykładów sir Jamesa. Straciłaby szansę poznania jedyne go mężczyzny, którego umysł był jej bliski. I nigdy by się nie dowiedziała, czy potrafią nawiązać ze sobą kontakt intelektualny, gdyż już do końca życia tkwiłaby w rodzinnej posiadłości i umierała z nudów, jeszcze przez jakiś czas zajmując się niesfornymi dziećmi Grahama. A Iwan Thornton wciąż by się bawił, nieporuszony ani trochę tym, co się stało. Na myśl o tym zawrzała gniewem. Wszystkie jej problemy miały z nim jakiś związek. Postanowiła poruszyć tę sprawę

w jutrzejszej rozmowie z lady Westcott. Jego niechęć do babki tkwiła u podstaw skrytych planów tej kobiety. Jeśli hrabina chciała osiągnąć cele, jakie sobie stawiała, to powinna zacząć dostrzegać w Lucy potencjalną sojuszniczkę i nie traktować jej jako narzędzia manipulacji. Ale teraz panna Drysdale jeszcze nie wiedziała, co zrobić, żeby lady Westcott zmieniła do niej stosunek.

8

Lucy obudziła się przed świtem. Niestety, zdarzało się to dość często. Przewracała się na łóżku z boku na bok i poprawiała poduszkę, by było jej wygodniej. Chciała jeszcze zasnąć, bo położyła się bardzo późno. Znowu przekreśliła się na bok i jęknęła, gdyż przycisnęła ramieniem warkocz. Od wczoraj dokuczał jej ból głowy, który ani trochę nie osłabł pod wpływem snu. Ciężko westchnęła i zaczęła bezmyślnie wpatrywać się w atłasowe obicie wysokiego baldachimu. Zastanawiała się, dlaczego się obudziła. Nie było słyhać turkotu kół powozu i Iwan Thornton nie żegnał żadnej kurtyzany przed frontowymi drzwiami pałacu. Skrzywiła się. Postanowiła oceniać go bardziej sprawiedliwie. Bądź co bądź nie przyprowadzał tu pospolitych ulicznic. Z drugiej jednak strony uważała, że kurtyzana, którą przyjmował przed kilkoma dniami, nie jest w niczym lepsza od pospolitej ulicznicy, tyle że lepiej ubrana. - Psiakrew! - zaklęła i zaczęła boksować niczemu niewinną poduszkę.

Jeśli nawet tym razem nieznośny Iwan Thornton nie obudził jej odgłosami swego nocnego życia, to i tak nie mogła spać z jego powodu. Nie dawało jej spokoju pytanie, dlaczego ją pocałował i dlaczego ten pocałunek tak podniecił jej zmysły? Poza tym, dlaczego ona całowała Iwana Thorntona tak namiętnie? Dlaczego? A jakby tego jednego nieszczęścia nie było dość, zaraz postarała się o następne. Zastanawiała się, jak mogła tak sprowokować lady Westcott, niezależnie od tego, co o niej myślała. I jak mogła to zrobić w obecności Valerie?

Jęknęła i nakryła głowę poduszką. Tak chciała mieszkać w Londynie, a tymczasem postąpiła niewłaściwie i z pewnością zostanie odesłana do rodzinnego domu na wsi, w którym panuje taka nuda.

Gdzieś w oddali rozległo się pianie koguta. Nie spodziewała się, że usłyszy je w Londynie. Odrzuciła poduszkę i położyła się na wznak, ponownie wpatrując się w baldachim. Po chwili uznała, że właściwie może już wstać. Pomyślała, że spacer po ogrodzie mógłby jej pomóc pozbyć się bólu głowy i uspokoić nerwy. Poza tym powinna być w jak najlepszej kondycji podczas porannego spotkania z hrabiną. Jeśli chciała naprawić szkody, jakie wczoraj wyrządziła, musiała podzielać na wyobraźnię tej przebiegłej kobiety.

Szybko włożyła suknię i pantofle, na ramiona narzuciła szal. Bez rękawiczek i z włosami zaplecionymi do snu w warkocz, wyszła do hallu, a stamtąd udała się do ogrodu po schodach z tyłu domu, wyjściem dla służby.

Wiał wietrzyk i w powietrzu unosił się lekki zapach dymu ze spalane go węgla. Uznała, że londyńczycy są rozrzutni, skoro ogrzewają domy w taką ciepłą noc. W Houghton Manor Graham odprawiałby służącą, gdyby rozpałała ogień przy takiej temperaturze.

Lucy przecięła żwirową aleję i skierowała się do małego ogrodu, rozciągającego się pomiędzy skrzydłami pałacu. Z jednej strony była biblioteka, a z drugiej wielki pokój. Naprzeciwko siebie stały dwie ławki, rozdzielone zegarem słonecznym. Były zbyt wilgotne, by można było na nich usiąść, więc Lucy krążyła wśród roślin, dotykając liści paproci i oszronionych rosą pęków róż. Wciągała głęboko do płuc rześkie, pachnące powietrze. Po chwili rozpuściła włosy i masowała szyję w nadziei, że dzięki temu przejdzie jej ból głowy. Rozkoszowała się ciszą wczesnego poranka, ale nie mogła osiągnąć spokoju i zapanować nad wzburzonymi myślami. Zastanawiała się, jak się zachować wobec hrabiny. Jak jej wyperswadować zwolnienie z posady przyzwoitki i odesłanie do domu?

Nagle coś zaskrzypiało.

- Wcześniej wstałaś... A może jeszcze jest późno?

Na widok Iwana serce Lucy podskoczyło. Była zdumiona, że hrabia zjawił się w ogrodzie w tym samym czasie co ona.

- Wcześniej się obudziłam - odpowiedziała w końcu. - A pan co tu robi o tej porze?

Przystanął po przeciwnej stronie zegara, lecz na tyle blisko, by mogła dostrzec w półmroku rysy jego twarzy. Uśmiechał się lekko.

- Miałem sny... erotyczne - odparł. - A ty?

- Ja z pewnością nie! - zaprzeczyła gwałtownie, ale nie była to cała prawda. Bo w głębi duszy musiała przyznać, że jeśli nawet nie miała fantazji erotycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu, to wynikało to tylko z braku odpowiednich doświadczeń. Ale myślała o Iwanie, o ich pocałunku i o tym, jak pobudził jej zmysły.

- Lucy, bardzo mnie dotknęłaś tym, co powiedziałaś. Byłem pewny...

- Proszę nie zwracać się do mnie po imieniu! Nie dałam panu pozwolenia na taką poufałość - przerwała mu nieco histerycznie.

- To, jak się angażowałaś w nasze pocałunki, świadczyło o poufałości. Ale może po prostu bawiłaś się moimi uczuciami? - Posłał jej czarujący uśmiech.

- Pan celowo przedstawia wszystko na opak.

Skierował się do niej alejką okrążającą zegar.

Lucy ruszyła w tę samą stronę, starając się zachować dzielącą ich dotychczas odległość.

- Jeśli chce pan mnie rozzłościć, to wracam do domu - ostrzegła.

- Więc, jeśli nie będę się starał cię rozzłościć, zostaniesz w ogrodzie? Lucy, zapewniam cię, że to ostatnia rzecz, o jaką mi chodzi.

- I znowu pan to robił. Znowu pan coś... sugeruje! I mówi pan do mnie po imieniu, choć na to nie pozwalam. Skrada się pan za mną jak jakaś bestia!

Westchnął ciężko i potrząsnął głową. Wydawał się skonsternowany, ale przynajmniej się zatrzymał. Teraz dopiero zauważyła, jak niedbale jest ubrany. Nie miał na sobie surduta, kamizelki ani krawata, a jego koszula bez kołnierzyka była rozchełstana. Nawet w półmroku Lucy dostrzegła zarost na jego klatce piersiowej. Z włosami do ramion i z nieodłącznym kolczykiem z brylantem w uchu wyglądał jak prawdziwy Cygan, dziki i namiętny, zdolny pobudzić jej zmysły aż do zatracenia. Wysiłkiem woli postanowiła zapanować nad namiętnościami i nie pozwolić Iwanowi przejąć inicjatywy.

- Czy jest pan zadowolony z balu u McClendonów? - spytała, chcąc nadać rozmowie salonowy charakter. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że powinna przerwać tę wymianę zdań i bezzwłocznie wrócić do domu, ale nie do końca chciała zawierzyć instynktowi.

- Zadowolony? Powiedziałbym raczej, że się rozerwałem.

- Więc sprawiło to panu pewną przyjemność.

- Bez wątpienia. - Spojrzał na nią tak, jakby brał w posiadanie jej zaplecione włosy i nagie ciało ukryte pod prostą codzienną suknią.

Zastanawiała się, czy jeszcze pamięta ich pocałunki. I czy czerpał z nich taką samą rozkosz jak ona.

Szczelniej okryła się szalem. Z coraz większym trudem panowała nad emocjami, jakie budził w niej cichy męski głos Iwana i jego błyszczące oczy. I nie skutkowały żadne próby poskromienia zmysłów. W obecności tego mężczyzny odczuwała dziwne napięcie mięśni, a jej skóra zdradzała większą niż zwykle wrażliwość.

- Powinam już wrócić do siebie - powiedziała cicho, kuląc się i cofając.

- Jest ci zimno? - Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, ruszył do niej.

Opanowały ją sprzeczne pragnienia: równoczesna chęć ucieczki i rzucenia się Iwanowi w ramiona. Na szczęście jeszcze nie do końca straciła panowanie nad swymi reakcjami, nie zrobiła więc ani jednego, ani drugiego. Ale tak samo fatalne było stanie w miejscu i czekanie na inicjatywę Iwana.

Zatrzymał się i wyciągnął do niej ręce, a ona zamknęła oczy, oczekując na pocałunek. On jednak nie pochylił się do jej ust, tylko szczelniej okrył ją szalem. Odsunął ręce, lecz nadal stał bardzo blisko. Nie było to stosowne, ale niestosowność jego zachowania nie ograniczała się tylko do tego.

- Znam lepszy sposób ochrony przed zimnem niż okrywanie się szalem - stwierdził.

- Absolutnie w to nie wątpię, milordzie... niemniej jednak ten szal całkowicie zaspokaja moje potrzeby - odparła zmieszana, nie zamierzając mu mówić, że teraz jest jej gorąco.

- Lucy... jakie potrzeby? Za dwa lata będziesz kobietą trzydzie-

stoletnią. Nieodwołalnie zostaniesz uznana za starą pannę i sprowadzona do roli ubogiej krewnej, która wychowuje dzieci brata. Chcesz mi powiedzieć, że jeszcze nie odkryłaś w sobie żadnych osobistych pragnień?

- Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy... Wybacz pan...

- Sztynnym krokiem ruszyła do wejścia dla służby.

Iwan zatrzymał ją przed schodami, po prostu arogancko pociągając z tyłu za szal.

Odwróciła się i przez chwilę próbowała bezskutecznie wyszarpać szal z jego dłoni.

- Proszę mnie zostawić w spokoju - zażądała, nie zamierzając okazywać strachu.

- A jeśli nie zostawię, to co? - Na jego twarzy pojawił się dobrze już jej znany diaboliczny uśmiech.

- Lordzie Westcott, nie interesuje mnie udział w tej niemądrej grze, jaką pan próbuje ze mną prowadzić - oświadczyła kategorycznym tonem.

- Mów mi po imieniu.

- Może powinam mówić John, a nie Iwan - zasugerowała złośliwie, przypomniawszy sobie, że angielski odpowiednik jego imienia działa na niego jak płachta na byka.

Jeśli nawet poczuł się urażony, to zręcznie to ukrył.

- Iwan... John... mój kochany - podsunął drwiącym tonem. - Jeśli tylko będziesz je wymawiała ciepło, to możesz używać jednego lub drugiego. - Pochylił się nad nią i delikatnie ujął jej szal w dłonie.

Wpadła w panikę. Ostatnią rzeczą, jaką chciała zrobić, było zdradzenie mu, że traci przy nim odwagę. Ale już nie potrafiła nad sobą zapanować. Krzyknęła, zostawiła szal w jego dłoniach - cienki wełniany szal, który zrobiła na szydełku, gdy miała czternaście lat - i po prostu uciekła. Uważała teraz, że powinna była to zrobić, gdy tylko zobaczyła Iwana w ogrodzie. Ba, uznała, że od początku powinna była starannie go unikać, by nie poddać się jego zniewalającemu męskiemu urokowi.

Lady Antonia z wielkim zainteresowaniem obserwowała przez okno, jak Lucy w pośpiechu wchodzi do pałacu. Ale, ku jej rozczarowaniu. Iwan został na dworze. Długo wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła Lucy, po czym wtulił twarz w jej szal, co hrabinę wielce zadowoliło. Bez wątpienia wnuk wdychał zapach ciała panny Drysdale. Uśmiechnęła się szeroko. Rzeczywiście potrzebował kobiety szczerzej w swych reakcjach. Wszystko na to wskazywało, że plan hrabiny był dobry.

Wypuściła z dłoni ciężką zasłonę i skierowała się do drzwi. Wiedziała już, że Iwan pragnie panny Drysdale, ale nie była pewna, czy ona pragnie jej wnuka. Postanowiła jak najszybciej się o tym przekonać.

Gdy usłyszała w hallu przytłumiony dźwięk pospiesznych kroków Lucy, otworzyła drzwi, udając zaskoczenie.

- Aaa... panna Drysdale... Co tak wcześniej? Myślałam, że o tak nieludzkiej porze wstają tylko starzy ludzie. - Z premedytacją przyjrzała się przestraszonej Lucy i zmarszczyła czoło. - Była pani na dworze? Czy za moimi plecami dzieje się coś, czego bym nie zaakceptowała?

- Nie... absolutnie nic... to tylko... Nic takiego się nie dzieje. Po prostu nie mogłam spać i pomyślałam... pomyślałam, że spacer po ogrodzie dobrze mi zrobi.

- Jest chłodno. Powinna się pani okryć szalem.

- Tak... tak... powinnam - odparła zmieszana. - Przepraszam, że panią zaniepokoiłam. Proszę wybaczyć...

Lady Antonia odprawiła ją gestem dłoni.

- Proszę nie zapomnieć przyjść o godzinie dziesiątej do mojego saloniku.

Lucy skinęła głową i cicho weszła do swojej sypialni.

Hrabina z zadowoleniem ponownie podeszła do okna, ale Iwana już nie było w ogrodzie. Zniknął wraz z szalem Lucy. Starsza pani zachichotała. Jeszcze nie miała tak udanego sezonu towarzyskiego w Londynie od czasu swego wejścia w świat, kiedy bez pamięci zakochała się w Geraldzie Thorntonie. Przeżywała wówczas wielkie uniesienia, odkrywszy w sobie zdolność do tak silnego uczucia, wielkie lęki, że może ono zostać odrzucone i ogromną radość, gdy tak się nie stało.

Zastanawiała się, na jakim etapie jest panna Drysdale i Iwan. Lucy prawdopodobnie była na drugim. A on? Hrabina zmartwiła się, bo nie potrafiła tego rozstrzygnąć. Może był na pierwszym, gdyż z pewnością już wiedział, że podoba się panie Drysdale. A może niezmiennie powodował się tylko chęcią uwodzenia? Postanowiła działać bardzo ostrożnie, by nie odkrył jej planu. Co się tyczy Lucy, to niezależnie od wyniku czekającej je rozmowy, hrabina nie miała wątpliwości, że panna Drysdale powinna nadal pełnić rolę pośredniczki między Valerie i Iwanem, gdyż stwarzało mu to wiele okazji odkrycia, jak piękna jest miłość. A właśnie miłość mogła najpewniej doprowadzić Iwana do małżeństwa, choć może wystarczyłoby tylko samo zmysłowe pożądanie. Gdyby bowiem posunął się w swych amorach za daleko, musiałby się ożenić, dzięki czemu lady Antonia miałaby upragnionego prawnuka.

Lucy zapukała do saloniku lady Westcott, gdy stojący w hallu zegar wybił dziesiątą. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zaczęła dzień tak źle jak ten. Podobnie zresztą uważała za zły wczorajszy wieczór. Dzisiejszy poranek i wczorajszy wieczór niczym się od siebie nie różniły pod względem poniesionych przez nią porażek, z których wszystkie zawdzięczała oczywiście lordowi Westcott. Nawet jej bezsenność mu sprzyjała. A teraz Lucy musiała ugłaskać jego babkę, kobietę o wyjątkowo trudnym charakterze. Nie miała wątpliwości, że babka i wnuk, żyjący w takiej niezgodzie, są ulepieni z jednej gliny. Oboje wyróżniali się inteligencją, przebiegłością i arogancją. Jedno warte drugiego, pomyślała ze złością.

- Proszę wejść - rozległ się wyniosły głos hrabiny.

Gdy Lucy weszła do pokoju, ze zdumieniem spostrzegła, że chlebobawczyni siedzi w najbardziej słonecznej części pokoju przy stole, na którym stoi srebrna taca z gorącą czekoladą i bułeczkami.

Hrabina wskazała jej gestem dłoni miejsce przy stole naprzeciwko siebie i spojrzała na tacę.

- Panno Drysdale, czy jadła pani śniadanie?

- Jadłam. Dziękuję - skłamała Lucy, niezdolna niczego przełknąć z powodu zdenerwowania. Zawsze czuła się najlepiej, gdy mówiła szczerze, co myśli, oświadczyła więc: - Może od razu powinniśmy przejść do rzeczy. Jak się domyślam, jest pani niezadowolona ze sposobu, w jaki pojmuję obowiązki przyzwoitki lady Valerie. Otóż muszę wyznać, że jestem równie niezadowolona ze sposobu, w jaki pojmuję pani swoje obowiązki jako mojej chlebodawczyni.

Dłoń lady Antonii podnoszącej do ust filiżankę z czekoladą zawisła w powietrzu.

- Moje obowiązki jako pani chlebodawczyni? - Hrabina uniosła brwi ze zdumienia i spytała z przekonaniem: - Pani świadomie dąży do tego, bym panią odprawiła, prawda?

Lucy omal nie jęknęła. Miała okropny zwyczaj atakowania, gdy musiała się bronić. Odnosiło to skutek w wypadku niesfornych dzieci i męskich gburów, ale nie mogło się powieść w wypadku władczej lady Westcott, co dopiero teraz sobie uświadomiła.

- Och, nie. Bardzo nie chciałabym stracić tej posady, ale musi pani przyznać, że nie była pani ze mną do końca szczerą.

Ale się „poprawiłam”, skarciła się w myśli Lucy. Teraz zarzuciłam jej kłamstwo.

Tym razem jednak Antonia tylko wzruszyła ramionami i wypięła łyk czekolady.

- O pewnych aspektach mego planu rzeczywiście pani nie powiedziałam - przyznała. - Po prostu sądziłam, że jeśli pani naprawdę uwierzy, iż nie życzę sobie małżeństwa mojego wnuka z Valerie, to będzie pani pełniła swą rolę bardziej autentycznie.

- Ale oni zupełnie do siebie nie pasują.

Przez chwilę hrabina przyglądała się jej w milczeniu.

- Panno Drysdale, gdybym wiedziała, że w głębi duszy jest pani romantyczką, nie zatrudniłabym pani. Dopiero teraz widzę, że wszystko na to wskazywało. Jest pani starą panną nie dlatego, że nikt pani nie chciał, tylko dlatego, że to pani nikogo nie chciała. Czekając na wielką miłość, niemądra dziewczyno, prawda? Małżeństwo z miłości to naprawdę rzadka rzecz, zwłaszcza w wyższych sferach.

Jeszcze przed tygodniem Lucy roześmiałaby się, słysząc takie słowa, lecz teraz sprawiały jej przykrość.

- Czyżby pani tak nienawidziła własnego małżeństwa, że skłonna byłaby skazać na nieszczęśliwe życie wszystkich młodych ludzi ze swojej rodziny? - zaatakowała ponownie, zamiast się bronić.

Hrabina poczuła się dotknięta. W jej niebieskich oczach pojawił się gniew.

- Moja panno, jeśli już chcesz wiedzieć, to miałam wyjątkowe szczęście. W dziesięciu pokoleniach Westcottów nie było tak udanego małżeństwa jak moje.

- To dlaczego dąży pani do niefortunnego małżeństwa Iwana i Valerie? Dlaczego zatrudniła mnie pani, bym jej przed nim strzegła, doskonale wiedząc, że to tylko wzmoże jego zainteresowanie jej osobą? - nie ustępowała Lucy.

- Bo on nie wie, czego chce. - Hrabina odstawiła filiżankę. - Gdyby potrafił wybrać dla siebie możliwą do zaakceptowania młodą kobietę... każdą możliwą do zaakceptowania... i spotykał się z nią wystarczająco długo, by móc ją poznać, to może w końcu dowiedziałby się, czego potrzebuje.

- A czego potrzebuje?

Lucy spoglądała sceptycznie na szczerą tym razem lady Westcott, która już gratulowała sobie w duchu. Zaiste mogła zrobić wielką karierę jako aktorka. Dopóki panna Drysdale się z nią nie zgadzała, dopóty zakładała jakieś inne motywy jej postępowania. Nadszedł czas, by pokonać ją za pomocą argumentów nie do odrzucenia.

- Mój wnuk potrzebuje miłości, którą mógłby odwzajemnić - powiedziała prawdę, choć zrobiła to po to, by poruszyć uczucia panny Drysdale. - Oczywiście on tak nie uważa. Wątpię, czy w ogóle wierzy w miłość, ale jestem pewna, że jej potrzebuje.

Z twarzy Lucy zniknął sceptycyzm.

- Czy nie sądzi pani, że on sam najlepiej potrafi wybrać dla siebie odpowiednią kobietę? - spytała szczerze.

- Rzecz w tym, że jej nie szuka. Czy nie dostrzega pani, że tylko wtedy, gdy zabrania mu się kontaktów z Valerie, znajduje dla niej więcej czasu, niż wymaga taniec, powiedzenie kom-

plementu czy ukradkowy całus? On działa zbyt szybko. Jeśli w tym wypadku wszystko mu się utrudni, to Valerie może go zdobyć.

- Ale ona nie chce go zdobywać.

Hrabina machnęła lekceważąco ręką.

- Jest podatna na wpływy. Mówiłam już pani o tym. Po jakimś czasie zakocha się w nim. Teraz się go tylko boi.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem ponad stołem, na którym na srebrnej tacy stał dzban z gorącą czekoladą, konfitura truskawkowa, masło i bułeczki. Gdy Lucy gwałtownie wstała, lady Antonia zamarła w bezruchu.

- Nie sądzę, bym w tej sytuacji mogła być przyzwoitką lady Valerie. Gdy tylko znajdzie pani kogoś na moje miejsce, wyjadę.

- Nie wyjedzie pani! - krzyknęła hrabina, zaskakując nie tylko Lucy, ale i samą siebie gwałtownością swojej reakcji. Wstała, ale zmusiła się, by z powrotem usiąść. - Nie uwierzę, że woli pani marnować się w Somerset tylko dlatego, że nie zgadzamy się co do tego, jaka kobieta jest odpowiednia dla mojego wnuka.

- Lady Westcott, źle mnie pani zrozumiała. Nie interesuje mnie, jaka kobieta jest odpowiednia dla pani wnuka. Zatrudniła mnie pani po to, bym pomogła lady Valerie znaleźć odpowiedniego dla niej męża. I to jej pomyślna przyszłość mnie obchodzi. Jeśli faktycznie zatrudniła mnie pani po to, bym zapewniła pani wnukowi odpowiednią dla niego kobietę, powinna była pani od razu mi o tym powiedzieć.

- Może powinnam - odparła nieuprzejmie hrabina, zniecierpliwiona już tematem, na którym skupiła się rozmowa. Miała z tą bystrą, przewidującą i zuchwałą dziewczyną same kłopoty. - A zna pani kobietę, którą chciałaby pani polecić jako kandydatkę na jego żonę?

Oczywiście był to ponury żart, ale fakt, że nieznośna panna Drysdale, która wciąż stała po przeciwnej stronie stołu, zawahała się, jakby poważnie rozważała tę sprawę, napełnił ją otuchą. Hrabina rozkoszowała się nagłym odkryciem, że to ona chce być żoną Iwana, choć jeszcze sobie tego nie uświadamia.

- W porządku, panno Drysdale. - Machnęła ręką, jakby się poddała. - Proszę robić, co pani uważa. Jeśli, pani zdaniem, jest to wskazane, to proszę chronić Valerie przed moim wnukiem

i znaleźć jej odpowiedniejszego kandydata na męża... pod względem temperamentu. Ale niech pani z góry nie skazuje tego związku na niepowodzenie. Jeśli Iwan zmieni do niej stosunek, a ona bardziej się nim zainteresuje, to proszę jej nie zniechęcać. Zgoda?

- Nie sądzę, by się zainteresowała.

- Możliwe, że tak się nie stanie, ale proszę mi przyrzec, iż nie będzie pani wywierała na nią nacisku, gdyby nagle zapalała do Iwana uczuciem.

Przez długą chwilę Lucy milczała i zdenerwowana lady Antonia miała ochotę ją potrząsnąć.

- Dobrze. Nie będę się z góry na nic nastawiać - oświadczyła w końcu.

- I jeszcze jedno - zaczęła hrabina obojętnym tonem, ukrywając, że wreszcie poczuła ulgę. - Skoro pani zniweczyła mój plan dotyczący Iwana, to powinna pani jakoś mi to wynagrodzić.

- Wynagrodzić? - Lucy patrzyła na nią podejrzliwie. - A na czym miałyby to polegać?

Antonia wzruszyła ramionami.

- Po prostu proszę mieć oczy i uszy otwarte i powiedzieć mi o wszystkim, gdy Iwan zainteresuje się poważniej którąś z młodych dziewcząt, jakie pojawiły się w tym sezonie w Londynie.

- Pani chce, żebym znalazła mu żonę? - spytała z niedowierzaniem.

- Ja nie ujmowałabym tego w ten sposób. Nie musi pani w moim imieniu szukać mu żony. Jak sama pani powiedziała, on zrobi to lepiej ode mnie. Chciałabym tylko nieco przyspieszyć sprawę. A więc zgoda?

Z wyrazu twarzy tej trzeźwo myślącej dziewczyny wynikało, że wcale nie zamierza na to przystać. Na szczęście bardzo nie lubiła wsi.

- Zgoda - powiedziała w końcu w napięciu.

I oczywiście zgadzamy się co do tego, kto powinien zostać żoną Iwana, pomyślała Antonia. Tyle że ty jeszcze sobie tego nie uświadamiasz.

O jedenastej przyszła modystka z pomocnicami. Lucy zjawiła się w pokoju, w którym złożono materiały, by wyrazić stosowny zachwyt na widok barwnych jedwabiu, muślinów, satyn, tiulów, piór, guzików i wstążek. Gdy wybrała kolory odpowiednie dla Valerie, ograniczając się do błękitu, bieli, różu i srebrzystoszarego, szybko wyszła z pokoju pod pierwszym lepszym pretekstem. Lady Westcott to wszystko kupiła, Lucy oświadczyła więc, że będzie najwłaściwiej, jeśli to hrabina wybierze fasony sukien dla chrześniaczki. Dzięki temu zyskała chwilę wytchnienia.

Mało brakowało, a wróciłyby do zabójczej nudy życia w Somerset. Wciąż nie ufała chlebobdawczyni i boleśnie przypominała sobie, jak niepewne jest jej miejsce w tym domu w roli przyzwoitki lady Valerie. Starła się wykorzystać każdą wolną chwilę dla siebie i rozglądała się za nową posadą w Londynie, jako że obecna była przewidziana tylko do jesieni. Chciała się skupić przed dzisiejszym wykładem sir Jamesa, zastanowić nad tym, jak się przedstawić po wykładzie i co powiedzieć. Miała nadzieję, że w obecności tego mężczyzny nie poczuje się tak zbita z tropu, jak to było zawsze w towarzystwie Iwana Thorntona.

Zaniepokoiła się tym, że pomyślała o hrabim. To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała - myśleć o nim i o wszystkim, co się zdarzyło wczoraj wieczorem i dziś rano.

W pośpiechu poszła na górę do swej sypialni, by włożyć kapelusz i spencer. Zamierzała się wybrać na spacer na Berkeley Square w nadziei, że uda się jej zebrać myśli.

Znieruchomiała na widok starannie zapakowanego pudełka na swoim łóżku. Pudełka na łóżku... Poczuli przyspieszone bicie serca. Ani przez chwilę nie wątpiła, że jest od Iwana, choć nie miało to sensu i było nielogiczne. Ale co wspólnego z sensem miał jej stosunek do tego mężczyzny? Ostrożnie podeszła do pudełka. Mam nadzieję, że nie wyskoczy z niego Iwan, zażartowała w myślach i sięgnęła drżącą dłonią po znajdujący się w środku przedmiot. To był szal, lecz nie ten stary, który nosiła przez tyle lat, a dziś rano został w dłoniach Iwana, tylko nowy i piękny, z jedwabiu, zapewne bardzo drogi. Poglądziła chłodny gładki materiał o ciemnozielonej barwie, przetykany złotymi i srebrnymi nićmi, i gęste frędzle na końcach. Nie mogąc się oprzeć pokusie, wyjęła szal z pudełka i podziwiała go, trzymając w dłoniach. Nie znalazła żadnego listu, ale i tak wiedziała, że to prezent od Iwana. Zresztą od kogo innego mógłby być? Z westchnieniem przytknęła materiał do policzka. Zastanawiała się, dlaczego Iwan to zrobił. Wiedział przecież, że niezamężna kobieta nie może przyjąć takiego prezentu od mężczyzny. Nie wiedziała, w jaki sposób mogłaby zwrócić mu szal. Gdyby przekazała za pośrednictwem służącej, wszyscy domownicy dowiedzieliby się o całej sprawie. Sama też nie mogła pójść do apartamentów hrabiego. Zresztą była to ostatnia rzecz, jaką zamierzała zrobić. Jakże zatem było wyjście?

Wbrew rozsądkowi zarzuciła szal na ramiona i przejrzała się w lustrze. Jej ciemne włosy zyskały złocisty odcień, a oczy bardziej intensywną barwę. Jak Iwan potrafił tak wspaniale dobrać kolory do jej urody? I kiedy zdołał ten szal kupić? Ale zaraz przyszło jej do głowy ważniejsze pytanie - dlaczego to zrobił? Dlaczego po prostu nie odesłał jej starego szala? Dlaczego kupił nowy? Bo był przekorny i zepsuty.

W jednej chwili zerwała szal z ramion i rzuciła go na łóżko. Postanowiła nieodwołalnie zwrócić prezent hrabiemu. Iwan Thornton musi wiedzieć, że nie może się nią bawić, tak jak bawił się kobietami z najlepszego towarzystwa, że nie może nią manipulować jak podatną na wpływy młodziutką panienką. Najlepiej byłoby, gdyby mu powiedziała, jak nim manipuluje jego babka. To by go rozwścieczyło, lecz rozwścieczyłoby także lady Westcott, a Lucy

już nie chciała się narażać na konieczność wyjazdu z Londynu, byle tylko wprawić w gniew Iwana Thorntona.

Postanowiła ukryć gdzieś szal do czasu, gdy pojawi się sposobność jego oddania. Gdyby ktoś ze służby zobaczył pudełko, zaczęłyby się plotki. Włożyła szal z powrotem do pudełka, przykryła je wieczkiem i wstawiła pod łóżko. Dziś już nie zamierzała myśleć o Iwanie Thomtonie. Stanowczo nie będą. przyrzekła sobie w myślach, wkładając ciemnozielony spencer oraz słomkowy kapelusz i wiążąc pod szyją wstążki. Tak długo czekała na spotkanie z sir Jamesem. Postanowiła pójść do Berkeley Square Park, usiąść na ławce i jeszcze raz przeczytać wszystkie listy od swego idola. Rozważy prawdziwy cel swego pobytu w Londynie i przywróci hrabiemu Westcott stosowne miejsce w jej życiu, czyli nie najważniejsze. Był czarującym i doświadczonym uwodzicielem. Każda młoda kobieta powinna się nauczyć, jak należy sobie radzić z takim mężczyzną. Traktować poważnie jego zaloty mógł tylko ktoś niespełna rozumu. Oczywiście nie znaczyło to, że nie należy mu współczuć w związku ze strasznymi przeżyciami w dzieciństwie.

Iwan śledził wzrokiem Lucy, gdy przechodziła przez ulicę do parku, który znajdował się przy Berkeley Square. Zwrócił uwagę, że nie włożyła szala, który przekazał jej w prezencie. Ale też wcale się tego po niej nie spodziewał. Był pewny, że każda inna niezamężna kobieta, którą znał, włożyłaby podarowany szal i pochwaliła się nim w towarzystwie, rozpowiadając wszystkim, od kogo go dostała, każda inna, ale nie Lucy Drysdale. Ona zawsze mówiła to, co myśli, a teraz podążała gdzieś zdecydowanym krokiem. Ubierała się jak stara panna, a całowała jak kurtyzana. Mogłaby zostać królową balu, ale wolała wysłuchać wykładu jakiegoś staruszka.

Wypuścił z ręki zasłonę i spojrzął na swe niemal nagie ciało. Był podniecony. Sam widok tej upartej dziewczyny, która przed chwilą zniknęła wśród drzew, działał na jego zmysły, jakby był zakochanym nastolatkiem. Ale on nie był ani zakochanym nastolatkiem, ani zakochanym Iwanem Thorntonem, lecz odczuwał wobec tej sawantki, Lucy Drysdale, zmysłowe pożądanie, zwyczajne, pozbawione uczuciowych subtelności pożądanie.

- Kąpiel gotowa - poinformował lokaj.

- W porządku. Możesz odejść.

Podniecony fizycznie, nie chciał się przy nim rozbierać. Żałował natomiast, że nie może pokazać Lucy, czego dokonała. Westchnął zniecierpliwiony. Był na nią zły. Zdjął szlafrok i wszedł do wanny. Niestety, gorąca woda nie osłabiła jego podniecenia. Zaczął żałować, że nie kazał sobie przygotować zimnej kąpieli, bo może dzięki niej pozbyłby się zdrożnych myśli. Może... Wcale nie był tego pewny, gdyż nawet w ciągu kilku ostatnich dni, które spędził z kurtyzanami w domu Elliota, nie odczuwał takiego podniecenia. A wszystko za sprawą kobiety, która nawet nie przebywała z nim w jednym pokoju i którą większość osób z towarzystwa uznałoby za nieodpowiednią partię dla takiego bogatego młodego lorda jak on. Ostatecznie była tylko przyzwoitką bardziej odpowiedniej dla niego panny. Ale spośród wszystkich kobiet, jakie poznał w ostatnich miesiącach w Londynie, była najbardziej interesująca. Gdyby zamierzał się ożenić, uznałby ją za pierwszą kandydatkę na żonę. On jednak nie zamierzał się żenić. Chciał tylko - pragnął - bardziej namiętej kochanki niż ostatnia.

Zamknął oczy i oparł głowę o krawędź wanny. Wiele by dał, by czuć na ciele szczupłe dłonie Lucy namydlającej go pieścizotliwie. Wyobraził ją sobie, jak się nad nim pochyla, okryta jedynie szalem, który jej podarował, z rozpuszczonymi włosami i z długimi nogami. Jęknął zniecierpliwiony, że zmysłowe podniecenie wcale nie ustępuje, lecz się wzmaga. Był poirytowany, że wywołała je ta przeklęta sawantka, stara panna, podczas gdy on mógł mieć tyle najwspanialszych kobiet! Po chwili złość wyparło przygnębienie. Iwan siedział w stygnącej wodzie świadomy, że choć sztucznie zaspokoził przed chwilą fizyczne pożądanie, to w istocie raczej je oszukał. Ale przynajmniej przez pewien czas mógł się czuć nieco spokojniejszy. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było obudzenie w Lucy czujności. Oczywiście problem przez to nie zniknął i wymagał rozwiązania. Flirtowanie z nią tylko pogarszało sprawę. Uznał, że musi mieć tę upartą kobietę jak najszybciej, bo tylko w ten sposób upora się ze swym problemem. Takie postępowanie zawsze dotychczas odnosiło skutek. Odetchnął głęboko.

Nadszedł czas, by skończyć z tą nową obsesją, by działać, by niezwłocznie udać się do Berkeley Square Park.

Ich umysły są jak gąbki, chłonąc zarówno to, czego uczymy ich świadomie, jak i to, co przekazujemy im nieświadomie. Uczą się nie tylko alfabetu, ale i tego, jak długo trzeba krzyżeć, by zwrócić na siebie uwagę rodziców. Uczą się nie tylko umiejętności rozwiązywania złożonych działań matematycznych, ale i sztuki prawiienia komplementów, zastraszania innych i manipulowania nimi. Krótko mówiąc, uczenie dzieci to coś znacznie więcej niż przekazywanie im szkolnej wiedzy.

Lucy wpatrywała się w list. Co sir James napisał o tych działaniach matematycznych? Ponownie przeczytała całe zdanie. Nie mogła się skupić na treści listów, bez względu na to, jak się starała, gdyż jej myśli uparcie biegły do jednego człowieka, czyli do Iwana Thorntona, do tego okropnego, nieznośnego mężczyzny. Nie dawał spokoju nie tylko jej myślom, lecz także ciału.

Przygnębiona, westchnęła i poruszyła się na twardej parkowej ławce, na wprost której rosły rododendrony, pyszniące się różowymi i białymi kwiatami. Przyciągały jej uwagę również wysokie lipy, posadzone wzdłuż skraju parku i obsypane bujnymi młodymi liśćmi. Nieopodal, w koronie dębu, słychać było głosy wróbla i zięb. Lucy dostrzegła nawet wiewiórkę, ale tak naprawdę nie interesowały jej kwiaty, drzewa, ptaki i wiewiórki, gdyż każdej jej myśli towarzyszył Iwan Thornton. Nie pojmowała, jak mogła do tego dopuścić, by wywierał na nią taki wpływ. Ona, zwykle logiczna i opanowana w reakcjach, traciła rozsądek, gdy rzecz dotyczyła Iwana Thorntona. Logiczna... Postanowiła za wszelką cenę być logiczna w jego ocenie.

Wyprostowała się, złożyła list i dołączyła go do pozostałych. Nie, nie podda się emocjom, lecz wbije sobie do głowy wszystkie powody, dla których Iwan jest nieodpowiedni zarówno dla niej, jak i dla Valerie. Przede wszystkim brak mu szczerości i zachowuje się absolutnie niestosownie. Jak mógł nosić kolczyk w uchu, a dziś rano podarować jej szal? Poza tym dla takich kobiet jak ona był

zbyt bogaty i zbyt przystojny. Co jeszcze? Z powodu nieszczęśliwego dzieciństwa stale trawił go gniew. Po chwili Lucy uświadomiła sobie, że tej ostatniej sprawy nie może traktować jako przemawiającej przeciwko Iwanowi, gdyż jego gniew usprawiedliwiały upokorzenia i samotność, których doświadczył jako chłopiec. Od razu jednak przyszło jej do głowy pytanie, czy jego wcześniejsze życie w taborze Cyganów rzeczywiście było szczęśliwsze.

Patrzyła na rododendrony, ale właściwie ich nie widziała, tak pogrążyła się w myślach. Nigdy dotychczas nie zastanawiała się nad życiem Cyganów i nad losem cygańskich dzieci, sądziła wszakże, że rodzice kochają je tak samo, jak wszyscy inni rodzice na świecie swoje potomstwo. Toteż szybko uznała, że bez względu na warunki, w jakich dziecko się wychowuje, najważniejsza jest dla niego miłość rodzicielska. Język i kultura, a nawet religia, mają o wiele mniejsze znaczenie dla jego poczucia bezpieczeństwa.

Z pewną przykrością odkrywała teraz, jak pochopnie krytykowała i osądzała własną rodzinę. Przyrzekła sobie, że już nigdy nie będzie wobec bliskich tak niesprawiedliwa jak dotychczas.

Ale całe to rozumowanie ani trochę nie osłabiło sprzecznych uczuć, które żywiła wobec Iwana. Nasuwało jej tylko taki wniosek, że im bardziej był kochany w okresie spędzonym wśród Cyganów, tym bardziej musiał cierpieć później.

- Wiele bym dał, żeby odgadnąć, o czym tak myślisz.

Zabrakło jej tchu. Spojrzała na stojącego tuż przed nią Iwana i natychmiast się zarumieniła. Z niezadowolaniem stwierdziła, że rumieni się tylko w jego obecności. Nie pojmowała, jak się tu znalazł.

- O czym tak myślałaś? - ponowił pytanie, gdy w milczeniu wpatrywała się w niego z niezbyt mądrą miną. - Czy mogę mieć nadzieję, że to ja tak zajmuję twój umysł?

- Och, nie, nie myślałam o panu. Z pewnością nie - skłamała. Szczęśliwie odzyskała już przytomność umysłu i dodała sztywno: - Pan mnie śledzi?

Uśmiechnął się do niej. Wyglądał wspaniale w ciemnoniebieskim surducie, kamizelce w niebieskie prążki i nonszalancko zawiązanym krawacie.

- Jak już wiesz, nie sypiam zbyt dużo. I podobnie jak ty lubię zaczynać dzień od spaceru po parku.

- Przyszłam tu, bo chciałam być sama ze swoimi myślami.

- I, jak mi się zdaje, przeczytać ponownie stare listy. - Wskazał dłonią na leżący na ławce stosik i dodał: - Miłosne?

- To nie pańska sprawa. - Lucy sięgnęła po listy i najspokojniej, jak potrafiła, włożyła je do torebki.

Iwan najwyraźniej uznał, że zrobiła dla niego miejsce, bo nie pytając o pozwolenie, skwapliwie usiadł, niestety, zbyt blisko, by potrafiła zachować spokój.

Chciała wstać z ławki, ale chwycił ją za rękę, nie brutalnie, choć stanowczo. Spoglądała na jego dłoń w rękawiczce, trzymającą ją za rękę, i starała się opanować przyspieszone jak zwykle w jego obecności bicie serca.

- Nie wolno panu narzucać mi swej woli. Zachowuje się pan niewłaściwie. Nie życzę sobie tego.

- A jak zamierzasz temu przeciwdziałać? - Uśmiechnął się szeroko.

- Przede wszystkim zwrócę panu ten szal, który zostawił pan w moim pokoju.

- Ktoś zostawił szal w twoim pokoju? - Iwan udawał zdziwienie i robił to bardzo przykonywająco.

- Proszę się ze mną nie drażnić. Zwrócę panu ten szal, a pan odda mi mój stary. - Bezszykownie usiłowała wyswobodzić rękę z jego dłoni. - Lordzie Westcott, proszę mnie puścić.

- Mów mi po imieniu.

- Nie będę. - Znowu bezszkudnie usiłowała wyswobodzić rękę.

- Na wypadek, gdybym zapomniał zrobić to wczoraj, mówię teraz: znakomicie tańczysz.

- Nie przyszedł pan tu po to, by rozmawiać o wczorajszym balu.

- I równie znakomicie się całujesz. Wiele sobie obiecywałem po naszym pierwszym tańcu.

Lucy odsunęła się od niego najdalej, jak mogła. Obawiała się, że usłyszy oszalałe bicie jej serca. Przypomniał jej ten wieczór, kiedy przed balem tańczyła z nim w salonie - Valerie

grała na fortepianie - i swym zachowaniem sprowokował ją do przerwania galopu. Powinna go teraz ukarać za impertynenckie zachowanie, wymierzając mu policzek, tak jak pierwszego dnia pobytu w Londynie, ale miał na nią tak paralizujący wpływ, że nie potrafiła tego zrobić.

- Czy zechce mnie pan puścić?

- Mów mi po imieniu.

Odwróciła głowę, zaciskając zęby i starając się zachować panowanie nad sobą. Po chwili uznała, że są walki, w których lepiej jest się poddać, i podjęła stosowną decyzję, niestety, nie z rozsądku, lecz ze strachu.

- Iwan, puść moją rękę - powiedziała cicho, nie patrząc na niego.

- Powiedz „proszę” - zażądał.

Zerknęła na niego. Niestety, nie dostrzegła w wyrazie jego twarzy nic prócz ironii.

- Proszę - spełniła jego żądanie, nim zdążyła się nad tym zastanowić.

Nadal trzymał ją za rękę. Była przekonana, że postanowił zakończyć ten epizod pocałunkiem... w dzień, w parku. Gdy w końcu puścił jej dłoń, była niemal rozczarowana. Zerwała się z ławki jak furia.

- Będę wdzięczna, jeśli już nigdy nie zechce pan znęcać się nade mną. Lordzie Westcott, nie życzę sobie żadnej konwersacji z panem, a z całą pewnością poruszania spraw osobistych - zaatakowała.

Oparł się swobodnie na ławce.

- Konwersacji... cóż za uczone słowo. A co będzie, Lucy, jeśli ja zapragnę mieć z tobą osobistą konwersację?

Zmrużyła gniewnie oczy. Jakże żałowała, że nie może go palnąć w głowę torebką.

- Lordzie Westcott, czy kiedykolwiek zastanawiał się pan nad konsekwencjami takiego zachowania? Bardzo w to wątpię. Wyobraźmy sobie przez chwilę, że pozwoliłam panu zwracać się do mnie po imieniu i że ja zwracam się do pana po imieniu.

- Nawet w wyobraźni nie potrafisz zwrócić się do mnie po imieniu, prawda, Lucy?

Uśmiechem tylko podsycił w niej gniew.

- Wyobraź więc sobie, że zwracam się do ciebie per Iwan. - Gdy wymawiała jego imię, głos jej zabrzmiał dziwnie zmysłowo. Gdy powtórzyła je jeszcze bardziej zmysłowo, dostrzegła w spojrzeniu hrabiego pożądanie. - Mogłabym pozwolić, byś trzymał mnie za rękę, mogłabym nawet zachęcić cię do pocałowania mnie, zamiast czekać, byś sam to zrobił.

Wyprostował się, jakby cały zamienił się w słuch.

- Ale skoro należysz do kategorii mężczyzn, którzy porzucają kobietę z chwilą uznania jej za zdobytą, nie mogę poddać się zbyt łatwo, prawda? Mogę ustąpić tylko odrobinę, po czym wycofać się i czekać, aż ponownie spróbujesz mnie zdobyć.

- Moja droga Lucy, proponujesz bardzo zachęcającą grę. Za stanawiam się tylko, czy uwzględniłaś w niej, że kiedykolwiek cię zdobędę.

- Oczywiście, ale tylko pod warunkiem, że ktoś nas na tym przyłapie. Bo jaki jest sens prowadzenia takiej gry w wypadku kobiety, jak nie zdobycie bogatego męża? - Uśmiechnęła się sztucznie.

Z wyrazu jego oczu wywnioskowała, że nie podoba mu się takie stawianie sprawy, ale wciąż się uśmiechał.

- Lucy, jeśli zapragnę cię uwieść, to zapewniam, że nie zrobię tego w miejscu, w którym ktoś mógłby nam przeszkodzić.

- A jeśli ja tego zapragnę, to odbędzie się to w miejscu, które uznam za najbardziej korzystne dla moich planów.

Wolno przesunął spojrzenie po jej ciele, zatrzymując je najdłużej na piersiach i ustach.

- Już teraz mnie uwodzisz - powiedział z naciskiem, chcąc ją rozzłościć.

- Niestety, nie ma świadków - odparowała, i wyprostowała się.

- Lordzie Westcott, życzę panu miłego dnia. Nie musi pan odprowadzać mnie do domu. Doskonale znam drogę. - Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Czuła na plecach spojrzenie Iwana, jakby to był zuchwały dotyk jego dłoni na jej nagiej skórze. Co gorsza, czuła także niepokojące mrowienie w najbardziej intymnej części ciała i nabrzmiałość sutków, które ocierały się o koszulę. Zdawała sobie sprawę, że to

silne fizyczne pożądanie, którego dotychczas nie zdołał obudzić w niej żaden mężczyzna. Bądź przeklęty, cygański hrabio, że przyprawiasz mnie o taką udrękę! - powiedziała w myślach. Gdyby przynajmniej był uczciwy w swych umizgach, ale nie był, co najbardziej raniło jej dumę.

Wychodząc z parku i kierując się do domu, przyrzekła sobie, że też będzie prowadziła z nim grę. Iwan tak samo jak ona nie chciał być przyłapany w intymnej sytuacji. Dopóki będzie mu o tym przypominała, dopóty będzie mogła czuć się bezpiecznie, a przynajmniej bardzo jej na tym zależało.

Iwan wciąż się uśmiechał. Zdawał sobie sprawę, że wyrazem twarzy zdradza swe myśli, ale w tej chwili nie musiał się tym martwić. Wydawało się to nieprawdopodobne, lecz dotychczas nie poznał jeszcze tak intrygującej kobiety jak Lucy Drysdale. Gdyby jakaś inna kobieta mówiła mu o poddawaniu się i wycofywaniu, o pobudzaniu do pocałunku i uwodzeniu, to rozbawiłaby go tym i prawdopodobnie podnieciła. Ale z góry wiedziałby, że wygra z nią tę miłosną grę, że po jakimś czasie ona skapituluje. W wypadku Lucy wynik nie był natomiast taki łatwy do przewidzenia. Po chwili jednak Iwan uznał, że również w wypadku Lucy wynik jest tak samo łatwy do przewidzenia, że jak zwykle wszystko się skończy na fizycznych rozkoszach. Ale nawet nie próbował przewidywać, kiedy to nastąpi, kiedy wraz z nią przeżyje najwspanialsze, jak sobie wyobrażał, zmysłowe uniesienia.

- Do diabła! - zaklął pod nosem, bo samo to, że myślał o odpornej pannie Drysdale, przyprawiało go o fizyczne podniecenie.

Pociągał ją, ale nie poddawała się jego urokowi, co działało na niego znacznie silniej niż wszystkie te pełne zachwyty spojrzenia i szepty za wachlarzami, których doświadczył w ciągu ostatnich kilku miesięcy w Londynie. Poruszył się zakłopotany z powodu swego fizycznego podniecenia. Próbując się opanować, zaczął oddychać głęboko i zmusił się do myślenia o czymś innym.

Obserwował ludzi spacerujących po parku. Zwrócił uwagę na dwie matrony pochłonięte plotkami, na guwernantkę z chłopcem

i psem, i na ogrodnika, który przycinał starannie utrzymany żywopłot. Chłopiec o gęstej jasnej czuprynie, ubrany w bluzę z koronkowym kołnierzykiem i rękawami, trzymał patyk, który pies starał mu się wyrwać.

- Ubrudzisz rękawiczki - zwróciła mu uwagę podążająca za nim guwernantka, a po chwili dodała podniesionym głosem: - Nie możesz pozwalać psu na siebie skakać! Jeśli nie przestaniesz, wrócimy do domu.

Słyszając to, chłopiec przystanął. Zręczliwa kobieta zrównała się z nim. Natychmiast wyrwała mu z ręki patyk, złamała go i rzuciła kawałki na rododendrony. Pies rzucił się na ich poszukiwanie, a guwernantka chwyciła chłopca za rękę i potrząsnęła nim.

- Jeśli będziesz się źle zachowywał, wrócimy do domu - ostrzegła ponownie.

- Ale ja chcę tu zostać - zaprotestował.

- To zachowuj się właściwie. John, ja nie żartuję. Jeśli nie potrafisz się zachowywać jak mały dżentelmen...

Iwan nie słuchał już jej dalszych słów, gdyż natychmiast stracił dobry humor. Wstał z ławki. Kiedyś był takim chłopcem, pozbawionym swobody, której tak pragnął, tak potrzebował. Gdyby miał dzieci, pozwoliliby im nieskrępowanie biegać po lesie i łące. I nie musiałyby nosić rękawiczek. Nauczyłyby je nazw drzew, zanim nauczyłyby się zasad porządku społecznego narzuconego poddanym przez władców Anglii. Ale zaraz sobie przypomniał, że nie zamierza mieć dzieci.

Odwrócił się i z oddali spojrzął na małego Johna, jego guwernantkę i psa. Pomyślał, że jeśli chłopiec ma charakter, to kiedyś się zbuntuje, a jeśli nie, to gdy dorośnie, spłodzi podobnych do siebie potomków bez charakteru, odtwarzając cały cykl. Oczywiście nie zamierzał ugrzęznąć myślami w tym przygnębiającym temacie. Musiał jakoś zabić czas i pozbyć się nadmiaru energii. Jeśli nie mógł przebywać z tą śliczną złośnicą - panną Drysdale - to postanowił udać się na Pall Mall i znaleźć jakąś inną kobietę skorą do zmysłowych uciech. Zaraz jednak się rozmyślił, bo przypomniał sobie, że już tego próbował i nie był zadowolony. Postanowił więc wybrać się do klubu sportowego na Mayfair, gdzie z pewnością

mógł liczyć na znalezienie partnera do walki bokserskiej Oczywiście nie zamierzał rezygnować z zalecania się do rozważnej panny Drysdale, ale teraz musiał coś ze sobą zrobić Młody, nieszczęśliwy lord na ringu bokserskim... to było całkiem na miejscu.

IO

Lucy nie posiadała się z radości. Udało się im wyjść z domu bez natykania się na Iwana i spokojnie dotarły do budynku, w którym odbywały się wykłady. Za kilka minut miała zobaczyć sir Jamesa Mawbeya i wysłuchać jego uczonych teorii na temat właściwości ludzkiego umysłu.

Valerie rozglądała się z zaciekawieniem wśród zebranych.

- Jest więcej ludzi, niż się spodziewałam - skomentowała.

- I wyglądają zupełnie inaczej niż ci, w otoczeniu których normalnie przebywamy - dodała Lucy.

Gdy kupiły bilety wstępu i weszły do Fatuielle Hall, od razu zwróciły uwagę na zgromadzonych, gdyż w większości byli to ludzie w średnim i starszym wieku, ubrani na ciemno panowie z siwymi brodami oraz stateczne matrony. Ale byli też inni: uczeni o poważnych twarzach, mający na sobie tanie surduty i wytarte spodnie, kupcy w solidnych ubraniach i rzemieślnicy w ciężkich butach. Były też damy z towarzystwa, wyróżniające się strojami. Lucy z wielkim zainteresowaniem odkrywała w audytorium sir Jamesa przekrój społeczny mieszkańców Londynu.

- Czy ten wykład będzie bardzo długi? - dopytywała się Valerie.

- Zaraz się zacznie - powiedziała Lucy, gdy znalazły dwa wolne miejsca w pierwszym rzędzie.

- Pytałam, czy ten wykład będzie bardzo długi.

- Domyślałam się, że nie przepadałaś za nauką - skomentowała Lucy.

Valerie uśmiechnęła się przepraszająco.

- Historia i rachunki mnie nudziły, ale lubiłam czytać, zwłaszcza powieści.

- Przypuszczam, że nigdy nie słyszałaś o teoriach sir Jamesa Mawbeya. Zanim odkryłam jego artykuły, nie trafiłam w swych lekturach na nic, co by tak poszerzało horyzonty umysłowe.

Na podium wszedł sir James i Lucy zapomniała o Valerie. A więc przebywała z nim w tym samym pomieszczeniu! Wyglądał tak, jak go sobie wyobrażała: średniego wzrostu, choć z powodu chudości wydawał się wyższy, z ciemnymi, niedbale uczesanymi włosami i z długimi bokobrodami, zapuszczonymi zapewne po to, by sprawiać wrażenie poważniejszego, bo był młodszy, niż oczekiwała. Oczywiście nie potrafiła ustalić, czy ma żonę.

Przez długą chwilę spoglądał na zebranych w milczeniu.

- Uprzywilejowana pozycja pierworodnego syna jest najpoważniejszą przyczyną niezgody w rodzinie, w całej Europie - zaczął i przez godzinę przemawiał do zebranych, którzy wyrażali swe odmienne od niego zdanie pomrukami, a aplauz oklaskami.

Bez względu na to, czy przyznawali mu rację w jakiejś konkretnej sprawie, czy też nie, nie mieli wątpliwości, że świetnie się zna na psychice dzieci.

- Od chwili przyjścia na ten straszny świat uczą się odróżniać ludzi dobrych od złych, tych, którzy dają im pożywienie i schronienie, od innych; tych, którym mogą ufać, od tych... - zrobił pauzę i bacznie obserwował słuchaczy - których powinny się obawiać. Niestety, zbyt często uczą się, że nie mogą ufać nikomu, ani rodzicom, którzy dla dobra najstarszego syna gotowi są je zdradzić, ani rodzeństwu, które stara się zagarnąć dla siebie jak najwięcej. Cóż więc im pozostaje?

Sir James lekko pochylił się w stronę audytorium. Spojrzenie jego czarnych oczu świadczyło o wielkim zaangażowaniu w temat. Lucy zadrżała, gdy na moment spoczęło na niej i na Valerie.

- I takie nie kochane dziecko wyrasta na człowieka, który nie wie, co znaczy kochać i być kochanym. Również swe dzieci wychowuje w ten sam sposób: najstarsze jest hołubione i rozpieszczane, aż w końcu staje się samolubnym potworem, drugie natomiast lekceważone i karcone, na skutek czego przeistacza się w zazdrosnego psotnika. Młodszych dzieci się nie zauważa,

z wyjątkiem tych sytuacji, kiedy zachowują się bardzo źle. Wtedy już rodzice nie mają innego wyjścia i muszą się nimi zainteresować. - Odchylił się od pulpitu. - Następnym razem opowiem bardziej szczegółowo o tym, jak rodzic może uniknąć różnych pułapek pojawiających się w wychowywaniu dzieci w naszych czasach.

Zszedł z podium, zanim przebrzmiały brawa. Natychmiast otoczyli go wielbicieli i zaczęli zasypywać pytaniami. Lucy też chciała do nich dołączyć, ale zabrakło jej odwagi.

- Był wspaniały, prawda? - Valerie westchnęła.

Lucy skinęła głową, wpatrzona w swego idola.

- O tak. Mówiłam ci przecież, że będziesz nim zachwycona.

Valerie wstała; poprawiała dół sukni, nie odrywając oczu od sir Jamesa.

- Panno Drysdale, chciałabym, żebyśmy z nim porozmawiali.

Co pani na to? Możemy? Wydaje mi się, że powinniśmy.

- I oczywiście powinniśmy wysłuchać jego następnych wykładów, prawda? - spytała Lucy z uśmiechem.

Valerie najwyraźniej uznała taką odpowiedź za przyzwolenie, bo nie czekając na swą przyzwoitkę, pospieszyła do sir Jamesa.

Ten pośpiech rozbawił Lucy, ale i ucieszył, gdyż dzięki temu zyskała czas na przygotowanie się do spotkania z mężczyzną, z którym korespondowała od półtora roku.

W końcu wstała, wygładziła dół sukni i wzięła do ręki torebkę z listami od sir Jamesa. Nie traciłby czasu na ich pisanie, gdyby był nieprzystępny, przypomniawszy sobie w myślach, by nie stchórzyć. Na pewno będzie zadowolony, że się poznamy, a także mile połaskotany, że zjawiłam się na jego wykładzie. Naważemy rozmowę, która będzie łatwa i naturalna jak wymiana korespondencji. Oczywiście nie miała pojęcia, do czego to doprowadzi, ale raz mogła sobie przynajmniej pomarzyć. Niewiele małżeństw zostało skojarzonych dzięki miłości, to znaczy dzięki takiej miłości, jaką opiewają poeci. O wiele bardziej liczył się stan posiadania i pochodzenie, dla Lucy jednak i dla sir Jamesa nie były one ważne. Ona uważała szacunek, podziw i wzajemne zainteresowanie za pewniejszy fundament udanego związku małżeńskiego. Zarówno ona, jak i sir James potrafili je okazać partnerowi czy partnerce.

Ale musiała przyznać, że uczony nie działał tak na jej zmysły jak Iwan Thornton.

Zakłęła w myślach, niezadowolona, że właśnie tu i teraz przyszło jej to do głowy. Zmysłowe podniecenie, jakie budził w niej Iwan Thornton, mogło ją tylko przywieść do zguby. To, co czuła do sir Jamesa Mawbeya, mogło natomiast trwać do końca życia. Wyobraziła sobie siebie z nim w jego... w ich bibliotece, jak w milczeniu czytają i rozmyślają, a potem dyskutują przy herbacie. O tak... Pragnęła takiej właśnie przyszłości. Dlatego przyjechała do Londynu. Postanowiła nie dopuścić, by niedorzeczne myśli na temat lorda Westcotta powstrzymały ją od dążenia do osiągnięcia tego celu.

Gdy tłum wokół sir Jamesa zaczął rzednąć, odetchnęła głęboko i ruszyła do uczonego. Valerie udało się już stanąć z nim twarzą w twarz. Gdyby Lucy nie podeszła do niej w pośpiechu, sama by się przedstawiła, co nie powinno się zdarzyć. Ale też niedobrze się stało, że Lucy musiała jednocześnie przedstawić ją i siebie. Była starsza, co nie rokowało dobrze, a to przecież ona korespondowała z sir Jamesem, nie Valerie, która swym entuzjazmem wobec teorii uczonego mogła sprawiać niewłaściwe wrażenie wielce zainteresowanej jego osobą. Lucy stanęła obok podopiecznej i wzięła ją za rękę, by nie dopuścić do takiego jej zachowania, które nie licowało z godnością damy.

Wydawało się, że sir James doskonale zauważył je obie i najszybciej, jak mógł, zakończył rozmowę z jakąś starszą panią.

- Czy mogę wiedzieć, z kim mam zaszczyt? - zwrócił się do nich i lekko uklonił.

- To my czujemy się zaszczycone - odwzajemniła się Lucy. - Chciałabym panu przedstawić lady Valerie Stanwich. Ja jestem Lucy Drysdale.

Sir James utkwiał wzrok w Valerie, która wpatrywała się w niego z podziwem, a po długiej chwili odwrócił głowę do Lucy, jakby sobie wreszcie o niej przypomniawszy.

- Panno Drysdale, pochlebia mi, że zadała sobie pani trud, by wysłuchać dzisiejszego wykładu. Przyjechała pani z...

- Z Somerset - dokończyła za niego Lucy.

- Panna Stanwich też jest z Somerset?

- Nie, proszę waszej lordowskiej mości, jestem z Arundel, w Sussex.

Lucy omal nie jęknęła. Do sir Jamesa nie należało się zwracać w ten sposób. Każdy powinien o tym wiedzieć, a zwłaszcza hrabianka. Czy aby sir James nie poczuje się tym urażony, biorąc pod uwagę jego niechęć do brytyjskiego systemu klasowego? I czy publicznie nie zwróci uwagi biednej Valerie, upokarzając ją tym samym?

- Z Arundel... - powtórzył za Valerie, nie odrywając od niej oczu. - Często się zastanawiałem, czy nie wygłosić tam cyklu wykładów. Czy są tam odpowiednie sale?

Ulga, jaką Lucy poczuła w związku z tym, że sir James nie sprawiał wrażenia urażonego gałą jej podopiecznej, szybko ustąpiła miejsca konsternacji, gdyż Valerie zdominowała rozmowę. Po jakimś czasie Lucy zmieniła ocenę sytuacji, stwierdzając, że głównie mówi sir James, a Valerie tylko odpowiada krótko na jego pytania, przez cały czas spoglądając na niego z podziwem, podobnie jak on na nią. Po raz pierwszy w życiu Lucy poczuła zazdrość.

- Czy na którymś z wykładów przedstawi pan swoją teorię na temat dyscypliny? - spytała, korzystając z okazji, że sir James umilkł.

- To będzie temat trzeciego wykładu - poinformował i w końcu na nią spojrzął, ale zaraz odwrócił się do Valerie i zapytał: - Panno Stanwich, czy pani przyjdzie?

- Lady Stanwich - mruknęła pod nosem Lucy i niemal w tej samej chwili zawstydzona się swych słów, ale ani sir James, ani Valerie najwyraźniej ich nie słyszeli.

Oprócz zazdrości Lucy poczuła, że ogarniają niepokój. Nie chcąc wpaść w panikę, powtarzała sobie w myślach, że Valerie wcale nie nawiązuje teraz bliższej osobistej znajomości z tym uczonym, a on nie zakochał się w panience o tak ograniczonych horyzontach umysłowych. Bardzo chciała nie mylić się w swej ocenie.

- Cóż za sielanka.

Lucy drgnęła, słysząc te słowa wypowiedziane ironicznym tonem; tego głosu nie pomyliłaby z żadnym innym. Co tu robił Iwan Thornton?

Odwróciwszy głowę zobaczyła, że hrabia stoi tuż za nią.

- Proszę stąd odejść - powiedziała cicho.

- Słucham? Mam pozwolić, żebyś pokrzyżowała plany mojej babki, dopuszczając do skojarzenia mojej szanownej kuzynki z uczonym głoszącym tak radykalne poglądy? Obawiam się, że źle przysłużyłbym się rodzinie, gdybym ją teraz zostawił samą sobie. Nie sądzisz?

Lucy odwróciła się do niego. Oczywiście znowu się z nią drażnił. Był w swym specyficznym dobrym humorze, o czym świadczył wyraz jego oczu. Z pewnością uznałby to za wielce zabawne, gdyby Valerie, stanowiąca taką wspaniałą partię, wyszła za absolutnie nieodpowiedniego dla niej sir Jamesa.

- Co pan tu robi? - syknęła. - Czy pan nas śledzi?

- Śledzę panią, tylko panią, panno Drysdale.

Poczuła znajome przyspieszone bicie serca.

- Mnie? - pisnęła. Słyszając swój głos, zacisnęła zęby ze złości, gdyż takim tonem mogła mówić tylko nastolatka przeżywająca pierwszą miłość.

Odchrząknęła.

- Nie ma pan prawa mnie śledzić.

Unióśł brwi, udając zdziwienie.

- Jestem hrabią i mogę, do cholery, robić wszystko, co sprawia mi przyjemność - odparł, dając popis męskiej arogancji.

- Także przeklinać w kulturalnym towarzystwie? - burknęła, gdyż odzyskała już refleks.

- To wina mojego złego wychowania.

Lucy zmiażdżyła go spojrzeniem, a w każdym razie miała taki zamiar.

- To nie jest żadne wytłumaczenie. Proszę wybaczyć...

Odwróciła się od niego, zdecydowana przerwać rozmowę Valerie i sir Jamesa, ale oczywiście nie potrafiła się uwolnić od myśli, że Iwan stoi tuż za nią.

- Nie zamierzasz mnie przedstawić? - szepnął jej do ucha.

Nie zrobiłaby tego, gdyby to zależało tylko od niej. Niestety, właśnie w tej chwili Valerie go spostrzegła.

- Och, lord Westcott... - zaczęła bez cienia typowej dla niej tremy. - Czy pan też był na wykładzie sir Jamesa?

- Żałuję, że trochę się spóźniłem i nie słyszałem od początku uwag sir Jamesa na temat negatywnego wpływu uprzywilejowanej pozycji pierworodnego syna na harmonię rodzinną. - Podał rękę uczonemu i przedstawił się: - Iwan Thornton, kuzyn lady Valerie.

Sir James również się przedstawił.

- Mam przyjemność z lordem Westcottem, prawda? Hrabia Westcottem? - upewnił się.

- Tak.

- Czyli z pierworodnym synem - stwierdził bez entuzjazmu.

- I zarazem jedynym, do którego się nie przyznawano - dodał Iwan sztucznie miłym tonem.

Przez chwilę obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

- Tak, tak - powiedział w końcu zdawkowo sir James. - Człubym się zaszczycony, gdyby pan, lady Valerie i panna Dinsdale...

- Drysdale - poprawiła go Lucy.

- Proszę wybaczyć - przeprosił, jakby nieobecny myślami. - Gdyby państwo zechcieli zjeść ze mną kolację. Nigdy nie jem przed wykładem. Wprost umieram z głodu... - Znowu utkwiał wzrok w Valerie.

- Dziękujemy za zaproszenie, ale obawiam się, że to niemożliwe - odpowiedziała pośpiesznie Lucy. Widząc błagalne spojrzenie Valerie, dodała: - Lady Antonia czeka na nas w domu. Byłaby niezadowolona, gdybyśmy późno wrócili.

Valerie i sir James byli wyraźnie zbici z tropu.

- To może w czwartek? - zaproponował uczony. - Lady Valerie, czy przyjdzie pani w czwartek na mój wykład?

- Dopilnuję wszystkiego - odpowiedział Iwan. - A teraz powinniśmy już iść.

Nie pytając o pozwolenie, wziął Lucy pod ramię.

- Odprowadzę panie do domu. Do zobaczenia w czwartek.

- Wspaniale, lordzie Westcott. Do widzenia paniom. - Sir James uklonił się najpierw Lucy, a następnie Valerie.

Gdy Valerie podała mu rękę, patrząc na niego z zachwytem, którego nie potrafiła ukryć, płomiennie ucałował jej w palec. Lucy patrzyła na tę scenę oniemiała. Jej nerwy były w strzępach.

To ona miała zniewolić sir Jamesa, a nie Valerie. To ona miała wyrzucić na nim wrażenie wiedzą o jego teoriach i dogłębnym ich zrozumieniem. I to ją miał zaprosić na kolację, by mogli kontynuować rozmowę. I to nią miał się zachwycić, a nie tą gąską, która jeszcze nie wiedziała, co to znaczy mieć własne poglądy.

- Wspaniała z nich para, prawda? - skomentował szeptem Iwan.

Gdy poczuła na uchu jego oddech, jej serce znowu zaczęło bić szybciej. Ale wcale nie chciała w ten sposób reagować na obecność Iwana Thorntona. Interesował ją nie on, tylko sir James. Najwyraźniej jednak uczonego nie interesowały podstarzałe sawantki, lecz - jak każdego Anglika - głupiutkie gąski z tytułami i majątkami.

Zakłęła w myślach, uwolniła się od Iwana i chwyciła za rękę Valerie.

- Dobranoc panu, sir James - pożegnała wyniośle uczonego i pociągnęła za sobą podopieczną.

Gdy wyszli na ulicę, Valerie milczała pogrążona w myślach.

- Jaki ze mnie szczęściarz, że natknąłem się dziś na dwie takie śliczne kobiety. - Iwan przerwał nieznośną ciszę.

- Natknął się pan? - burknęła Lucy. Oczywiście to nie on ją rozgniewał i rozczarował, ale mogła się na nim wyładować. Poza tym je śledził. Na myśl o tym poczuła dziwny dreszcz, lecz zignorowała go i zwróciła się z wymówką do Iwana: - Jeśli chciał nam pan towarzyszyć, to należało zapytać o pozwolenie.

- A ty oczywiście z radością byś mi go udzieliła, prawda, Lucy? - spytał z drwiną.

- Proszę nie zwracać się do mnie po imieniu! - syknęła. Widząc zdumioną minę Valerie, opanowała się. - Jeśli chce nam pan w czymś pomóc, to proszę sprowadzić nasz powóz.

- Do usług. - Mrugnął do niej, czym ponownie ją rozżłocił.

Czekając na niego przed wejściem do budynku, Lucy zastanawiała się, jak postępować z Valerie zakochaną w sir Jamesie. Najchętniej powiedziałaby jej wprost, żeby unikała towarzystwa tego mężczyzny, gdyż nie jest odpowiednim dla niej kandydatem na męża; jej rodzina nigdy nie zaakceptuje w tej roli biednego profesora. Ale prawdopodobnie wzmocniłoby to tylko uczucie

dziewczyny. Postanowiła potraktować je jako powierzchowne i przelotne. Często takie chwilowe zadurzenie zdarza się mężczyznom, dlatego więc nie miałyby się zdarzyć kobiecie? Chcąc, by sir James jak najszybciej wywietrzył Valerie z głowy, postanowiła nie zabierać jej w czwartek do Fatuielle Hall ani na żaden inny jego wykład.

- Już nie mogę się doczekać czwartku - powiedziała Valerie, jakby przeczuwając, o czym myśli jej przyzwoitka.

- Nie wiem, czy będziemy mogły wysłuchać wszystkich wykładów - uprzedziła ją Lucy, tym razem już spokojniejszym tonem. - Nie znamy planów lady Westcott.

- Proszę ją przekonać, że powinniśmy tam pójść - błagalnym głosem poprosiła Valerie.

Przerwały rozmowę, bo nadjechał powóz. Zdumiona Lucy zobaczyła, że z tyłu powozu jest przywiązany koń Iwana, co znaczyło że hrabia zamierza wrócić z nimi do domu. Na myśl o tym poczuła na piersiach krople potu. Bo czy potrafi teraz poradzić sobie jakoś z tym mężczyzną? Nie potrafi. Była na to zbyt wzburzona, rozczarowana spotkaniem z sir Jamesem i zaniepokojona podziwem, jaki mu okazywała Valerie. Jakby tego było mało, reagowała bardzo dziwnie na obecność Iwana. Nie znosiła go, a mimo to budził w niej najbardziej pierwotne, fizyczne pożądanie. Ponadto wydawało się, że sprzyja umizgom sir Jamesa do Valerie. Wykazywał w tym wyjątkową zdolność trafiania w czułe punkty Lucy, bo przecież dotknęło ją do żywego, że to nie ona, lecz podopieczna zdobyła względy uczonego.

Iwan pomógł Valerie wsiąść do powozu. Uśmiechnęła się do niego w taki sposób, jakby myślami była gdzie indziej. Wydawało się, że hrabia już nie budzi w niej lęku. Prawdopodobnie dlatego, że skupił swe zainteresowanie na Lucy, która właśnie się zastanawiała nad przyczyną tego stanu rzeczy. Może uznał, że poświęcając więcej uwagi przyzwoitce swej ślicznej młodzietkiej kuzynki niż jej samej, pokrzyżuje plany babki? Lucy była już naprawdę zmęczona śledzeniem skrytych zamiarów babki i wnuka.

Z posępną miną podeszła do drzwi powozu. Gdy Iwan wziął ją lekko za rękę, spojrzała na niego podejrzliwie.

- Sprawiasz wrażenie niezadowolonej. Mam nadzieję, że nie rozczarował cię wykład sir Jamesa.

- Wręcz przeciwnie. - Uniosła hardo podbródek. - Byłam zafascynowana pogardą, jaką okazał naszemu narodowemu przywiązaniu do systemu klasowego.

- Jesteś częścią tego systemu.

- Pan też.

- Jedyne z powodu braku kogoś innego.

- Można tak powiedzieć o każdym, kto odziedziczył arystokratyczny tytuł i wielką posiadłość czy choćby tylko znaczny majątek. Dziedziczy się je dlatego, że w porównaniu z innymi ma się do nich największe prawo.

- Zgadza się, ale ty myślisz o tych wszystkich, którzy walczą o zapewnienie sobie tego, do czego, we własnym mniemaniu, mają prawo. Ja nie mam z nimi nic wspólnego.

- Lecz rezultat jest taki sam, prawda? I muszę przyznać, że w swej roli wypada pan tak samo dobrze jak inni.

- Co ja słyszę? - Uniósł brwi. - To komplement? Nie mogę uwierzyć własnym uszom.

- Jeśli uważa pan arogancję za cnotę, to powiem, że rzeczywiście chodzi zaledwie o komplement - odparła ze złością, starając się ukryć uczucia, jakie wobec niego żywiła. - Pan wybacz, lordzie Westcott... - Odwróciła się, by wejść na stopień.

Nie wypuścił jej dłoni, a gdy próbowała ją wyswobodzić, ścisnął mocniej.

- Mam na imię Iwan - przypomniał niskim, cichym głosem.

Pochylił się, by pocałować ją w rękę. Dotknął ustami i językiem obnażonej skóry nadgarstka, w miejscu pomiędzy krótką rękawiczką a rękawem sukni. Lucy ogarnęła fala gorąca; omal nie zemdleła. W jednej chwili zapomniała o sir Jamesie, którego miejsce zajął Iwan. I tylko on się liczył, on i dotyk oraz ciepło jego ust, a także unoszący się wokół niego subtelny zapach mydła i tytoniu. Ulegała jego urokowi, choć doskonale wiedziała, że nie powinna. Decydowała o tym męska uroda Iwana i jego uwodzicielski wdzięk. Lucy miała tego świadomość, a mimo to nie potrafiła mu się oprzeć, jak młodzietka dziewczyna pierwszej miłości.

- Och, nie... Proszę... - powiedziała jakby nieświadomie. Gdy uniósł głowę i spojrzał na nią, wiedziała, że z wyrazu jej twarzy może wyczytać walczące w niej uczucia. To było nierozsądne, ale nie potrafiła udawać, tak jak nie potrafiła wyswobodzić dłoni z jego uścisku.

- Panno Drysdale? Nie wracamy do domu? - spytała Valerie, przerywając tę magiczną chwilę.

Iwan wypuścił jej dłoń. Zła na siebie, że okazała taką słabość charakteru, usiadła w powozie sztywno wyprostowana obok Valerie. W duchu przeklinała całe zdarzenie. Zastanawiała się, dlaczego w taki sposób reaguje na Iwana.

Wsiadł do powozu zaraz po niej i zajął miejsce naprzeciwko. Zastukał w przednią ścianę, dając stangretowi znak do odjazdu. Gdy powóz ruszył, oparł się na siedzeniu i obserwował obie kobiety w mrocznym wnętrzu. Lucy cieszyła się, że nie jest jasno, bo nie chciała, by Iwan jeszcze coś wyczytał z wyrazu jej twarzy, obojętne - złość czy lęk.

- Widzę, że jesteście zadowolone z wysłuchania wykładu - odezwał się niskim, aksamitnym głosem.

- Bardzo! - wykrzyknęła Valerie. - Czy sir James nie jest cudowny? Przez cały czas mówił takie mądre rzeczy. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, dlaczego mój brat Claude jest zawsze taki krytyczny wobec mojego drugiego brata, Harry'ego. Dzięki sir Jamesowi doskonale to teraz rozumiem. Och, czy nie jest cudowny?

Iwan zaśmiał się cicho, rozbawiony tym dziewczęcym zachwytem.

- A pani, panno Drysdale? Czy pani też uważa, że jest cudowny?

- Tak - odparła wyniosłym tonem. - A pan?

- Jest interesujący; bardziej, niż oczekiwałem. Wydaje mi się, że rozumiem teraz, dlaczego tak bardzo chciała pani pójść na ten wykład. - Przerwał, jakby próbował ją zmusić do zastanowienia się nad tym, co naprawdę miał na myśli. Po chwili dodał: - Nie rozumiem tylko, dlaczego zabrała pani ze sobą lady Valerie? Radykalne poglądy sir Jamesa nie pomogą jej przecież znaleźć odpowiedniego męża.

- Znalezienie odpowiedniego męża to nie wszystko - odpar-

wała, głęboko przejęta całą sytuacją. A więc Iwan wiedział, zorientował się, że zależy jej na sir Jamesie... I był świadkiem jej zazdrości o naiwną Valerie! Wolałaby umrzeć niż tego doświadczyć! Ale nie mogła dopuścić, by triumfował, powtórzyła więc z naciskiem: - Znalezienie męża to nie wszystko. Ja, na przykład, o wiele bardziej wolę być sama niż żyć w nieszczęśliwym małżeństwie.

- Ja też - oświadczył i spojrzał na kuzynkę. - Lady Valerie, proszę to rozważyć. Wyjście za męża to nie jest cel godny podziwu.

- Nie to miałam na myśli - zdenerwowała się Lucy. - Niektórym ludziom małżeństwo służy, a innym nie. Tak czy inaczej, nie jest pana rolą doradzanie jej w tej sprawie.

- Ani pani, jeśli rzeczywiście jest pani tak zadowolona ze swej obecnej sytuacji, jak pani mówi. - Zdawał sobie sprawę, że ją rozzłościł. Miała ostry język i była skora do gniewu. Lubił się z nią droczyć, choć nie wiedział dlaczego. - Panno Drysdale, bądźmy uczciwi. Sir James okazał się zupełnie inny, niż pani oczekiwała, prawda?

Spostrzegł, że po tych słowach straciła oddech, co utwierdziło go w tym, że jego domysły były trafne. Darzyła chudego sir Jamesa głębszymi uczuciami, niż chciała przyznać. Jego zainteresowanie lady Valerie całkowicie ją zaskoczyło i wzbudziło nieznośną dla niej zazdrość. Iwan z trudem powstrzymywał śmiech. Mężczyzna, który wołał głupiutką gąskę, bez względu na to jak śliczną, od kobiety tak bystrej i inspirującej jak Lucy Drysdale, nie miał oleju w głowie.

- Sir James okazał się tak uczony, jak się spodziewałam - odparła nieprzyjemnym tonem.

Iwan odwrócił się do milczącej Valerie, która być może rozmyślała o sir Jamesie.

- Lady Valerie, on sprawiał wrażenie zakochanego w pani po uszy.

Hrabianka zachichotała, ale zaraz umilkła, gdy Lucy karcącym gestem wzięła ją za rękę.

- Będę wdzięczna, jeśli przestanie pan się z nią drażnić - zwróciła mu uwagę mentorskim tonem surowej przyzwoitki. - Sir James był dla niej miły, lecz z pewnością zdaje sobie sprawę,

podobnie jak Valerie, że należą do zupełnie innych klas społecznych.

- Oczywiście - zgodził się z nią Iwan, postanowił jednak dopomóc uczonemu przeżyć wspaniałe chwile w życiu, gdyż ten najwyraźniej tego pragnął.

II

Lucy źle spała. Obudziła się, bo wydawało się jej, że słyszy pukanie do drzwi. Czyżby Iwan? Ale za drzwiami nikogo nie było. Nie potrafiła jednak uwolnić się od myśli o nim. Mówiła sobie, że nie ma go tam i że jest z tego zadowolona. Czy jednak rzeczywiście była? W ciszy nocy zmagiła się ze swą nową obsesją. Czuliła się rozdwojona, gdyż z jednej strony chciała, żeby Iwan mówił do niej po cichu przez drzwi, a z drugiej walczyła z tym pragnieniem. Gdy całował ją w bibliotece McClendonów, przepęłniały ją nowe, gwałtowne i nieco przerażające uczucia. A teraz sam dotyk jego ust na nadgarstku budził w niej nieprzyzwoite pożądanie. Nie miała pojęcia, co zrobić. Nic nie układało się zgodnie z jej zamierzeniami. Nawet sir James, którego tak chciała poznać, mocno ją rozczarował. Podobał jej się jego wykład, ale to nieoczekiwane zainteresowanie Valerie bardzo ją zaskoczyło. I, niestety, sir James był zbyt pompatyczny. Musiała uczciwie przyznać, że rozczarowanie nim nie stanowi głównego źródła jej niezadowolenia, które zawdzięczała niemal wyłącznie Iwanowi Thorntonowi.

Zrobiło się jej zbyt gorąco, odsunęła więc kóldrę i poprawiła poduszkę. Starła się ułożyć w pozycji, która pomogłaby jej zasnąć.

To, że pierwsze spotkanie z sir Jamesem wyglądało zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała, nic nie znaczyło. Właściwie nie mieli okazji poznać się nawzajem, bo gdyby mieli, ceniliby ją znacznie bardziej niż Valerie. Dzięki temu zaś wkrótce przestałaby myśleć o Iwanie Thorntonie. Problem sprowadzał się do tego, że

poświęcała mu zbyt wiele uwagi. Postanowiła nie myśleć już o nim, tylko o sir Jamesie i wyobrażać sobie tego drugiego, jak przyciska usta do jej nadgarstka, jak tańczy z nią, po czym uprowadza do pustej biblioteki i namiętnie całuje. W jej wyobraźni uścisk uczonego był zaborczy, a usta twarde, lecz jednocześnie czułe i dające najwyższą rozkosz. Z westchnieniem popuściła wodze fantazji. Niemal czuła, jak sir James bierze ją w ramiona i przyciska do siebie, a następnie całuje, dotykając językiem jej języka. A gdyby mu pozwoliła posunąć się dalej, dotykać miejsca, którego zwykle dotyka tylko mąż? Spontanicznie przycisnęła jedną dłoń do piersi, a drugą do brzucha. Oczywiście wiedziała to, co powinna wiedzieć na temat intymnych kontaktów kobiety i mężczyzny, ale sądziła, że są one bardzo krępujące i raczej nie dostarczają przyjemności. Teraz natomiast, gdy wyobrażała sobie siebie w miłosnym uścisku z Iwanem, czuła nadzwyczajną rozkosz. Jęknęła... Och, nie, nie z Iwanem! Wcale tego nie chciała. Dręczona poczuciem winy, odsunęła dłonie od ciała i wyciągnęła się na wielkim łożu. Postanowiła już nigdy nie wyobrażać sobie żadnych intymnych kontaktów z Iwanem i pogodzić się z tym, że jej uczucia do sir Jamesa, i jego do niej, nie są takie, jakich się spodziewała. Uznała, że absolutnie nie może dać się uwieść Iwanowi, temu przystojnemu lajdakowi, dla którego złamanie serca kobiecie nic nie znaczyło. Z taką samą łatwością porzucał każdą następną. Ale gdyby postępował uczciwie... W jednej chwili wyrzekła się tej nadziei, bo świadczyła ona o uleganiu myśleniu życzeniowemu.

Wstała przed świtem. Postanowiła starannie wyszczotkować włosy, wziąć chłodną kąpiel i pójść do biblioteki. Zaraz jednak zrezygnowała z tego pomysłu w obawie, że może się gdzieś natknąć na Iwana.

Odłożyła szcztokę na toaletkę i zdecydowała się napisać list do rodziny. Miała pod ręką pióro i papier, a do świtu było niedaleko. Gdy wstaną służący, będzie mogła bezpiecznie wyjść z pokoju. Około ósmej udała się na śniadanie. W hallu natknęła się na lady Westcott.

- Dobrze, że panią spotykam, panno Drysdale, bo chciałam spytać o wykład, którego wczoraj wysłuchaliście. Czy było warto?

- Mnie się bardzo podobał... - Nagle przyszła jej do głowy chytra myśl i dodała: - Ale obawiam się, że Valerie podobał się za bardzo.

- Za bardzo? - Lady Westcott zatrzymała się u szczytu schodów.

- Proszę powiedzieć, co to znaczy...

Lucy wiedziała, że podopieczna się na nią obrazi, ale wmawiała sobie, iż robi to dla jej dobra.

- Boję się, że niemądrze przywiązała się do wykładowcy.

- Niemądrze przywiązała się do wykładowcy? Co dokładnie pani ma na myśli? Przebywała w jego towarzystwie nie dłużej niż godzinę lub dwie... Kto to jest?

- To sir James Mawbey. Wywarł na Valerie wielkie wrażenie, zarówno umysłem, jak i wyglądem. Ona również wywarła na nim wielkie wrażenie. - Lucy czuła się jak nikczemna donosicielka.

- Jeśli właściwie rozumiem pani troskę, chodzi o to, że on nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną. Nie jest żonaty?

- Nie, nie... I nie należy do zwolenników brytyjskiego systemu społecznego faworyzującego najstarszego syna.

Lady Antonia roześmiała się i ruszyła po schodach.

- Zapewne jest średnim lub najmłodszym synem. Jeśli uważa pani, że jest nieodpowiedni dla Valerie, to proszę ją do niego zniechęcić. Ostatecznie jest pani jej przyzwoitką.

- Właśnie zamierzam to zrobić. Sama natomiast chciałabym wysłuchać jego następnych wykładów, zgodnie z tym, co już ustaliłyśmy.

Gdy zeszły po schodach, hrabina znowu się zatrzymała i spojrzała na Lucy uważnie.

- Dlaczego pani chce chodzić na te wykłady? Wydaje mi się, że on ma pomieszaną w głowie. Czy chodzi o to, że sir James osobiście panią interesuje? - spytała z niezadowoloną miną.

Lucy stanowczo potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że nie - skłamała. - Chodzi o to, że przeczytałam jego wykłady i chciałam go posłuchać. Nie wszystkie dotyczą skutków dziedziczenia przez najstarszego syna. Sir James głównie zajmuje się problemami wychowania dzieci.

- Jego wykłady... Mam nadzieję, że nie sprowadziłam pod swój dach osoby o radykalnych poglądach.

- Sądzę, że pani wnuk ma o wiele bardziej radykalne poglądy niż ja - oświadczyła Lucy sztywno.

Hrabina uśmiechnęła się z przekąsem.

- Trafnie to pani ujęła, panno Drysdale. Ale proszę mi powiedzieć, co, pani zdaniem, powinnam postanowić w sprawie Valerie?

- Jeśli na czwartek po południu zaplanuje pani dla niej coś, co nie wymaga mojej obecności, to sądzą, że wszyscy będą zadowoleni.

- Wszyscy z wyjątkiem Valerie - poprawiła ją Antonia.

- Nie sądzą, by długo oplakiwała jego stratę. Tak krótko ze sobą rozmawiali. Valerie szybko o nim zapomni - argumentowała Lucy.

Hrabina obserwowała ją uważnie.

- Pani pilność w wypełnianiu obowiązków zasługuje na słowo komentarza. Najpierw postanowiła pani chronić ją przed hrabią Westcottem, jej kuzynem, którego uznała pani za absolutnie dla niej nieodpowiedniego, a teraz przed uczonym o radykalnych poglądach, zapewne biednym jak mysz kościelna. Nie sposób wątpić w pani uczciwość, panno Drysdale. Wiele sobie obiecuję po kandydacie na męża dla Valerie, którego pani uzna za od powiedniego.

Na pozór wszystko tak wyglądało, ale gdy Lucy zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście jest wyjątkowo sumienną przyzwoitką, doszła do wniosku, że o jej postępowaniu decyduje w większym stopniu egoizm niż uczciwość. Prawda była taka, że jednego z wymienionych przez hrabinę pretendentów do ręki hrabianki Lucy pragnęła mieć dla siebie ze względu na jego walory umysłowe, a drugiego bez względu na wszystko.

W jadalni nałożyła sobie przy kredensie na talerz różne przysmaki i usiadła przy stole. W milczeniu spoglądała na leżące na talerzu jajka, plastry szynki i bułeczki. Jakoś straciła apetyt, gdy uświadomiła sobie swą samolubność. Zastanawiała się, czy kobieta może jednocześnie kochać dwóch mężczyzn - jednego za walory umysłowe, a drugiego za walory fizyczne. Poczula do siebie wstręt. Nigdy nie powinna była przyjeżdżać do Londynu, lecz pozostać w Somerset i starać się znaleźć zadowolenie w spokojnym życiu, jakie tam wiodła. Ile razy brat jej powtarzał, że powinna

się cieszyć ze swej sytuacji, być mniej wymagająca wobec konkurentów i znaleźć radość, jak inne kobiety, w życiu małżeńskim oraz w macierzyństwie? Ale ona zawsze uważała, że zasługuje na coś więcej. I proszę, do czego ją to doprowadziło: do rozbudzenia w sobie zmysłowego pożądania i do żalostnej zazdrości.

Gdy usłyszała w hallu kroki, jej wstręt do siebie jeszcze się wzmógł. To był Iwan. Rozpoznawała jego chód. Miała ochotę wybiec z jadalni i ukryć się gdzieś, ale oczywiście nie mogła tego zrobić. W napięciu czekała więc na jego wejście. Chciała go zobaczyć i zarazem się obawiała, zbita z tropu bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

- Dzień dobry - powiedział Iwan, spoglądając na Lucy.

Lady Westcott siedziała na końcu stołu, a Lucy obok niej.

Iwan nałożył sobie jedzenie na talerz i usiadł naprzeciwko Lucy.

- Ale tu rozkosznie - powiedział, gdy służąca nalewała mu kawę.

- Jesteś dziś w świetnym humorze - skomentowała lady Antonia.

- Owszem.

- Czy mogę mieć nadzieję, że to z powodu kobiety?

Iwan spojrzał najpierw na Lucy, a potem na babkę.

- Gdybym oświadczył, że tak, to nie posiadałaby się pani z radości. Powiem więc, że miałem udany wieczór, dobrze spałem i śniły mi się niezwykle sny. I spodziewam się, że będę miał udany dzień, jeśli, oczywiście, nie postanowi pani inaczej.

Lady Westcott ściągnęła usta.

- Jak dotychczas, wystarczyła sama moja obecność, byś miał zepsuty dzień, a w każdym razie postarałeś się o to, żebym tak uważała. Czyżby w naszych stosunkach był możliwy jakiś postęp?

Iwan spojrzał na nią zimno.

- Pani obecność w tym domu, czy może raczej osób pani towarzyszących, to znaczy Valerie i panny Drysdale, dostarcza mi większej rozrywki, niż się spodziewałem. - Ponownie utkwiał wzrok w Lucy.

Rozrywki... Jakie to uprzejme z jego strony, że o tym przypomniał. Lucy strofowała się za to, że zbyt często o nim myśli, że wręcz pragnie się z nim kochać, a tu proszę... Stanowiła dla niego

zaledwie rozrywkę. Jak mogła tak stracić czujność? To z powodu tej nieszczeroci był nie do przyjecia dla Valerie i dla kazdej innej mlodej uczciwej kobiety, rowniez dla niej. W jednej chwili skrucha ustapila miejsca zlosci.

- Mysle, ze wolno mi to powiedziec rowniez w imieniu lady Valerie. Otóz zaręczam, ze wprost nie moglyśmy się doczekać chwili, w której staniemy się rozrywką dla mężczyzny o tak wyjątkowym guście jak pański - oświadczyła.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Czy mam prawo mieć nadzieję, że ten sarkazm oznacza pani pragnienie, by być dla mnie czymś więcej niż tylko rozrywką?

Lucy zerwała się z krzesła.

- Niech pan przypadkiem nie straci z wrażenia oddechu - burknęła do Iwana i odwróciła się do lady Antonii. - Proszę wybaczyć... - Nie czekając na reakcję, wypadła z jadalni jak burza.

Przy stole zapanowała cisza. Iwana pochłaniało wyobrażenie sobie, jak ten wspaniały gniew znajduje ujście w wielkich namiętnościach.

- Czy w tym domu dzieje się coś, o czym nie zostałam poinformowana? - wyrwała go z zamyślenia babka. - Iwan, ty flirtujesz z osobą, która ma u mnie posadę?

- A czy stanowiłoby to dla pani jakąś różnicę, gdybym flirtował? Brałbym w tym tylko przykład z mojego szanownego ojca - odparł z kwaśną miną.

- Panna Drysdale jest damą i zasługuje na szacunek.

- Podczas gdy moja matka była Cyganką i nie zasługiwała na nic, prawda?

Starsza pani otarła usta wytworną serwetką i odłożyła sztućce.

- Nie wkładaj w moje usta tego, czego nigdy nie powiedziałam.

- Ale tak pani uważa. Tak pani uważała, gdy dowiedziała się pani, że jej syn uwiódł Cygankę i gdy ta urodziła pierwszego pani wnuka, i wreszcie gdy pogodziła się pani z tym, że będę pani jedynym wnukiem i spadkobiercą. Ukradła mnie pani mojej matce....

- Sprzedała mi ciebie!

Babka już wcześniej mu to mówiła i teraz, podobnie jak wtedy, wpadł we wściekłość.

- A jaki miała, do cholery, wybór?! Prawdopodobnie sądziła, że jako syn hrabiego mogę liczyć na lepsze życie. Jak mało wiedziała... - Wstał od stołu tak gwałtownie, że przewrócił krzesło. - Tak bardzo się pani starała, by moje cygańskie pochodzenie nie splamiło honoru szacownych hrabiów Westcottów, ale nie udało się pani. Jestem pół krwi Cyganem i ożenię się z Cyganką. Cygańskie kobiety bardziej przemawiają do moich zmysłów niż nieczułe angielskie suki!

Wyszedł z jadalni, trzaskając drzwiami, i ruszył do stajni. Kazał sobie przyprowadzić konia i sam go niecierpliwie osiodłał, po czym pomknął jak szaleniec na Berkeley Street. Nie zwracając uwagi na pojazdy i pieszych, pędził Picadilly do parku. Omijając wszelkie miejsca, gdzie mógłby spotkać innych jeźdźców, wyjechał z parku i pogalopował na swym ognistym rumaku przez wysokie trawy, jakby był z nim zrośnięty. Mówił mu coś do ucha, a ten zachowywał się tak, jakby rozumiał. Przeskoczył przez kępę krzewów i przez strumień i wjechał na wzniesienie porośnięte grabami, gdzie wreszcie zwolnił i powrócił myślami do burzliwej rozmowy z babką.

Używał słów jako broni w walce z babką, lecz pomysł, by ożenić się z Cyganką, kiedyś do niego przemawiał. Przez długi czas uważał, że powinien tak postąpić, ale gdy jako dorosły poznał Cyganów, zorientował się, że nie jest to dobry plan. Po prostu on, Iwan Thornton, syn hrabiego Westcott, już do nich nie pasował. Nie czuł się w ich towarzystwie swobodniej niż w towarzystwie ludzi z wyższych sfer. Nie był ani Cyganem, ani angielskim arystokratą, lecz kimś tkwiącym pomiędzy dwiema skrajnie różnymi rodzinami i kulturami. Od kiedy pamiętał, toczył walkę z samym sobą. Ale teraz, gdy w końcu zdobył możliwość zemśczenia się na babce i społeczeństwie, które za sprawą przesądów zamieniło jego życie w piekło, odkrył, że pragnie przede wszystkim spokoju. Bo tego najbardziej mu w życiu brakowało. I miał przeświadczenie, że go nie osiągnie, szokując czy upokarzając lady Westcott.

Przez chwilę rozmyślał o tym, jak ostro Lucy przeciwstawia się jego umizgom do Valerie i do niej samej. Zastanawiał się, czy robi to z powodu jego cygańskiego pochodzenia, czy też dlatego,

że zachowuje się jak typowy uwodziciel, nieszczerzy i budzący rozczarowanie, zainteresowany tylko tym, by zaspokoić swe egoistyczne pragnienia.

Zsiadł ze zmęczonego konia i prowadził go pod baldachimem drzew. Doszedł do wniosku, że być może Lucy ma rację, twierdząc, iż zachowuje się jak jej bratanek, jak zepsuty, urażony chłopiec. Ale nie zauważyła, że postępuje tak tylko w stosunku do babki. Uczucia, jakie żywił wobec Lucy, były uczuciami mężczyzny do kobiety, a uczucia, jakie ona wobec niego żywiła, były uczuciami kobiety do mężczyzny, tyle że jej się wydawało, iż pragnie nie jego, lecz sir Jamesa.

Poklepał konia po karku. Pod koronami starych grabów czuł się jak pod szczylnym dachem, na którym toczyło się bujne życie, o czym świadczyły głosy ptaków i przemykające wśród gałęzi wiewiórki. Grube pnie drzew chroniły jak żywa ściana. Miał wrażenie, że jest daleko od Londynu, od wielkomięjskiego tłumu zabieganych ludzi. Jakże pragnął porzucić to miasto, wraz z jego arystokracją, transakcjami małżeńskimi i hrabiną Westcott, i zabrać stąd Lucy.

Zatrzymał się i zastanawiał przez chwilę nad tą ostatnią sprawą. Gdy cel pobytu panny Drysdale w Londynie zostanie osiągnięty, będzie wolna. Ale najpierw należy rozwiać nadzieje, jakie wiązała z pewnym uczonym. Na samą myśl o jej związku z tym mężczyzną Iwan wpadał w złość. Musiał także rozdzielić ją z Valerie i ze swoją babką. Uśmiechnął się, bo rozwiązanie tego problemu wydawało się oczywiste, a poza tym mogło tylko rozgniewać hrabinę, co stanowiło jego dodatkową zaletę. Odzyskał dobry humor. Wsiadł na konia, który zdążył już odpocząć, i ruszył do miasta. Nie potrafił jeszcze dokładnie określić swych zamiarów wobec panny Drysdale, ale przynajmniej miał plan działania.

Przyjęcie? Dlaczego nikt mnie nie poinformował? - spytała zdumiona lady Westcott.

- Właśnie... właśnie panią informuję... właśnie... - Klucznica umilkła, nie wytrzymując surowego spojrzenia hrabiny.

- Panno Drysdale, słyszała pani? Po tym przykrym zajściu wczoraj podczas śniadania mój wnuk postanowił wydać przyjęcie. Co pani o tym sądzi? - Starsza pani w napięciu spoglądała na Lucy.

- W żaden sposób nie potrafię przeniknąć myśli lorda Westcotta - odpowiedziała szczerze, gdyż rzeczywiście stanowił dla niej zagadkę, podobnie zresztą jak to, co do niego czuła. Nie widziała go od wczorajszego śniadania. Powinna się z tego cieszyć, ale była rozdrażniona, niezadowolona i zbита z tropu. Przypięła szpilkę do kapelusza i zawiązała wstążki. Wkładając rękawiczki, odwróciła się do hrabiny. - Dziękuję, że zatroszczyła się pani, bym pojechała na wykład powozem.

Lady Westcott machnęła ręką.

- Gdzie jest Valerie? - spytała.

- W swojej sypialni. Boli ją głowa. Przykro mi, że pokrzyżowało to pani plany i nie pojedziecie do Pintnerów.

- Hettie Pintner bardzo lubi się chęłpić, może nawet bardziej niż jej mąż. Spokojny dzień, spędzony w domu, dobrze nam zrobi.

- Przez chwilę lady Westcott spoglądała na Lucy w milczeniu, a w końcu powiedziała: - Życzę, żeby wykład był ciekawy. Niech przynajmniej jedna z nas uda się do miasta i ma z tego jakiś pożytek.

Pożytek? Jadąc do Fatuielle Hall, Lucy wcale nie czuła się jak ktoś, kto ma pożytek z pobytu w Londynie. Wszystko było inaczej, niż się spodziewała. Nie sądziła, że się zakocha w amoralnym arogancie, lecz w szlachetnym uczonym. A ten ostatni miał się zainteresować nią, nie zaś zieloną gąską, jaką była Valerie, choć śliczna i utytułowana. W Londynie naprawdę wszystko wyglądało inaczej, niż Lucy się spodziewała.

W posępnym nastroju dotarła do Fatuielle Hall. Wśród publiczności rozpoznawała wiele osób, które były na poprzednim wykładzie. Usiadła z tyłu. Nie wiedziała, czy po wykładzie podejść do sir Jamesa, czy też nie. Gdyby okazał rozczarowanie nieobecnością Valerie, trudno byłoby jej to znieść.

Dozorcy zapalili lampy na scenie i zgasili na widowni, ale zanim sir James stanął na podium, do sali weszła hałaśliwa grupka spóźnialszych. Lucy miała nadzieję, że nie usiądą przed nią, bo nie chciała, by ktoś jej zasłaniał widok uczonego. Postanowiła dziś przekonać siebie, że ten mężczyzna działa na jej zmysły tak

samo silnie jak inny osobnik, o którym zakazała sobie myśleć. Wśród spóźnialskich była jedna kobieta i czterech mężczyzn. Jeden z nich właśnie zajął wolne miejsce obok Lucy. Poirytowana taką śmiałością, spojrzała na niego.

- Za pozwoleniem, sir... - zwróciła mu uwagę.

- Czyżby to miejsce było dla kogoś zarezerwowane? - odezwał się znajomy głos.

Serce Lucy podskoczyło. Iwan! Niech będzie przeklęty za to, że tak bezlitośnie ją dręczy.

- Znowu pan mnie śledził! - syknęła, starając się ukryć wzruszenie.

- To prawda. Co gorsza, dodałem odwagi niewinnej Valerie, by wyszła z domu bez opieki kogoś od niej mądrzejszego. Jeśli zostanie zauważona w towarzystwie trzech znanych uwodzicieli, to straci dobrą reputację i nawet moja zdolność ratowania sytuacji nic tu nie pomoże.

Lucy nie mogła uwierzyć w to, co jej powiedział. A więc kobietą, która usiadła w następnym rzędzie, była Valerie!

- Za jedyny sposób ratowania reputacji lady Valerie uznałem odnalezienie ciebie, jej przyzwoitki - ciągnął Iwan.

Lucy patrzyła na niego, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Nagle spostrzegła, że Valerie się odwraca i na jej twarzy uzewnętrzniła się lek, ale nie poczucie winy. Jak na kogoś, kto w oczach lady Wescott uchodził za osobę bez własnej woli, hrabianka dokonała nie lada wyczynu. A więc jeśli czegoś naprawdę chciała, w tym wypadku spotkania z sir Jamesem, to potrafiła wykazać niezłomną wolę.

Lucy była zakłopotana, rozczarowana i zła. Z gniewem spojrzała na Iwana, sprawcę tego całego skandalu.

- Jest pan nikczemny, nawet bardziej, niż sądziłam - syknęła. - Obchodzi pana tylko to, żeby się zabawić cudzym kosztem.

Błyskawicznie wstała, zamierzając wyjść i zabrać ze sobą lady Valerie, ale Iwan chwycił ją mocno za rękę i zmusił, by z powrotem usiadła.

- Wszyscy wysłuchamy wykładu - oświadczył stanowczym tonem.

- Panno Drysdale, głowa do góry! Dołożymy wszelkich starań, żeby pani się dobrze bawiła w naszym towarzystwie - odezwał się siedzący przed nią Alexander Blackburn.

- Panie Blackburn, nie mam zastrzeżeń wobec pana towarzystwa, tylko wobec hrabiego Westcotta - syknęła i ponownie rzuciła Iwanowi gniewne spojrzenie. - Z pewnością oszukał pana. Podobnie jak Valerie, wciągając w ten nikczemny plan.

Spróbowała wyswobodzić dłoń z uścisku Iwana, lecz zyskała tylko tyle, że przysunął się do niej bliżej.

- Czy jesteś zła dlatego, że ja tu przyszedłem, czy dlatego, że jest tu też Valerie? - spytał wprost.

- To idiotyczne pytanie.

- Przeciwnie, trafia w sedno. Prawda jest taka, że nie chcesz tu Valerie, bo masz własne plany wobec poczciwego uczonego. - Wskazał dłonią na scenę, gdzie właśnie pojawił się sir James, witany entuzjastycznie przez zebranych.

Gdy uczony zajął miejsce na podium, Lucy ponownie stwierdziła, że jest chudym młodym mężczyzną. Tym razem w ogóle nie zrobił na niej wrażenia. Przeniosła wzrok na Valerie, której uśmiech świadczył o tym, że jest sir Jamesem zafascynowana. Lucy w jednej chwili straciła cały animusz, ale nie zamierzała już wygłaszać żadnych uwag do Iwana Thorntona. Zaciśnęła usta i patrzyła na sir Jamesa, lecz wypowiedane przez niego słowa jakoś do niej nie docierały.

- Czy byłby pan łaskaw puścić moją rękę? - powiedziała cicho do Iwana, nie patrząc na niego.

- A przyrzekniesz, że nie uciekniesz? - szepnęła jej do ucha, tak iż poczuła na skórze jego oddech.

- Przyszłam tu, by wysłuchać wykładu sir Jamesa. I nie mam zamiaru wychodzić z pana powodu. - Zerknęła na niego dyskretnie.

Uśmiechnął się tym swoim złośliwym, krzywym uśmieszkiem, świadczącym o zadufaniu, i puścił jej rękę. Później już w żaden sposób nie rozpraszał jej uwagi, ale i tak żadne słowo przemawiającego z przejściem sir Jamesa do niej nie dotarło. Spostrzegła, że siedzący przed nią Alexander Blackburn śpi, a Giles Dameron gapi się na pełen zacieków sufit i ściany, z których odpada farba. Elliot Pierce nie był nawet na tyle uprzejmy, by siedzieć w sali

wykładowej; już po dziesięciu minutach wstał, przeprosił i wyszedł do hallu. Valerie natomiast nie odrywała wzroku od uczonego. Gdy dozorczy ponownie zapalili lampy na widowni, Lucy była już skłonna pogodzić się z faktem, że hrabianka naprawdę zakochała się w sir Jamesie. A gdy jeszcze spostrzegła, że uczonego uśmiechnął się na widok Valerie jak sztubak, zrezygnowana przygotowała się na to, co nieuchronnie miało nastąpić. Najwidoczniej jedno pełne zachwyty spojrzenie naiwnej dziewczyny znaczyło dla niego więcej niż miesiące korespondencji z młodą kobietą, która podziwiała jego umysł i dzieliła z nim zainteresowania.

Gdy Valerie w pośpiechu ruszyła na scenę, by przywitać się z sir Jamesem, Lucy z niesmakiem wzniosła oczy ku górze.

- To prawdziwa miłość. Oburza cię, prawda? - zauważył Iwan.
- Zachęcił ją pan, by tu przysłała, choć dobrze pan wie, że efektem może być złamane serce - oświadczyła ze złością.
- Valerie czy twoje?

Zacisnęła usta; wstała. Nie chciała dopuścić, by wciągnął ją w tę swoją ulubioną zabawę w kotka i myszkę.

- Wie pan przecież, że ani lady Westcott, ani rodzice Valerie go nie zaakceptują. I dlatego pan to wszystko robi. Chce pan zatruć życie każdemu, a zwłaszcza pańskiej babce. Nie ma dla pana znaczenia, że dążąc do tego, unieszczęśliwi pan niewinnych ludzi. Chodzi panu tylko o to, by zamienić jej życie w piekło.

- Jesteśmy zazdrośni, prawda? - skomentował ze spokojem Iwan.

- Nie jestem! - wybuchnęła Lucy.

Była tak rozszoszczona, że nie potrafiła działać racjonalnie. Przeszła więc sztywno obok Iwana i w pośpiechu ruszyła do Valerie, która rozmawiała z sir Jamesem w otoczeniu jego wielbicieli.

- I jestem trzecim dzieckiem w rodzinie - ciągnęła Valerie.
- Ja też - odparł sir James.

Uśmiechali się do siebie tak promiennie, że jakaś matrona zachichotała i trąciła łokciem swą towarzyszkę. Lucy spojrzała na nią z gniewem i odwróciła się do swej podopiecznej.

- Valerie, przepraszam, ale musimy już iść. - Na widok stro-

pionej miny sir Jamesa ogarnęły ją wyrzuty sumienia, pozostała jednak nieugięta i dodała: - Lady Westcott będzie się martwiła. Przecież źle się czułaś. - Spojrzała na hrabiankę karcąco.

Valerie powinna wzbudzić w sobie poczucie winy, ale nawet nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo do rozmowy włączył się Iwan.

- Panno Drysdale, zapewniam panią, że moja kuzynka może się czuć całkowicie bezpiecznie, będąc pod moją opieką - oświadczył.

- Ale lady Westcott będzie niezadowolona, jeśli nie wrócimy szybko do domu - nie ustępowała Lucy.

Iwan miał kamienną twarz. Gdzieś zniknęło jego rozbawienie, choć nie wyglądał na zdenerwowanego. Ale może właśnie z powodu maski, jaką nałożył, wydał się Lucy groźny. Obok stali jego wierni towarzysze. Lucy zastanawiała się, jak doszło do tego, że została wplątana w całą tę historię. Chciała przyjechać do Londynu tylko po to, by wysłuchać wykładów sir Jamesa i poznać uczonego. Ani przez chwilę nie miała ochoty być nieszczęsną pośredniczką pomiędzy Iwanem Thorntonem i jego babką, w wojnie, jaką ze sobą toczyli, albo też pomiędzy nim i innymi ludźmi. A jednak nie tylko nią została, lecz także straciła wszelką nadzieję na bliższą znajomość z sir Jamesem.

Zaalarmowało ją błagalne spojrzenie Valerie na Iwana. Nie pojmowała, co tu się dzieje. Od kiedy to stanowił dla kuzynki oparcie?

Jakby wyczuwając, o czym Lucy myśli, odwrócił się do nieszczęsnej pary.

- Mawbey, jeśli chciałbyś skorzystać z okazji poznania hrabiny wdowy Westcott, szacownej matki chrzestnej Valerie, to zapraszam cię na przyjęcie. - Wręczył mu bilet wizytowy. - W środę wieczorem... Czy możemy na ciebie liczyć?

Gra uczuć na twarzy uczonego była niemal komiczna. Najpierw bardzo się zdziwił, potem spojrzał na bilet podejrzliwie, następnie z niedowierzaniem, a w końcu z radością.

- Lordzie Westcott, bardzo mi to pochlebia. Muszę wpisać tę datę do mojego kalendarza. - Odwrócił bilet wizytowy, spojrzał nań, a następnie na Valerie i powiedział: - Lady Valerie, ze szczególną niecierpliwością będę oczekiwał na spotkanie z panią. - Uśmiechnął się do niej nieśmiało.

I tak nic z tego nie będzie, pomyślała Lucy, bo Iwan tak to wszystko zaplanował. Każdy musi się przekonać, jaki jest, na własnej skórze.

Gdy pożegnali się z sir Jamesem, Lucy chciała wziąć Valerie pod rękę, lecz postarali się ją w tym uprzedzić Dameron i Blackburn, który ostatecznie ruszył z hrabianką do wyjścia. Pierce podał rękę Lucy, lecz Iwan, nie pytając o pozwolenie, po prostu wziął ją pod ramię.

- Droga panno Drysdale, jeśli przyjmie pani radę od kogoś, kto życzy pani jak najlepiej, to proszę, by skuteczniej panowała pani nad gniewem - oznajmił.

- Czyżby? To samo mogę doradzić panu, tyle że nie chodzi o gniew. Pańskie nierozumne pragnienie zemsty sprawia, że w ogóle nie można panu ufać. - Nie przejmując się formami towarzyskimi, spytała bez ogródek: - Co właściwie chce pan osiągnąć, wydając to przyjęcie?

- A dlaczego uważasz, że chcę coś osiągnąć?
- Bo pana znam. Z pewnością nie robi pan tego z dobroci serca.
- Panno Drysdale, zraniła pani moje uczucia. - Roześmiał się.
- Może istotnie zależy mi tylko na tym, by pani dokuczyć, by przytrzeć pani różki.

Przez otwarte drzwi hallu spostrzegła powóz Westcottów. Wy-swobodziła rękę z uścisku Iwana, starając się nie myśleć o tym, jaką przyjemność sprawia jej dotykanie jego mięśni.

- Jeśli wołałby pan jechać wraz z przyjaciółmi dużym powozem, to ja i Valerie wrócimy kariolką - zaproponowała.

- Nie mogę dopuścić, by pojechały panie bez właściwej opieki.
- Jestem przyzwoitką Valerie i zapewniam jej właściwą opiekę - przypomniała mu.

- Mimo to wołałbym zapewnić paniom bezpieczny powrót do domu.

- To znaczy, chciałby pan mieć pewność, że pańska babka się zorientuje, iż wystrychnął ją pan na dudka.

- Ucieszy ją, że tak się troszczę o moją kuzynkę na wydaniu.
- Nigdy pan nie pomyślał, że lady Westcott i Valerie też mogą wystrychnąć pana na dudka? Że mogą schwytać pana w pułapkę, to znaczy zarzucić panu, iż podstępnie wyciągnął pan Valerie z domu na sekretną schadzkę? I skompromitował ją?

- Ale pani jest przebiegła. Żeby nie powstały takie podejrzenia, zabrałem moich przyjaciół. Panno Drysdale... Lucy... więcej o tym nie rozmawiajmy.

Lucy obserwowała go uważnie. Jeszcze żaden mężczyzna tak nie zbijał jej z tropu.

- A ja myślałam, że chciał mi pan dokuczyć, przytrzeć mi różki, jak pan to określił.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Miewa pani zmienne nastroje i tańczy pani zmysłowo, co sprawia, że mężczyzna jest ciekaw, jaki temperament kryje się pod tą nieskazitelną maską. Tak się składa, że ja jestem bardzo ciekaw.

W sposób jednoznaczny ujawnił więc swe zamiary. Powinna mu dać ostrą odprawę, ale zaszokowana tym, co usłyszała, nie potrafiła właściwie zareagować. Na szczęście jeszcze nie straciła do końca rozumu. Zakłopotana, odwróciła się i ruszyła do Valerie.

Gdy byli już w domu, zastanawiała się, jak wytrzymała wzrok Iwana, który przez cały czas patrzył na nią tak, jakby pieścił jej ciało. Szybko odesłała podopieczną do sypialni i sama udała się do siebie. Oczywiście samotność nie była tym, czego potrzebowała najbardziej. W ciszy nocy, wolna od obowiązków wobec Valerie, nie potrafiła zapomnieć o Iwanie. Był ciekaw jej ukrytego temperamentu. Gdyby wiedział, co się z nią dzieje! Marzyła przez całą noc, by jego namiętności spotkały się z jej namiętnościami. Ale nad ranem przysła jej do głowy myśl, że brak rozsądku może ją drogo kosztować.

I2

Lady Westcott wręczyła Lucy listę gości.

- Proszę tylko spojrzeć - powiedziała z oburzeniem. - Co mam zrobić z taką listą, na której figurują sami kawalerowie? I to jacy!

Nazwiska były napisane wyraźnymi dużymi literami. Lucy wątpiła, by ktoś ze służby miał taki zdecydowany charakter pisma. Zapewne nazwiska napisał sam Iwan. Poczowała dziwną słabość i pospiesznie zwróciła listę lady Antonii. Zastanawiała się, czy wszystko, co robi ten mężczyzna, cechuje takie zdecydowanie, i czy nawet widok jego pisma musi ją tak poruszać?

- Kto to jest ten sir James Mawbey? Kolejny nieślubny syn wśród przyjaciół Iwana? - dopytywała się hrabina.

Lucy pisała list do rodziny, a właściwie raczej usiłowała go napisać.

- To ten uczony, na którego wykłady chodzę - wyjaśniła, unosząc głowę.

- To znaczy ten, do którego Valerie tak niemądrze się przywiązała? - upewniła się po chwili milczenia lady Westcott, jakby starała się uporządkować myśli.

Lucy odłożyła pióro i zerknęła na nią znad kartki.

- Tak, to on - potwierdziła.

Ku jej zaskoczeniu, hrabina nie wyglądała jednak na wzburzoną, lecz na zamyśloną i rozbawioną.

- Nie do wiary, że Iwan został swatem, ale oczywiście robi to, bo wie, że biedny uczony nie zyska mojej akceptacji - skomentowała.

- Owszem - mruknęła pod nosem Lucy. I dodała w myślach: Wcale nie przejął się tym, że wyrządza mi przykrość, zapraszając tu sir Jamesa, który potraktował mnie tak obojętnie.

Niestety, lady Antonia najwyraźniej miała szósty zmysł, bo spojrzała na Lucy w taki sposób, jakby przeniknęła jej myśli.

- Wciąż mi się wydaje, że pani coś czuje do tego mężczyzny, do tego wykładowcy bez grosza... - Uciszyła ją gestem dłoni, gdy Lucy chciała zaprzeczyć. - A pani przecież nie ma stosownych środków, by móc poślubić mężczyznę bez odpowiednich dochodów, prawda?

- Bardzo dobrze zdaję sobie sprawę z mojej sytuacji - odparowała Lucy. - Ale myli się pani całkowicie w ocenie mojego stosunku do sir Jamesa. - W myślach dodała: Jeśli nawet miałam idiotyczny pomysł, by wyjść za sir Jamesa za mąż, to z pewnością już się go pozbyłam.

W reakcji na tę odpowiedź hrabina tylko uniosła brwi i potrząsnęła kartką.

- I co zrobimy z tą listą źle dobranych gości?

Lucy ponownie wzięła do ręki kartkę z nazwiskami i przeczytała je, nieodmiennie czując na widok pisma Iwana dziwną słabość. Hrabia Westcott zaprosił na przyjęcie czterech kawalerów, jakieś młode pary małżeńskie i Laurence'a Caldridge'a, lorda Dunleith.

- Czy nie można by tu dopisać jakichś młodych dam z rodzicami? - spytała.

- Niestety, nie można zaprosić rodziców z córkami z towarzystwa, gdyż byliby na mnie oburzeni uważając, że chcę wyswatać ich pociechy z nieślubnymi synami bez majątków, choć też z towarzystwa. Nawet ten bękart z rodziny królewskiej nie wchodzi w grę.

- Nie wszyscy są bez majątków - poprawiła ją Lucy, dziwnie poirytowana wyniosłością lady Antonii. - Pan Dameron i pan Pierce to bogaci mężczyźni, którzy sami do czegoś doszli. Tylko pan Blackburn nie ma odpowiednich dochodów, ale za to przypuszczalnie należy do rodziny królewskiej.

- Bogactwo bez rodzinnych koneksji znaczy niewiele, o czym pani dobrze wie.

- Jeśli, oczywiście, ktoś z rodzinnymi koneksjami nie tonie w długach.

- Nie tonie w długach... - Hrabina zastanawiała się przez chwilę. - Może trzeba zaprosić Riddinghamów z córką? Riddingham przegrał wszystko, z wyjątkiem rodzinnej posiadłości w Essex. Podobnie wicehrabina Latner jest bez pieniędzy, a ma trzy córki na wydaniu. Panno Drysdale, podsunęła mi pani świetną myśl. Przyjęcie może się okazać udane.

Było to wielce wątpliwe, ale Lucy zachowała tę myśl dla siebie. Należało jeszcze powrócić do sprawy sir Jamesa.

- Nie sądzę, by można było wykluczyć sir Jamesa z listy gości. Iwan osobiście go zaprosił - poinformowała hrabinę.

Lady Westcott wzruszyła ramionami.

- Na jednym przyjęciu nie zdoła zrobić wiele złego, zwłaszcza jeśli pani usiądzie obok niego. Musimy bardzo uważać na to, kto będzie obok kogo siedział. Czy byłaby pani tak uprzejma i zechciała przywołać moją sekretarkę?

Na przyjęcie Lucy ubrała się szczególnie starannie. Nie wysłuchiwała trzeciego wykładu sir Jamesa, gdyż była tego dnia wraz z hrabiną i Valerie w teatrze. Ale nie odczuwała z tego powodu żalu i nie czekała niecierpliwie na przyjęcie, podczas którego miała siedzieć obok sir Jamesa. Nie będąc na trzecim wykładzie, przynajmniej miała powód do rozmowy. Postanowiła zadać uczonemu kilka pytań na temat tego wykładu, a po wysłuchaniu odpowiedzi nie indagować go więcej, ograniczając się do potakiwania, by jakoś przebrnąć przez długie, zapewne pełne napięcia przyjęcie.

Spędziła niemal całe popołudnie na przygotowaniach do tego wieczoru. Umyła włosy i wysuszyła na słońcu, siedząc w ogrodzie i starannie je szczotkując. Zawsze się nimi pyszniła, gdyż były gęste i lśniące jak wypolerowany mahoniowy fortepian jej matki. Zaczesała je gładko w koczek na karku, jakby dopasowując wygląd do roli przyzwoitki. Ale nawet gdyby je rozpuściła, nie stanowiłoby to dla niej żadnej różnicy. Wśród zaproszonych gości nie było bowiem nikogo, kogo chciałaby oczarować. Sir James raczej nie zwróciłby uwagi na zmianę jej fryzury. Poza tym wcale jej już na nim nie zależało. Oczywiście po Iwanie

zawsze mogła się spodziewać jakichś komplementów, ale wiedziała, że należy traktować je sceptycznie.

Pomimo że nie chciała nikogo olśnić, uważnie przejrzała się w lustrze, gdy już była gotowa do wyjścia. Wypolerowane pantofle błyszcząły, a odświeżona suknia ze szmaragdowego muślinu pachniała wodą różaną. W uszach Lucy miała swe ulubione kolczyki z oprawionej w złoto akwamaryny, a na dłoniach bardzo kobiece koronkowe mitynki. Brakowało jej tylko na ramionach tego wspaniałego jedwabnego szala... Jęknęła. Skąd, u licha, przyszła jej do głowy ta idiotyczna myśl? Ostatnia rzecz, jaką zamierzała zrobić, to kiedykolwiek narzucić ten szal. Oczywiście był to piękny, lecz niestosowny prezent. Powinna jak najszybciej go zwrócić. Ale nie on stanowił teraz jej problem, tylko rumieńce, bo choć naturalne, mogły sprawiać wrażenie namalowanych różem. Westchnęła, czując, że nie wygląda z nimi na stateczną młodą kobietę, za jaką się uważała. Jeszcze raz z niezadowoleniem spojrzała w lustro i ruszyła do drzwi.

Na widok Iwana stojącego w hallu zatrzymała się w połowie schodów. Lady Westcott zarządziła, że wszyscy czworo wspólnie powitają gości i dlatego Lucy sądziła, iż Iwan się nie zjawi. Serce podeszło jej do gardła, ale zmusiła się, by zejść na dół, choć bardzo krępowało ją to, że hrabia nie spuszcza z niej wzroku.

Podszedł do schodów, niejako zmuszając ją, by przystanęła na ostatnim stopniu, i spojrzął jej w oczy. Poczuli się bardzo zakłopotana, mała, krucha i bezbronna.

- Ślicznie wyglądasz, Lucy - pochwalił ją.

Poczuli na piersiach krople potu, jakby ogarnęła ją fala gorąca.

- Dziękuję. Jest pan bardzo... bardzo przystojny - odwzajemniła się onieśmielona, a w myślach dodała: niepokojąco i zniewalająco przystojny.

Chwila przedłużała się. Oboje stali nieporuszeni i patrzyli sobie w oczy.

Ciszę przerwało niecierpliwe stukanie - to lady Antonia uderzała laską o marmurową posadzkę.

- Och... - prychnęła. Spoglądała to na Iwana, to na Lucy. W końcu zwróciła się do niego z wymówką: - Gdzie jest Valerie? Dlaczego stoisz tu bez niej?

Lucy skorzystała z okazji i pospiesznie wróciła na górę. Lord Westcott odprowadzał ją wzrokiem, a gdy zniknęła, odwrócił się do babki, która obserwowała go uważnie.

- Jeśli tak bardzo chcesz uwieść kogoś, kogo zatrudniam, to przynajmniej poprzestań na którejś pannie niskiego stanu - skomentowała.

- Niech pani się cieszy, że w ogóle tu jestem. I proszę mi nie narzucać, co mam robić i jak się zachowywać - oświadczył sztywno.

Na twarzy hrabiny malowało się oburzenie.

- Panna Drysdale jest pod moją opieką i jeśli masz choć odrobinę honoru, uszanuj to. Raczej odeślę ją do domu, niż dopuszczę do tego, żebyś zniszczył jej reputację.

- Rzuca pani w moje ramiona Valerie, a stara się uchronić przede mną pannę Drysdale? Nie ma w tym żadnej konsekwencji. Oświadczam, że będę podejmował wszelkie decyzje samodzielnie, nie zwracając uwagi na pani życzenia czy groźby.

Ale nie do końca tak było. Iwan pomyślał o tym, patrząc na Lucy i Valerie, które razem zeszły po schodach do hallu. To prawda, że nie zamierzał zdobywać kobiety czy zostawiać jej w spokoju, bo takie było życzenie babki, lecz ciągle starania hrabiny, by wywierać na niego presję, niezmiennie popychały go do niegodziwego zachowania. Pragnął ograniczyć negatywny wpływ babki na swoje decyzje, lecz wcale nie okazywało się to łatwe. Przekonywał się o tym również teraz.

Valerie wyglądała bajecznie w białej sukni ozdobionej jasnoniebieskimi rozetkami i wstążkami. Z jasnymi włosami skręconymi w loki, częściowo upiętymi, a częściowo swobodnie opadającymi na ramiona, stanowiła ucieleśnienie ideału kobiecej urody. Mogła się kojarzyć z aniołem, który sfrunął z nieba na ziemię, by czarować swym wdziękiem nieszczęsnych mężczyzn.

W przeciwieństwie do niej, Lucy miała na sobie ciemną suknię i związane włosy. „Związane” były również jej uczucia, które tylko czekały na to, by je ktoś „rozwiązał”, podobnie jak włosy. Iwan odczuwał wielkie pragnienie, by rozpuścić te włosy, rozrzucić ciemne pukle na ramionach i zanurzyć palce w jedwabistej gęstwinie. I chciał Lucy całować, dopóki nie przestanie się bronić

i nie dopuści do głosu swych namiętności. Omal nie zaklął, czując, jak zaczynają w nim dochodzić do głosu nieokiełznane uczucia. Obawiał się, że pod wpływem tej kobiety zamienia się w nastolatka, dopiero poznającego udręki miłości i siłę zmysłowych pragnień.

- Dobry wieczór, lordzie Westcott. - Lady Valerie uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Lady Valerie. - Ukłonił się dziewczynie. - Wygląda pani jeszcze piękniej niż zwykle. Obawiam się, że dokona pani spustoszenia w sercach mężczyzn, którzy będą dziś na przyjęciu.

Spojrzała na niego z wdzięcznością. Od czasu, gdy udzielił jej wsparcia w kontaktach z sir Jamesem, zaczęła go traktować jak starszego brata. Czuł się w tej roli dziwnie, lecz zarazem przyjemnie. Poza tym zbijało to z tropu jego babkę, najwyraźniej nie do końca rozumiejącą, co się dzieje.

Skierował wzrok na Lucy.

- Panno Drysdale, pani podopieczna przynosi pani chlubę... Wygląda pani nadzwyczaj ponętnie w szmaragdowym kolorze. Ten kolor przydaje blasku pani oczom... - W myślach dodał, że chciałby zdjąć z niej tę zieloną suknię i sprawić, by jej oczy zapłonęły innym blaskiem...

Szczęśliwie odgłosy kołatki uderzającej w ciężkie drzwi położyły kres jego niestosownym pragnieniom. Lucy wymamrotała słowa podziękowania za komplement, po czym wszyscy ustawili się w szeregu, by powitać pierwszego z gości.

Iwan nie był zaskoczony tym, że pierwszy przybył sir James.

- Lordzie Westcott, lady Westcott... - Uczony ukłonił się hrabinie i powiedział: - Wielki to dla mnie zaszczyt gościć w pani domu.

- Miło mi pana widzieć - powitała go lady Antonia. - Jeśli dobrze się orientuję, już pan poznał moją chrześniaczkę, lady Valerie Stanwich.

Iwana nie interesowało, jak zakochany sir James wita się z jego kuzynką, lecz jak zareaguje Lucy na tę scenę. I stwierdzał, że od pewnego momentu panna Drysdale tylko dzięki sile woli ma przyjemny wyraz twarzy. Ogarnęła go straszna zazdrość, jaką czuł tylko w czasach Burford Hall, gdy inni chłopcy wyjeżdżali do swych domów rodzinnych. A niech to licho! Jak Lucy mogła

woleć od niego tego chudego sir Jamesa? Ona tymczasem, o czym nie wiedział, martwiła się o Valerie, bo zakochani świata poza sobą nie widzieli. To groziło nieszczęściem. Bała się, że podopieczna rzeczywiście będzie miała złamane serce. Była oburzona, że Iwan zupełnie nie zważa na uczucia kuzynki. Przeniosła na niego wzrok. Skonsternowana, stwierdziła, że patrzy na nią posepnie. Dopiero gdy sir James odwrócił się do niej, zmusiła się do oderwania oczu od Iwana.

- Panno Drysdale, miło mi znowu panią spotkać.

- Sir James, cała przyjemność po mojej stronie. Bardzo żałuję, że nie mogłam wysłuchać pana ostatniego wykładu. O czym pan mówił?

Na szczęście nie musiała zbyt długo słuchać jego rozwlekłej odpowiedzi, bo przyszli następni goście: najpierw lord Dunleith, a potem państwo Bass wraz z ojcem pana Bassa, dwaj znajomi Iwana, sir Francis Riddingham z żoną i dwiema najstarszymi córkami, Emestine i Edną. Gdy już majordomus kierował wszystkich do salonu, zjawili się trzej przyjaciele Iwana. Lucy musiała przyznać, że prezentują się znakomicie. Wszyscy byli przystojni, pociągający i zarazem niebezpieczni dla obecnych tu młodych kobiet. Ich zamożność i potencjalne koneksje z rodziną królewską rekompensowały nieślubne pochodzenie. Każdy z nich mógł przyprawić młodą kobietę o przyspieszone bicie serca, ale oczywiście nie Lucy, bo ona reagowała tylko na Iwana.

- Panno Drysdale, wspaniale pani wygląda - skomplementował ją Alexander Blackburn i zażartował, uśmiechając się przyjaźnie: - Mam nadzieję, że nie wykorzysta pani mojej znajomości z Iwanem przeciwko mnie.

- Proszę być o to spokojnym. Ja z kolei mam nadzieję, że pan mi wybaczy, iż martwię się o pana z powodu tej znajomości - odwzajemniła żart. - Musi pan uważać, bo inaczej lord Westcott sprowadzi na pana kłopoty.

- Dopilnuję, żeby mu się nic nie stało - włączył się do rozmowy Giles Dameron. - Dobry wieczór, panno Drysdale. Miło znowu panią widzieć.

- Pana również... i pana, panie Pierce. Bardzo miło.

- Cała przyjemność po mojej stronie - nie pozostał jej dłużny Elliot Pierce.

Lady Westcott i Valerie ruszyły z gośćmi do jadalni. Lucy chciała do nich dołączyć, lecz Pierce nadal trzymał ją za rękę. Gdy spojrzała na niego pytająco, uśmiechnął się z drwiną.

- Z pewnością pani wie, że igrza pani z ogniem - powiedział cicho, adresując te słowa wyłącznie do niej.

- Igram z ogniem? - powtórzyła za nim, ale doskonale wiedziała, co miał na myśli. Wyswobodziła dłoń z jego uścisku. - Jest pan jego przyjacielem. Dlaczego pragnie mnie pan przed nim ostrzec? Czy nie powinno być całkiem przeciwnie?

Wzruszył ramionami i spojrzął jej w oczy.

- Powiem tylko tyle, że nie sądzę, by jego plany dotyczące pani mogły go uszczęśliwić.

- Jego plany dotyczące mnie? On nie ma prawa robić żadnych planów wobec mnie. - Zmarszczyła czoło i spytała: - A jakie to plany? I dlaczego omawia je z panem i ze swymi pozostałymi przyjaciółmi?

Uśmiechnął się. Teraz nie potrafiła określić, czy Pierce kpi, czy jest szczerzy.

- Iwan ma swych doradców. Znam go od dawna i wiem, czego potrzebuje, a czego nie.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu poczuła się urażona jego słowami i zamknęła się w sobie.

- Panie Pierce, wbrew temu, co zdaje się pan sądzić, ja nie mam żadnych planów dotyczących pańskiego przyjaciela, lorda Westcotta. Z pewnością nie zamierzam łapać go na męża. Nie zabiegam o jego względy. Jeśli pan pozwoli... - Odwróciła się i rozgniewana, ruszyła do salonu.

Ten odważny człowiek dał jej do zrozumienia, że nie jest właściwą kobietą dla Iwana Thorntona. Ale ona przecież nigdy nie uważała, że jest. Oczywiście tańczyła z nim u McClendonów i nawet go pocałowała, lecz... Czyżby powiedział o tym przyjacielom? A może powiedział im także, że nie zwróciła mu szala, który jej przysłał w prezencie?

Gdy dołączyła w salonie do Valerie, była już mocno zdener-

wowana. Zamiast tak manewrować sytuacją, by podopieczna rozmawiała z różnymi osobami, po prostu słuchała, jak Valerie dyskutuje z sir Jamesem o rodzeństwie i roli rodziców w rodzinie. Czuła na sobie wzrok Iwana, lecz nie zamierzała odwzajemniać spojrzenia. Chciała, by Elliot Pierce uznał, że się pomylił w ocenie jej intencji. Jednak wciąż dyskretnie obserwowała hrabiego, tak iż wiedziała, gdzie jest w danym momencie i z kim rozmawia. W chwili, w której majordomus Simms zadzwonił srebrnym dzwonkiem na znak, że podano do stołu, była już tak rozjuszona, że mogłaby spoliczkować pannę Violet Riddingham lub wydrapać oczy młodszej pannie Latner.

Podczas kolacji jej nastrój nie uległ poprawie, gdyż siedziała pomiędzy sir Jamesem i wicehrabią Latnerem, podczas gdy Iwan miał po jednej stronie Valerie, a po drugiej starszą pannę Latner. Po zjedzeniu przystawek dziobała widelcem nadziewaną kurę i pieczone ostrygi, wypijając przy tym trzy kieliszki wina i dwa szampana, i z coraz większym znudzeniem słuchała teorii sir Jamesa na temat wychowania dzieci oraz opinii lorda Latnera na temat roli króla w wojnie Anglii z koloniami w Ameryce.

- To już nie są nasze kolonie - przypomniała mu, z trudem hamując zniecierpliwienie. - Nie są nimi od ponad pięćdziesięciu lat.

- O co możemy winić tylko ojca naszego obecnego króla. Uważam, że już wtedy, w latach siedemdziesiątych, był obłąkany - oświadczył lord Latner.

Lady Westcott wstała, zanim Lucy zdążyła powiedzieć temu tępemu mężczyźnie coś obraźliwego.

- Zapraszam panie do salonu - zaproponowała.

Od stołu podnieśli się również panowie. Sir James śledził wzrokiem Valerie. Lucy miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą, a zwłaszcza Iwan i jego przyjaciele. Było dla niej jasne, że żaden nie akceptuje jego zainteresowania jej osobą, ale nie rozumiała, dlaczego uważają, że powstał jakiś problem. Ona nie szukała męża, a on żony. Czego więc się obawiali?

- Simms, niech podadzą kawę. Czy któraś z pań chciałaby się odświeżyć? - spytała lady Westcott, gdy przeszli do salonu.

Lucy miała teraz okazję wymknąć się do swej sypialni. Prze-

prosiła i poszła na górę. Rozpaczliwie potrzebowała kilku minut, by dojść do siebie, bo czuła, że nie zniesie dłużej tego upiornego przyjęcia. Teraz dopuściła do świadomości nieprzyjemną prawdę. Otóż istniało tylko jedno rozwiązanie jej problemu: powrót do domu, do Somerset, gdzie byłaby bezpieczna, gdzie by jej nie kusił Iwan Thornton. Przyjaciele hrabiego odczuliby ulgę, choć całkiem niepotrzebnie zaniepokoił się jego chwilowym zainteresowaniem jej osobą.

Poczuła napływające łzy, ale stłumiła płacz. Nie miała zwyczaju w żadnej sytuacji ronić łez. Dlaczego właśnie teraz chciało się jej płakać, nie wiedziała. Może dlatego, że powinna wyjechać z Londynu? Prawda była taka, że już nic nie uzasadniało jej pobytu tutaj. Zaczęła tęsknić za spokojem życia na wsi. Jej fascynacja sir Jamesem zniknęła w chwili, gdy go poznała. A może stało się to już wcześniej, gdy poznała Iwana? Zakłęła.

Nalała wody do miednicy i obmyła twarz, a potem przepłukała usta. Szybko się wyprostowała, bo zaczęło się jej kręcić w głowie. Wypiła za dużo wina. To był jeszcze jeden powód, by wrócić do domu. Zachowywała się ostatnio jak niespełna rozumu, pijąc za dużo i tańcząc bez opamiętania. I wzdychała do mężczyzny, który nie miał zwyczaju odwzajemniać uczuć kobiet. Wszystko to po prostu nie ma sensu, powiedziała sobie w myślach, patrząc na odbicie w lustrze swej bladej twarzy. Oczywiście nie zrobiło się jej źle na duszy z powodu tego przyływu zdrowego rozsądku. By tak się stało, musiałyby stąd wyjechać i być daleko od tego miejsca, od Iwana. Wytarła twarz, starając się nie patrzeć w lustro, i odetchnęła głęboko. Postanowiła zejść do gości, a później poprosić lady Westcott o poranną rozmowę i jak najszybciej wrócić dyliżansem do domu.

Gdy wyszła z pokoju, przekonała się, że żadne postanowienia nie potrafią jej uchronić przed tym, co nieuchronne, bo przy schodach stał Iwan. Przystanęła, ale zaraz ruszyła dalej. Gdy podeszła do niego, uprzejmie skinęła głową, nie zamierzając się zatrzymać. Jeśli sądził, że będzie inaczej, że zostanie z nim sam na sam w górnym hallu, to znaczy, iż miał bardziej zamroczony umysł niż ona.

Stała naprzeciwko niej, zmuszając ją, by się zatrzymała. Mając

w pamięci ostrzeżenie Pierce'a i widok nadszkakującej Iwanowi panny Riddingham, a także nieszczerłość intencji hrabiego, wybuchnęła.

- Co pan tu właściwie robi? - zwróciła mu uwagę, urażona tym pokazem arogancji.

Uśmiechnął się do niej, ale wcale nie miał uszczęśliwionej miny.

- Równie dobrze mógłbym zadać to pytanie tobie.

- Jeśli już tak bardzo chce pan wiedzieć, poszłam na górę, żeby się odświeżyć. A pan? - spytała i uniosła zaczepnie podbródek.

Iwan założył ręce do tyłu i nieco się odsunął.

- By się upewnić, że w moim domu nie dzieje się nic właściwego.

- Mam nadzieję, że nie insynuuje pan, iż to ja mogłabym się zachowywać niewłaściwie - skomentowała zaskoczona.

- Już raz się zachowałam.

- Ja? Ja? - powtórzyła, nie posiadając się z oburzenia. - Jeśli ma pan na myśli to, co, jak sędzę, pan ma...

- Z wielką ochotą pocałowałaś mnie wtedy na balu. Zastanawiałem się, czy przypadkiem kogoś jeszcze tak nie całujesz.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Ach, to pan insynuuje? Że umówiłam się z kimś na górze? Zapewne jest pan ślepy, jeśli pan tak myśli. Sir James jest tak nieprzytomnie zakochany w Valerie...

- A co z Elliotem Pierce'em?

- Z Elliotem Pierce'em? Chyba nie mówi pan poważnie?! - Nie posiadała się ze zdumienia. Zaciśnęła dłonie i oznajmiła z gniewem: - Szanowny panie, nie miałam żadnej schadzki. Obawiam się, że to z powodu własnego nieczystego sumienia kieruje pan pod moim adresem te nikczemne insynuacje. Z kim zatem zamierzał pan się spotkać na górze? Ze starszą panną Lamer czy z młodszą? A może z panną Riddingham...

- Z tobą.

Milczała, zdumiona tym wyznaniem jeszcze bardziej niż wcześniejszymi podejrzeniami.

- Ze mną? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak, z tobą.

Lekko przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. Pod wpływem tej pieszczoty zapomniała o swym postanowieniu.

- Flirtuje pan ze mną... Nie powinien pan... - powiedziała stropiona.

- Nie? Zmień więc moje zamiary. Lucy, prawda jest taka, że to ty ze mną flirtujesz.

Znów obudziły się w niej zmysły. Niebawem doszły do głosu z jeszcze większą siłą, bo Iwan zaczął ją głaskać po policzku. Gdy przesunął dłoń na jej szyję, zadrżała. Tak wspaniale potrafił pieścić kobiece ciało i zniewalać je swą męską siłą, że po chwili Lucy czuła się już tylko bezwolną ofiarą wyzwolonych namiętności. Miała świadomość, że nie umie mu się oprzeć i chciała, by ktoś przyszedł jej z pomocą.

- Lucy, flirtuj ze mną. Pragnę tego.

Chwyliła go za rękę, ale nie odepchnęła, tylko mocno trzymała.

- Dlaczego pan to robi?

- Nie potrafię się powstrzymać.

- Musi... musi pan. Musi pan pozbyć się tego... tego odrażającego nawyku uwodzenia bezbronnych kobiet.

- Więc dopomóż mi w tym, powstrzymaj mnie.

- Ale w jaki sposób? - powiedziała cicho, gdy pochylił się do jej ust.

- Po prostu mnie pocałuj.

Zabrzmiało to jak polecenie lub rozkaz i wydawało się nieuchronne jak przyływy i odpływy, i zmiany pór roku.

Gdy Iwan dotknął ustami jej ust, poczuła, że jest zgubiona. Ten pocałunek był niczym iskra, która podpala las. Rozbudzone namiętności zdominowały rozum, rozwagę i poczucie przyzwoitości. Zachowaniem Lucy kierowało teraz wyłącznie pragnienie bliskości z Iwanem. Również on poddał się całkowicie fizycznemu pożądaniu. Nareszcie w pełni dochodziło w nim do głosu, po tylu nieprzespanych nocach i przygnębiających dniach, spośród których najgorszy był dzisiejszy. Iwan nie mógł znieść tego, że podczas kolacji Lucy siedziała obok sir Jamesa, choć przecież wiedział, iż uczony jest zakochany w Valerie. Wydawało mu się, że Lucy nie kryje podziwu dla tego mężczyzny, co obudziło w nim straszną zazdrość. Jakby tego było mało, Elliot od jakiegoś czasu wykazywał o wiele większe zainteresowanie Lucy niż swymi podejrzanymi przyjaciółkami, wiele razy go o nią pytając. Gdy dziś zatrzymał ją

w hallu, by porozmawiać z nią na osobności, obudził w Iwanie nieufność. Gdy zaś po kolacji wyszedł z salonu, w Iwanie doszła do głosu szalona zazdrość. Bądź co bądź Elliot Pierce należał do największych uwodzicieli.

Ale w tej chwili to nie on, tylko Iwan całował Lucy, zamierzając wybić jej z głowy wszystkich innych mężczyzn. Całował ją więc zaborczo, nie kryjąc pożądania. Nie obawiał się, że ją tym przestraszy, bo potrafił jej dać najwyższą rozkosz. Zresztą, ku jego wielkiej radości, wcale nie zachowywała się jak ktoś przestraszony. Przeciwnie, wyprężyła się nieco i rozchyliła usta, najwyraźniej spragniona jego ust. I potrafiła się rozkoszować dotykiem męskiego języka na swych wargach, jeszcze bardziej pobudzając tym zmysłowe pragnienia Iwana. Przycisnął ją mocno do siebie, dając jej odczuć, jak jest podniecony i spragniony bliższego kontaktu!

Gdy w końcu oderwał się od jej ust, oboje ciężko dyszeli. Przesunął dłonią po jej plecach, zatrzymując się na ponętnych pośladkach. Westchnęła, a on przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Od początku wiedział, że Lucy potrafi przeżywać wielkie namiętności, które zbyt długo już skrywa i poskromia. Postanowił teraz je w niej wyzwolić i samemu nie hamować pożądania.

- Lucy, chciałbym cię jeść po kawałku, delectować się tobą - szepnął, pieszcząc ustami jej ucho i obejmując dłonią pierś. - Teraz... - Obsypywał pocałunkami jej kark, a drugą ręką przyciskał biodra i uda. Po chwili rozsunął jej nogi kolanem. - Teraz... - Pieścił palcami nabrzmiały sutek i niecierpliwie wcisnął udo pomiędzy jej uda.

- Iwan... - westchnęła, o władniętą pożądaniem.

Słyszając swe imię, wypowiedziane tym zduszonym głosem, poczuł, że traci kontrolę nad sobą.

- Lucy... - Dotknął ustami jej ust. - Bardzo cię pragnę. - Gdy przysunęła uda do jego nogi, spytał: - Czy ty też mnie pragniesz?

- Tak. - Objęła go za szyję i namiętnie pocałowała.

Marzył o takim pocałunku od chwili, gdy tańczyli w salonie, i od tego czasu takim pocałunkiem nieodmiennie kończyły się jego fantazje erotyczne. Teraz już wiedział, że może ją zdobyć. Wziął ją na ręce, zaniósł do jej sypialni, położył na łóżku i zamknął w ramionach. Zapewne była dziewicą. Starał się o tym

pamiętać, ale nie przychodziło mu to łatwo. Jedną ręką rozpuścił jej włosy, a drugą włożył pod suknię. Lucy też nie zachowywała się biernie. Rozluźniła mu krawat i wsunęła palce we włosy. Po chwili odchyliła głowę i pocałowała go w ucho, coraz śmielej pieszcząc je językiem. Gdy wcisnęła rękę pod jego surdut, natychmiast zerwał go z siebie, a zaraz po nim kamizelkę, bo Lucy zaczęła niecierpliwie odpinać jej guziki. Rozkoszował się widokiem pięknego kobiecego ciała, zarumienionymi policzkami i ciemnymi włosami rozrzuconymi na kremowej narzucie. Dla niego Lucy stanowiła ideał kobiety: delikatnie zbudowana, a równocześnie silna, słodka, lecz zarazem nieco pikantna, piękna i inteligentna. Należała do niego.

Pocałował ciało widoczne tuż ponad stanikiem i przesunął usta na sutek, całując go, dopóki nie poczuł pod materiałem, jak nabrzmiwa. Pieścił sutek językiem, a gdy Lucy zaczęła lekko dyszeć, chwycił go zębami. Równocześnie gładził wewnętrzną stronę jej ud. Po chwili przesunął rękę na najbardziej intymną część ciała. Pragnął ją w to miejsce pocałować i dać jej najwyższą rozkosz.

Nagle ktoś z impetem otworzył drzwi i Iwan poczuł się tak, jakby wylano na łóżko kubek zimnej wody.

- Wielkie nieba! - rozległ się głos jego przekłętej babki, która niezmiennie mieszała się do wszystkiego. - Co tu się dzieje?!

B

Co tu się dzieje?

Gdyby sytuacja nie była taka poważna. Lucy pewnie by się roześmiała, słysząc to absurdalne pytanie. Lady Westcott dobrze wiedziała, co tu się dzieje, a sytuacja była upokarzająca, trudna do uwierzenia i katastrofalna w skutkach.

Iwan natychmiast usiadł i odwrócił się od Lucy, usiłując ją zasłonić przed ciekawskimi oczami. Ona też jakoś zdołała usiąść, pełna obaw, że będzie przyciągała uwagę swymi halkami w nieładzie i gołymi nogami. Gdy spojrzała na drzwi, poczuła się jeszcze mniej pewnie, gdyż za lady Westcott stali sir Laurence i Elliot Pierce. Na policzkach Lucy wykwitły ceglaste rumieńce. Teraz przestraszyła się nie na żarty. Nie pojmowała, jak mogła popełnić takie szaleństwo i całkiem stracić rozsądek, ale w rzeczywistości odpowiedź była prosta. Stało się to, co się stało, z powodu Iwana Thorntona. I od dawna wszystko na to wskazywało, że on może ją popchnąć do szaleństwa, nakłonić nawet do... tego. Mało brakowało, a miałby ją. Nie doszło do tego tylko dlatego, że ktoś im przeszkodził.

- Będę wdzięczny, jeśli przez chwilę zostaniemy sami - burknął Iwan.

- Już zbyt długo byliście sami - odparła lady Antonia. - Będę wdzięczna, jeśli opuścisz sypialnię panny Drysdale.

Upokorzenie nie odebrało Lucy przytomności umysłu. Szturchnęła Iwana łokciem.

- Wyjdź... zaraz - szepnęła.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Spojrzenie Iwana mówiło, że wciąż jej pragnie, ale miała dziwną pewność, że między nimi wszystko się skończyło, zanim się naprawdę zaczęło. Okryta wstydem, zostanie niezwłocznie odesłana do Somerset... Gdy jego wzrok padł na jej dekolt, uświadomiła sobie, że na staniku sukni widnieją wilgotne plamy od pocałunków, i wpadła w panikę. Błyskawicznie zasłoniła piersi dłonią, czując przyspieszone bicie serca.

- Wyjdź... proszę - powtórzyła.

Wstała i podeszła do okna. Spoglądała niewidzącym wzrokiem w mrok, ale słyszała, jak Iwan rusza do drzwi, chwyciwszy surdut i kamizelkę.

Zapanowała cisza, która trwała dla Lucy bardzo długo.

- W swoim własnym domu... niewinną dziewczynę... oburzające - mruczał pod nosem sir Laurence.

Nagle Elliot powiedział coś po cichu do Iwana, czego Lucy nie dosłyszała.

- Odpłacę ci za to! - burknął w odpowiedzi Iwan.

Błyskawicznie odwróciła się od okna. Dwaj przyjaciele rzucali na siebie gniewne spojrzenia, stojąc w hallu, na wprost otwartych drzwi. Elliot wyglądał jak uosobienie nonszalancji i arogancji, a Iwan jak bóg zemsty.

- Thornton, podaj tylko miejsce i czas. Na pewno przyjdę.

- Tylko nie to! - krzyknęła. Nie знаła powodu ich utarczki, ale wiedziała, że ma to coś wspólnego z nią. - Iwan, on nie ma z tym nic wspólnego. Nie chcę, żebyście walczyli ze sobą jak opryszki, bo jesteście sobie bliscy jak bracia.

- Dziękuję, panno Drysdale. - Elliot z uśmiechem wsunął głowę do sypialni.

- Dość już tego! - wybuchnęła hrabina. - Iwan, oczekuję na ciebie w bibliotece, ale najpierw porozmawiam z panną Drysdale.

Gdy Iwan zamknął drzwi do pokoju Lucy, lady Westcott przez chwilę przyglądała się jej w milczeniu.

- Ja ponoszę winę za to wszystko - oświadczyła w końcu.

- Pani? - zdziwiła się Lucy, świadoma, że zniweczyła jej plan skojarzenia Iwana i Valerie. Była przygotowana na tyradę, wymów-

ki i odesłanie do domu, i na przyjęcie tego wszystkiego ze zrozumieniem.

- Powinam była go pilnować. I panią. - Hrabina skarciła ją spojrzeniem.

- To z pewnością nie pani wina - wymamrotała Lucy. - Zatrudniła mnie pani jako przyzwoitkę Valerie. Powinam była lepiej zorientować się we wszystkim, a właściwie byłam zorientowana. To wyłącznie moja wina.

- Jutro po południu już wszyscy będą wiedzieli - stwierdziła zniecierpliwiona hrabina. - Musimy działać szybko.

Lucy skinęła głową.

- Zaraz się spakuję. Czy mogę... czy pani... czy Simms mógłby polecić komuś ze służby odwieść mnie na postój dylizansów?

- Dokąd? Panno Drysdale, jeśli chce pani nadal należeć do kulturalnego towarzystwa, także na wsi, to ma pani tylko jedno wyjście. Na pewno nie jest nim ucieczka.

Lucy poczuła zakłopotanie.

- Z pewnością nie uważa pani, że powinienem nadal być przyzwoitką Valerie. Nadrabiać bezczelnością w sytuacji, gdybym pełniła tę funkcję, i w sytuacji, gdybym jej nie pełniła, to dwie całkiem różne sprawy. W pierwszym wypadku wplątałabym Valerie w skandal, a tego pani przecież nie chce.

- Chcę załatwić tę sprawę w jedyny możliwy sposób, to znaczy uważam, że powinna pani wyjść za mąż za mojego wnuka, najszybciej jak to możliwe. Oczywiście będą plotki. Ale z chwilą poślubienia Iwana pani grzeszek zostanie uznany za rezultat wielkiego uczucia. Teraz... radziłabym pani napisać list do brata i do matki. Jutro rano pošlę posłańca do Somerset, z listami dotyczącymi planowanego ślubu. Pani krewni mogą się tu zatrzymać, jeśli będzie im to odpowiadało. - Spoglądała na Lucy wyczekująco, a gdy ta milczała, dodała: - Chce pani, by byli obecni na ślubie, prawda?

Lucy patrzyła na nią osłupiała. O czym ta kobieta mówiła? O ślubie? Jej, Lucy Drysdale, z Iwanem? Po chwili potrząsnęła głową.

- Lady Westcott, obawiam się, że to niemożliwe...

- Z całą pewnością jest możliwe - przerwała jej hrabina. -

Młoda damo, zniweczyła pani wszystkie moje plany. Uwodząc Iwana, wiedziała pani, że mam wobec niego inne zamiary. Teraz przynajmniej może pani zrobić to, co pani powinna. I wie pani, że chodzi o coś więcej niż tylko o pani reputację. Już wystarczająco długo postępowała pani egoistycznie. Nie dopuszczę, by nadal tak było. - Odwróciła się i sztywnym krokiem wyszła z pokoju, tak samo jak wcześniej Iwan, niemal trzaskając drzwiami.

Ślub oznaczał w życiu Lucy istne trzęsienie ziemi. Wciąż nie posiadała się ze zdumienia, że sprawy przybrały tak nieoczekiwany obrót. Nie wyobrażała sobie innej swojej reakcji niż brak zgody na takie rozwiązanie.

- Iwan nigdy się nie zgodzi na ten ślub! - krzyknęła i dodała ciszej: - Ani ja.

Antonia usłyszała tę deklarację, ale nie uwierzyła w jej szczerość. Uśmiechnęła się triumfalnie, kierując kroki do biblioteki. Niewiele już brakowało, by otrzymała to, czego chciała. Bardzo niewiele... Pomimo wszystkich przeszkód, jej ostatni plan okazał się skuteczny. Musiała jeszcze tylko wymóc na Iwanie zgodę na ślub, a jego przygnębienie dobrze rokowało. Nie mogła mu oczywiście pokazać, że jest entuzjastką tego małżeństwa.

Zatrzymała się przed biblioteką. Poczula zapach dymu tytoniowego, ale nie usłyszała żadnych głosów. Nie wątpiła jednak, że wszyscy trzej mężczyźni tam są, prawdopodobnie w milczeniu rzucając na siebie gniewne spojrzenia. Wolno wciągnęła powietrze do płuc, jakby się przygotowywała w ten sposób do trudnej rozmowy, w której musiała ostrożnie dobierać słowa. Ale wiedziała, że podoła zadaniu. Była przekonana, że tym razem Iwan nie pokrzyżuje już jej planów, że połąką przynętę.

Iwan zagłębił się w skórzanym fotelu i spoglądał na dym z cygara, które zapalił, by rozzłościć lorda Dunleith, a zarazem zająć czymś ręce. Miał ochotę udusić Elliota. Postanowił raz na zawsze wybić mu z głowy zalecanie się do Lucy.

Do biblioteki weszła stara jędza - sztywna, wyniosła i pełna determinacji. Iwan spoglądał na nią z dystansem, co zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu. Uważał babkę za nieczułą kobietę

o stalowych nerwach. Próbowwała organizować życie członkom rodziny w taki sam sposób, w jaki zarządzała wielką posiadłością, którą pozostawił po sobie jej syn. Za tę ostatnią umiejętność Iwan podziwiał ją z niechęcią, gdyż robiła wszystko lepiej, niż robiłoby wielu mężczyzn. Uważał jednak, że babka nie potrafi, wbrew swym staraniom, manipulować ludźmi. Zastanawiał się przez chwilę, jakie życie miał z taką matką jego ojciec. Czyżby to, że poprzedni hrabia Westcott był człowiekiem bez charakteru, stanowiło jej zasługę, gdyż tylko w ten sposób mógł zademonstrować swój bunt? Zmarszczył czoło. Uznał, że nie warto tracić czasu na rozmyślanie, dlaczego ojciec był głupcem bez charakteru. Wystarczyło mu, że on taki nie był.

Babka zatrzymała się w drzwiach i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Gdybym wiedziała, że zaplanowałeś sobie na dzisiejszy wieczór rozpustę, ułożyłabym zupełnie inną listę gości.

- Mam nadzieję, że też bym się na niej znalazł - zażartował ponuro Elliot.

- Młody człowieku! - odezwał się lord Dunleith. - Tylko proszę nie zachowywać się beczelnie...

- Znajdowałby się pan na początku listy, już na drugim miejscu, bo na pierwszym umieściłabym oczywiście mojego amoralnego wnuka - odpowiedziała hrabina Elliotowi.

- Gratuluję pani - włączył się do rozmowy Iwan. - Jest pani wyjątkowo utalentowaną stręczycielką. Jeśli kiedykolwiek będę organizował orgię, to zwrócę się po radę właśnie do pani.

- Proszę się liczyć ze słowami! - ponownie oburzył się lord Dunleith. Wstał z krzesła. - Proszę nie obrażać swojej babki. Nie ujdzie panu płazem to, co zrobił pan dziś wieczorem. - Pogroził mu palcem. - Ponieważ panna Drysdale nie ma tu nikogo, kto mógłby bronić jej czci, ja podejmuję się tej roli. Westcott, zdeklaruj się, że masz wobec niej poważne zamiary. Zdeklaruj się teraz, bo będę zmuszony wyzwać cię na pojedynek!

Iwan zaciągnął się cygarem i wypuścił dym.

- Wyzwie mnie pan na pojedynek? - Uśmiechnął się szeroko do rozgniewanego starszego pana. - Na szpady, jak przypuszczam?

- Tylko przypadkiem nie myśl, młody człowieku, że nie potrafię cię nadziać na ostrze - przestrzegł go stary hrabia już bez kurtuazji.

- A gdyby panu się nie udało, ja to zrobię - wycedził Elliot.

Iwana znowu ogarnął gniew. Jeśli Elliot sądził, że będzie mógł odgrywać rolę wybawcy Lucy, a dzięki temu zdobyć jej uczucia, to Iwan zamierzał wybić mu z głowy taką nadzieję. Odłożył cygareto i zimnym wzrokiem spoglądał na mężczyznę, którego przez tyle lat uważał za przyjaciela.

- O ile mi wiadomo, wyzywający na pojedynek wskazuje miejsce i czas - stwierdził sucho.

- Nie będzie żadnego pojedynku! - oświadczyła stanowczym tonem lady Westcott. - Nie życzę sobie.

- Pani życzenia mnie nie interesują. Nigdy mnie nie interesowały - odciął się Iwan.

Patrzyła na niego z nieukrywaną pogardą.

- Mój Boże, jesteś jeszcze gorszy, niż myślałam. Bawiłeś się uczuciami wielu panien na wydaniu i nie oświadczyłeś się żadnej z nich. A teraz wplątałeś się w niestosowny romans z przyzwoitką.

- Jeśli zasługuje na to, by być przyzwoitką pani chrześniaczki, jest odpowiednia również dla mnie.

- Ja nie mówię, że nie jest odpowiednia, wprost przeciwnie. Wprawdzie nie ma tytułu i wielkiego posagu, lecz przynajmniej miała nieskazitelną reputację. A ty nawet tego ją pozbawiłeś, zrujnowałeś szanowaną młodą kobietę. A dlaczego? By mi zrobić na złość. Gdybyś...

- Nie jest moim celem niszczenie reputacji panny Drysdale.

- Już to zrobiłeś! Czy myślisz, że uda się zachować wszystko w tajemnicy?

- Spodziewam się, że nie. - Spojrzał ostrzegawczo na Elliota. - Chcę oświadczyć wszem i wobec, że żenię się z Lucy Drysdale. Teraz już nikt nie ma do niej prawa jako do mojej przyszłej żony.

Teraz Elliot spojrział na niego znacząco i uśmiechnął się szeroko. Doprawdy trudno było rozstrzygnąć, czy drwi z niego, czy z nim współdziała.

Babka zmrużyła oczy, jakby nie wierzyła w prawdziwość deklaracji wnuka, ale po chwili spojrzała na niego z wyraźną ulgą.

Zastanawiał się, czy to możliwe, by bardziej troszczyła się o dobro Lucy niż o złączenie go węzłem małżeńskim z młodziutką Valerie.

Lord Dunleith miał niezadowoloną minę.

- Co pan powiedział? Toni, co on powiedział? Jakoś to do mnie nie dotarło.

- Powiedział, że się z nią ożeni. - Hrabina zwróciła się do Iwana: - Zostaniesz mężem Lucy... - Potrząsnęła głową. - Powinam się cieszyć, że przynajmniej jedno z was ma do tej sprawy właściwy stosunek.

- Czy zatem stosunek Lucy jest niewłaściwy? - spytał Iwan. Babka wzruszyła ramionami.

- Przed chwilą oznajmiła mi, że jej małżeństwo z tobą jest niemożliwe.

Doprawdy, gorszej odpowiedzi nie mogła już udzielić. Iwan zachował spokój, ale czuł się tak, jakby otrzymał potężny cios.

- Niemożliwe? Jeśli nie jest już mężatką, to wszystko jest możliwe.

- Prawdopodobnie nie jest zachwycona perspektywą wyjścia za ciebie za mąż - powiedział w zadumie Elliot. - Może jest zakochana w kimś innym?

Iwan miał ochotę trzasnąć go pięścią w twarz, na której pojawił się drwiący uśmiešek.

- Myślę, że znam lepiej niż wy uczucia Lucy. To z ich powodu zebraliśmy się tutaj. - Wstał. - Powinienem spędzić z nią kilka minut sam na sam.

- Sam na sam? - prychnęła lady Westcott. - Poślę po nią. Daję wam pięć minut na rozmowę, tu, w bibliotece. To wszystko. -Przez długą chwilę obserwowała go w milczeniu, po czym dodała z westchnieniem: - Iwan, bez względu na okoliczności, w jakich dochodzi do twojego małżeństwa, mam nadzieję... życzę ci wszystkiego najlepszego. - Skinęła głową na lorda Dunleitha i Elliota Pierce'a, by wyszli z biblioteki.

Iwan był w najwyższym stopniu zaskoczony. Życzyła mu wszystkiego najlepszego? W milczeniu spoglądał na cygaro. Od dawna chciała, by się ożenił. To, że nie ona wybrała mu narzeczoną, z pewnością ją dotykało, ale najwyraźniej akceptowała Lucy, choć

zachowywała wstrzeźliwość. W przeciwnym razie powstrzymałaby się z życzeniami. To wystarczyło, by zapragnął wycofać się z deklaracji ślubu.

Zgasił cygaro i wstał z fotela. Przeklęta kobieta! Decydując się na małżeństwo, robił to, czego chciała. Zaraz jednak stwierdził, że nie było to dokładnie to, bo przecież pragnęła, by pojął za żonę nawet najgłupszą panienkę, byle tylko pochodziła z najlepszego rodu i była jedynaczką, bo wtedy wniosłaby mu w posagu wielki majątek. Otrzymywała zaś łatwo zloszczącą się inteligentną sawantkę, której brat w najlepszym wypadku oferuje przypadającą na nią część spadku. Z drugiej strony w niczym nie zmieniło to faktu, że Iwan Thornton w ogóle nie zamierzał się żenić. Podeszedł do tacy z karafką i nalał sobie duży kieliszek whisky. A niech to licho! To nie tak miało być! Zamierzał się pilnować, a tu, proszę, babka przyłapała go na gorącym uczynku!

Lucy weszła do biblioteki niemal niepostrzeżenie. Usłyszała ciche skrzypnięcie drzwi, ale był odwrócony i zanim na nią spojrział, wypił whisky. Stała tuż przy drzwiach, jakby chciała uciec. Poprawiła włosy i suknię, lecz i tak wyglądała inaczej niż zwykle. Miała nabrzmiałe usta od niedawnych pocałunków i rumieńce. Iwan był przeświadczony, że jeśli będzie patrzył na jej piersi, to niebawem zobaczy, jak pod materiałem powiększają się sutki. A więc wciąż jej pragnął! W wyrazie jej oczu nie spostrzegł jednak zmysłowych pragnień, tylko przezorność. Zmianę jej stosunku do małżeństwa potraktował teraz jak stojące przed nim wyzwanie.

- Dlaczego nasze małżeństwo nie jest możliwe? - spytał bez żadnego wstępu.

- Nie pasujemy do siebie - odparła stanowczym tonem.

- Mam pieniądze, różne dobra i tytuł. Czy nie o tym marzą wszystkie kobiety?

- Gdyby tylko na tym mi zależało, od dziesięciu lat byłabym mężatką i miałabym kilkoro dzieci.

- Rozumiem. A więc czego pragniesz?

- Równie dobrze mogłabym pana o to spytać.

- Pana? Po tym wszystkim? Tak mało brakowało, by doszło między nami... Zresztą, na pewno do tego dojdzie.

Gdy przelykała ślinę, spoglądał na jej piękną szyję, którą miał ochotę pocałować.

- Do niczego nie dojdzie. Wracam do Somerset...
- To niemożliwe!
- Wracam do Somerset, a pan... pan niech dalej prowadzi tę wojnę ze swoją babką.

Była taka odważna i taka krucha zarazem, że pomimo gniewu, miał ochotę się uśmiechnąć. Życie z Lucy z pewnością nie będzie nudne.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Jaki powinien być twój mąż?

- Nie chcę mieć męża, a pan nie chce mieć żony... Dlaczego więc proponuje mi pan małżeństwo?

- Im dłużej o tym myślę, tym bardziej chcę mieć żonę. Przynajmniej nikt nie będzie mi przeszkadzał, jeśli zapragnę się z nią kochać - oświadczył.

Zgodnie z jego oczekiwaniami, zarumieniła się.

Podszedł do niej.

- Tobie też nikt nie będzie przeszkadzał. Gdy się pobierzemy, będę mógł kochać się z tobą tu, na tym miękkim dywanie, i rozebrać cię. - Na myśl o tym poczuł fizyczne podniecenie. - Ty też będziesz mogła zdjąć ze mnie wszystko. I... i będziemy ze sobą bardzo szczęśliwi jako małżeństwo.

Zauważył, że ją również porwał przyływ zmysłowych pragnień i że spostrzegła jego fizyczne podniecenie.

- To ty sprawiłaś - powiedział cicho. Gdy odwróciła wzrok od jego męskości, dodał: - Nie wstydz się. Ja się nie wstydzę. Wiem, że też jesteś podniecona. - Zaczął pieścić palcami jej nabrzmiały sutek.

Jęknęła cicho i odsunęła się od niego.

Oparł się o drzwi, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Czynił sobie wyrzuty, że nie potrafił poskromić swych pragnień. Ale nie potrafił. Ta kobieta działała na niego jak magnes.

- Fizyczne pożądanie to za mało, by zawierać małżeństwo - oświadczyła zduszonym głosem.

- To zostań moją kochanką.

- Nigdy!

- Lucy, przepraszam za sarkazm. Ale jeśli myślisz, że mnożenie przeszkód przed naszym małżeństwem coś zmieni, to się mylisz.

- Nie zostanę twoją żoną.

- A dlaczego nie, u licha? - zdumiał się.

- Bo... bo unieszczęśliwimy siebie nawzajem.

- Czyli, jak rozumiem, uszczęśliwi cię zrujnowana reputacja i społeczne potępienie? - Oparł się dłońmi o stół i patrzył na nią. Szybko spostrzegł, że na te argumenty nie jest odporna.

- W końcu ludzie przestaną gadać - oświadczyła, nie dając za wygraną.

- Tylko wtedy, gdy pogrzebiesz się żywcem na wsi.

Potrząsnęła głową.

- Nie mogę podjąć tak nierozsądnej decyzji, bez względu na to, co mówisz.

Iwan zaczął tracić cierpliwość. Naprawdę tak postanowiła i nie zamierzała wyrazić zgody na to małżeństwo. Zdecydowała się odrzucić oświadczyzny, którymi powinna być zachwycona.

Odsunął się i spojrzał na nią z gniewem. Postępowała tak samo jak jego ojciec. Nie miała nic przeciwko kochaniu się z Cyganem, w żadnym jednak wypadku nie chciała się z nim wiązać. Ale on nie był, jak jego matka, bezradną cygańską dziewczyną, tylko angielskim arystokratą: hrabią Westcott, wicehrabią Seaforth i baronem Turnerem. I teraz postanowił zademonstrować jej, że jego słowo coś znaczy.

- Za tydzień będziemy po ślubie. Wystosuję do twojego brata formalną prośbę o twoją rękę. Jestem pewny, że wykaże w tej sprawie więcej rozsądku niż ty.

- Iwan, nie zmuszaj mnie. Oboje będziemy tego żałować.

- Ja już żałuję. - Podeszedł do niej, wziął ją za ramiona i poprosił: - Nie sprzeciwiaj się, Lucy. Nie masz wyboru.

Zaczął ją całować niemal brutalnie, chcąc jej w ten sposób udowodnić, że nie jest zdolna złamać jego woli. Pomimo iż go odpychała, nie wypuszczał jej z objęć i nie pozwolił odchylić głowy. A gdy w końcu się poddała, rozchyliła usta i pozwoliła mu pieścić je językiem, miał ochotę ją zjeść. Nie pojmował, jak mogła woleć od niego tego żalostnego sir Jamesa i co takiego wdziała w Elliocie. Z coraz większym trudem panował nad swym

podnieceniem. Zastanawiał się, jak wytrzyma najbliższy tydzień. Nie potrafił sobie tego wyobrazić. Nagle poczuł na wargach jej lzy. Oprzytomniał.

Odsunął się i spojrzął na nią. Wyraz jej twarzy zdradzał wielkie namiętności. Iwan był bliski desperacji, widząc, że potrafi wzbudzić w tej kobiecie fizyczne pożądanie, ale nie umie zdobyć jej miłości.

- Lucy, będziesz do mnie należała. To przesądzone. Lepiej, żebyś od razu się z tym pogodziła - oświadczył i szybko wyszedł z biblioteki.

Nie chciał, by zobaczyła, że ponownie jest bardzo podniecony. Nie chciał, by się zorientowała, że nie odróżnia już pożądania od miłości.

I4

To był najgorszy tydzień w jej życiu.

Iwan wyprowadził się z domu. Nie widziała go od czasu dramatycznego spotkania w bibliotece. Lady Westcott uznała za niewłaściwe, by narzeczony mieszkał pod jednym dachem z narzeczoną, i najwyraźniej Iwan przyjął te argumenty. Ignorowała protesty Lucy, która wcale nie uważała się za przyszłą żonę Iwana, i jej prośby o spotkanie z nim. Załatwiła specjalne pozwolenie na ślub, omijając przyjęty tryb postępowania, i zajęła się przygotowaniami do cichej uroczystości, która miała się odbyć w kaplicy św. Marii od Archaniołów.

Lucy odmówiła spotkania z modystką, która miała jej uszyć suknię ślubną. Ale nawet to nie zniechęciło lady Westcott.

- Proszę wziąć miarę z jej sukni i uszyć ślubną z tego jedwabiu o delikatnym morskim odcieniu, a przybranie zrobić z ciemniejszego i jaśniejszego. Suknia musi być elegancka i raczej spokojna, odpowiednia do jej wieku.

- I tak jej nie włożę. Nie wyjdę za mąż za mężczyznę, który mnie nienawidzi - upierała się przy swoim Lucy.

- To nieprawda - zaprzeczyła hrabina.

- On wszystkich nienawidzi: pani, mnie i nawet najbliższych przyjaciół.

W wypadku hrabiny takie argumenty oznaczały tylko stratę czasu.

Trzy dni po strasznym przyjęciu do Londynu przyjechała rodzina Lucy. Nawet samego Grahama trudno byłoby znieść, a tymczasem Przybyła również Hortense, dzieci i matka.

Rezydencja Westcottów zamieniła się w istny dom wariatów.

- Zrzuńniesz nas wszystkich! - perswadował jej Graham.
- Nie mogę w to uwierzyć, żeby moja jedyna córka... - lamentowała matka.
- Biedna Prudence - jęczała Hortense. - Biedna Charity, biedna Grace. Po tym wszystkim żadna z nich nie będzie mogła chodzić z podniesioną głową. I nie zdobędą odpowiednich mężów!
- Przeszanę wypłacać ci pensję! - postraszył ją brat. - I skończysz na ulicy, bo nie pozwolę ci się zbliżyć do moich dzieci.
- Och, Graham, tylko nie to! - zaprotestowała matka.

Lucy miała ochotę nakrzyczeć na nich i uciec gdzieś, gdzie mogłaby się wypłakać. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że w niczym by to nie pomogło, że jest w pułapce. Gdyby Iwan tak się nie upierał przy tym idiotycznym ślubie... Gdyby nie był hrabią, bardzo bogatym hrabią, Graham nie groziłby jej takimi konsekwencjami w wypadku odmowy... Doszła do wniosku, że źle wszystko rozegrała. Iwan odbierał jej postawę zbyt osobiście. Ale najwyraźniej jego uczucia zostały bardzo zranione i nie potrafił patrzeć na sprawy obiektywnie. Lucy miała nadzieję, że gdyby porozmawiała z nim w spokojniejszej atmosferze, wiele by mu wyjaśniła.

- Zastanowię się nad tym, co powiedziałeś - oznajmiła bratu, by przerwać ten potok gróźb.

Hortense i matka spojrzały na nią zaskoczone.

- Z pewnością powinnaś - burknął Graham, nerwowo obciągając kamizelkę.
- Położę się na chwilę - oświadczyła spokojnie, tłumiąc chęć odpowiedzenia mu w sposób bardziej kategoryczny. Spojrzała na lady Westcott i dodała: - Zjem kolację w swoim pokoju.

Ale w sypialni, sama ze swoimi myślami, poczuła się jeszcze gorzej. Za dwa dni miała poślubić Iwana. W gazetach już się ukazały zawiadomienia o ślubie.

Usiadła przy oknie i wyglądała na ulicę. Dlaczego nie chciała się poddać temu, co nieuchronne? Inna panna w jej wieku byłaby nieprzytomna ze szczęścia, gdyby mogła wyjść za mąż za przystojnego i bogatego hrabiego Westcotta. Lucy nie miała wątpliwości, że niejedna młoda kobieta już próbowała go zwabić

podstępnie do alkowy, by dzięki temu wymóc na nim oświadczenia. Tymczasem ona nie musiała podstępnie zwabić go do alkowy, teraz zaś nie sprzeciwiał się małżeństwu. Dlaczego więc ona się sprzeciwiała? Bo kochała go bez wzajemności. Ciężko westchnęła. Już dłużej nie miało sensu zaprzeczanie, że go kocha. Wiedziała dobrze, że czuje do niego coś więcej niż tylko pożądanie, jakże skądinąd naturalne w jej wieku, a na dodatek w stosunku do mężczyzny, który bardzo podobał się kobietom. Iwan nie był tak szorstki i nieprzystępny ani taki nieczuły na okazywane mu lekceważenie, za jakiego chciał uchodzić. Ale nigdy dotychczas nie zaznał miłości i sądził, że jej nie potrzebuje. Dlatego Lucy kochała go niemal desperacko. Pragnęła go otoczyć i osłonić uczuciem i uszczęśliwić, lecz on nie potrzebował jej miłości i nie chciał odwzajemnić tego uczucia. Mógł jej ofiarować tytuł, wspaniałe rezydencje i pieniądze, a w zamian żądał tylko jej ciała. Była przekonana, że nigdy nie będzie czuła do niej nic więcej poza pożądaniem. Rozpłakała się z powodu tej gorzkiej, nieubłaganej prawdy. Ten brak symetrii w ich związku ją przerażał. Miała kochać Iwana i nie być kochaną. Uważała, że tego nie znieśnie. Otarła łzy i spojrzała na ulicę. Już zapadał zmierzch. Zatrzymał się powóz, do którego wsiadł jakiś mężczyzna. Lucy przypomniała sobie noc, gdy zobaczyła przez okno Iwana żegnającego się z podejrzaną kobietą, i jeszcze bardziej się zasmuciła. A jeśli po ślubie nadal będzie się spotykał z takimi kobietami? To by było nie do zniesienia, ale przecież nie mogła tego wykluczać, bo czemu miałby się zmienić? Należało liczyć się z tym, że będzie miał stałą kochankę. Może już ją miał! Zerwała się z krzesła i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Miała świadomość, że wpędza się w lęk tylko za sprawą jakichś przypuszczeń i prowadzi niebezpieczną grę wyobraźni, ale nie potrafiła się powstrzymać. Uznała, że musi się spotkać z Iwanem. Postanowiła jeszcze raz spróbować wybić mu to małżeństwo z głowy, tak bardzo się obawiała, że jeśli się pobiorą, to oboje będą kiedyś tego żałować.

Ustalenie, gdzie Iwan przebywa, okazało się dziecinnie proste. Bała się, by ktoś jej nie przyłapał, ale kupiła sobie dyskrecję

jednego z chłopców stajennych, który powiedział jej, że Iwan prawdopodobnie przebywa, wraz z panem Pierce'em i panem Dameronem, na Tyne Street. zaproponował, że ją tam zaprowadzi.

- Z panem Pierce'em? Jesteś tego pewny?

- On często tam chodzi, podobnie jak pan Blackburn. To dobrze znany w mieście dom kawalerów. - Zawahał się i spytał: - Pani naprawdę chce tam iść?

- Tak. - Dała mu drugiego szylinga. - Ruszajmy.

W domu kawalerów panowała cisza i paliło się niewiele lamp.

- Żaden jeszcze nie wrócił na noc. Majordomus mówi, że często wracają późno - poinformował chłopiec.

Późno wracają i długo gdzieś się bawią... Lucy zastanawiała się, co robić: czekać czy udać się z powrotem na Berkeley Square.

- Powinna zostawić wiadomość dla lorda Westcotta. Spytaj majordomusa, czy mógłby zaprowadzić mnie do salonu - poleciła, wysiadając z kariolki. - Powiedz mu, żeby przygotował papier, pióro i atrament.

Kilkakrotnie zaczynała list od nowa, niezadowolona z tego, co napisała. Szczyciła się łatwością pisania, ale ten list był cały pokreślony.

Rozpaczła, że nigdy go nie napisze, gdy usłyszała w hallu czyjeś kroki. Czyżby to był Iwan? Ogarnęła ją fala sprzecznych uczuć, z których najsilniejsze były nadzieja i strach.

Do salonu wszedł Pierce; widząc jej rozczarowanie, uśmiechnął się wymuszenie.

- Zapewne nie jestem tą osobą, którą chciała pani widzieć - skomentował i ruszył do swego pokoju, zdejmując rękawiczki i rozpinając surdut. - Jeśli chce pani z nim porozmawiać, wystarczy tylko powiedzieć i zaraz przyjdzie.

- Nikt nie chciał go przywołać, postanowiłam więc tu wejść.

- Bardzo się ucieszy na pani widok. Wskażę pani drogę do jego apartamentów, żeby pani mogła... przygotować się na jego przyjście.

Lucy ściągnęła usta.

- Nie przyszedł tu po to - oświadczyła z naganą.

- Jeśli nie po to, to po co?

- To wprawdzie nie jest pańska sprawa, ale... ale chciałam porozmawiać z nim o... o naszym zbliżającym się ślubie.

- Rozumiem. A ponieważ go nie ma, chce pani zostawić mu wiadomość?

- Tak. - Złożyła trzy kartki, pospiesznie zapisane niedbałym pismem.

- Proszę mi to dać. On może przebywać poza domem przez całą... przez jakiś czas. Ale jeśli pani chce, przekażę mu ten list. Wydaje mi się, że wiem, gdzie go znaleźć.

Lucy też się wydawało, że wie, ale te domysły nie napawały jej radością.

- Dobrze. Zaraz podpiszę i zapieczętuję.

- Pieczęć nie uchroni listu przed przeczytaniem go przeze mnie, gdybym miał na to ochotę. - Zachichotał.

Lucy spojrzała na niego z wyrzutem.

- Myślałam, że jest pan jego przyjacielem - skomentowała.

- Jestem, choć ostatnio nie odnosi się do mnie najlepiej. Ale wszystko powoli wraca do normy.

- To jest prywatny list.

- Panno Drysdale, musi pani zaryzykować. Jeśli chce pani przekazać Iwanowi list, to musi on przejść przez moje ręce. - Rozluźnił krawat i usiadł. - Radziłbym pani uporać się z tym szybko.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie, usiadła na krześle i pisała dalej.

To małżeństwo nie przyniesie nikomu z nas nic dobrego, a w szczególności Panu. Zainteresowanie, jakie wzbudza nasza obecna sytuacja, szybko minie, a za niedobrane małżeństwo płaci się przez całe życie.

Życzę Panu wszystkiego najlepszego i wyrażam szczerą nadzieję, że znajdzie Pan kobietę, którą będzie Pan kochał i szanował i która odplaci Panu tym samym.

*Z uczuciami przyjaźni
Lucy Drysdale*

Z uczuciami przyjaźni? Na zawsze pozostanie kobietą, która go kocha, i w zamian nie pragnęła od niego niczego więcej prócz miłości. Jak bardzo żałowała, że właśnie tego nie mógł jej ofiarować.

P.S.

Niewykluczone, że list ten przeczyta pan Elliot Pierce. Mam nadzieję, że nie pociągnie to za sobą Pańskiego zakłopotania.

L

Złożyła trzy zapisane strony, wsunęła je do koperty i zapieczętowała woskiem z palącej się świecy, który dodatkowo porysowała nożykiem do otwierania listów.

- Proszę... Niech pan złamie pieczęć, jeśli pan musi, ale proszę mi przyrzec, że doręczy mi pan list... jeszcze dziś.

- Przysięgam na krew mojego nieodżałowanego ojca.

Podawała mu kopertę i wstała z krzesła.

- Nie zamierza pan zaraz zacząć go szukać? - zniecierpliwiła się.

Uśmiechnął się do niej, bawiąc się listem.

- Nie należy pani do typowych kobiet, z jakimi spotyka się Iwan.

Pod wpływem tej nieprzyjemnej uwagi poczuła się jeszcze bardziej przygnębiona.

- Wiem - przyznała.

- A zatem powinna pani wiedzieć, że tylko bawił się nimi wszystkimi lub chodziło mu o kontakty seksualne - wyznał otwarcie. - Całkiem możliwe, że w przeciwieństwie do pani, te wszystkie kobiety nie były w jego typie.

Lucy bardzo chciała, żeby to była prawda.

- On myśli, że między mną i panem coś jest - oświadczyła. Elliot Pierce uśmiechnął się.

- Tak. Ale bez wątpienia pani list go upewni, że się myli. - Wstał i odwrócił się do drzwi. - Panno Drysdale, jeśli nie chce pani więcej plotek na swój temat, to proszę już iść. Poza tym oboje nie chcemy dostarczać nikomu argumentów, że coś między nami jest.

Idąc do powozu, czuła narastający niepokój. Co będzie, jeśli Elliot Pierce nie odda listu Iwanowi? Albo jeśli z nie znanych jej powodów będzie chciał utwierdzić Iwana w niestusznych podejrzeniach na temat ich domniemanego związku?

- Doręczy pan mój list - poleciła odprowadzającemu ją Pierce'owi, akcentując słowa.

- Oczywiście - zapewnił.

- Obiecuję pan?

- A co to da? Jeśli jestem na tyle nikczemny, by nie oddać Iwanowi listu, to z pewnością potrafię też powiedzieć każde kłamstwo, które chce pani usłyszeć.

Zmarszczyła czoło.

- Sądzę, że powinnam odebrać panu ten list.

Zatrzymali się na frontowych schodach.

- Panno Drysdale, proszę już wracać do domu. I proszę uwierzyć, że leży mi na sercu dobro Iwana. - Uniósł jej podbródek i pocałował ją w czoło.

Zachwiała się zaszokowana, ale nie miała poczucia, że zachował się niestosownie. Ani ten całus, ani miły, pomimo jej afrontów, uśmiech nie świadczyły o niczym więcej niż o przyjacielskich uczuciach. Niemniej jednak zupełnie się tego po nim nie spodziewała. I nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Dobranoc, Lucy. Miłych snów.

Wsiadła do kariolki.

- Dobranoc - pożegnała go zmieszana, lecz zarazem dziwnie uspokojona.

Całkiem inaczej poczuł się na jej widok jeździec na koniu, nadjeżdżający z przeciwnej strony ulicy. Był rozgniewany i zdruzgotany. Gdy patrzył na oddalający się powóz, oddychał z najwyższym trudem. Lucy nieświadomie ugodziła go do żywego. Przeklęta kobieta, była, jak widać, w zмовie z Elliotem! Gdy spojrział na dom, jego gniew i ból wzmogły się jeszcze bardziej. Popędził konia i zeskoczył z niego przed drzwiami domu, zanim zdążyły się zamknąć za Pierce'em.

Kiedy wszedł do środka, przyjaciel siedział już w hallu na schodach, z łokciami opartymi na kolanach, i trzymał w ręku list.

- Szukasz mnie? - spytał niewinnie.

Iwan stłumił w sobie chęć uderzenia go w uśmiechniętą twarz. Po dwudziestu latach powinien wiedzieć, że Elliot nie robi niczego bez powodu. A najczęściej zachowywał się przewrotnie, gdyż ochoczo przyjmował różne wyzwania. Zarazem jednak był w swym pokrętnym zachowaniu lojalny wobec przyjaciół. I nigdy dotych-

czas nie walczyli o kobietę, ale też jeszcze nigdy nie znali takiej kobiety jak Lucy.

- Co się tu, do cholery, dzieje? - spytał ostrym tonem, stając na wprost Elliota.

- Sądzę, że to coś wyjaśni - odparł Elliot, nie kryjąc sarkazmu.
- To dla ciebie. Od wspaniałej Lucy Drysdale.

Iwan rzucił mu gniewne spojrzenie i wyrwał z ręki list. Odwrócił się, złamał pieczęć i podszedł do lampy, by przeczytać.

Nie powinniśmy brać ślubu... straszny błąd...

Na trzech stronach przedstawiła zupełnie nieprzekonywujące argumenty przeciwko ich małżeństwu, nie mające nic wspólnego z prawdą. Iwan czuł, że w miarę czytania rośnie w nim gniew.

Nie nadaję się do roli hrabiny. Zasluguje Pan na kobietę, która przyniesie zaszczyt temu tytułowi i zdobędzie uznanie jako Pańska żona. Powinien Pan się ożenić z kobietą, o którą będzie się Pan troszczył.

Iwan zgniół w dłoni papier. „Z kobietą, o którą będzie się Pan troszczył”. Co za bzdura. Lucy mówiła o sobie, a nie o nim. Chciała poślubić mężczyznę, o którego by się troszczyła, którego by kochała. Iwan do takich mężczyzn nie należał. Ta jej konsekwencja prawdopodobnie stanowiła przyczynę staropanieństwa, ale nie było to dla niego żadne pocieszenie. To, że się okazał kolejnym odrzuconym przez nią konkurentem, okropnie go przygnębiało. Bezdyskusyjne wydawało się, że Lucy raczej woli być pogardzana przez społeczeństwo niż zostać żoną hrabiego Westcotta, bogatego i szanowanego, o którego względy zabiega tyle osób. Woląla cieszyć się złą reputacją niż wyjść za mąż pod przymusem.

- Nie będzie ślubu? - spytał Elliot. - Odrzuciła twoje oświadczenia czy zażądała ich cofnięcia? Zastanawiam się, co powinien począć prawdziwy dżentelmen, mając do czynienia z tak niechętną mu narzeczoną. - Po namyśle dodał: - Jeśli cofniesz oświadczenia, to będzie uważana za skrzywdzoną, a ty oczywiście za łajdaka.

Ludzie będą po jej stronie i prawdopodobnie wszystko jej wybaczą. Ale zostanie po raz drugi publicznie upokorzona. Tobie natomiast już to nie zaszkodzi. Pozostaniesz tym, za kogo cię uważają: hrabią z nieprawego łoża, który nie liczy się z nikim i niczym. Ale przecież właśnie na takiej reputacji ci zależy, prawda?

Iwan posłał mu lodowate spojrzenie. Opanowała go straszna zazdrość, ale jakoś ją stłumił.

- Pierce, jaki masz w tym wszystkim interes?

Elliot wzruszył ramionami i odchylił się do tyłu, opierając łokciami o stopień schodów.

- To wszystko z nudów. W interesach idzie mi dobrze, nie ma żadnych wyzwań. Przynależność do twojej „świty” i szokowanie panien z najlepszych domów już przestało być zabawne. Fakt, że pożądasz sawantki, starej panny, jest najbardziej zabawny ze wszystkiego, co przydarzyło mi się od czasu powrotu ze szkoły do Londynu.

- Czy już robisz zakłady o to, kto zwycięży w tym pojedynku: ja czy Lucy?

Elliot uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Giles jest naiwny, uważając, że nie można jej zmusić do zrobienia czegoś, czego nie chce. Z kolei Alex uważa, że tytuł i pieniądze zawsze zwyciężają. Zgodnie z jego radą powinieneś zawrzeć z Lucy atrakcyjny dla niej kontrakt małżeński, tak by zechciała przemyśleć na nowo swą decyzję. Pieniądze ją przekonają, jeśli zapewnisz tę niezależną kobietę, że będzie mogła wspierać finansowo różne przedsięwzięcia. - Zrobił chytrą minę. - Być może zechce przyjść z pomocą ubogim uczonym.

Iwan zacisnął dłoń na pogniecionym liście od Lucy. Gdyby jego żona interesowała się takimi kretyńskimi uczonymi jak sir James Mawbey, miałby wyjątkowego pecha.

- A ty na kogo stawiasz? - spytał krótko.

- Na pannę Drysdale. Bardzo w nią wierzę, bo zachowuje się rozumnie, a zarazem potrafi namiętnie bronić swych przekonań.

Iwan wołałby, żeby tylko on mógł tak o niej mówić, ale rozumiał Elliota, który chciał go nieco podrećczyć.

- To te namiętności doprowadzą ją w końcu do ołtarza - oświadczył z niezachwianą pewnością.

- Chcesz powiedziesz, że to ty poprowadzisz ją do ołtarza?
- Oczywiście.
- Czy chciałbyś się o to założyć z przyjacielem?

Iwan przez chwilę zastanawiał się nad zachowaniem Elliota. Jego zainteresowanie Lucy wydało mu się, mimo wszystko, podejrzane. Uważał, że w końcu on, Iwan Thornton, ożeni się z Lucy Drysdale i że ma do niej prawo, ale uznał, iż nie zaszkodzi, gdy odsunie od niej przyjaciela.

- Po moim ślubie w czwartek z panną Drysdale niezwłocznie wyjedziesz z miasta, a właściwie z kraju, co najmniej na rok - oświadczył.

Elliot podrapał się w podbródek.

- A jeśli nie ożenisz się z nią w czwartek, to czy zrezygnujesz z tego małżeństwa i pozwolisz komuś innemu starać się o jej rękę?

Iwan zacisnął dłonie.

- To znaczy tobie? - spytał zaczepnie.

- Więc wolałbyś, żeby do końca życia została starą panną?

Kilka minut później Iwan przyrzekł sobie, że dołoży starań, by już niedługo Lucy Drysdale była starą panną. Jechał przez wieczorny Londyn, zalany blaskiem księżyca, na Berkeley Square. Było pusto i cicho. Tylko gdzieś w oddali zawył pies i zaraz zawtórował mu drugi, a przez ulicę przemknął kot. Iwan czuł się samotny ze swoimi myślami. Założył się z Elliotem i postanowił osobiście odpowiedzieć na list Lucy jeszcze dziś wieczorem, by raz na zawsze pokonać jej opór wobec ich ślubu. Bez względu na to, co napisała, nie wydawało się prawdopodobne, by wolała mieć zmarnowane życie niż zostać hrabiną.

Siedziała przy oknie i szczotkowała włosy. Gdy wśliznęła się do domu wejściem dla służby i przemknęła przez hall do swojego pokoju, w większości sypialni już nie paliły się światła. Pospiesznie przebrała się w koszulę nocną, ale była zbyt zdenerwowana, by zasnąć. Martwiła się o to, czy Elliot przekazał Iwanowi jej list, a jeśli tak, to czy Iwan przeczytał uważnie wszystko, co napisała, i czy wreszcie zrozumiał, że ich małżeństwo byłoby tragiczną pomyłką.

Spoglądała na ulicę, automatycznie przesuając szczotkę po włosach. Niewidzącym wzrokiem patrzyła na powóz przejeżdżający Berkeley Square. Dopiero jeździec, który skręcił na plac przed domem, przyciągnął jej uwagę. Uderzyła ją jakaś stanowczość w jego pozie. Gdy stwierdziła, że zmierza prosto do rezydencji Westcottów, znieruchomiała ze szczotką w uniesionej dłoni. Czyżby to był Iwan? Czy to możliwe? Na samą myśl o tym poczuła przyspieszone bicie serca. Nie myliła się.

Podjechał pod frontowe drzwi, zeskoczył z konia i spojrzął w jej okno. Cofnęła się natychmiast w głąb sypialni; wypuszczona z dłoni szczotka stuknęła o podłogę. Lucy położyła się pospiesznie do łóżka i w napięciu patrzyła w okno. Wiedziała, że Iwan idzie do niej. Przeczytał list i wpadł w gniew. Powinna była przewidzieć taką reakcję. Jako dziecko Iwan został odrzucony przez swą rodzinę. Jako dorosły nie mógł więc znieść, gdy ktoś go odrzucał, a ona właśnie to zrobiła.

Ścisłe mówiąc, wcale go nie odrzuciła, bo bardzo chciała być jego żoną pod warunkiem, że będzie nią naprawdę. Ale jak miała mu to wytłumaczyć? Powiedzieć: „Kocham cię, lecz wiem, że ty mnie nie kochasz i dlatego nie mogę zostać twoją żoną”? Nie potrafiła tego zrobić, a zarazem musiała mu coś powiedzieć.

Odwróciła wzrok od okna i spoglądała z lękiem na drzwi. Zaczęła się na nowo zastanawiać, czy Iwan przyjdzie, i szybko doszła do wniosku, że tak. Podeszła do drzwi, chcąc zamknąć je na klucz, ale jakoś nie potrafiła. Ponownie usiadła na łóżku. Weź się w garść, nakazała sobie. Tyle chciała mu powiedzieć i właśnie nadarzała się ku temu okazja. Ale ani miejsce, ani strój nie wydawały się sprzyjać takiej rozmowie. Chwyliła z krzesła szlafrok, by narzucić go na nocną koszulę, i znowu podeszła do drzwi. Nie zdążyła ich zamknąć na klucz, bo zatrzymało ją pukanie. Iwan nie walił pięścią ani nie uderzał dłonią zbyt natarczywie, tylko delikatnie zapukał trzy razy. Dla niej jednak było w tym coś groźnego i ostrzegawczego.

- Już wychodzę - powiedziała, szamocąc się z odwróconym rękawem szlafroka.

- Nie trzeba. Wchodzę do środka.

W jednej chwili był w jej sypialni.

Zamarła z jedną ręką w rękawie szlafroka. Była zaszokowana tym wtargnięciem, bo Iwan nie powinien był przebywać w jej sypialni. Nie powinni znajdować się tu razem. Uznała, że jeśli nie wyjdzie, to ona to zrobi. Ale gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi i dźwięk przekręcanego klucza w zamku, wiedziała, że żadne z nich stąd nie wyjdzie. Chciała z nim porozmawiać, więc mów, poleciła sobie w myślach.

- Widzi pan...

- Iwan. - Zbliżał się do niej bez cienia zażenowania. - Pomogę ci. - Dotknął jej na wpół włożonego szlafroka, chcąc go zdjąć.

- Och, nie! Dziękuję! Muszę go mieć na sobie! - krzyknęła, ale on, głuchy, na jej protesty, zgrabnie zdjął z niej szlafrok. Chciała przytrzymać materiał, Iwan był jednak szybszy i cisnął zwiewną szatę do kąta.

- Iwan... - zaczęła ostrzegawczym tonem. - Nie powinienes tu wchodzić...

- Lucy, za późno to mówisz. Już wszedłem. - Nie odrywał od niej oczu.

Powstrzymując płacz, skrzyżowała ręce na piersiach.

- Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, to pójdzmy do biblioteki.

- Do biblioteki... - Uśmiechnął się i spojrzał na nią płomiennie.

- Sypialnia jest bardziej odpowiednim miejscem na to, co zamierzam zrobić. Ale, oczywiście, potrafię się dostosować.

- Przestań! Udajesz głupca i... i wcale nie potrafisz się dostosować! - Czowała się tak, jakby rzucił ją na głęboką wodę. Wydawało się jej, że nie utonie, jeśli rozpocznie z nim walkę.

Iwan wcale jednak nie był w nastroju do walki. Lucy obawiała się, że chodzi mu tylko o jedno. Postanowiła powiedzieć o tym wprost.

- Jeśli myślisz, że mnie uwiedziesz i dzięki temu skończy się mój opór wobec naszego małżeństwa, to się mylisz. Nie zgodzę się, bo ty zamierzasz... zamierzasz mnie zgwałcić.

Zmrużył oczy, ale zaraz się uśmiechnął, opanowany i pewny siebie, tak że serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Lucy, nigdy nie będę cię zmuszał do robienia czegoś, czego nie zechcesz robić. Sądzę, że dobrze o tym wiesz. Ale nie mam nic przeciwko przypomnieniu ci, jak przepadasz za moimi pocałunkami. I dotykem moich dłoni.

Przeszył ją dreszcz i przestraszona swą reakcją, cofnęła się.

- Iwan, nie rób tego, proszę... Musimy porozmawiać, a nie...

- A nie kochać się? - Potrząsnął głową i podszedł bliżej. Pieścił wzrokiem jej ciało, pobudzając w ten sposób zmysły. - Muszę kochać się z tobą. Bardzo tego pragnę. Ty też pragniesz się ze mną kochać, prawda?

Cofnęła się jeszcze bardziej, tak że znalazła się bliżej łóżka. Iwan podążył za nią; był tuż przy niej. „Ty też pragniesz się ze mną kochać”. Te słowa dźwięczały w jej uszach. Rzeczywiście pragnęła. Patrzyła na niego bezradna wobec swych uczuć i zniewolona jego męską siłą.

- Pocałuj mnie - powiedział władcym głosem, patrząc na jej usta.

Starła się oddychać miarowo i stłumić chęć rzucenia mu się w ramiona, choć on także jej pragnął. Broniła się przed nim, bo jej nie kochał. Traktował ją tylko jako wyzwanie, któremu starał się sprostać.

- Pocałuj mnie - powtórzył.

Nie zastanawiając się, nad tym, co robi, zacisnęła palce na wyłogach rozpiętego surduta. Oparła głowę na torsie Iwana.

- Wyjdz stąd. Wyjdz... - prosiła.

- Nie mogę... - Uniósł jej podbródek. - Nie mogę... - Przynsunął usta do jej ust i poprosił: - Lucy, pocałuj mnie.

Teraz już nie stawiała oporu. Kiedy połączyli się w pocałunku, poczuła rozkosz. Już nie miała siły walczyć, ani z nim, ani ze zmysłowymi pragnieniami, jakie w niej budził. Nie zastanawiała się nad tym, że postępuje nierozsądnie, że jutro będzie wszystkiego żałowała. Łaknęła tylko doznań, jakie wyzwał w niej dotyk ciała Iwana. Zacisnęła mocniej palce na połach jego surduta i pocałowała go tak, jakby nigdy nie miało nadejść jutro. Nie tak sobie wyobrażała bliskość z ukochanym mężczyzną. Zabrakło zalotów, słodkich komplementów i delikatnego dotykania, a ona nie miała na sobie sukni, upiętych włosów i nie pachniała perfumami. Pod cienką

nocną koszulą była zupełnie naga. Rozpuszczone włosy opadały na ramiona. Iwan zaborczo przesuwał dłońmi po jej ciele, nie napotykał żadnych przeszkód. Delikatny materiał koszuli tylko wzmacniał wrażenie wywołane dotykiem silnej męskiej dłoni, która niecierpliwie pieściła plecy, talię i pośladki Lucy. Drugą dłonią Iwan przesuwał po rozpuszczonych włosach, lekko przechylając głowę Lucy do tyłu, by bez przeszkód chłonać jej usta. Już się nie opierała, a gdyby nawet chciała się opierać, przychodziłoby jej to z najwyższym trudem, bo Iwan trzymał ją w żelaznym uścisku. Czuła ciepło jego ciała. Do jej zmysłów docierały jego pragnienia, które przekraczały czysto fizyczne pożądanie. Chciała je zaspokoić. Chciała darzyć Iwana uczuciem i kochać się z nim, aż do osiągnięcia spełnienia.

Osunęła się na łóżko, pociągając go za sobą. Leżeli przytuleni tak samo jak tamtego feralnego wieczoru podczas przyjęcia. Po chwili Iwan uniósł tułów i przy pomocy Lucy zdjął surdut oraz kamizelkę.

- Zdejmij mi koszulę - szepnął, całując ją w ucho, a potem w szyję. - Przez głowę.

Jakoś wspólnymi siłami udało im się to i Lucy spojrzała na jego silny nagi tors, pokryty ciemnymi włosami. Czuła, jak na ten widok nabrzmiewają jej sutki. Iwan, jakby czytając w jej myślach, zaczął pieścić kształną pierś. Gdy Lucy jęknęła cicho, już całował sutek, drażniąc go zębami i językiem. Krzyknęła z rozkoszy i przesunęła się nieco w górę. Iwan przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

- Już dłużej nie mogę czekać - powiedział cicho.

Zsunął się z niej, by zdjąć buty i rozpiąć pas, i niecierpliwie podciągnął jej koszulę nocną. Przez chwilę wpatrywał się w jej nagi brzuch i uda. Gdyby nie to, że patrzyła z zachwytem w jego nagi tors, próbowałyby się z powrotem przykryć. Ale jak zahipnotyzowana utkwiała wzrok w silnym męskim ciele, które wydawało się jej piękniejsze niż grecka antyczna rzeźba. Znała już dotyk jego szerokich ramion i umięśnionego torsu, ale nagie robiły jeszcze większe wrażenie. Gładka oliwkowa skóra z ciemnymi skręconymi włosami, silne mięśnie, biegnące w dół do twardego

płaskiego brzucha... Nagle przestraszona, oderwała od niego oczy. Co ona robi? To wprost niemożliwe. Nie mogło...

- Jesteś dziewczicą?

Skinęła głową, nie potrafiąc wydać z siebie głosu.

Iwan uśmiechnął się do niej, najwyraźniej też rozkoszując się widokiem jej ciała. Pochylił się, by ją pocałować, i podciągnął koszulę nocną jeszcze wyżej, odsłaniając piersi. Przesunął ustami i językiem po szyi Lucy, po czym zaczął pieścić nagie piersi.

- Iwan... Iwan... Ja nie myślę... - Przerwała, zatraciwszy się w cudownych odczuciach.

- Nie myśl - mruknął, całując nabrzmiały sutek. Zdjął jej przez głowę koszulę. - Nie myśl, tylko czuj.

Poddała się jego pieścizdom. Pod wpływem pocałunków, jakimi obsypywał jej piersi, odczuwała coraz silniejsze pożądanie. Zaciśnęła palce na jego ramionach, jakby próbowała go powstrzymać, a w rzeczywistości ponaglała do bardziej śmiałych pieścizot. Zsunął się nieco niżej i pieścił ustami jej żebra, a także brzuch, tak że poczuła dotyk szorstkiego policzka na pobudzonej skórze. Jedną ręką wodził po jej pośladkach i przysuwał się do niej coraz natarczywiej, drugą gładził ją po szyi.

- Iwan... -Zabrakło jej tchu, gdy przesunął usta jeszcze niżej. - Proszę, ja... - Przerwała, gdy spojrzał na nią, bo zapomniała, co chciała powiedzieć. W jego oczach płonął taki żar namiętności. - Proszę... - Ujęła jego twarz w dłonie. - Pocałuj mnie jeszcze raz.

Wolno przesunął się wyżej, pozwalając jej odczuć męską siłę swego ciała i zmuszając do rozchylenia ud. Całował ją niemal brutalnie, przyciskając do łóżka. Wsunął język do jej ust, starając się jednocześnie w nią wejść. Napierał na jej uda i wchodził coraz głębiej. Odczuwała trudną do wypowiedzenia rozkosz. Objęła go za szyję i gładziła po plecach. Rozchyliła bardziej uda, pozwalając, by ją zdobył. Uniósła głowę i zaczęła całować Iwana. Po chwili niespodziewanie wszedł w nią; poczuła ból. Ale jakby nie zważając na jej pierwsze nieprzyjemne doznanie, zaczął poruszać się w niej rytmicznie, aż w końcu porwał ją przypływ najwyższej rozkoszy. Płonęła. Wyzwolił jej namiętności z niezwykłą siłą.

Iwanowi drżała ręka. Ze złością wciągnął na nogę wysoki but i sięgnął po drugi. Ubierał się szybko i cicho, rzucając ukradkowe spojrzenia na śpiącą kobietę. Sawantka Lucy Drysdale była bardziej namiętna niż doświadczone kurtyzany, z którymi miewał do czynienia. Dzięki tamtym kobietom mógł zaspokoić zaledwie żądze, a Lucy zapewniała mu prawdziwą ucztę dla zmysłów, z całym jej bogactwem doznań.

Podniósł się z łóżka i patrzył na nią. Bardzo chciał tu zostać, wśliznąć się z powrotem pod kołdrę i położyć obok tej kobiety, kochać się z nią, razem spać i razem się obudzić, i znowu się kochać. Zaklął, bo ogarnął go przyływ zmysłowych pragnień. Pocieszał się tylko tym, że będzie miał dużo czasu po ślubie na kochanie się z Lucy i na zrobienie tego, czego nie może zrobić teraz. Po tym, co się między nimi dziś wydarzyło, nie odważy się już protestować przeciwko wyjściu za niego. Z chwilą, gdy przypomniał sobie o jej nieprzejednanym proteście, ogarnęła go złość. Wyjął z kieszeni pognieciony list, który do niego napisała. Woląla mieć złą reputację niż za niego wyjść. Tak przynajmniej wynikało z treści listu, bo wprost tego nie powiedziała. Ale gdy go pisała, jej reputacja nie była jeszcze zniszczona.

Zmarszczył czoło i ponownie prześliznął się wzrokiem po kobiecych kształtach - po szczupłych ramionach i zgrabnych nogach niewinnej panny, a zarazem namiętnej kochanki. Oczywiście tylko idioci mogli ją uważać za zbrukaną po tym, co się tu między nimi wydarzyło. Ale, niestety, to ich opinie zmuszały ją

do zawarcia małżeństwa. Teraz już po prostu nie mogła odrzucić oświadczeń Iwana.

Przedarł list na połowę, czym obudził Lucy. Przez chwilę z trudem powracała do rzeczywistości. Patrzyła na niego w migotliwym świetle świec tak, jakby nie wiedziała, skąd się tu wziął. I nagle wszystko sobie przypomniała, bo błyskawicznie usiadła. Na widok jej nagich ramion i poplątanych włosów Iwan po raz kolejny poczuł przyływ pożądania, ale poskromił żądze i skupił się na sprawach praktycznych.

- Zwracam ci list. - Rzucił przedarte strony na łóżko. - Jak rozumiem, po wydarzeniach ostatnich godzin skończysz już z tym bezsensownym oporem wobec naszego małżeństwa. - Gdy przełykała ślinę, patrzył na jej piękną szyję i miał ochotę obsypać ją pocałunkami. Z trudem zapanował nad tym pragnieniem i skupił się na najważniejszym temacie. - Zgódź się teraz na ślub, bo inaczej zmusisz mnie do powiedzenia twemu bratu, co między nami zaszło.

Ze strachu zabrakło jej tchu. Nerwowym ruchem podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Nie zrobiłbyś tego!

Iwan przesunął wzrokiem po jej sylwetce. Pomyślał o tym, że wciąż jest naga i może ją znowu mieć, jeśli tylko zechce.

- Ależ zrobiłbym. Jeśli nadal będziesz odmawiała zgody na nasz ślub, nie dasz mi wyboru. Będę zmuszony powiedzieć twojemu bratu o tym, co zrobiliśmy. A on nie będzie miał innego wyboru, jak bronić twojej czci. Czy tego właśnie chcesz? Żeby wyzwalał mnie na pojedynek?

Wolno potrząsnęła głową. Znowu przełknęła ślinę, ale tym razem z wyraźnym trudem, jakby tłumiała płacz. Nie rozplakała się jednak.

- Jutro powiem twojemu bratu, że się zgadzasz, a w czwartek weźmiemy ślub.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Iwan nagle zdał sobie sprawę, że wstrzymał oddech.

- W czwartek weźmiemy ślub... tylko że... - przemówiła wreszcie Lucy, ale nie dokończyła myśli.

- Tylko że... - powtórzył za nią nachmurzony.

Spuściła głowę i włosy opadły jej na czoło. W mdłym świetle świecy Iwan nie potrafił określić wyrazu jej twarzy.

- Jestem ciekawa... czy... czy zamierzasz przyjść... tu... tu... jutro wieczorem? - wyjąkała cichym głosem.

Jednocześnie doszły w nim do głosu męska duma, zaborczość i zmysłowe pragnienia. A więc chciała, by znowu się z nią kochał. Nie mogła znieść bez niego nawet jednej nocy. Ruszył do łóżka, lecz zaraz się zatrzymał, starając się poskromić podniecenie. Nie chciał, by zdała sobie sprawę, że ma nad nim taką władzę. Nie musiała wiedzieć, jak wielkie wyzwała w nim namiętności. I nie chodziło tylko o jej ciało. Zależało mu na tym, by ona też go pragnęła, czego wcześniej nie odczuwał w stosunku do żadnej kobiety. Zacisnął zęby.

- Gdybym nie wiedział, że miałem do czynienia z dziewczyną, zdumiałaby mnie ta śmiała propozycja - skomentował.

W reakcji na te słowa Lucy uniosła głowę. Miała silne rumieńce, które świadczyły o tym, jak wiele kosztowała ją ta prośba i jak poczuła się zraniona jego brutalnym komentarzem.

- Jeśli oczekuje pan, że będę słodką i uległą żoną, to srodze się pan rozczaruje - przestrzegła go. - Jestem niezamężna właśnie dlatego, że nie chcę być taka.

- Ja też mógłbym powiedzieć to samo o sobie. Lucy, do zobaczenia w czwartek, dopiero w czwartek. - Ukłonił się jej sztywno i wyszedł z pokoju, obawiając się zostać tu dłużej, by nie okazać słabości.

Przystanął za drzwiami. Serce biło mu jak oszalałe i był podniecony. To ta zuchwała kobieta doprowadzała go do tego stanu! Lucy wpatrywała się w drzwi z ciężkim sercem. Wydawało się jej, że Iwan kocha tylko jej ciało, ale jej wręcz nienawidzi.

Po przeciwnej stronie hallu lady Antonia stała przy drzwiach z uchem przytkniętym do szklanego naczynia. Wyteżała słuch, chcąc jeszcze coś usłyszeć. Iwan spędził dwie godziny w panińskiej sypialni, którą opuszczał, mrucząc pod nosem przekleństwo.

Najwyraźniej przeżywał psychiczne udręki, bo Lucy była dostatecznie mądra, by nie chcieć wyjść za niego za mąż. Ale to nie była sprawa Antonii. Iwan chciał się ożenić z kobietą, która dziś w nocy przypieczętowała swój los. Hrabina postanowiła dopilnować, by pojął ją za żonę.

Postawiła na szafce szklane naczynie i położyła się do łóżka. Była bardzo zmęczona. Od długiego stania przy drzwiach bolały ją nogi. Poza tym czuła się wyczerpana obowiązkami towarzyskimi. Rozważała możliwość powrotu po ślubie wnuka do Dorset, wiejskiej rezydencji Westcottów, i oczekiwania tam na wiadomość, że prawnuk jest w drodze.

Lucy orzekła, że wolałaby wymierzyć Iwanowi policzek, niż go pocałować. Ale gdy podeszła do sprawy uczciwie, musiała przyznać, że tak nie jest, bo wolałaby to drugie. Upłynęło już półtora dnia od ich ostatniego spotkania, kiedy nad ranem zostawił ją nagą w sypialni. Jak obliczyła, od tego czasu upłynęło trzydzieści pięć i pół godziny, wypełnionych tęsknotą, lękiem, niepewnością i zdominowanych przez przygnębienie, które niekiedy ustępowało miejsca złości.

Miała do Iwana pretensję przede wszystkim o to, że powiedział o tym, co się między nimi wydarzyło, jej bratu, jakby nie zdawał sobie sprawy, iż ona sama z trudem przyjmuje do wiadomości swą rozpustę. I teraz ciągle musiała znosić świętoszkowate uwagi Grahama na temat jej złego prowadzenia się. Nie zadowolili się tym, że zgodziła się poślubić tego łajdaka, lecz wykorzystywał jej moralny upadek - „bezwstydna rozwiązłość” - do tego, by się na niej wyżywać, kiedy tylko wpadał w zły nastrój. Powtarzał w kółko to samo: gdyby poślubiła Winstona Fletchera, nigdy by do tego upadku nie doszło. A gdyby na miejscu Iwana był Carlton Claverie, który również miał wobec niej poważne zamiary, rodzina nie doznałaby upokorzenia z powodu pospiesznego ślubu. Lub gdyby w końcu wybrała na męża trzeciego poważnego zalotnika, George'a Andersona, ich nieposzlakowane nazwisko nie zostałoby okryte wstydem. Jedynym argumentem, jakim potrafiła uciszyć brata, był hrabiowski tytuł Iwana. Przy-

pominała więc Grahamowi, że Carlton i Winston mieli niższe tytuły, a George dopiero jako drugi w kolejności miał prawo do tytułu wicehrabiego. Nie lubiła używać tego argumentu, ale był skuteczny.

Graham prowadził ją przed ołtarz w kaplicy św. Marii od Archaniołów. Myślała teraz nie o tytule, tylko o samym Iwanie. Czekał na nią, stojąc obok pastora. Z wyrazu jego twarzy nie potrafiła nic wyczytać. Za kilka minut zostaną małżeństwem i pocałuje ją w obecności rodziny oraz kilku przyjaciół zaproszonych na ten cichy ślub. Przerazała ją myśl o pocałunku. Wydawało się jej, że na oczach wszystkich rozplynie się w ramionach Iwana, który jest zdolny przyprawić ją o utratę panowania nad sobą. Oboje o tym wiedzieli. Bała się, że świadomie doprowadzi ją do takiego stanu i w ten sposób upokorzy, biorąc odwet za to, że nie chciała się zgodzić na ślub.

Przełknęła łzy, gdy Graham zatrzymał się obok Iwana. W świątyni panowała tak ogłuszająca cisza, że aż dzwoniło w uszach.

- Zebraliśmy się tu w obliczu Boga... - zaczął pastor.

Lucy zapamiętała z całej ceremonii tylko momenty, w których Iwan jej dotykał, gdyż wtedy serce zaczynało jej bić szybciej: najpierw, gdy wziął ją za rękę i wsunął na palec obrączkę, idealnie dopasowaną i grubą, a drugi raz, gdy ją pocałował, kiedy pastor ogłosił ich mężem i żoną. Ale obawa, że może się skompromitować, nie spełniła się. Pocałunek Iwana był zupełnie pozbawiony uczuć, czysto formalny. Jednak nie uspokoiło to jej serca.

- Wszystkiego najlepszego - pospieszył z życzeniami pastor, potrząsając dłonią Iwana.

Graham uściśnął Lucy, a po nim jej zapłakana matka, Hortense, Valerie i inni. Zrobiła to nawet lady Westcott, choć zachowała typową dla niej rezerwę. Ale nic nie mogło odsunąć uwagi Lucy od tego, co było dla wszystkich widoczne: od sztywności Iwana Thorntona, która mogła świadczyć tylko o tym, że jego namiętność do Lucy Drysdale szybko się wypaliła lub że nigdy jej nie było. Lucy chciało się płakać. Siłą woli zachowała obojętny wyraz twarzy i ruszyła wraz z innymi do kruchty kościoła, gdy hrabina

wdowa dała znak. Iwan szedł nieco dalej i przyjmował kordialne życzenia od jej brata. Graham był zachwycony tym, iż mąż siostry jest hrabią, choć wcześniej nieustannie jej wypominał, że okoliczności, w jakich dochodzi do tego ślubu, przynoszą wstyd rodzinie. Westchnęła. Gdyby Iwan choć w niewielkim stopniu podzielał ten zachwyt...

Skierował na nią wzrok, jakby wyczuł jej niepokój. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, ale nie przyniosło jej to ulgi, gdyż mąż nie zdradzał żadnych uczuć. Był taki zmienny! Jednego dnia gorący, a drugiego zimny... Ale nagle przyszło jej do głowy, że prawdopodobnie myśli to samo o niej, a to wносиło coś nowego do sytuacji.

Odetchnęła głęboko. Przez chwilę nie była pewna, czy się odważy, lecz w końcu podjęła decyzję.

- Opiekuj się siostrami - powiedziała z uśmiechem do Prudence.
- Obawiam się, że zaniedbuję męża. - Pokonując lęk, który zdradzało drżenie kolan i suchość ust, podeszła do Iwana, wzięła go za rękę i spytała: - Czy możemy przez chwilę porozmawiać na osobności? - Jego zaskoczenie dodało jej odwagi, więc dodała cicho: - Proszę...

Sztywno skinął głową.

Gdy wychodzili z kruchty na niewielki dziedziniec, wszyscy odprowadzali ich wzrokiem.

- Zaraz wracamy - uspokoiła zebranych.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się jej matka.

Alexander Blackburn roześmiał się.

- Obawiam się, że trzeba poczekać, aż... Przerwał, widząc, że Hortense zatyka Prudence uszy. Giles z trudem stłumił śmiech.

Elliota nie było na ślubie. Lucy od razu zwróciła na to uwagę. Postanowiła coś zrobić, by położyć kres idiotycznemu nieporozumieniu między nim i Iwanem, ale teraz chciała przede wszystkim wyjaśnić, co dzieje się między nią a mężem. Gdy szli do małego ogrodu, oddzielającego kościół od probostwa, trzymała Iwana mocno za rękę. Jednak kiedy tylko się znaleźli poza zasięgiem wzroku gości weselnych, cofnęła rękę i nerwowo splotła dłonie, szukając właściwych słów. Milczenie Iwana wcale jej w tym

nie pomagało, zwłaszcza że skrzyżował ręce na piersiach i patrzył na nią zaczepnie.

- Lucy, już nie możesz się wycofać. Stało się, jedno i drugie
- oświadczył z sarkazmem, przerywając ciszę.
- Nie próbuję się wycofać - burknęła. - Ale nigdy ci nie wybaczę, że powiedziałeś mojemu bratu o... o tej nocy.
- Nic mu nie powiedziałem.
Z pewnością nie zrobiłam tego ja, więc kto, jeśli nie ty?
- Może ktoś ze służby zauważył, jak wchodziłem do twojego pokoju?

- Albo podsłuchiwała nas twoja babka. - Lucy zaczerwieniła się na samą myśl o tym. - Ale to... to raczej nie ma już znaczenia.
- Nerwowo pomachała ręką. - Chodzi o to... - Przerwała i skrzywiła się z niesmakiem z powodu swej tchórzliwości. - Chodzi o to, że choć złożyliśmy sobie przysięgę małżeńską, ty nie masz pojęcia, jaki jest mój prawdziwy stosunek do naszego małżeństwa.

- Twój prawdziwy stosunek do naszego małżeństwa... Wydaje mi się, że uważasz, iż absolutnie do siebie nie pasujemy.
- Pamiętam, że tak powiedziałam. Chodzi o to, że chcę... chcę, by to było dobre małżeństwo. Staralam się nie dopuścić do tego ślubu, ale... ale chcę, byś wiedział, że... że nie żałuję, iż się pobraliśmy.

Uniósł brwi.

- Doprawdy przytłacza mnie twój entuzjazm.
- Nie wypadło to najlepiej - kajała się, załamując ręce.
Słowa najwyraźniej nie miały magicznego działania. Postanowiła więc zademonstrować swoje uczucia. Z udawaną pewnością siebie rozprostowała skrzyżowane na piersiach ręce Iwana, objęła go i spojrzała mu w oczy.

- Zamierzam ci pokazać, jak powinien wyglądać prawdziwy ślubny pocałunek. Iwan, mam nadzieję, że go chcesz i że ty również mnie pocałujesz.

Szybko przylgnęła ustami do jego ust w obawie, że może się rozmyślić. Ale miała wrażenie, że dotyka posągu, a nie żywego człowieka. Gdy jednak nie ustąpiła i zaczęła delikatnie drażnić jego wargi językiem, zaczął odpowiadać na pieszczoty. Skłoniła go do rozchylenia ust i wsunęła między nie język. Dopiero wtedy

objął ją mocniej, a ona przytuliła się do niego całym ciałem. Ucieszyło ją, że nie jest tak nieczuły na jej dotyk, jak się wydawało. Gdy przestała go całować, oboje dyszeli i szybciej biły im serca.

- Pod pewnymi względami bardzo dobrze do siebie pasujemy
powiedziała i oparła głowę na jego torsie.

Iwan uniósł jej podbródek.

- Jak na sawantkę jesteś zdumiewająco namiętna. I prawdopodobnie zbyt namiętna jak na hrabinę - oświadczył.

Serce Lucy zamarło.

- Postaram się nie wprawiać pana w zakłopotanie - odparła zdawkowo.

- Czy przypadkiem nie zrozumiałeś tego, co powiedziałem, opacznie? Jest bardziej prawdopodobne, że to ja będę wprawiał cię w zakłopotanie. I mów mi po imieniu. Nigdy więcej nie zwracaj się do mnie per pan.

Uśmiechnęła się ośmielona tym, że nie jest już taki napięty.

- Dobrze, Iwan, przyrzekam... z wyjątkiem tych chwil, kiedy będę na ciebie bardzo zła.

- Złość to też namiętność, tak jak pożądanie. - Ujął w dłonie jej pośladki i podniecony przycisnął ją do siebie.

Gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc. Nie potrafiła zapamiętać nad zmysłowymi pragnieniami, jakie Iwan w niej wyzwał. Ale im aktywniej odpowiadała na jego podniecenie, tym większą czuła pustkę uczuciową. Chciała, by łączyło ich coś więcej niż tylko namiętność.

Iwan nieco się pochylił i pocałował ją z takim zaangażowaniem, jakby nie chodziło jedynie o żądze. Postanowiła postarać się o to, by chciał z nią być nie tylko ze względu na jej ciało; marzyła o tym, by być dla niego kimś niezastąpionym.

- Oczekuję od ciebie wierności - oświadczyła, gdy skończył ją całować.

Jeśli dasz mi rozkosz, to będę wierny - odparł, zaciskając Palce na jej sukni.

- Ja też będę, jeśli dasz mi rozkosz - powtórzyła za nim jak echo, wciąż opanowana przez pożądanie.

Odsunął się nieco i spojrzął na nią zaskoczony.

- Dam ci rozkosz. Zapewniam. Ale w ogóle nie chcę słyszeć o tym, że mogłabyś być mi niewierna. Złożyłaś małżeńską przysięgę i musisz jej dotrzymać.

- Pan również.

Spojrzeni na siebie z gniewem, choć wciąż trwali w miłosnym uścisku. Raz było zimno, raz gorąco... Lucy zastanawiała się, czy ich małżeństwu zawsze będzie towarzyszyła taka zmienność nastrojów i uczuć.

Nagle Iwan uśmiechnął się szeroko, tym swoim nieco złośliwym uśmiechem, który uwielbiała.

- Już nie mogę się doczekać, najdroższa, kiedy wrócimy do domu i zrzucę z ciebie ten strój... Nie, nie będę dłużej czekał. Chodź. - Wziął ją za rękę i pociągnął na tylny dziedziniec, gdzie stały powozy.

- Ale... ale co z przyjęciem, co z gośćmi? Iwan, poczekaj. Nie możemy tak...

- Możemy. Zbyt ciebie pragnę, by zaprzętać sobie głowę szampanem, kanapeczkami i wznoszeniem toastów z ludźmi, którzy niewiele mnie obchodzą.

- Nie! - Lucy uczepiła się wolną ręką żelaznego słupka płotu. - Iwan, proszę.

Zatrzymał się. Oczy mu błyszczały.

- Co mi dasz w zamian, jeśli się zgodzę?

Zaszokowana Lucy z trudem zbierała myśli. Nie pojmowała, że ktoś potrafi tak błyskawicznie zmieniać decyzje.

- A co byś chciał? - spytała niezbyt rozsądnie.

- Skoro muszę spędzać czas z moją i twoją rodziną - nie przepadam ani za jedną, ani za drugą - to ty musisz mi to jakoś wynagrodzić. Mogłabyś na przykład obiecać, że będziesz się ze mną kochała w powozie, w drodze powrotnej do domu.

- W powozie?

- W powozie.

- Ale jak? To znaczy... Chyba nie mówisz poważnie?

- Albo teraz, albo w powozie... - Zręcznie odsunął ją od płotu.

- Och, dobrze już! Dobrze!

Płonęła pod jego spojrzeniem. Wyobraziła sobie, jakiej rozkoszy zazna dziś w jego miłosnym uścisku.

- Potrzebuję czegoś w zastaw jako gwarancji, że dotrzymasz słowa - oświadczył.

- To absurdalne.

- Niech to będą na przykład twoje majteczki.

- Och, nie! - Straciła oddech.

Iwan roześmiał się. Teraz dopiero dostrzegła te jego cechy, których dotychczas nie rozpoznała. Iwan się bawił, droczył się z nią jak chłopiec z dziewczynką, tyle że żarty dotyczyły spraw ludzi dorosłych. Ogarnął ją przyływ uczucia. Naprawdę kochała tego mężczyznę.

- Twoje majteczki, albo natychmiast idziemy do powozu. Przeszył ją dreszcz. Westchnęła ciężko, jakby się poddała.

- No, dobrze, już dobrze. - Rozejrzała się dyskretnie, uniosła dół sukni i rozwiązała tasiemki majteczek. Zdjęła je strasznie zaczerwieniona i zmieszana.

- Masz. Wolałabym się z tobą kochać niż uczestniczyć w naszym weselnym przyjęciu. - Odwróciła się na pięcie i pospiesznie ruszyła na dziedziniec kościoła.

Przyjęcie było dla niej istną udręką. Każde spojrzenie Iwana stanowiło obietnicę wspaniałych i zarazem budzących lęk przeżyć. Wzniesiono szesnaście toastów. Lucy liczyła je z rosnącym zniecierpliwieniem. Nie mogła jeść, ale wypiła szesnaście łyków szampana i czuła się nieco oszołomiona. To też był rodzaj tortury. Wiedziała jednak, że długie w jej odczuciu przyjęcie może tylko spotęgować czekającą ich rozkosz.

Stanley i Derek dawano temu wymknęli się na dziedziniec, by się bawić, a zaraz po nich dziewczynki. Graham właśnie odsunął krzesło, próbując wstać, ale lekko się zachwiał i usiadł z powrotem. Wstał natomiast Iwan.

- Dziękuję za wspaniałe życzenia. Pragnąłbym teraz trochę pobyc z moją świeżo poślubioną żoną na osobności - powiedział wprost.

Panowie się roześmiali, panie miały speszone miny, przynajmniej Hortense i matka Lucy. Lady Westcott uśmiechnęła się dyskretnie,

najwyraźniej z siebie zadowolona. Lucy uderzyło, że hrabina nie kryje ulgi związanej ze ślubem wnuka. Zerknęła na Iwana, chcąc się upewnić, że nie zwrócił uwagi na wyraz twarzy babki. Niestety, patrzył na lady Westcott. Miał obojętny wyraz twarzy, ale zacisnął dłonie. Spontanicznie wzięła go za rękę i splótła jego palce ze swoimi. Gdy skierował na nią wzrok, uśmiechnęła się. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Iwan potarł jej dłoń kciukiem.

- Chodź, Lucy. - Trzymając się za ręce, opuścili goście.

Już dawno zapadł zmierzch, lecz w powozie było ciepło, jak przystało na tę porę roku. Gdy stangret ruszył, państwo młodzi spojrzeli sobie w oczy.

- Przed nami długa droga do domu - powiedział Iwan. Zdjął smoking i rzucił go na siedzenie po przeciwnej stronie.

- Och, Iwan, czy nie możemy poczekać, aż przyjedziemy do domu? To tylko kilka minut. - Lucy próbowała mu wyperswadować jego zamiary.

- Nie. - Zdjął krawat i rzucił go na smoking.

Lucy była bardzo zdenerwowana.

- A... a co z... ze stangretem? - wyjąkała.

- Jest zajęty. - Zdjął kamizelkę.

- Tak, ale może coś usłyszeć.

- Nic nie usłyszysz, jeśli tylko potrafisz zapanować nad chęcią krzyczenia z rozkoszy. - Odpiął mankiety i wyciągał ze spodni poły koszuli. - Ile masz na sobie halek?

Z podniecenia dostała gęsiej skórki i lekko się spociła.

- Ja... ja nie wiem. Iwan! - krzyknęła, gdy rozsunął jej nogi.

- Jesteśmy małżeństwem. Nie możesz mi odbierać mych męzkowskich praw.

- Ja ci ich nie odbieram. Ja... tylko...

- Starasz się wszystko odwlec?

Najpierw skinęła głową, a następnie potrząsnęła. Prawda była taka, że nie chciała mu niczego odbierać i niczego odwlekać.

- Mam trzy.

- Co trzy?

- Halki.

Ich oczy się spotkały. Atmosfera w powozie zrobiła się gorąca. Iwan położył dłonie na kolanach Lucy i zaczął wolnymi ruchami pieścić jej uda. Miała wrażenie, że zaraz się rozpułnie. Dopiero teraz, gdy dzięki niemu odkryła w sobie zdolność przeżywania nie znanych dotychczas emocji, wydało się jej, że zaczęła żyć naprawdę.

- Zdejmijmy tę pierwszą halkę.

Od razu zdjęli wszystkie trzy, a zaraz potem Iwan pozbawił Lucy pończoch, podwiązek i pantofli. Jedwabna ślubna suknia została podciągnięta aż na uda.

Powóz jechał po kocich łbach albo po makadamie lub gładkim żwirze i końskie kopyta dudniły o ziemię. W powozie było słychać tylko przyspieszone oddechy i niekiedy zduszone szepty. Iwan wyciskał na udach Lucy gorące pocałunki. Trzymała go za ramiona, ale się nie broniła i wcale nie zamierzała się bronić, nawet gdy całował ją tam, gdzie nie powinien. Oboje chcieli tych pieścizot. Lucy musiała bardzo uważać, by nie krzyczeć z rozkoszy, gdy wodził językiem po najbardziej intymnej części jej ciała i gdy następnie włożył tam palec i poruszał nim rytmicznie. Równocześnie ją całował. Gdy przepełniła ją najwyższa rozkosz, jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Iwan... Iwan...

Pozostałaby na swoim miejscu, konwulsyjnie wygięta na pluszowym siedzeniu, ale Iwan pociągnął ją na siedzenie po przeciwnej stronie. Położył się i naklonił ją, by na nim usiadła. Zwróciła uwagę, jak jest podniecony. Przed chwilą dał jej rozkosz, którą chciała teraz odwzajemnić. Samo to, że jej pragnął, podnieciło ją. Oparła się na jego ramionach, a on ułożył się tak, by ich ciała się połączyły.

- Myślisz, że słyszał? Stangret? - spytała.

Iwan objął ją mocno w talii i wolno przyciskał do siebie.

- Czy to ważne?

- Tak... Nie... Nie wiem... - Jęknęła cicho, gdy w nią wszedł. - Nie wiem. - Zaczęli się poruszać wspólnym rytmem, aż w końcu było jej obojętne, czy ktoś usłyszeli ich krzyki.

Iwan egzekwował swe męzkowskie prawa, tak jak ona egzekwowała prawa żony. Chciała, by jej pragnął, bo czuła, że woli

umrzeć niż z tego zrezygnować. I miała nadzieję, że jakoś zdoła przemienić to pragnienie w miłość.

Uściskał ją konwulsyjnie i jęknął w chwili spełnienia. Niemal w tym samym momencie również ona wydała krzyk rozkoszy. Jeśli nawet świeżo poślubiony mąż nie darzył jej miłością, to pocieszała się tym, że i tak odbiera jego zachowanie tak, jakby dyktowała je miłość.

I6

Iwan wniósł ją po schodach do domu. W przeciwieństwie do niej, nie przejmował się tym, że żona nie ma na nogach pończoch. Zawstydzona, oparła głowę na jego ramieniu, myśląc tylko o tym, by nie zobaczyli jej służący, a gdyby zobaczyli, to żeby przynajmniej nie plotkowali. Ale jak mogli nie plotkować? Iwan niósł ją przez wielki hall w kierunku schodów, jakby trzymał cenną nagrodę, którą właśnie wygrał. Lucy też tak się czuła, jakby właśnie wygrała cenną nagrodę. Ten namiętny Cygan należał teraz do niej, był jej mężem. Gdy skręcił do skrzydła, w którym znajdowały się jego apartamenty, pocałowała go w szyję. Wtedy uniósł ją nieco i przyspieszył kroku.

Pchnął nogą wielkie mahoniowe drzwi i wniósł ją do swej sypialni, w której zwróciły jej uwagę meble z ciemnego drewna i wspaniałe obicia, ale przede wszystkim ogromne łóże.

Zanim zdążyła się spostrzec, już leżała na tym łóżu w objęciach Iwana. Wkrótce byli nadzy i złączeni w miłosnym uścisku, spragnieni siebie tak, jakby przed chwilą nie kochali się w powozie. Później zasnęli. Gdy Lucy się obudziła, leżała na brzuchu, a Iwan, który już nie spał, obsypywał pocałunkami jej nagie plecy. Kiedy zaczął drażnić zębami jej pośladki, jęknęła podniecona... Kochali się powoli, wypróbowując różne pozycje. Gdy w końcu usiadła na nim, a on pieścił ustami i dłońmi jej piersi, zatraciła się w miłości jak za pierwszym razem, poruszając się w jakimś szaleńczym rytmie. I w tej chwili, którą Francuzi nazywają *petite*

mort, o której czytała, lecz nie rozumiała, o co w niej chodzi, chciała, by ich miłosne połączenie trwało wiecznie.

Nagle rozległo się natarczywe pukanie do drzwi i Iwan zaklął pod nosem.

- Proszę wstawać! Proszę wstawać! - usłyszeli przenikliwy głos lady Westcott.

- Niech pani, do cholery, odejdzie spod moich drzwi - burknął Iwan. - Niech pani wyniesie się z tego domu i nie wtrąca się do mojego życia! - Nie mam zamiaru. - Hrabina wdowa nacisnęła klamkę i wtargnęła do sypialni.

- A niech to szlag! - Iwan wyskoczył z łóżka. Przerazona Lucy okryła się pościelą, by lady Westcott nie zobaczyła jej nagiej.

- Czy nie wystarczy, że się ożeniłem?! - krzyknął Iwan. - Czy życzy sobie pani być świadkiem konsumowania małżeństwa?

- Stało się coś strasznego - powiedziała hrabina.

- W ogóle mnie nie obchodzi, co się stało. Proszę stąd wyjść! - nie ustępował Iwan.

Nawet w nikłym świetle dogasających świec Lucy z łatwością spostrzegła, że lady Westcott jest szczerze zmartwiona.

- Co się stało? - spytała. Zdażyła już włożyć jedwabną szatę, którą znalazła na łóżku, i usiadła, podciągając nogi pod brodę. - Czy coś złego?

- Nic, co mógłbym naprawić - odpowiedział za babkę Iwan.

- Podszedł do niej, pomimo że był nagi. - Proszę stąd wyjść, bo sam panią wyprowadzę.

- Iwan, proszę. Niech lady Westcott powie, o co chodzi - powiedziała błagalnym tonem Lucy.

- A dlaczego? - odparł z niechęcią.

- Valerie zniknęła! - krzyknęła Antonia.

- Co pani ma na myśli? - zaniepokoiła się Lucy.

- Brawo - mruknął pod nosem Iwan.

- Uciekła z tym uczonym, z tym samym, z którym ją pani poznała. - Potrząsając jakąś kartką, spoglądała na Lucy.

Iwan włożył szlafrok i wziął z ręki babki list. Szybko przebiegł tekst wzrokiem, roześmiał się i podał kartkę Lucy. Gdy czytała.

usiadł na łóżku i oparł się o wezgiel. Skrzyżował nogi w kostkach i złożył ręce na brzuchu, bardziej teraz rozbawiony niż rozgniewany.

- A więc uciekła, by wziąć ślub z mężczyzną, którego kocha - skomentował. - Należy tylko mieć nadzieję, że zdąży konsumować to małżeństwo, zanim ją złapią i zaczną zmuszać do jego unieważnienia. Po to tu pani przyszła, prawda? Żeby nakłonić mnie do jej odszukania i niedopuszczenia do ślubu?

Lucy zwróciła uwagę, że lady Westcott wygląda tak staro, jakby nagle przybyło jej lat. Zrobiło jej się żal tej starszej pani.

- Iwan, proszę, nie traktuj całej sprawy tak lekko, bo jest naprawdę poważna. Twoja babka szczerze się troszczy o przyszłość chrześniaczki - powiedziała, biorąc go za rękę.

- Troszczy się o to, że cała sprawa źle wpłynie na jej reputację. Wszyscy przecież wiedzą, że Valerie była w Londynie pod jej opieką.

- To pani zabrała Valerie na wykład tego człowieka! To pani ich ze sobą poznała! - wybuchnęła Antonia, patrząc oskarżycielsko na Lucy i potrząsając zaciśniętą pięścią. - Tak mi się pani odwdzięcza?

- Odwdzięcza za co? - zainteresował się Iwan.

- Ważna w tym wszystkim jest tylko Valerie - przypomniała im obojgu Lucy. Uważała, że Iwan nadal wszystko traktuje zbyt lekko.

- Valerie wychodzi za mąż za mężczyznę, którego kocha, w przeciwieństwie do większości angielskich dam - oświadczył, patrząc wymownie na Lucy. Gdy milczała, odwrócił się do babki.

- Proszę mi więc powiedzieć, za co Lucy powinna być pani wdzięczna? Z pewnością nie za to, że właśnie została nową hrabiną Westcott.

Lady Antonia zaczerwieniła się z gniewu. Ruszyła do łóżka, stukając laską o podłogę. Zatrzymała się po stronie Lucy.

- To ja przywiozłam ją do Londynu - oświadczyła. - Gdybym jej nie znalazła, nigdy byś jej nie poznał.

Lucy omal nie jęknęła w poczuciu bezsilności. To była ostatnia rzecz, o której należało Iwanowi przypominać. Zdenerwowana, zerknęła na męża. Na jego twarzy malowało się oburzenie.

- Czy oczekuje pani za to ode mnie podziękowania? - spytał zaczepnie.

Na twarzy lady Westcott pojawił się zimny uśmiezek. Lucy przeszły ciarki po plecach. Wzięła Iwana za rękę, rozpaczliwie pragnąc, by odzyskał spokój.

- Ta cała rozmowa do niczego nie prowadzi. Wy się tu klóćcie, a nie wiadomo, gdzie jest Valerie - próbowała przemówić im do rozsądku.

- Jego wcale nie obchodzi los kuzynki - burknęła lady Antonia. - Nie obchodzi go nikt z rodziny i nasza pozycja w społeczeństwie. Nie martwi go, że dobre imię Westcottów może splamić skandal. Skłonny był dopuścić, by na nim wygasł nasz ród, byle tylko zrobić mi na złość. Ale ja go przechrzyżowałam.

- Przechrzyżowała mnie pani? - powtórzył za nią Iwan niebezpiecznie spokojnym głosem.

Lucy czuła, jak napięte są mięśnie jego ręki, którą wciąż trzymała.

Lady Antonia zaśmiała się z wyraźnym zadowoleniem.

- Jesteście małżeństwem, prawda? A to wszystko dzięki mojemu misternemu planowi.

Lucy nie mogła uwierzyć własnym uszom. Dzięki jej misternemu planowi? Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem hrabina wdowa nie jest bardziej przebiegła, niż sądziła.

Iwan wstał z łóżka i spoglądał na staruszkę z gniewem.

- O jakim planie pani mówi? - zażądał wyjaśnień.

Antonia wskazała dłonią na Lucy.

- Zatrudniłam urodziwą i inteligentną kobietę, zupełnie inną niż te zielone gąski, z którymi flirtowałeś, jak zdążyłam się zorientować. Chciałam cię trzymać z dala od Valerie, rzuciłam ci więc pannę Drysdale pod nogi. I potknąłeś się o nią, prawda? Wszedłeś do jej łóżka i musiałeś się z nią ożenić.

- To wcale nie tak się odbyło! - zaprotestowała Lucy.

Lady Westcott błyskawicznie odwróciła się do niej. Lucy nie miała już wątpliwości, że staruszka wyładuje na niej gniew, choć kto inny go wywołał.

- Nie? Była pani znudzona życiem na wsi i chciała się wyrwać do miasta. Każda kobieta chce mieć bogatego męża, a już zwłaszcza

stara panna bez grosza. - Spojrzała triumfalnie na Iwana. - Dałam wam obojgu to, czego chcieliście.

Iwan wpadł w furję, czemu Lucy wcale się nie dziwiła. Na brzmiały mu żyły na karku i przez chwilę obawiała się, że uderzy tę złośliwą starą kobietę. Sama czuła się tak, jakby hrabina Westcott wymierzała jej policzek. Ale Iwan tylko chwycił babkę za ramię, starając się wyprowadzić ją z pokoju.

- Chciałeś ją mieć! Nie zaprzeczysz! - krzyknęła. Wymachiwała laską, jakby miała zamiar go uderzyć. - W rewanżu możesz przynajmniej odszukać Valerie i uratować ją przed małżeństwem z tym idiotycznym uczonym! Nie poczuwasz się do żadnych związków krwi?!

Wypchnął ją z sypialni i stanął sztywno w drzwiach.

- Do jakich związków krwi? Pani chyba żartuje. Kiedy ktoś z waszej rodziny dał mi odczuć, że poczuwa się do związków krwi ze mną? Zawsze byłem dla was kimś kłopotliwym, niegodnym nazwiska Westcott, dopóki się nie okazało, że nie będzie żadnego innego, oprócz mnie, potomka rodu. Sądzi pani, że poruszy moje sumienie, powołując się na związki krwi? - Roześmiał się ponuro. - Valerie ma ojca. Proszę zwrócić się do niego. Ma braci i kuzynów, nie tylko mnie. Ja osobiście podziwiam odwagę Mawbeya. Szczerze mówiąc, nie sadziłem, że go na to stać. - Z trzaskiem zamknął drzwi i ruszył w głąb pokoju.

Lucy siedziała na łóżku znieruchomiła, przerażona tym, co usłyszała. Jakie straszne Iwan musiał mieć dzieciństwo, jak bardzo musiał czuć się samotnie, jaki był opuszczony i nie kochany przez te wszystkie lata. Gorąco pragnęła wynagrodzić mu te smutki i strapienia, otoczyć go miłością i sprawić, by pozbył się koszmarnych wspomnień. Ale wiedziała, że osobowość człowieka kształtuje się w dzieciństwie, toteż gdy teraz dostrzegła w wyrazie jego twarzy rozgoryczenie i podejrzliwość, tylko się upewniła w swych przypuszczeniach. Z pewnością miał bardzo trudne dzieciństwo i nie należało się dziwić, że traktuje nieufnie ludzi z jej klasy społecznej, włącznie z nią. Sądząc z jego miny, trafniej byłoby powiedzieć, że nieufnie traktuje szczególnie ją.

Stanął przy łóżku i przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

- A więc o to chodzi? - zaczął ogólnikowo.

Potrząsnęła głową i zacisnęła palce na pościeli.

- Iwan, musimy porozmawiać. Ja...

- Nie, nie będziemy. - Pochylił się i okręcił pasmo jej włosów wokół palca. - Nic się nie zmieniło. Przynajmniej w tej sprawie stara jęzda ma rację. Wyszłaś za mąż za mężczyznę, za jakiego chce wyjść każda kobieta z twojej klasy społecznej - zajmującego wyższą od ciebie pozycję i bogatego, tak byś nie musiała się martwić tym, że nie masz własnych pieniędzy. Ale ja też ożeniłem się z kobietą, z jaką chce się ożenić każdy mężczyzna - z namiętą ladacnicą, spełniającą w łóżku moje zachcianki. Można więc powiedzieć, że jesteśmy świetnie do siebie dopasowani. - Drgnęły napięte mięśnie jego twarzy. - Odrzuć pościel. Chcę się przekonać, kogo naprawdę kupilem.

Lucy uniosła hardo podbródek.

- Tak nie będzie między nami - oświadczyła stanowczym tonem.

Pociągnął ją za włosy, szczerzej okręcając pasmo wokół palca.

- Nie? No to jak będzie? Nikt nigdy nie nazwie nas zakochaną parą. Naprawdę nie chciałaś wyjść za mnie za mąż. Dałaś mi to boleśnie do zrozumienia. Co do mnie... - przesunął wzrokiem po jej ciele okrytym cienkim jedwabiem - co do mnie, to od chwili, w której zobaczyłem cię po raz pierwszy, chciałem znaleźć się z tobą w łóżku. I nadal chcę. To proste. Odrzuć pościel - rozkazał obojętnym głosem.

Nie mogła spełnić tego polecenia, tak jak nie mogła cofnąć przysięgi małżeńskiej, złożonej zaledwie przed kilkunastoma godzinami. Ale jej wahanie nic dla niego nie znaczyło. Jednym ruchem odsłonił jej nagie ciało. Jego spojrzenie było teraz chłodniejsze niż nocne powietrze. Miała ochotę płakać. Pragnęła wśliznąć się z powrotem pod kołdrę i ukryć przed nim. Nie pojmowała, jak Iwan może się zachowywać tak bezdusznie. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że czuje się oszukany i zdradzony, ale nie rozumiała, jak może traktować ją w taki sposób, jakby akt miłosny nie miał nic wspólnego z uczuciami, a był jedynie spełnieniem czysto fizycznym, czymś nieważnym i niegodnym pamiętania. Doszła do smutnego wniosku, że mąż tak właśnie pojmuje intymny związek kobiety i mężczyzny. Ostatecznie to ona się w nim

zakochała, a nie odwrotnie. Zamarła w bezruchu, na wpół leżąc, na wpół siedząc, gdy taksował ją wzrokiem jak rozpustnik, a zarazem ktoś, kto nie wybacza. Nie, przecież między nimi miało być zupełnie inaczej. Czowała się pod tym spojrzeniem jak pod pręgierzem i była zrozpaczona.

- Rozłóż nogi - polecił jej wulgarnie.

Połknęła łzy.

- Dlaczego to wszystko robisz? - spytała.

- Rozłóż nogi - powtórzył.

- Iwan, ja nie jestem współniczką twojej babki. Wiesz o tym dobrze! Konsekwentnie odrzucałam twoje umizgi.

Po tym, co powiedziała, wydawał się jeszcze bardziej zawzięty.

- I odrzuciłaś. Ale nie ma to już znaczenia. To wtargnięcie babki do sypialni przypomniało mi o czymś, o czym na chwilę zapomniałem: że nasze małżeństwo jest jak wszystkie inne angielskie małżeństwa instytucją wygodną dla obu stron. Zarzuciłaś mi kiedyś, że wykorzystuję tytuł i pieniądze, by mieć to, co chcę, i chyba miałaś rację. Za tytuł hrabiego Westcotta i łączące się z tym pieniądze kupilem sobie żonę. W zamian chcę od ciebie czegoś, co jest warte moich pieniędzy. Rozłóż więc nogi. Pokaż mi, co otrzymałem.

Przesunęła się na łóżku, krzycząc z bólu i gniewu. Nie mogła już dłużej tego znieść. Ale Iwan był szybszy i silniejszy i nie miał dla niej ani odrobiny współczucia. W jednej chwili uwięził ją w żelaznym uścisku. Jedną dłoń przytrzymał jej obie ręce w nadgarstkach, a drugą rozpiął szlafrok. Nogami rozchylił uda.

- Lady Westcott, dostała pani to, co chce mieć każda angielska panna - syknął jej do ucha. - A teraz proszę mi dać to, co każdy mąż chce otrzymać w zamian.

Poruszył się na niej, pozwalając jej poczuć, jaki jest silny. Przycisnął umięśniony tors do jej piersi i napierał na nią biodrami.

Była jednocześnie przestraszona, rozgniewana i zasmucona. W oczach miała łzy.

- Chętnie dałabym ci to, czego chcesz, ale nie potrafię... - Przerwała, tłumiąc łkanie. - Jeśli sam sobie weźmiesz, nie udźwignę takiego brzemienia.

Iwan nie zamierzał tego słuchać i zwracać uwagi na jej płacz. Chciał tylko egoistycznie zaspokoić żądze i upić się do nieprzytomności. Wyrzucał sobie, że stracił czujność, nie podejrzewając babki, iż to ona mu podrzuciła tę słodką truciznę. A jednak, mimo bólu i gniewu, wysłuchał słów Lucy i dobrze zapamiętał, że powiedziała, iż nie zniesie gwałtu. Co on, do cholery, robił najlepszego?!

Z jękiem zsunął się na łóżko i zasłonił twarz, jakby starał się pokonać jakieś obsesje. Z przerażeniem stwierdził, że był o krok od zrobienia czegoś najgorszego. Lucy leżała obok, łkając niemal niedosłyszalnie. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że to on przyprawił ją o płacz. A dlaczego? Bo któryś już raz ta stara jędza wyprowadziła go z równowagi. Przez krótki czas myślał, że między nim i Lucy wszystko ułoży się dobrze. Wolał nie nazywać tego miłością, ale teraz wiedział, że właśnie tego pragnął. Pragnął, by Lucy Drysdale wyszła za niego za męża ze względu na niego, Iwana Thorntona, człowieka niepewnego uczuć swych rodziców i swej przyszłości. Teraz uważał, że po prostu uległ naiwnemu marzeniu. Choć wiedział, że nie poślubiła go dla tytułu, nie stanowiło to już dla niego pocieszenia. Chciał otrzymać od niej więcej, niż, jak sądził, otrzymał. Niestety, zapomniał na chwilę, że ma do czynienia z kobietą, nie tak słabą jak jego matka czy zjadliwą jak babka, ale jednak z kobietą. Dawno temu przyrzekł sobie, że nie dopuści, by jakaś kobieta go zdominowała. Ale gdy teraz się nad tym zastanowił, zdał sobie sprawę, że to on chciał zdominować Lucy i zabił tę odrobinę uczucia, jakie dla niego miała, stosując wobec niej przemoc.

Usiadł i dyskretnie na nią spojrział. Miał wrażenie, że jej długie nogi są bielsze niż zwykle, a całe ciało wyglądało w świetle księżycy jak z alabastru. Długie ciemne włosy opadały na ramiona. Nie łkała już, ale wydawała mu się obojętna i dotknięta do żywego. Bardzo chciał ją ogrzać swoim ciałem i osłonić. Nie mógł jednak znieść myśli o tym, że z lękiem się od niego odsunie. Wodził wzrokiem po jej ciele, aż w końcu ich spojrzenia się spotkały.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Wyjdę stąd. Gdy chciał wstać, chwyciła go za rękę.
- Iwan...

Potrząsnął głową.

- Powiniennem.

Nie puściła jego ręki. Uklękła na łóżku i spoglądała mu w oczy.

- Nie chcę, żebyś wychodził. - Objęła go za szyję i przytuliła się do niego.

Jego ciało natychmiast zareagowało. Lucy wcale nie była zimna; była ciepła i podatna jak rozpuszczony wosk. Ale zachował ostrożność. Starał się zdjąć jej rękę ze swojej szyi.

- Nie musisz tego robić - powiedział.

- Wiem. - Pocałowała go w policzek, podbródek i szyję.

Przeszył go dreszcz. Chciał, by przestała. Nie potrafił już poskromić pobudzonych na nowo zmysłów. Jej pieszczoty miały rozpalić namiętności ich obojga, ale wyczuł w nich coś więcej niż żądze cielesne. Podniecała go, lecz zarazem działała kojąco. Była bardzo czuła. On jednak wciąż uważał, że to tylko złudzenie, że kobiety nie potrafią być czułe. I ponownie próbował ją odsunąć. Ale się nie poddała i gdy zaczęła go całować, nie potrafił już dłużej z nią walczyć. Miotany sprzecznymi uczuciami i potrzebami, objął ją mocno i położył na łóżku. Teraz nie kochali się już tak namiętnie, lecz czule, w milczeniu i niemal okazując sobie nawzajem szacunek. Gdy osiągnęli najwyższą rozkosz, Iwan uświadomił sobie, że nigdy nie czuł się z nikim tak związany jak z Lucy. Jakoś go rozbroiła i znalazła drogę do jego serca.

Gdy zasnęła, leżał obok niej i rozmyślał. Doszedł do wniosku, że jednak nie otrzymał tego, czego się spodziewał. Chciał być Lucy potrzebny. Chciał jako jedyny na świecie mieć wpływ na ich wzajemne stosunki. Nie zastanawiał się nad tym, czy chce się posunąć tak daleko, by ją pokochać.

Iwan osuszył butelkę whisky. Obserwował, jak ostatnia bursztynowa kropla wpada do kieliszka, który trzymał. Dzięki alkoholowi jakoś się trzymał, ale był bardzo roztrzęsiony. Gorączkowo się rozejrzał. Giles i Alex siedzieli pochyleni nad planszą trik-traka. Każdy postawił dziesięć funtów. Alex w skupieniu rozważał kolejne ruchy. Potrzebował pieniędzy; gdyby przegrał, nie miałby z czego oddać długu. Ale Giles też był uważny. Zawsze starał się wygrywać, bez względu na to, jaka nagroda czekała na zwycięzcę. Jedynie Elliot siedział beczynnym. Gdy spojrzął na Iwana, przyjaciel podniósł do ust kieliszek. Wypili w milczeniu. Mimo wypitej whisky, Iwana nie opuszczało napięcie. Zaklął pod nosem. Dlaczego, u licha, zostawił w domu świeżo poślubioną żonę i przyszedł tu, do *Piss Pot*? Energicznie odstawił kieliszek.

- Czy Mawbey powiedział wam coś takiego, co by wskazywało na jego plany? - spytał.

Giles wzruszył ramionami.

- Mnie nic nie mówił - odparł Alex. - Trzeba docenić jego śmiałość. Ma więcej ikry, niż sądziłem.

- Ja stawiam na dziewczynę - odezwał się Elliot.

- Myślisz, że lady Valerie go do tego nakłoniła? Jest taka zielona, że wątpię, by słyszała o tym, iż można uciec i potajemnie wziąć ślub - powiedział Giles.

- Prawdopodobnie Elliot ma rację - włączył się do rozmowy

Iwan. - Moja droga niewinna kuzynka widocznie się uparła, by go mieć. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że to ona wymogła na nim ucieczkę.

- Jak zamierzasz rozwiązać ten problem? - zaciekał się Elliot.

- A dlaczego miałbym go rozwiązywać? - Iwan odpowiedział pytaniem na pytanie.

Elliot tylko się uśmiechnął. Iwan przypomniał sobie dzień sprzed ponad dwudziestu laty, gdy przyjaciel zbił go na kwaśne jabłko. Oczywiście nie był już tym przerażonym chłopcem, ale mimo to nadal uważał, że Eliot jest niebezpieczny.

- Jeśli nie zamierzasz szukać swej słodkiej kuzynki, która wkrótce straci dziewictwo, to dlaczego zostawiłeś swą wspaniałą żonę samą w domu? - dociekał Elliot.

Iwan zacisnął dłoń.

- Wydaje mi się, że twoje zainteresowanie moją żoną nie jest normalne - oświadczył gniewnym tonem.

- Nienormalne? - Elliot uśmiechał się szeroko. - Byłoby czymś nienormalnym nie interesować się taką... - Przerwał, i wybuchnął śmiechem, gdy Iwan zerwał się z krzesła.

Iwan zdawał sobie sprawę, że Elliot tylko się z nim droczy, lecz nie potrafił panować nad swoimi reakcjami, gdy chodziło o niezdrowe, jak uważał, zainteresowanie przyjaciela Lucy.

- Pierce, mam już dość twojego mieszania się w moje sprawy - oświadczył dobitnie.

Elliot niewinnie rozłożył ręce.

- Ja się mieszam? Przyszedłeś tu do nas, gdy spokojnie świętujemy twój ślub - zdumiewająco nagły - a ty mówisz, że mieszam się w twoje sprawy?

Iwan zaklął. Rzeczywiście zachowywał się jak osioł, skończony osioł. Ale to przez nią. Postanowił już więcej nie poddać się jej wpływowi.

- To nie twoja sprawa, co dzieje się między mną i moją żoną - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Jeśli dobrze pamiętam, kilka dni temu założyliśmy się i ja wygrałem. Chcę, żebyś się wywiązał z danego mi wówczas słowa. Masz czas do mojego powrotu z północy kraju, dokąd się zaraz wybieram. Oczekuję, że wyjedziesz w długą podróż na kontynent.

Patrzyli sobie w oczy, aż w końcu Elliot uśmiechnął się i skinął głową.

Iwan chwycił surdut.

- Jeżeli żaden z was nie ma mi już nic do powiedzenia, to wychodzę.

Elliot przezornie milczał. Giles też nie był skłonny mówić.

- Jeśli sądzisz, że lady Valerie zaplanowała tę ucieczkę z Mawbeyem, to dlaczego się wtrącasz? - spytał w końcu Alexander.

- A kto powiedział, że się wtrącam?

Lucy siedziała na krześle i spoglądała na łóżko. To wielkie łożo z baldachimem mogło mieć nawet czterysta lat, a na pewno nie mniej niż dwieście. Kolejni hrabiowie Westcott spali i kochali się w nim ze swymi żonami. Zastanawiała się, czy przed nią jeszcze któraś z żon obudziła się sama w tym łóżku w noc poślubną. Czy któraś mąż porzucił kilkanaście godzin po ślubie? Słumiła szloch. Po namyśle uznała, że nie powinna tak uważać i że Iwan z pewnością udał się na poszukiwanie Valerie. Nie w pełni jednak przekonała siebie do tej myśli, bo byli inni, którzy mogli się zająć całą sprawą: ojciec i bracia uciekinierki, jak powiedział wieczorem Iwan. Zapewne więc wykorzystał ucieczkę Valerie z sir Jamesem jako pretekst, by stąd wyjechać, by tu z nią nie być. W głębi duszy nie chciał się ożenić, a po wydarzeniach dzisiejszej nocy poczuł się oszukany i schwyty w pułapkę. Bała się, że uznał ją za taką samą kobietę jak wszystkie inne, które chciały go nikczemnie wykorzystać. Ale przecież ona taka nie była! Nie była! Nie pojmowała, dlaczego lady Westcott po tym, gdy już osiągnęła cel i doprowadziła do ślubu wnuka, wtargnęła do jego sypialni i wszystko zepsuła.

Położyła rękę z tyłu krzesła i oparła na niej głowę. Na dworze zaszczekał pies, a jakaś kobieta przywoływała mężczyznę, który po chwili coś jej odpowiedział i się roześmiał. Niestety, nie był to głos Iwana. Lucy napłynęły łzy do oczu. Nie potrafiła ich już opanować.

Nie zachowuj się jak gąska, udzieliła sobie w końcu reprimendy. Wstała z krzesła i się rozejrzała.

Nigdy nie była płacziwa i nie zamierzała się pod tym względem zmienić tylko dlatego, że mąż bez wyjaśnienia zostawił ją samą w łóżku. Poza tym rzeczywiście pojawiła się sprawa rodzinna, którą należało załatwić. Iwan zatem na pewno wróci.

W miarę jednak jak mijały kolejne dni, a on się nie pojawiał, Lucy była coraz mniej pewna tego, że jeszcze będą razem. I wydawało jej się coraz mniej prawdopodobne, że Iwan wciąż poszukuje Valerie i sir Jamesa. Było natomiast coraz bardziej pewne, że oni już się pobrali i że w ogóle nie udał się na ich poszukiwania. Lucy popadała w skrajnie odmienne stany emocjonalne: w jednej chwili była rozgniewana, w następnej zrozpaczona. Skoro Iwan w ogóle nie zamierzał się z nią ożenić, to dlaczego to jednak zrobił? Czy dlatego, że chciał zademonstrować, iż po prostu potrafi się na to zdobyć? Z kolei jeśli nawet pobrali się w sytuacji przymusowej, to przecież mogli się wznieść ponad nią, gdyby tylko chcieli, gdyby tylko on chciał.

Czwartego dnia nieobecności Iwana otrzymała od niego list. Napisał, że różne sprawy zatrzymują go poza Londynem i życzy sobie, by żona przeniosła się do wiejskiej rezydencji Westcottów w Dorset. Nawet słowem nie wspominał o zbiegłych kochankach, co bardzo rozgniewało hrabinę wdowę, ani o swych planach, czym Lucy poczuła się zdruzgotana. Otrzymały też dwa listy od Valerie. W pierwszym przepraszała chrzestną za kłopot, jaki jej sprawiła niespodziewanym wyjazdem. Drugi był już od sir Jamesa i lady Mawbey, którzy powiadamiali, że wzięli ślub i pytali, czy mogą ją odwiedzić w Dorset. Ten ostatni list natchnął Lucy nadzieją. Wywnioskowała, że Valerie mogła wiedzieć tylko od Iwana, że Lucy wyjeżdża tam z lady Westcott. Znaczyło to, że utrzymywał z nimi kontakt. Ale czy zamierzał przyjechać do Dorset? To pytanie spędzało jej sen z powiek i odbierało apetyt.

Wraz z lady Antonią wyruszyła podróżnym powozem Westcottów do Dorset.

- Powinna pani mieć własną służącą - odezwała się w pewnej chwili lady Antonia. - Powóz właśnie minął Guilford i zmierzał do Winchester, gdzie miały zmienić konie, a potem przejechać w Stockbridge rzekę Test. - Dwie spośród tych, które zatrudniam, nadawałyby się do tej roli.

- Umieją pisać i czytać? - spytała Lucy, obojętnie oglądając mijany krajobraz.

- Nie zatrudniam idiotów, panno Drysdale...

Przerwała, gdy Lucy spojrzała na nią z wyrzutem. Bądź co bądź nie była już panną Drysdale, lecz hrabiną Westcott. Choć lady Antonia podobno tego właśnie chciała, to najwyraźniej z trudem przyjmowała do wiadomości nową sytuację. Lucy nie sądziła, by kiedykolwiek stosunki między nimi mogły się ułożyć dobrze. Ta straszna scena w sypialni na zawsze zaprzepaściła taką szansę. Hrabina wdowa nie chciała nikomu oddać władzy, a Lucy nie zamierzała przymilać się do tej starej kobiety o trudnym charakterze. Gdy spoglądały na siebie, w oczach obu gościł chłód.

- Zatrudniam tylko najlepszych - ciągnęła rozdrażniona hrabina wdowa. - Zarówno służących, jak modniarkę czy krawcową.

- Postaram się to zapamiętać, choć może mi zająć trochę czasu przeobrażenie się ze starej panny guwernantki w hrabinę porzuconą przez męża. - Lucy odwróciła się do okna. Powiedziała to, zanim zdążyła pomyśleć. Uznała, że wyraziła się zbyt patetycznie, ale już przecież stała się dla innych patetyczną słomianą wdową.

Antonia poruszyła się na siedzeniu.

- Nie została pani porzucona, a przynajmniej nie będzie tak dopóty, dopóki nie pozwolę się pani za taką uważać - powiedziała pojednawczym tonem.

Lucy spojrzała na nią spod oka.

- Jadę do mojego nowego domu bez świeżo poślubionego męża i nie wiem kiedy, ani czy w ogóle, do mnie dołączy. Jak można nie uznać mnie za porzuconą?

- Wyruszył na poszukiwanie kuzynki, zgodnie z tym, co powinien był zrobić. Poza tym sądziłam, że ma pani silniejszy charakter, że nie będzie pani umierać z powodu najmniejszej przeciwności losu.

- Czy dlatego wybrała mnie pani na żonę dla Iwana? Ze względu na mój silny charakter?

Lady Antonia spojrzała na nią zaczepnie.

- Tak. I mam nadzieję, że się nie pomyliłam.

Lucy znowu odwróciła się do okna. Na brak silnego charakteru nigdy nie narzekała. Gdy jednak się zakochała, miała poczucie,

że wraz z tym jej charakter osłabł. Ale nie miała zamiaru mówić o tym hrabinie wdowie. Usiadła sztywno i uniosła podbródek.

- Zapewniam panią, że zamierzam pełnić obowiązki, które ciążyą na mnie jako na hrabinie Westcott, tak by nikt nie miał co do tego wątpliwości: ani mój nieobecny mąż, ani pani - oświadczyła, po czym oparła się wygodnie na siedzeniu, przymknęła oczy i już do końca tej nieprzyjemnej podróży milczała.

Przybyły do rodowej rezydencji Westcottów w Dorset o zmierzchu, gdy zachodnia fasada pałacu tonęła już w złotym blasku zachodzącego słońca. To była piękna rezydencja, zbudowana z portlandzkiego kamienia, o dachu zakończonym okazałymi szczytami, z ogromną liczbą okien. Po murach piał się bluszcz, łagodząc surowość kamiennej bryły. Pałac nie miał suterenu i był niską, półtorapiętrową budowlą, nie tak imponującą, jak Lucy się spodziewała. Wewnątrz natomiast wyglądał wspaniale. Sufity były wysokie, kasetonowe i pokryte malowidłami, a ściany zdobiła sztukateria lub boazeria, złocenia i malowidła. Wszędzie znajdowały się wspaniałe dzieła sztuki. Same podłogi były dziełami sztuki, wykonanymi z najrozmaitszych gatunków drewna. Leżały na nich imponujące wschodnie kobierce. Wśród mebli znajdowały się zarówno antyki, jak i meble nowe, wykonane według dziewiętnastowiecznych wzorów. W dwu łazienkach była bieżąca woda - wielki w tym czasie luksus. Ale przy całym swym przepychu pałacowi czegoś brakowało. Lucy łatwo odkryła, że rodzinnego ciepła, bo idąc po ozdobnych schodach, słyszała tylko własne kroki.

Hrabina wdowa zajęła apartament przy wschodniej łazience, a Lucy apartamenty pana i pani domu przy zachodniej. W chwili gniewu poleciła przenieść kilka znajdujących się tu rzeczy Iwana do magazynu na strychu. Lady Antonia udawała, że nie dostrzega jej władcze zachowania, a ona nie dawała po sobie poznać, co naprawdę czuje. Każda przyjęła odpowiadające jej zwyczaje. Lucy, na przykład, zawsze rano spacerowała po posiadłości, pogrążona w zadumie; tak nazywała codzienne rozmyślanie nad swą sytuacją. O dziesiątej jadła z hrabiną wdową śniadanie. To ona prowadziła dom, ale starała się wydawać służbie decyzje tak, by Antonia wszystko słyszała. Hrabina wdowa czasami dawała jej rady, które po zastanowieniu najczęściej przyjmowała, gdyż zwykle były dobre.

Wczesne popołudnia Lucy spędzała w pałacowej bibliotece, która miała interesujący księgozbiór, a starsza pani czytała gazety i uciwała sobie drzemkę. Zgodnie z wiejskim obyczajem, wcześniej jadły kolację. Czasami o zmierzchu Lucy wybierała się na konną przejażdżkę. Posiadłość była ogromna i miała imponującą stadninę, w której wyróżniały się konie do polowania. Życie Lucy i hrabiny wdowy byłoby tu idyllą, gdyby nie trapiąca je niepewność co do tego, kiedy zjawi się Iwan.

Valerie przysłała jeszcze dwa listy. W pierwszym powiadała, że bawią w hrabstwie York, z wizytą u rodziny sir Jamesa, i przyjadą do Dorset w terminie późniejszym, niż początkowo planowali. W drugim informowała, że ich przyjazd nastąpi w ostatnim tygodniu lipca, gdyż najpierw muszą odwiedzić jej rodzinę w Arundel.

Iwan również pisał, ale ograniczał się do lakonicznych informacji o tym, co robi lub zamierza „Interesy zatrzymują mnie w hrabstwie York na kolejny tydzień”, a po dwóch tygodniach: „Jadę do Walii, gdzie oczekuje na mnie wspólnik”. Słowem nie wspominał, kiedy mogą się go spodziewać w Dorset.

Lucy próbowała nie poddawać się posępnemu nastrojowi, ale okazało się to ponad jej siły. Lektury nie potrafiły odwrócić jej uwagi od nieobecności Iwana. Straciła apetyt. W dniu przyjazdu Valerie i sir Jamesa stary majordomus, Fenton, musiał ją budzić z nietypowej dla niej drzemki, w jaką zapadła w bibliotece, gdzie swym zwyczajem udała się wczesnym popołudniem. Antonia oczekiwała na nią w hallu i wspólnie wyszły przed pałac, by powitać gości.

Valerie nie potrafiła ukryć zdenerwowania, lecz mimo to bez wahania podeszła do chrzestnej, mocno trzymając za rękę sir Jamesa.

- To mój mąż, sir James Mawbey - przedstawiła go.
- Wiem, kto to jest - wybuchnęła lady Antonia. Spojrzała karcająco na młodego mężczyznę, który nie uśmiechał się do niej, i na lekko skrzywioną Valerie, po czym zwróciła się do niej z wymówką: - Nie patrz tak na mnie. Mam prawo mieć zły humor, bo sprawiłaś mi straszny kłopot. Czy naprawdę nie ma już szans na unieważnienie tego małżeństwa?

Sir James był oburzony.

- Szanowna pani! Nie ma pani prawa...
- Nie ma żadnych szans - przerwała mu Valerie. - Nasz ślub jest ważny, a nawet gdyby nie był, to i tak byśmy się nie rozstali. My się kochamy.

Hrabina wdowa zacisnęła kościste palce na kryształowej gałce laski.

- Znakomicie. A zatem przywitajmy się i wejdźmy do środka. Strasznie dziś gorąco.

Po tych słowach napięcie ustąpiło. Valerie z ulgą wzięła chrzestną matkę pod rękę, ale sir James zachował pewną rezerwę. Lucy postanowiła poprawić jego nastrój. Podała mu ramię.

- Sir James, wejdźmy do środka. Jest pan już członkiem rodziny i wszystko dobrze się ułoży - pocieszyła go.

- Nie sądzę, by mi wybaczyła moją gorszą pozycję społeczną - odparł, wciąż sztywny.

- Zapewne już wybaczyła - odpowiedziała na to Lucy i spojrzała na niego uważnie. - Ciekawi mnie, co w pana dzieciństwie sprawiło, że tak nie znosi pan arystokracji. A jednocześnie, jakby na przekór temu, używa pan swego tytułu.

Nie była pewna, czy sir James się na nią nie obrazi za ten przytyk, lecz on jedynie zmarszczył czoło w zamyśleniu.

- To rzeczywiście ciekawa sprawa. Ostatnio często się nad nią zastanawiam. Prawda jest taka, że powinienem był się ożenić z panią, jeśli brać pod uwagę bystrość pani umysłu i niższe pochodzenie, niż ma Valerie, ale zakochałem się właśnie w niej - odpowiedział zdumiewająco szczerze. - Valerie też jest bardzo inteligentna, nie dzieli jednak naszych, moich i pani, szczególnych zainteresowań.

Lucy uśmiechnęła się wymuszenie.

- Ale może pana wybitny umysł lepiej uzupełnia jej wyższa od mojej pozycja społeczna. Poza tym ja jestem tak samo uciążliwa dla otoczenia jak pan - zażartowała.

Słyszac to, sir James uśmiechnął się szeroko, a ona odpowiedziała podobnym uśmiechem.

Gdy weszli do głównego salonu, nie mieli już możliwości prowadzenia tak swobodnej rozmowy. Lucy zdążyła wszak zyskać

pewność, że ma w sir Jamesie przyjaciela. A jeśli choć na chwilę ogarnęły ją wątpliwości co do tego, czy jest odpowiednim mężem dla Valerie, to teraz się ich pozbyła. Patrząc powierzchownie, mogli się wydawać niezbyt dobrze dobraną parą, ale w rzeczywistości znakomicie się uzupełniali. Valerie była wspaniałą, nie zepsutą młodą kobietą. Sir James mógł kształtować jej osobowość i podziwiać urodę. Ona, jako trzecie czy czwarte dziecko w rodzinie, zawsze czuła się niepewnie i miała poczucie, że jest kimś drugorzędnym. W Jamesie odnajdywała w pewnym stopniu ojca, zdolnego poświęcać jej całą uwagę, jak jedynacze. Lucy nie wątpiła, że będzie to dobre małżeństwo. Żałowała tylko, że nie może tak myśleć o swoim związku.

Nie jestem chora. Naprawdę - zaprzeczyła Lucy. Valerie obserwowała ją uważnie. Sądząc po jej minie. Lucy absolutnie jej nie przekonała.

- Ty przecież nic nie jesz i jesteś bardzo błada - stwierdziła. Wyciągnęła rękę, chcąc dotknąć jej czoła, ale Lucy cofnęła głowę.

- Naprawdę czuję się doskonale. Chodzi tylko o to, że zaszło tyle zmian w moim życiu: wyszłam za mąż i zamieszkałam w tym domu.

- Bez męża - stwierdziła cicho Valerie.

Lucy nachmurzyła się. Siedziała wraz z Valerie na ławce w ogrodzie, w pobliżu głównej drogi dojazdowej do rezydencji, podziwiając zachód słońca. Dziś minęło siedem tygodni od dnia, w którym tu zamieszkała, a siedem tygodni i sześć dni od dnia ślubu. Dzięki Bogu, gościła w tym wielkim pałacu Valerie i sir Jamesa, bo inaczej pewnie by oszalała. Doprawdy musiała znosić zbyt dużo, nawet jak na jej silny charakter. Nie odstępował jej smutek i gniew, a czasami wpadała w czarną rozpacz. Niekiedy miała ochotę udusić Iwana. Oczywiście najbardziej pragnęła, by nadszedł kres tego oczekiwania. Nie chciała, by ktokolwiek poza nią zaczął podejrzewać, że jest w ciąży. Ilekroć o tym pomyślała, wzruszenie ścisnęło ją za serce. Ale radość mieszała się ze smutkiem, bo Iwan zostawił ją samą na wsi, nie wiedząc nawet, że żona prawdopodobnie spodziewa się dziecka, ich dziecka. Poza

tym obawiała się, że ta wiadomość może jeszcze bardziej ich rozdzielić.

- Jak Jamesowi idzie praca nad artykułem? - zmieniła temat.

Valerie uśmiechnęła się do niej zadowolona.

- Właśnie pisze. Pojutrze wyjeżdżamy do Londynu, bo musimy dostarczyć wydawcy tekst, by mógł się ukazać we wrześniowym numerze „Hasting's Journal for Research on the Human Brain”.

Lucy nie miała jednoznacznego stosunku do ich wyjazdu, tak samo jak do wielu innych spraw. Valerie i James stanowili ideał nowożeńców. Byli tak w sobie zakochani, że z trudem zносиła ich obecność. Przy nich jej małżeństwo wydawało się jeszcze bardziej żałosne. Z drugiej strony po ich wyjeździe była skazana na strasznie monotonię życia na wsi. Mogła ją tylko trawić rozpacz. Towarzystwo hrabiny wdowy i rzadkie suche wiadomości od Iwana niewiele zmieniały. Zaczęła je już nazywać listami podróжными, bo każdy był wysłany z innego miejsca. Wiedziała z nich, że Iwan przez tydzień przebywał w Yorku, a przez trzy dni w Scarborough, skąd powrócił do Londynu, by następnie udać się do Portsmouth. Nie miało sensu odpisywanie na jego listy, skoro stale był w podróży.

Słumiła przykre uczucia i uśmiechnęła się blado do Valerie.

- Wróćcie tu, prawda? Bez was będziemy takie samotne.

- Bardzo bym chciał. Jesteście takie życzliwe, goszcząc nas tu tak długo. Ale James ma wygłosić cykl wykładów i już niebawem skończy się przerwa wakacyjna w Driscoll School. On ma dom, w którym jeszcze nie byłam, ale nie sądzę, by prezentował się lepiej niż każde inne kawalerskie gospodarstwo. Obawiam się, że sporo czasu i energii zajmie mi doprowadzenie tego domu do normalnego stanu. - Spojrzała na Lucy z ożywieniem. - Może odwiedziłabyś mnie tam we wrześniu i pomogła mi go urządzić. Byłoby wspaniale, gdybyś teraz pojechała z nami do Londynu.

Lucy odsunęła kosmyk ze skroni. Może powinna wrócić do Londynu? Oczywiście nie wiedziała, czy spotka się tam z Iwanem, ale nie wątpiła, że jego przyjaciele są w mieście. Miała nadzieję, że dowie się od nich, gdzie przebywa mąż i co robi. Poza tym nie chciała już dłużej ukrywać się na wsi jako porzucona, godna współczucia żona. Uznała, że będzie dla niej lepiej, jeśli powróci do Londynu i stawi czoło wyzwaniom jako nowa hrabina Westcott,

inteligentna i niezależna. I że jeszcze w tym sezonie towarzyskim powinna wywołać sensację swym pojawieniem się w mieście, by sprowokować Iwana do spotkania.

- Jadę z wami do Londynu - oświadczyła z jakąś nową pewnością siebie. - Dopóki nie urządzicie domu, możecie mieszkać u mnie.

Valerie była stropiona.

- A, jeśli... To znaczy, czy sądzisz...

- Pytasz, czy nie sądzę, że Iwan tam mieszka, prawda? Wkrótce się o tym przekonamy, już wkrótce - odpowiedziała Lucy z zaciętą miną.

Trzy dni później dowiedziała się wszystkiego. Iwana nie było w pałacu, ale majordomus słyszał od kucharki, której siostra służyła u Varneyów, że hrabia pojawił się tam na wieczorku tanecznym przed niespełna tygodniem. Zgodnie z relacją kucharki, tańczył ze wszystkimi kobietami i omal nie pobił lorda Haverlinga z powodu jego siostry, po czym wszczął burdę z jednym ze swych przyjaciół i wyszedł wcześniej, dobrze już podchmielony.

Lucy słuchała opowieści zwykle małowównego majordomusa ze skrzyżowanymi rękami, nerwowo postukując butem o podłogę. Doprawdy już nie wiedziała, czym przejęła się bardziej: umizgami Iwana do innych kobiet czy uporem, z jakim jej unikał, a może oczywistą udręką, jaką przeżywał. Ale absolutnie nie miał prawa tak jej traktować i żadnego ku temu powodu.

- Ustal, gdzie on przebywa, bo chcę mu przekazać wiadomość - poleciła majordomusowi.

Służący skinął głową. Gdy Lucy umilkła, uklonił się i ruszył do drzwi, ale po chwili go zatrzymała.

- Simms, chciałabym jak najszybciej spotkać się z tobą, z kucharką i klucznicą. Chcę wydać przyjęcie, wielkie przyjęcie, by przedstawić moją kuzynkę i jej męża towarzystwu, zanim zaczniesz sezon polowań i wszyscy wyjadą na wieś - oświadczyła.

Wpadła na ten pomysł zupełnie nagle. Nie miała pojęcia o urządzaniu wytwornych przyjęć. Ale uznała, że Valerie zasługuje na takie wyróżnienie. Poza tym wszyscy oczekiwali, że nowa hrabina Westcott wyda przyjęcie. I teraz nadarzała się ku temu jedyna okazja, bo gdy ciąża stanie się widoczna, to trzeba będzie wyłączyć

się na jakiś czas z życia towarzyskiego. Lucy nie chciała, by ludzie się nad nią użalali, ponieważ mąż ją opuścił. Miała nadzieję, że upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu - uhonoruje Valerie oraz wprowadzi sir Jamesa do wyższych sfer, choć ich nie lubił, i być może zwabi do domu Iwana.

Valerie była zachwycona pomysłem, podczas gdy sir James potraktował go z rezerwą. Ale oczywiście zrobiliby wszystko dla swej wspaniałej żony, więc chcąc nie chcąc, podziękował Lucy za to, że o nich pomyślała.

Do zorganizowania przyjęcia Lucy wynajęła Francuzkę, panią Leonardo, która zajmowała się urządzeniem najwytworniejszych spotkań towarzyskich arystokracji. Chciała, by było to wydarzenie sezonu. To, że okazał się, jak dotychczas, nudny - okraszony tylko perypetiami Westcottów - pracowało oczywiście na jej korzyść. Zdawała sobie sprawę z tego, jaką ciekawość budzi jej małżeństwo - przyzwoitki i cygańskiego hrabiego. I był jeszcze skandal spowodowany przez Valerie, uznaną za najpiękniejszą pannę sezonu, która wybrała sobie na męża biednego uczonego, a mogła zostać żoną niemal każdego utytułowanego i bogatego kawalera. Lucy wiedziała, że niewiele osób zrezygnuje z zaproszenia na przyjęcie u Westcottów. Nie zamierzała tylko zapraszać hrabiny wdowy.

Wkrótce dowiedziała się, że Iwan mieszka z Gilesem. Ilekroć wychodziła z domu, oczekiwała, że spotka go przypadkiem. Miała na to nadzieję i zarazem się tego bała. Ale nie wychodziła zbyt często. Ranki spędzała w sypialni, by ukryć nudności, których dostawała po wstaniu z łóżka, a popołudnia upływały jej na dochodzeniu do siebie po porannych dolegliwościach. Pozostawały jej tylko wieczory, w czasie których starała się najlepiej, jak potrafiła, grać w towarzystwie rolę pełnej wigoru hrabiny. Śmiała się, flirtowała, tańczyła. Ale szybko się męczyła i musiała wcześniej wracać do domu, co psuło obraz, jaki chciała stworzyć. Wyczerpana, kładła się spać i rano wszystko zaczynało się od nowa.

Kiedyś w operze natknęła się na Alexandra Blackburna. Gdy w czasie przerwy wychodziła z Valerie z gotowalni, stał na schodach, obejmując w talii szykowną brunetkę. Zauważył Lucy od razu, ale nie podszedł do niej, by się przywitać, tylko skinął głową. Ona również się nie zatrzymała, by zamienić z nim kilka

słów. Bez wątpienia towarzysząca mu kobieta nie należała do tych, które przedstawia się hrabinom, toteż Lucy uznała, że Alex zachował się najlepiej, jak mógł, w tej sytuacji. Z drugiej strony czuła się zdruzgotana. Był starym przyjacielem Iwana, a nawet się z nią nie przywitał. Doszła do wniosku, że mogłaby tu przypadkowo spotkać również męża. Co by było, gdyby miał u boku taką kobietę? Na samą myśl o tym zrobiło się jej niedobrze. Drugą część przedstawienia spędziła na oglądaniu przez lornetkę osób siedzących w innych łóżach, a nawet w rzędach krzeseł na parterze. Nie odkryła nigdzie ani Iwana, ani Alexandra. Gdy wróciła do domu, od razu, wyczerpana, położyła się do łóżka.

Mijały kolejne dni, a Iwan nie dawał znaku życia, co wprawiało ją w coraz większy gniew. Wyglądało to jak prowokacja, tyle że pięcioletniego zepsutego chłopca. Nie zajmował się bezpośrednio zarządzaniem posiadłością i nie zjawiał w swych domach właściwie bez powodu. Wymusił na Lucy małżeństwo, a teraz odgrywał rolę pokrzywdzonego. Ale w spokojniejszych chwilach przyznawała, że w jego oczach wyglądało to inaczej: ona go odrzuciła, tak jak wcześniej matka i babka. O ile jednak nie miał wpływu na zachowanie matki i babki, o tyle ją zdominował i nakłonił do małżeństwa. Niestety, ledwie osiągnął ten cel, a już się dowiedział, że padł ofiarą manipulacji babki. Dlatego porzucił żonę. W chwilach większego pobudzenia emocjonalnego nie uznawała natomiast takiego rozumowania. Stwierdzała po prostu, że Iwan nigdy nie wyleczył się z ran, jakie mu zadano w dzieciństwie, i karał ją za winy matki i babki. Ich nie mógł ukarać, więc karał w zastępstwie żonę. To było bardzo nie w porządku, bo spośród nich trzech jedynie ona kochała go naprawdę. W zależności od samopoczucia Lucy przyjmowała jedno lub drugie rozumowanie. Tak czy inaczej kochała Iwana, była na niego zła i za nim tęskniła.

On wcale nie był od niej szczęśliwszy. I nie umiał naprawić sytuacji. Jego początkowy gniew na nią, w istocie bardziej skierowany na babkę, już dawno mu przeszedł. Pomógł w tym fakt, że Valerie była szczęśliwa ze swym jakoby skandalicznie nie-

odpowiednim dla niej mężem. Iwan zdążył się z nimi spotkać przed ich ślubem i odbył z sir Jamesem długą, poważną rozmowę. Spytał go, czy kocha Valerie, gdzie będą mieszkali i z czego będą żyli. Gdy się upewnił, że hrabianka będzie z sir Jamesem szczęśliwa, został świadkiem na ich ślubie. Gdyby miał trochę rozsądku, to od razu powróciłby stamtąd, gdzie byli, do Londynu i odbył równie szczerą rozmowę ze świeżo poślubioną żoną. Ale bardzo się bał takiej rozmowy. Bo co by mu dało nakłonienie Lucy, by ujawniła prawdziwe uczucia wobec niego? Nie chciała przecież wyjść za mąż. Wspaniale zaspokajali nawzajem swe potrzeby seksualne, ale nie usuwało to dzielącej ich przepaści. On został wmanewrowany w to małżeństwo przez babkę, a Lucy do niego zmuszona. Jeśli on nie potrafił zapomnieć o tej manipulacji lady Westcott, to czy Lucy potrafiła zapomnieć o przymusie, jaki na nią wywierano? Dlatego Iwan utknął w hrabstwie York, gdzie skontrolował zarządzanie dobrami Westcottów, po czym udał się do Walii, by obejrzeć kopalnię cyny, którą ewentualnie zamierzał kupić. Uznał to za konieczność, bo dotychczas zaniedbywał interesy, a poza tym potrzebował czasu, by wszystko przemyśleć. Ale im dłużej przebywał poza domem, tym łatwiej było mu to znieść. Z Walii udał się do Scarborough, gdzie zainwestował pieniądze w stocznię, a stamtąd wrócił do Londynu. Konsekwentnie omijał Dorset. Stale był przygnębiony, a najbardziej tego wieczoru, kiedy Alex mu powiedział, że widział Lucy w operze. Bardzo zapragnął wówczas pójść do żony, wziąć ją w ramiona i zapomnieć o swej nieufności. Ale jak mógł to zrobić? Po tylu tygodniach niczym nie usprawiedliwionej nieobecności Lucy z pewnością go nienawdziła. Pił więc i awanturował się, obrażając nawet najbliższych przyjaciół. I nie poszedł do niej, bo bał się, że odrzuci jego przeprosiny, że po prostu odrzuci jego.

Gdy otrzymał od niej zawiadomienie o przyjęciu na cześć Valerie i sir Jamesa, zdał sobie sprawę, że dłużej już nie może jej unikać. Rzuciła mu wyzwanie, bo zapraszając gości, wyciągała ich osobiste nieporozumienia na widok publiczny. Ale jeśli sądziła, że on wyjdzie na idiotę, to się grubo myliła.

Lucy obawiała się, że dokonała złej kalkulacji i wyjdzie na idiotkę. Iwan nie odpowiedział na jej list, a przyjęcie odbywało się dziś wieczorem.

- Lucy, czy mam do niego pójść i zażądać, by się zjawił, żeby wspólnie z tobą powitać gości? - spytał ją w południe sir James.

Zaczerwieniła się ze wstydu.

- Nie, nie, to nie jest konieczne - odparła ogólnikowo i po spiesznie wyszła, bo nie chciała się rozwodzić nad zachowaniem Iwana.

Uważała, że mężczyzny nie należy zmuszać, by zachowywał się jak dobry mąż, zwłaszcza mężczyzny takiego jak Iwan. Wydawało się, że jest zdecydowany zlekceważyć wszelkie formy towarzyskie i ukarać w ten sposób kobiety swego życia. Bardzo żałowała, że nie może go zmusić czy przekonać do innego zachowania albo nawet nakłonić przymilnym zachowaniem. Westchnęła. Nie miało sensu żałować czegoś, co nie mogło się zdarzyć. Wiedziała o tym od dawna. Wszystko jednak na to wskazywało, że musi przerobić tę lekcję od nowa, by móc ostatecznie pogodzić się z faktami i nauczyć się radzić sobie z życiem takim, jakie jest. A przede wszystkim najpierw musiała jakoś przebrnąć przez to straszne przyjęcie, które zorganizowała.

Włożyła suknię o podwyższonej talii, z długimi obcisłymi rękawami, uszytą ze szmaragdowego jedwabiu, z narzutką z szafonu w tym samym kolorze, przetykanego srebrnymi i złotymi nićmi. To były barwy szala, który dostała od Iwana. Wyglądała zachwycająco. Stanik sukni eksponował dorodne piersi, które po obejrzeniu w lustrze w garderobie uznała za ewidentny dowód ciąży, potwierdzający, że poranne nudności męczą ją właśnie z tego powodu. Zastanawiała się, jak Iwan przyjmie tę zmianę. Po chwili uznała, że jest jej to obojętne. Włożyła wizytowe pantofle, które sama wyhaftowała, delikatne mitynki i odetchnęła głęboko. Nadszedł czas, by zejść na dół i sprawdzić, czy wszystko gotowe. Wkrótce mieli się zjawić goście i chciała ich spokojnie powitać.

Hall rozjaśniało złociste światło. We wszystkich kinkietach i w srebrnych świecznikach na komodach i stołach paliły się najlepsze świece z pszczelego wosku. Również w salonie z dwóch

wielkich kandelabrow unosił się delikatny zapach pszczelego wosku. Ponadto świece paliły się w kryształowych lampach, które sączyły łagodny blask. Wszędzie stały wazony z czerwonymi różami. Czerwone róże jako symbol miłości Valerie i Jamesa, pomyślała Lucy z goryczą.

Wpatrywała się w największą kwiatową dekorację, jaką zamówiła pani Leonardo - girlandę z czerwonych i białych róż oraz bluszczu o liściach w kształcie serca, zawieszoną wokół wielkiego stojącego lustra z filarami, które wypełniało wnękę ścienną na wprost drzwi. Gdy spojrzała na swojej odbicie, stwierdziła tak samo jak na górze, że wygląda nie tylko zachwycająco, ale też jak prawdziwa hrabina, władca i pewna siebie. Lecz to były tylko pozory, bo czuła się bardzo niepewnie. Spuściła oczy, nie mogąc dłużej znieść widoku swego nowego wcielenia, czyli hrabiny Westcott. Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć, że wytrzyma pełnienie tej roli? I jak sobie poradzi dziś wieczorem? Poczowała ucisk w dołku.

- Czerwone róże? Symbol miłości? - rozległ się niski drwiący głos.

Straciła oddech. To był Iwan.

Spojrzała na jego odbicie w lustrze. Stał tuż za nią. Trzymał czerwoną różę na długiej łodydze. Był ubrany w nieskazitelny strój wieczorowy. Czerń smokingu i biel koszuli eksponowały jego oliwkową cerę. W uchu błyszczał kolczyk z brylantem, który wcale jednak nie ujmował Iwanowi męskości, wręcz przeciwnie, w dziwny sposób ją podkreślał.

W pierwszej chwili Lucy ogarnęła wielka radość, że mąż tu jest, ale zaraz poczuła złość. Bo co z tego, że ten nieczuły Cygan się pojawił? Wcale nie wyglądał na zadowolonego. I ranił ją, obrażał jej uczucia.

Patrzyli sobie w oczy: on z posępną miną, ona z gniewem.

Nagle dotknął różą jej dekoltu.

- Powiedz mi, co znaczą te róże? - spytał władczyni tonem, pieszcząc delikatnym kwiatem jej skórę.

Postanowiła być niewzruszona. Jeśli nie miał zamiaru przeprosić jej za długą nieobecność, to ona nie zamierzała go błagać o wyjaśnienia niczym biedna, godna współczucia żona.

- Są tu dla Valerie i sir Jamesa - odparła obojętnie.

- Celebrowiesz ich miłość? A co z twoją fascynacją tym pocziwym uczonym?

- Już mnie nie fascynuje. Od dawna.

Na jej twarzy malowało się zdziwienie, bo nie wierzyła, by Iwan nadal mógł być zazdrosny o sir Jamesa. Urządził jej kiedyś małą scenę zazdrości o Elliota Pierce'a, a teraz zapytał o Jamesa Mawbeya.

Przez cały czas pieścił różą jej dekolt. Lucy zareagowała natychmiast, choć dotykał jej jakby od niechcenia, jakby pragnął jej, lecz zarazem nie pragnął. Był taki wyrafinowany. Ona natomiast miała chęć zachowywać się bardziej prostolinijnie, ale również rozdzierały ją sprzeczne pragnienia. Z jednej strony chciała z gniewem wypomnieć mu długą nieobecność, a z drugiej prosić o przebaczenie. Wyjął mu z ręki różę, rzucił ją na podłogę i go przytulił. Niezdolna uczynić ani jednego, ani drugiego, po prostu stała i patrzyła, jak starał się ją rozbroić za pomocą kwiatu.

- Znakomicie grasz rolę hrabiny - powiedział cicho i przesunął różą po jej piersiach: - Wielu mężczyzn będzie je podziwiał dziś wieczorem, bo kobiety okażą ci lekceważenie.

Odsunęła różę; kwiat upadł na podłogę.

- Nie zależy mi na podziwie, a już zwłaszcza na podziwie mężczyzn.

Przysunął się do niej bliżej i tym razem zaczął pieścić jej dekolt dłonią.

- Ale i tak go doświadczysz. I wszyscy mężczyźni będą cię pragnęli.

- A ty mnie pragniesz? - spytała z drwiną, lecz serce zaczęło jej bić szybciej.

- Nigdy nie robiłem z tego tajemnicy.

Tym prostym wyznaniem zdołał pokonać jej opór. Gdy ją objął, oparła się o jego silny tors. Spojrzeli na siebie w lustrze. Podążyła spojrzeniem za jego wzrokiem, gdy przesunął się po jej piersi. Gdy wsunął palce pod materiał i zaczął pieścić sutek, krzyknęła cicho z rozkoszy. Oparła głowę na jego ramieniu, ale nadal patrzyła na swe odbicie w lustrze. Gdy przesunął dłonie na jej brzuch i przycisnął ją mocno do siebie, poczuła, jak jest podniecony.

Oddychała z coraz większym trudem. Widziała doskonale w lustrze, jak oboje są siebie spragnieni: ona zarumieniona, z rozchylonymi ustami i nabrzmiałymi sutkami, a on - uwodzicielski i zmysłowy Cygan. Pragnęła go, choć nie powinna ze względu na ból, jaki jej zadał, i gniew, jaki w niej wzbudził w ostatnich tygodniach.

Uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach.

- Lucy, będziemy się kochali na dywanie z róż, białych i pachnących. - Muskał ustami jej szyję i choć dotyk jego warg był delikatny niczym różanych płatków, to czuła się tak, jakby spalał ją płomień. Obudziły się w niej trudne do zatamowania namiętności, trudne do poskromienia pragnienia.

- Iwan - westchnęła.

Znowu pieścił palcem jej sutek. Wyrężyła się, łaknąc bliższego fizycznego kontaktu. Drugą ręką wodził po jej brzuchu.

- Przez cały czas tylko o tym myślałem - wyznał zduszonym szeptem.

Te słowa, choć działały bardzo podniecająco, przywróciły jej poczucie rzeczywistości.

- Jeśli to prawda, to dlaczego przebywałeś poza domem? - Chciała wyswobodzić się z jego uścisku, ale jej nie wypuścił.

Spoglądali na siebie w lustrze.

- Z powodu interesów - odparł po chwili wahania. - Z pewnością dostałaś moje listy.

- Dostałam. Ale od tygodnia jesteś w mieście.

- Jestem. Może powinienem przyjść do ciebie od razu. - Wzruszył ramionami. - Ale nie przyszedłem, Przepraszam za to. - Podciągnął dół sukni.

Była na niego zła z powodu tej zdawkowej odpowiedzi, lecz czuła się jak zahipnotyzowana widokiem, jaki przedstawiali w lustrze. Jej jasne nogi na tle jego czarnych spodni... Na ten widok przeszył ją dreszcz, ale znowu wróciła jej przytomność umysłu i rozłościła się na siebie za słabość do Iwana.

- Nie masz prawa...

- Jesteśmy małżeństwem. Mam prawo.

Pieścił dłonią wewnętrzną stronę jej ud, równocześnie napierając na jej pośladki, by poczuła, jak jest podniecony.

Jęknęła. Już zawładnęły nią namiętności. Obawiała się, że Iwan o tym wie.

W hallu rozległ się głos, srebro zadźwięczało o srebro i brutalna rzeczywistość wtargnęła w miłosne uniesienia pana i pani domu. Teraz w swym lustrzanym odbiciu Lucy widziała zaczerwienioną rozpustnicę, opierającą się plecami o tors Iwana. W salonie pan i pani domu oddawali się miłosnym uniesieniom, podczas gdy o krok, w hallu, czekali służący i lada moment mieli się zjawić goście. Pani domu wcale nie chciała przerywać miłosnych uniesień, ale zdawała sobie sprawę, że choć wiele by wybaczone hrabiowskiej parze, to z pewnością nie wyuzdane pieszczoty przy służbie.

Iwan zapewne dostrzegł w wyrazie jej twarzy walkę, jaką toczyły w niej zmysłowe pragnienia z racjonalnym zachowaniem, bo zachichotał.

- Wydaje mi się, że przyszli pierwsi goście - ponaglił ją.

Gwałtownie odsunęła się od niego. Suknia i halki opadły do kostek. Poprawiła stanik i przygładziła włosy, ale nie mogła zetrzeć rumieńców z policzków i blasku w oczach. Iwan westchnął ciężko.

- Będziemy musieli poczekać, aż to wszystko się skończy. - Przesunął wzrokiem po jej ciele.

Wysiłkiem woli opanowała złość. Łajdak! Nie miał prawa zjawiać się w domu w taki sposób. Nie usprawiedliwił przekonywająco swojej długiej nieobecności i przeproszał nieszczerze. Ale bynajmniej nie stracił zdolności uwodzenia. Już nie wiedziała, kto powinien być bardziej niezadowolony: on, że wszystko skończyło się na wstępnej grze miłosnej, czy ona, że tak łatwo mu uległa. Musiała przyznać, że trudno będzie jej doczekać końca przyjęcia, gdyż swym spojrzeniem Iwan obiecywał jej niebiańską ucztę zmysłów.

Nie zdobyła się na żadną ripostę, bo właśnie zawołała ją Valerie, która po chwili weszła zaniepokojona do salonu.

- Lucy! Och... Iwan! Kiedy przyszedłeś? - spytała zdumiona.

- Przed kilkoma minutami. - Wziął Lucy pod rękę i oboje odwrócili się do uśmiechniętej kuzynki.

- Tak się cieszę, że jesteś! - wykrzyknęła Valerie. Odwróciła się do hallu i zawołała: - James!James! Iwan tu jest.

Iwan pochylił się do ucha Lucy.

- Z całą pewnością jestem. Chciałbym być obecny w twoich myślach przez cały wieczór. - Wręczył jej różę, którą dla niej przyniósł. - Myśl o tym, co robiliśmy. Myśl o tym, co będziemy robili później.

Ruszyli do hallu. Lucy trzymała go pod rękę. Przedstawiali doskonały wizerunek hrabiowskiej pary, która właśnie przyjmuje gości. Ale pod maską opanowania Lucy przeżywała walkę sprzecznych uczuć i pragnień. Miała ochotę przy wszystkich wymierzyć Iwanowi policzek i ukarać go w ten sposób za ból, jaki jej zadał. Ale jeszcze bardziej chciała go zaciągnąć do sypialni, by jak najszybciej spełniła się jego obietnica niebiańskiej uczty zmysłów. Kazał jej myśleć o tym, co będą robili później. W tym momencie nie wiedziała, czy kocha go, czy nienawidzi. Zaciskała kurczowo palce na łodydze róży, jakby ten kwiat miał zdecydować o jej, „być albo nie być”. Czowała, że musi przestać myśleć o prowokacyjnych słowach Iwana, bo inaczej nie przebrnie przez to przyjęcie. Choć chciała podtrzymać w sobie gniew na męża. by go w ten sposób ukarać, nie potrafiła tego zrobić. Myślała raczej o tym, co będą robili później. Było wielce prawdopodobne, że oddadzą się zmysłowemu rozkoszom, gdyż sądziła, iż nie potrafi długo mu się opierać. Ale jeśli uważał, że tak po prostu wpadnie i otrzyma wszystko, czego zapragnie, to srodze się mylił. W tej grze było ich przecież dwoje, dwoje wytrawnych graczy.

19

U śmiechnięci, wznosili toasty za pomyślność Valerie i Jamesa i spełniali toasty, które proponowali inni. Nie zaniedbali żadnego z gości. Wielu bawiło się do trzeciej nad ranem, co znaczyło, że przyjęcie było bardzo udane. Lucy tańczyła niemal ze wszystkimi mężczyznami, ale nie należał do nich sir James. Ilekroć uczony znalazł się w pobliżu, Iwan wyrastał jak spod ziemi i podchodził do niej z jakąś sprawą. Ani razu nie poprosił jej do tańca. Gdyby nie czuła na sobie jego spojrzenia, ilekroć z kimś tańczyła, mogłaby się uważać za lekceważoną. Ale wiedziała, dlaczego z nią nie tańczy, i z tego samego powodu nie chciała, by nagle zmienił zdanie. Otóż obawiała się swej reakcji na jego bliskość w tańcu i tego, że wszyscy zwrócą uwagę na jej podniecenie.

Właśnie tańczyła z Alexandrem Blackburnem i pogrążona w zadumie, pomyliła krok.

- Wiele bym dał, żeby poznać twoje myśli - zauważył i szybko zatuszował błąd, tak że nikt niczego nie zauważył.

- Moje myśli? - Odwróciła wzrok, unikając jego przenikliwego spojrzenia. - Przepraszam, jeśli sprawiam wrażenie roztargnionej. Po prostu... po prostu zastanawiałam się, którą z tych ślicznych młodych dam powinien pan poprosić teraz do tańca.

Alex roześmiał się i już wiedziała, że nie dał się nabrać na tę wykrętną odpowiedź.

- Droga Lucy, choć może powinienem powiedzieć: droga lady Westcott. Zapewniam cię, że jestem twoim przyjacielem, podobnie jak Giles i Elliot.

- Jesteście moimi przyjaciółmi? Jeśli tak, to bardzo proszę mi wytłumaczyć, dlaczego przez ponad dwa miesiące nie widziałam Iwana? I dlaczego teraz gra rolę stęsknionego i czulego męża? Dlaczego raz jest zimny, a raz gorący, dlaczego tak zbija mnie z tropu i... - Przerwała przerażona swym wybuchem. Uznała, że wypila za dużo alkoholu, który rozwiązał jej język. Spojrzała na Blackburna zaniepokojona i oświadczyła: - Nie powinnam mówić takich rzeczy.

- Nie widzę powodu, żeby nie mówić - stwierdził z przekonaniem.

- Jestem gospodynią, a pan moim gościem... i przyjacielem Iwana.

- Ale świetnie dostrzegam jego wady i słabości. Rozdzielili się na chwilę, by w tym grupowym tańcu okrążyć najbliższą parę. Gdy się spotkali, Lucy już była opanowana.

- Czy zatem może mi pan wytłumaczyć jego zachowanie? - spytała.

Alex wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem tego... Wiem tylko... - patrzył na nią uważnie - że on się bardzo pani boi.

- On się mnie boi? - zdziwiła się Lucy i potrząsnęła głową. - To jakiś absurd.

- Logicznie rzecz biorąc, tak. Ale proszę mi powiedzieć, czy pani uczucia wobec niego mają coś wspólnego z logiką?

Spoglądała na niego w milczeniu, lecz gdy uśmiechnął się szeroko, wiedziała, że domyśla się jej odpowiedzi. Oczywiście, że jej uczucia wobec Iwana nie miały nic wspólnego z logiką. Ale nie zdążyła zadać Alexowi pytania na temat uczuć Iwana wobec niej, bo musiała okręcić się wokół niego w tańcu i nagle znalazła się w ramionach męża.

Alex uśmiechnął się drwiąco, a Iwan skinął głową i zaczął tańczyć z Lucy. Niektórzy goście roześmiali się na ten widok i ktoś zażartował na temat zazdrosnego młodego męża. Ale Lucy wcale się tym nie przejmowała. Patrzyła na kamienną twarz Iwana i miała nieprzepartą chęć zrobienia czegoś, co by spowodowało zniknięcie tej maski. To miał być zazdrosny mąż? Zazdrosny mąż nie zostawia świeżo poślubionej żony na dwa miesiące. To miał

być przestraszony mąż? Czym, jeśli zdołał jakoś przetrwać koszmarnie dzieciństwo, a jako dorosły otrzymał od losu o wiele więcej niż inni mężczyźni: urodę, bogactwo i tytuł, i wielkie powodzenie u kobiet. Z drugiej strony żadna z tych rzeczy nie ma znaczenia, jeśli człowiek czuje się samotny i nie kochany.

Rozdzielili się w tańcu i w ciągu tych kilku chwil, kiedy nie była w objęciach Iwana, nabrała większej pewności siebie. Postanowiła, że nie dopuści, by gniew czy namiętność odwiodły ją od celu, jaki sobie postawiła. Rozmyślając na temat zachowania męża, doszła do wniosku, że on świadomie stara się wyzwolić w niej właśnie gniew i pożądanie, bo w ten sposób chroni się przed głębszym uczuciem. Przed miłością... Lucy postanowiła to zmienić, pokonać przeszkody, jakie wznosił w ich wzajemnych kontaktach, i prowokować go, tak jak on prowokował ją. Postanowiła wykorzystać każdą dostępną broń, by zmusić go do ujawnienia prawdziwych uczuć wobec niej i prawdziwych intencji. Uznała, że najwyższy czas zacząć.

Gdy znowu znalazła się w jego objęciach, z rozmysłem przysunęła się do niego bliżej. Przyciskała piersi do jego torsu i przy każdym ruchu ocierała się sutkami o smoking.

Mocniej uściśnięła jej rękę.

- Czy próbujesz mnie uwieść tu, w sali balowej? - spytał.

- W salonie tak bardzo podnieciłeś moje zmysły - odparła niemal bez tchu, podekscytowana tym, co robi.

- Może wobec tego powinienem zachęcić naszych gości, by już poszli do domu?

- Naszych? - Lucy nie kryła zdumienia.

Na twarzy Iwana pojawiło się napięcie.

- Ułożyłaś listę gości i zaprosiłaś ich jako naszych gości do mojego domu.

- Czy ten dom to wszystko, co zamierzasz wnieść do naszego małżeństwa, podobnie jak tytuł i związane z nim przywileje?

- A czy jest jeszcze coś, czego pragniesz? - spytał beczelnie.

- Rzucić cię na kolana - odparowała. - Zetrzeć z twojej twarzy tę arogancję, którą tak doskonale się posługujesz.

Gdy tylko umilkła muzyka, odsunęła się od niego. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, ona bliska furii, on zimny jak sople lodu.

Zamiast obudzić w nim uczucie, sprowokowała niechęć... Nagle przypomniała sobie o róży. Nie rozstawała się z nią przez cały czas, bo na początku przyjęcia przypięła na wół rozkwitły pęk do sukni na piersi.

- Iwan, ogrzewałam ją dla ciebie własnym ciałem. Teraz proszę, żebyś ty ogrzał ją dla mnie - oświadczyła i zatknęła pęk za dwie spinki przypięte do jego koszuli. Powiedziawszy to, ruszyła do Valerie i sir Jamesa. Drżały jej kolana.

Od tej chwili wystrzegano się towarzystwa męża. Gdy nad ranem służący podali przekąski śniadaniowe, zachęcała gości do jedzenia i picia. Zabawili na przyjęciu jeszcze ponad godzinę. Ona przez cały czas grała rolę troskliwej gospodyni. Gdy w końcu zaczęli się rozchodzić do domów, żegnała ich uśmiechem i serdecznymi życzeniami, przyrzekając, że wkrótce skorzysta z zaproszenia i zjawi się z wizytą.

Zajmując się gośćmi, starała się nie tracić z oczu Iwana. Przez cały czas róża była przypięta do jego koszuli. Lucy miała świadomość, że mąż również ją obserwuje. Czowała na sobie jego zamyślane spojrzenie, kuszące i zarazem budzące lęk. Ale ona też grała rolę i przeciągłymi spojrzeniami wiele mu obiecywała. Oprócz roli gospodyni grała swą rolę kurtyzany, najlepiej jak potrafiła.

Ostatnich gości żegnał Iwan, wraz z Valerie i sir Jamesem, gdyż Lucy wymknęła się już do sypialni. Gra, jaką prowadziła z mężem, tak ją ekscytowała, że nie potrafiła przez cały czas zachowywać się racjonalnie. Chciała więc przed spotkaniem z nim w sypialni pozbierać myśli. Jeśli zamierzała pokonać wznoszący się między nimi mur, to musiała wykazać większą niż dotychczas inicjatywę, a nie tylko ujawniać zmysłowe pragnienia. Te oboje ujawniali wręcz w nadmiarze. Chciała dostać od Iwana coś więcej, a żeby osiągnąć ten cel, musiała bardziej wysilić umysł.

Iwan zwrócił uwagę, że wymknęła się dyskretnie na górę i, miał ochotę wyrzucić ostatnich marudzących gości za drzwi. Z trudem pokonywał niecierpliwość w reakcji na przeciągające się pożegnania. Na przykład Giles wciąż rozmawiał ze świeżo owdowiałą lady Rowe. Gdy w końcu pomógł jej wsiąść do powozu, Iwan był pewny, że spotkają się ponownie, może nawet już za godzinę. Alex natomiast

upolował dla siebie młodszą zdobycz. Był w wyjątkowej formie, oczarowując każdą młodą, niezamężną damę. Teraz obejmował go za ramię sir Henry Smythe, który dopiero niedawno otrzymał tytuł szlachecki, ale był bardzo bogaty. Miał nieśmiałą córkę, z którą Alex tańczył kilka razy. Gdyby zechciała go na męża, to jej ojciec z pewnością starałby się go dla niej kupić. Inna sprawa, czy Alex zechciałby się wiązać z taką nudną panną. Iwan klepnął go po plecach.

- Miło, że przyszedłeś. Ty, Smythe, też - pożegnał ich i szturchnął przyjaciela łokciem.

Ten uśmiechnął się, udając zdziwienie.

- Mój Boże... Czy to możliwe, że wychodzimy ostatni? Thornton. gdzie się podziewa twoja śliczna żona?

Smythe, który za dużo wypił, zaśmiał się rubasznie i czknął.

- Prawdopodobnie czeka naga w łóżku na swą przyjemność. Wie pan, milordzie, że pańska żona ma fantastyczne... Och!

- A niech to licha. Sir Henry, proszę wybaczyć... - Alex wskazał mu drogę do wyjścia. - Wydaje mi się, że pańska śliczna córka woła pana.

Iwan zatrzasnął za nimi drzwi. Stary osioł! Nie miał prawa patrzeć na piersi Lucy, nawet gdyby były najpiękniejsze na świecie. Sam Iwan z trudem potrafił oderwać od nich wzrok. Nie wiedział, czy to prawda, czy gra jego wyobraźni, ale wydawało mu się, że Lucy jest jeszcze bardziej zmysłowa niż przedtem. Ostatecznie doszedł do wniosku, że ulega złudzeniu, gdyż od tygodni nie zaspokoił swoich potrzeb seksualnych. Gra miłosna, jaką prowadziła z nim Lucy w sali balowej, nieco osłabiła jego napięcie, lecz wzmogła pożądanie.

Zamknął drzwi, skinął głową Simmsowi i ruszył na schody. Zatrzymał się na widok stojących na pierwszym stopniu, ramię przy ramieniu, Valerie i sir Jamesa, bynajmniej tym nie rozbawiony.

- Chciałbym wierzyć, że nie zamierzacie utrudniać mi dostępu do mojej własnej żony w moim własnym domu - oświadczył sztywno.

- Przecież ty wcale nie traktujesz jej jak żony - powiedział na to sir James.

- Zejdź mi z drogi. - Iwan rzucił mu gniewne spojrzenie. Omal nie zaklął, bo sir James nawet nie drgnął. Nie chciał go uderzyć, ale jeśli...

Valerie stanęła między nimi.

- Iwan, proszę. Nie chcemy się mieszać...

- To się nie mieszajcie.

- Ty nie wiesz, jaka ona jest nieszczęśliwa!

- Sądzę, że wiem. Zamierzam jej to zaraz wynagrodzić.

Valerie wzięła go za rękę.

- Nie zjawiłeś się przez ponad dwa miesiące. Tego nie da się wynagrodzić w ciągu jednej nocy.

Ponad dwa miesiące... Jemu się wydawało, że to dwa lata. Ciekawe, czy Lucy czas dłużył się jeszcze bardziej? Iwan odetchnął głęboko. Spojrzał na przejętą twarz Valerie.

- Kiedy zdążyłaś stać się taka dojrzała? - spytał pojednawczo. Uśmiechnęła się niewinnie jak dziecko i zarazem jak doświadczona kobieta.

- Człowiek zakochany widzi wszystko lepiej - oznajmiła.

- Człowiek zakochany... - powtórzył za nią Iwan.

- Przestrzegam, żebyś nie mylił miłości z pożądaniem - włączył się do rozmowy sir James. - Wspaniale ze sobą współistnieją, ale nie są tym samym.

Na twarzy Iwana pojawiło się napięcie.

- Mogę cię zapewnić, że jeszcze nigdy ich ze sobą nie pomyliłem. A teraz, wybaczenie...

Valerie spojrzała na niego z nadzieją, a Mawbey sceptycznie, lecz już go nie zatrzymywali.

Niecierpliwie ruszył po schodach. Miał jasność co do swoich celów, lecz odczuwał niepokój i zakłopotanie. Ale powiedział sobie: Jesteśmy małżeństwem i pomimo dzielących nas nieporozumień mam do niej oczywiste prawo. Ona z kolei ma prawo do rozrywek, z którego skorzystała dziś wieczorem, prawo do grania roli hrabiny i do wydawania bardzo wysokiej pensji, którą zamierzam jej wypłacać. Szczęście osobiste, jego czy jej, w ogóle się tu nie liczy. Ona miała swoją przyjemność dziś wieczorem, on będzie miał dziś w nocy.

Czekała na niego w jego sypialni, ale nie była w łóżku. Siedziała

w sukni na krześle w rogu pokoju. Tylko buty i pończochy leżały obok na dywanie. Jej piękne włosy wciąż były upięte w ciężkie pukle, które spoczywały na ramieniu, choć wyjęła już z nich większość spinek. Nie uśmiechnęła się na jego widok. Iwan zdjął smoking.

- Czy mam ci pomóc zdjąć suknię? - odezwał się.

Potrząsnęła głową, a on dalej się rozbierał.

- Widzę, że urządziłaś się w sypialni pana domu. - Gdy spostrzegł brak swych przyborów toaletowych, spytał: - Gdzie są moje rzeczy?

- Na strychu. Przerwał odpinanie gorsu.

- Na strychu... To akt zemsty, prawda?

- A więc uważasz, że mam powód do zemsty?

Znowu zaczął się rozbierać.

- To naprawdę nie ma znaczenia. Przeszło, minęło.

- Czyżby?

Spojrzał na nią uważnie. W salonie udało mu się ją zaskoczyć i dlatego zareagowała na jego pieszczoty spontanicznie. Owszem, była na niego zła, ale szybko się z tym uporał. Teraz natomiast miała czas, żeby się nad wszystkim zastanowić i ponownie rozbudzić w sobie gniew. Bez wątpienia była na niego bardzo zła. Uznał, że ponownie musi ją zaskoczyć. Jeśli uważała, że to spotkanie będzie przebiegało pod jej dyktando, to się myliła.

Rzucił spinki na stolik i nie odpowiadając na jej zaczepne słowa, podszedł do niej. Przykucnął i położył dłonie na oparciu krzesła, trzymając ją jak w pułapce.

- Jeśli chcesz okazać mi gniew, to zrób to. Ale nie zmieni to faktu, że mnie pragniesz, ani że ja pragnę ciebie.

W wyrazie jej oczu dostrzegł cierpienie, lecz wolał uznać, że to gniew.

- Ty nie masz pojęcia, czego chcę - powiedziała cichym, obojętnym głosem.

- Tak uważasz? - Patrzył jej w oczy. Przesuwał prawą dłonią po jej rękę, aż dotarł do miejsca na ramieniu, gdzie kończył się materiał sukni, a odsłaniała jedwabista mleczna skóra. Następnie zaczął pieścić dekolt, przesuując dłoń do piersi. Jego ciało

odpowiedziało natychmiast na ten dotyk i na bliskość Lucy, ale zmusił się do skupienia uwagi na reakcji jej ciała, do pobudzenia w niej zmysłowych pragnień i do przytłumienia swego coraz silniejszego pożądania. Chciał wpoić żonie, że jest jej panem i władcą. - Myślę, że chcesz tego - przemówił po chwili cicho i pieszczotliwie, patrząc w jej zielone oczy, w których płonęła namiętność. Przesuwając palec na jej sutek, oznajmił: - Myślę, że chcesz poczuć na nim dotyk moich ust. - A gdy już pieścił sutek przez delikatny materiał, powiedział: -I dotyk mojego języka. Starła się nie reagować na jego pieszczoty, ale jej przyspieszony oddech świadczył o tym, że tego nie potrafi.

- Lucy, jeśli myślę się co do twych pragnień, to zdradź mi je.

Oddychała ciężko, a jej oczy błyszczały, jakby napłynęły do nich łzy. Ale nie rozplakała się, a Iwan nie zwracał uwagi na żadne jej reakcje, które mogłyby obudzić w nim niepokój. Uznał po prostu, że jest podniecona, a on nie chciał od niej niczego więcej. Pragnęła, by dał jej to, co mężczyzna może dać kobiecie. Zresztą była to jedyna rzecz, jaką mógł jej dać. I była to jedyna rzecz, która mogła ją związać z nim na zawsze lub na czas, jaki mu odpowiadał.

Przesunął palcem po drżącym ciele Lucy i ku swemu zadowoleniu stwierdził, że zaczęła szybciej oddychać. Ujęła jego twarz w dłonie i przysunęła do siebie, czym go bardzo zaskoczyła. Patrzyli sobie w oczy. Łączyła ich intymność, która oznaczała coś więcej niż tylko fizyczne podniecenie. Gdy Iwan zdał sobie z tego sprawę i poczuł gwałtowne bicie serca, chciał spuścić wzrok, ale Lucy mu nie pozwoliła.

- Iwan, chcę się z tobą kochać. Właśnie tego od ciebie chcę - wyznała.

To było dla niego równocześnie łatwe i niemal niemożliwe. Kochać się z nią...

Oczekiwała czegoś więcej niż tylko dotyku jego dłoni, oczekiwała śmielszych pieszczot uwieńczonych aktem seksualnym. To mógł zrobić, ba, pragnął i musiał, gdyż czuł, że bez tego umrze. Ale poza tym chciała jeszcze od niego innego rodzaju miłości, chciała, by odpowiedział na jej potrzeby uczuciowe, co absolutnie zbijało go z tropu. Znał tylko jeden sposób zerwania tego trudnego

do wytrzymania kontaktu wzrokowego. Zaklął pod nosem, jęknął cicho i zaczął ją całować. Czuł się tak, jakby spadał w otchłań, ale życie nauczyło go radzić sobie z niebezpieczeństwami, nauczyło oswajać strach. Tak przynajmniej sobie powiedział, gdy Lucy objęła go za szyję. Ona przecież nie mogła go zranić. Mogła natomiast dać mu zmysłową rozkosz. Była tylko kobietą, i choć droższą mu od innych, uważał, że nie zasługuje na większe zaufanie. Pragnął jej tylko dlatego, że potrafiła pobudzić jego pożądanie i działała ożywczo na umysł. Jeśli sądziła, że ją kocha, to bardzo się myliła. A jeśli uważała, że zdoła obudzić w nim miłość i sprawić, by uwierzył w to uczucie, to była naiwna. Naiwna, ale wspaniała, słodka, nieokiełznana, namiętna...

Nie robili tego w łóżku, lecz na krześle, na którym siedziała. Iwan zsunął z ramion stanik sukni i podciągnął halki aż na uda. Kazał jej opierać się mocno o rzeźbione oparcie krzesła i pieścił nabrzmiałe sutki, a później łono. Gdy pobudził ją tak, że krzyknęła i poddała się namiętności, poczuł się podniecony jak nigdy dotąd. Chciał ją posiąść i zawładnąć nią całkowicie. Klęczał między jej nogami i patrzył na łono w chwili, gdy pod wpływem dotyku jego dłoni przeżywała najwyższą rozkosz. Pragnął sprawić, by uznała, że należy bez reszty do niego, tylko do niego. Gdy zaczął ją podniecać ponownie, chciał obserwować jej twarz i wyraz oczu, w chwili gdy będzie przeżywała najwyższą rozkosz. Jedną ręką pieścił pierś, a drugą łono, drażniąc najbardziej czułe miejsce. Gdy nagle poruszyła się gwałtownie na krześle, podniósł na nią wzrok.

- Lucy, patrz na mnie - szepnął.

Otworzyła oczy; były bardzo błyszczące. Z ich wyrazu wyczytał, że naprawdę do niego należy, tylko do niego. Poczuł niemal ból z powodu przypływu podniecenia. Ale znowu zmusił się do skupienia na niej, na tym, by pobudzić ją jeszcze bardziej. Nie przestawał drażnić palcem jej łona, a ona z trudem oddychała Pojękiwała z rozkoszy.

- Patrz na mnie - powtórzył, gdy zamknęła oczy. - Lucy, patrz. Należysz do mnie, prawda? - spytał zduszonym głosem.

Gdy skinęła głową, z trudem stłumił chęć wydania z siebie triumfalnego okrzyku. Gdy zaś ona krzyknęła pod wpływem najwyższej rozkoszy, ani na chwilę nie odwracając od niego oczu, nie potrafił już dłużej tłumić uczuć. Oddawała mu ciało i duszę, a on przyjmował je jak najwspanialszy dar. Wszedł w nią. Wydawało mu się, że Lucy rozpływa się pod nim z rozkoszy. Liczyło się tylko to, że są razem, że ją spotkał na drodze swego życia i że się z nią ożenił. I że nigdy nie pozwoli jej odejść.

20

Lucy obudziła się, czując na ciele dotyk męzowskiej dłoni. W sypialni jeszcze panował półmrok. Nie pamiętała, kiedy się położyli i rozebrali, ale byli nadzy.

- Zrobię z ciebie kobietę zepsutą - powiedział cicho.

Słyszając jego zduszony głos, zadrzała z podniecenia. Leżała na brzuchu, a on przesuwiał dłonią po jej ciele. Czowała dotyk jego palców w zgięciach kolan, na linii ud i pośladków oraz dotyk ust na plecach.

- Nie ruszaj się. Sam wszystko zrobię - powiedział, gdy chciała się odwrócić i spojrzeć mu w oczy.

Westchnęła. Czy powinna mu na to pozwolić? W końcu uznała, że tak wszystko pójdzie łatwiej i że znowu dozna najwyższej rozkoszy.

I doznała, ale nie poszło to łatwo. Gdy bowiem Iwan podniecał ją gorącymi pocałunkami i śmiałymi pieszczotami, zapagnęła się odwrócić i je odwzajemniać. Ale on trwał konsekwentnie przy swoim postanowieniu. Odwrócił ją na plecy dopiero wtedy, gdy chciał w nią wejść. Gdy tylko znalazła się w jego miłosnym uścisku, objęła nogami silne męskie uda. Iwan poruszał się w niej wolno i ocierał się szorstkim zarostem o jej piersi. Niemal omdlewała w jego ramionach. Czowała na szyi jego gorący oddech, a na włosach dotyk gorących ust.

- Iwan - westchnęła, zaciskając palce na prześcieradle, gdy zbliżała się chwila spełnienia. - Iwan...

- Jestem z tobą... Jestem, kochanie - szepnął jej do ucha.

Kochanie.... Usłyszała to słowo, choć dała się porwać miłosnym uniesieniom. Serce podskoczyło jej z radości. Kochanie...

- Kocham cię... - szepnęła. - Iwan, kocham cię...

Wspólnie szczytowali, a gdy już odpoczywali wyczerpani, połączyło ich coś jeszcze wspanialszego - poczucie, że są razem, zakochani w sobie nawzajem. Tak przynajmniej uważała Lucy.

Gdy się obudziła, Iwan już nie spał. Leżał obok niej od jakiegoś czasu, sztywny, sparaliżowany strachem. Lucy go kochała... Słyszał, jak to powiedziała, ale nie wierzył, że tak jest. Gorzej, że ona wierzyła w prawdziwość swego wyznania. Iwana w pełni zadowalało jej oddanie - tego przecież pragnął - ale jeśli chodzi o miłość... Uważał, że miłość kobiety jest nietrwała. Taka była miłość jego matki, a babka nigdy go nie kochała. To, że Lucy wyznała mu miłość, nic nie znaczyło. A nawet jeśli coś znaczyło, to jej uczucie wcale nie musi trwać długo. Był zły z powodu tego nieuchronnego wniosku, ale to nie dlatego serce waliło mu jak oszalałe i czuł pot na skórze. Powód był znacznie gorszy. Otóż Iwan Thornton musiał przyznać, przynajmniej przed sobą, że jest zakochany w Lucy. Na samą myśl o tym czuł na czole krople potu.

Lucy poruszyła się. Rozprostowała nogi i wyprężyła się jak kot. Dotknęła stopą jego nogi. Widząc, że się budzi, poczuł jeszcze silniejszy strach. Gdy odzyskała świadomość, w jednej chwili zeszywniała. Iwan natychmiast pomyślał, że poczuła się nieswojo, widząc go obok siebie w łóżku. Przemknęło mu przez myśl, że żałuje miłosnego wyznania, które wymknęło jej się w chwili słabości.

Leżeli w milczeniu. On udawał, że śpi, ona najwyraźniej zastanawiała się, co robić. W końcu zaczęła ostrożnie przesuwając się w stronę krawędzi łóżka. Iwan chciał, by wyszła. Jeszcze nie był gotowy spojrzeć w oczy żony po jej wyznaniu, ale poczuł się urażony, że postanowiła wymknąć się ukradkiem. Gdy próbowała wstać z łóżka, chwycił ją za rękę.

- Dokąd idziesz? - spytał.

Spojrzała na niego. Była bardzo blada i przestraszona. Ale czym przestraszona - nie wiedział.

- Zaraz... zaraz wrócę. Muszę iść do... do łazienki - wymamrotała.

Uznał, że to kłamstwo, i coś się w nim załamało. W nocy mówiła, że go kocha, a teraz chciała pospieszenie go opuścić. Przesunął spojrzenie po jej pięknym ciele, pełnych piersiach i wspaniałych włosach. Ten widok wyzwolił w nim zmysłowe pragnienia, szybko je jednak stłumił.

- Do łazienki?

- Tak. Iwan, proszę... Ja muszę... muszę.

Zmrużył oczy i przyjrzał się jej uważniej. Pobladła cera Lucy miała zielonkawy odcień.

- Co ci jest?

- Proszę... Puść mnie. Och! Gdy puścił jej rękę, natychmiast ruszyła do drzwi, lecz po chwili stanęła w miejscu, uświadomiwszy sobie, że jest naga. Przerazona, rozejrzała się po sypialni. Wówczas Iwan po raz pierwszy poczuł się zaalarmowany.

- Lucy? Co ci jest?

Nie odpowiedziała, tylko podbiegła do umywalki i zwymiotowała do porcelanowej miednicy.

Iwan wyskoczył z łóżka, ale zaraz przystanął. Co mógł zrobić? Lucy najwyraźniej dostała mdłości, a on nie wiedział, jak jej pomóc. Wiedział tylko, jak sobie pomóc w wypadku mdłości z przepicia. Zastanawiał się, czy nie wypila za dużo podczas przyjęcia, ale w końcu uznał, że nie. Czy zatem była chora?

Gdy znowu zwymiotowała, poczuł się jak nieokrzesany osioł. Jak mógł się na nią złościć? Powinien był coś dla niej zrobić, ale nie wiedział co. Włożył spodnie i podszedł do niej, niezadowolony ze swej bezradności.

- Lucy, co ci jest? Jak mogę ci pomóc?

Potrząsnęła głową.

- Proszę, odejdz... - Zwymiotowała po raz trzeci.

Poczuł gwałtowne bicie serca. Była taka wrażliwa, taka słaba i krucha. Może nakłonił ją w nocy do zbyt wielkiego wysiłku? Ogarnął go strach. Pobiegł do drzwi i otworzył je jednym ruchem.

Na pomoc! Niech ktoś przyjdzie jej pomóc! - krzyknął.

Szybko włożył żonie szlafrok.

Po chwili do sypialni wbiegły dwie pokojówki i majordomus.

- Iwan, proszę... Zostaw mnie... Nic mi nie będzie... - prosiła, wciąż pochylona nad miednicą.

- Jak możemy pomóc, milordzie? - spytał Simms.

- Milady, co pani jest? - spytała z troską jedna z pokojówek. Po chwili szepnęła do drugiej pokojówki i Simmsa: - Ach... Może milady spodziewa się dziecka?

Iwan usłyszał jej szept, podobnie jak Lucy, która zeszywniała. Poczul to, gdyż trzymał rękę na jej plecach. Zrobiło mu się zimno. Lucy spodziewa się dziecka? Odsunął od niej rękę, jakby parzyła go jej skóra. Czuł się jak uderzony obuchem w głowę. Lucy nie mogła być w ciąży. Było na to za wcześnie. Ale gdy spojrzął jej w oczy, w których czał się strach, wiedział, że spodziewa się dziecka, jego dziecka.

Cofnął się, zbyt zaskoczony, by jasno myśleć. Pokojówki podeszły pospiesznie do Lucy, a starsza z nich delikatnie go odsunęła.

- Milordzie, zajmijmy się panią. Wkrótce poczuje się lepiej. A pan niech wyjdzie. Same sobie świetnie poradzimy. Nie musi się pan o nic martwić - uspokoiła go.

Czuł się tak oszołomiony i szczęśliwy, że bez oporu zastosował się do jej rady. Poza tym nudności Lucy były zbyt poważne. I musiał jakoś oswoić się z czymś tak niepojętym, jak przyszłe macierzyństwo żony. Chwycił koszulę, buty i ruszył do drzwi.

- Hrabina wdowa się ucieszy, prawda? - powiedział Simms.

Iwan usłyszał te słowa, zanim wyszedł.

Hrabina wdowa, ta złośliwa stara wiedźma, która od dzieciństwa starała się nim manipulować... Z pewnością się ucieszy. Tego przecież od dawna chciała. To dlatego przywiozła Lucy do Londynu.

Włożył buty i ruszył do stajni. Gdy zdumiony stajenny siodłał konia, Iwan wciągał do spodni poły koszuli. A więc babka osiągnęła już wszystko, czego chciała: Iwan Thornton został hrabią Westcott, ożenił się z odpowiednią panną i postarał się, by była przy nadziei, i za kilka miesięcy urodzi kolejnego spadkobiercę tytułu i majątku Westcottów.

- A niech to szlag! - zaklął i dosiadł konia, nie zwracając uwagi na zdumioną minę stajennego. Nie potrafił ani chwili dłużej przebywać w rezydencji Westcottów, która należała do niego, ale której nie mógł traktować jako swej własności. Dusił się tu. Popędził konia i galopem wyruszył z miasta.

Lucy siedziała w oknie sypialni i patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Wypominała sobie, że nie powiedziała Iwanowi o ciąży, gdy tylko się spotkali, i że nie pomyślała o tym, iż rano może mieć mdłości. Wymiotowała przecież codziennie rano od dwóch tygodni. Nie rozumiała, dlaczego sądziła, że uda się jej ukryć odmienny stan, ani dlaczego w ogóle chciała go ukryć. Gdyby Iwan nie przebywał poza domem przez ostatnie dwa miesiące, oczywiście powiedziałyby mu od razu o pierwszych objawach. Ale faktem było, że nie zrobiła tego wieczorem, gdy po długiej przerwie w końcu się spotkali. Zamierzała mu powiedzieć, lecz gdy po przyjęciu przyszedł do niej do sypialni, jakoś o tym zapomniała. Lecz oto, gdy się dowiedział, zniknął z domu.

Nie było go już od czterech godzin. Lucy mogła się tylko domyślać, że nie ucieszyła go wiadomość o dziecku. Uznała go za egoistycznego łajdaka. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przyszło mu do głowy, że ona też może nie być zachwycona perspektywą urodzenia dziecka.

Odwróciła się od okna, zawstydzona z powodu swoich myśli. Zgniotła w dłoni chusteczkę. Bardzo chciała urodzić dziecko, dziecko Iwana, ale myśl o wychowywaniu go samotnie była dla niej przerażająca. O tym, że dziecko potrzebuje ojca, Iwan powinien wiedzieć lepiej niż inni. I powinien zdawać sobie sprawę z tego, że żona pragnie dzielić z mężem przyjemności i troski związane z wychowaniem dzieci. Ona pragnęła dzielić je z Iwanem. Problem polegał na tym, że on tego nie chciał; zniknął, gdy tylko się o wszystkim dowiedział. Zastanawiała się, czy znowu ją opuści na dwa kolejne miesiące, pod pretekstem załatwiania interesów. Stłumiła płacz. Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna. Przycisnęła dłonie do brzucha.

- Biedne dziecko - szepnęła. - Nie zaznasz miłości ojca, a pełna nienawiści prababka...

Nagle uświadomiła sobie, że jej matka będzie kochającą babką. I dziecko będzie miało kochające wujostwo oraz stryjeczne rodzeństwo. Było jej ciężko na sercu, ale starała się czerpać pociechę z tego, że ma dobrą rodzinę. Nie wątpiła, że w przeciwieństwie do Iwana, jego dziecko będzie otaczane najwyższą troską. A gdy dorośnie, potrafi odwzajemnić miłość, czego, jak sądziła, Iwan nigdy się nie nauczy.

Rozległo się pukanie do drzwi, zbyt delikatne jak na Iwana. Poza tym było niepodobieństwem, by pukał do sypialni małżeńskiej. Otarła łzy z policzków, uniosła podbródek i przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Proszę - powiedziała pewnym siebie głosem.

- Lucy! Tak się cieszę! - Valerie przebiegła przez pokój i serdecznie ją uścisnęła. - Gratuluję, że będziesz miała dziecko. I zazdrościsz ci.

Lucy próbowała się uśmiechnąć, gdy Valerie usiadła obok niej na podnóżku.

- Tak... Wolałabym nie powiadamiać o tym wszystkich w taki... taki sposób.

Valerie roześmiała się.

- Nie sądzę, by ktokolwiek miał ci to za złe. Wszyscy służący rozmawiają o dziecku... - Urwała stropiona.

Lucy od razu się domyśliła, dlaczego.

- Czy rozmawiają również o tym, że mój mąż ponownie zniknął z domu? - spytała z goryczą.

Valerie wzięła ją za rękę.

- On jest po prostu szokowany. Nie sądzę, by tym razem nie wracał tak długo jak poprzednio.

Lucy już nie mogła dłużej sztucznie się uśmiechać. Wstała i zaczęła nerwowo chodzić po sypialni.

- Nie znasz Iwana tak dobrze jak ja. On nie toleruje zmuszania go do czegośkolwiek, a już zwłaszcza przez kobietę. Absolutnie nie ufa kobietom, lecz nie winię go za to. W oczach Iwana jego matka jest kimś, kto go zdradził, a babka kimś, kto go kompletnie ignorował, a w końcu wykorzystała. Ja zaś schwytałam go w pułapkę małżeńską - wyjaśniła.

- Ty przecież nie chciałaś wyjść za niego za mąż - weszła jej w słowo Valerie, marszcząc w zamyśleniu czoło. - Ale to też jest problem, prawda?

Lucy westchnęła.

- Sądzę, że tak. Uważa, że go odrzuciłam lub że próbowałam odrzucić.

- To dlaczego się z tobą ożenił? Ze złości?

Lucy przytłoczył smutek.

- Wydaje mi się, że tak. Zresztą nie wiem... - Potrząsnęła głową. - Wiem tylko, że w ogóle nie zamierzał się żenić, a tu nagle został moim mężem. Przypuszczam, że również nie zamierzał mieć dzieci, a ja obarczyłam go dzieckiem. Na pewno jest na mnie okropnie zły - powiedziała łamiącym się głosem, choć bardzo starała się nad sobą panować.

- Czy wie, że go kochasz?

Lucy stanęła przy oknie. Spojrzała, że zaczął mżyć deszcz. Odwróciła się do Valerie, nie starając się ukryć zaskoczenia jej pytaniem.

- Czy to tak łatwo można spostrzec? - zaniepokoiła się.

Valerie uśmiechnęła się.

- Dla mnie i dla Jamesa nie jest to trudne, i pewnie dla nikogo, kto chce to spostrzec.

- Ale Iwan nie chce.

- On chyba nie jest oswojony z miłością. Może w ogóle nie potrafi jej rozpoznać? Może po prostu trzeba mu powiedzieć? Próbowałaś to zrobić?

Lucy dobrze pamiętała wydarzenia ostatniej nocy. Pamiętała, że w trakcie miłosnych uniesień Iwan powiedział do niej „kochanie” i że wyznała mu swe uczucie. Była pewna, że usłyszał jej słowa, ale najwidoczniej nic to dla niego nie znaczyło.

- Powiedziałam mu dziś w nocy.

Valerie milczała.

Lucy westchnęła.

- Położę się na chwilę. Bądź tak dobra i powiedz Simmsowi, żeby kazał przygotować powóz do drogi. Wyjeżdżam do Somerset, jak tylko poczuję się wystarczająco dobrze. - Znowu miała mdłości.

- Nie wracasz do Dorset?

Lucy połknęła łzy.

- Rezydencja Westcottów nie jest moim domem. Wracam do Houghton Manor. Chcę być z matką, z rodziną.

Valerie spoglądała na nią ze smutkiem.

- Chcesz być z tymi, którzy cię kochają. To zrozumiałe. Ale wszyscy tego pragniemy, nawet Iwan.

Lucy myślała o tych słowach, gdy Valerie zamknęła za sobą drzwi. Oczywiście nawet Iwan pragnął miłości, bo przecież był taki sam jak wszyscy. Ale nie umiał kochać i być kochanym. Nie chciał, by okazywała mu miłość. A dorosłemu człowiekowi nie da się już wpoić takich rzeczy, podobnie jak nie można nauczyć go dobrych manier czy prawidłowej dykcji. Sprawa była tym trudniejsza, że chodziło o człowieka, którego życie tak znakomicie przygotowało do tego, by nikogo nie kochał. Poczula na policzkach łzy, lecz nie pozwoliła sobie na płacz. Zamiast rozpaczać z powodu tego, czego nigdy nie uda się jej osiągnąć, postanowiła cieszyć się z tego, co ma. Dotknęła wciąż płaskiego brzucha.

- Iwan, zawsze będę cię kochała i zawsze będę kochała twoje dziecko. Zapewnię mu dzieciństwo, jakie ty powinieneś mieć, pełne miłości i troski - szepnęła.

Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że nawet najbardziej kochająca matka nie zastąpi dziecku kochającego ojca. Nagle wstąpiła w nią nadzieja, że Iwan okaże się takim ojcem, że choć jej nie kocha, to pokocha swoje dziecko, gdy już się urodzi, a dzięki temu w końcu się dowie, co to jest miłość. Ta nadzieja nieco podniosła ją na duchu. Było możliwe, że Iwan jej nie kocha i nie chce pokochać, i dlatego teraz ją porzucił, bo dała mu już to, na czym być może najbardziej mu zależało. Ale nie porzuci przecież niewinnej kručzej istoty, która miała się urodzić za kilka miesięcy. W każdym razie Lucy postanowiła postarać się, by do tego nie doszło.

21

Iwan wrócił do domu o czwartej nad ranem. Lucy wiedziała, która jest godzina, gdyż stojący w hallu zegar wybił właśnie czwartą. Źle spała w nocy. Na przemian martwiła się i złościła na męża. Ale teraz, gdy usłyszała jego wolne i nierówne kroki na schodach, poczuła się niepewnie. Był przecież nieobliczalny. Nigdy nie wiedziała, co mu powiedzieć. Gdyby miała do czynienia z takim trudnym dzieckiem, otoczyłaby je miłością, choć również stosowałaby surową dyscyplinę, oczywiście podporządkowaną uczuciu. Dzięki temu w końcu przestałby się buntować i ją pokochał. Ale, niestety, nie miała do czynienia z dzieckiem, lecz z mężczyzną o tak zranionej duszy, że odrzucał jej uczucie. Poza tym, nie będąc dzieckiem, ją również mógł zranić. A jako jej mąż, którego kochała, mógł jej złamać serce.

Leżała sztywna, nasłuchując.

- Pomóc, milordzie? - usłyszała w hallu niewyraźny głos.
- Wiem, gdzie jest mój apartament.
- Tak, sir, ale...
- Simms, wracaj do łóżka.

Te ostatnie słowa rozległy się tuż za drzwiami. Poruszyła się klamka, oświetlona mdłym światłem świecy trzymanej przez majordomusa, i Iwan wszedł do sypialni. Gdy drzwi się za nim zamknęły, znowu zapanował mrok, ale Lucy tak wyczuwała obecność męża, jakby niósł w ręku lampę. I natychmiast dotarł do niej zapach whisky. Czyżby Iwan pił gdzieś z przyjaciółmi?

- Czyli brakuje ci mnie? - Przesunął palcami po jej warkoczach.

Podskoczyła, słysząc głuchy dźwięk, a potem trzask i przekleństwa.

- Do jasnej cholery! Co tu stoi?

Wpadł na jej na wpół spakowany kufer podróżny i przewrócił się. Pokonała chęć wstania i sprawdzenia, co się dzieje, choć nie przyszło jej to łatwo. Uważała, iż zasłużył sobie na to, i miała nadzieję, że wróci mu rozsądek. Ale uniosła się na łokciach i próbowała dostrzec go w mroku. Dopiero gdy ponownie zaklął i pozbierawszy się jakoś, usiadł na podłodze, zobaczyła go w pełni.

- Lucy, nie udawaj, że śpisz. Wiem, że nie śpisz. Co, u licha, kazałaś postawić na podłodze? Pułapkę czy urządzenie ostrzegawcze, że nadchodzę?

Był tak poirytowany, że jeśli Lucy zachowała jeszcze dla niego odrobinę sympatii, to właśnie się jej pozbyła.

- To mój kufer podróżny - burknęła. - Pakuję się i wracam do domu.

- Do domu? - prychnął. - Już nazywasz tamto miejsce domem? Szybko przyzwyczaiłaś się do roli hrabiny Westcott.

- Nie chcę być hrabiną. A twoja rodzinna rezydencja w Dorset to ostatnie miejsce na świecie - ostatnie! - jakie chciałabym nazywać swoim domem. Wyjeżdżam do mojej rodziny, do Somerset.

Gdy Iwan wstał i ruszył do łóżka, podciągnęła kołdrę pod brodę. Oczywiście nie potrafiła powstrzymać oszalałego bicia serca. Była przekonana, że mąż wpadnie w szal. Gdy stanął przy łóżku, z trudem powstrzymała chęć ucieczki, ale także równoczesne pragnienie wzięcia go w ramiona i uspokojenia. Z drugiej strony wiedziała, że nie chce, by go uspokajała i kochała.

- Do domu? Do Somerset? Nie pojedziesz - oświadczył z drwiną.

- Nie mogę odwiedzić swojej rodziny?

- Teraz ja jestem twoją rodziną.

- Ty? To ciekawe. Jesteśmy ponad dwa miesiące po ślubie, a dopiero trzecią noc spędzamy pod tym samym dachem. Jeśli pójdziesz tak dalek, będę cię widywała krócej niż dwa tygodnie w roku.

- Pochlebiasz sobie - burknęła, przesuając się na drugą stronę łóżka. - Brakuje mi męża.

- Jak mam to rozumieć? Że jest ci wszystko jedno, jaki mąż, byle był pod ręką?

- Gdybym tak uważała, wyszłabym za mąż dziesięć lat temu. Powstrzymałam się z tym, bo chciałam mieć dobrego męża... - Ze złością dodała: - A skończyłam tak, jak skończyłam. - Gdy zdała sobie sprawę, że mogła zranić jego dumę, westchnęła i złagodniała. Potrząsając głową, powiedziała: - Przepraszam. To wszystko dlatego, że jestem taka zmęczona i zbita z tropu. Naprawdę nie sądziłam, że dziś wrócisz.

Stał przez długą chwilę w milczeniu.

- Zgadza się, że nie miałaś podstaw, by mnie tu dziś oczekiwać. Lucy, ja nie chcę cię opuszczać, ani tego dziecka, które nosisz pod sercem. Chcę wypełniać moje obowiązki wobec ciebie. Jeśli naprawdę pragniesz odwiedzić rodzinę, zawiozę cię do nich, ale nie będę mógł tam z tobą zostać. Zaniedbałem wiele spraw i muszę wrócić do Londynu, by się nimi zająć. Ale gdy się ze wszystkim uporam, wrócę po ciebie i zabiorę cię do Dorset. Ono urodzi się w rezydencji

Westcottów, nie tak jak jego ojciec - powiedział z goryczą.

Nie chciał jej opuścić! Serce Lucy podskoczyło z radości. Zamierzał jej organizować życie i to mogło wywołać między nimi nieporozumienia, ale z tym potrafiła sobie dawać radę. To natomiast, że powiedział o dziecku „ono”, a nie „ona” lub „on”, skłoniło ją do reakcji.

Położyła rękę na brzuchu.

- Zawsze myślę o dziecku „ona”, czyli Iwana lub „on”, czyli Iwan, ale nigdy bezimienne „ono”. - Uśmiechnęła się. - Ona albo on, ale nigdy ono.

W sypialni od jakiegoś czasu paliła się świeca, więc Lucy dobrze widziała, jak po tych słowach Iwan staje sztywno, jakby tłumił różne uczucia i starał się je ukryć pod maską obojętności, którą tak ranił jej serce.

- On... ona... - Wzruszył ramionami. - Jak sobie życzysz.

- Moje życzenia nie mają wpływu na płęć naszego dziecka.

Gdy na dźwięk słów „naszego” jeszcze bardziej zesztyniał, ogamął ją gniew. Postanowiła postawić sprawę jasno.

- Iwan, ja wiem, że nie chciałeś mieć dziecka. Ale wydawało mi się, że z przyjemnością korzystasz z mężowskich praw. A z nimi łączy się odpowiedzialność, między innymi za potomstwo.

Nachmurzył się.

- Powiedziałem ci, że nie chcę cię opuszczać. Czego jeszcze ode mnie oczekujesz?

Zacisnęła kurczowo palce na pościeli.

- Chcę, żebyś był lepszym ojcem niż twój ojciec i lepszym mężem.

- Nie porównuj mnie z nim!

- Nie zachowuj się więc tak jak on.

Rzucił jej gniewne spojrzenie, ale wcale nie spokorniała. Zaklął pod nosem i potrząsnął głową.

- Musiałem stracić rozum, że się z tobą ożeniłem.

Odwrócił się na pięcie, chcąc wyjść z sypialni, lecz Lucy wyskoczyła z łóżka i przytrzymała go za rękaw.

- Twoi rodzice uważali, że to będzie dla ciebie dobre, jeśli cię pošlą do Burford Hall. Nie sądzili, że cię opuszczają, lecz że dają cygańskiemu nieślubnemu dziecku coś wyjątkowego. Ale ty tak nie uważałeś.

Odsunął jej rękę.

- Nie zamierzam iść w ślady moich rodziców. Nie chcę tego dziecka i mówię to. Nigdy nie chciałem mieć dzieci. Ale nie uchylałam się od obowiązków.

Lucy stała obok niego boso, w nocnej koszuli. Zdawała sobie sprawę, że mąż nawet nie chce myśleć o kielkującym w niej nowym życiu jak o swym dziecku. Wyznał, że go nie chce, a mimo to nie dała za wygraną.

- Do twoich obowiązków należy kochanie tego dziecka. - Cichym głosem powtórzyła: - Twojego. Iwan, ja wiem, że to dla ciebie trudne. Wiem, że zniszczyłam plany, które snułeś od dawna, plany zemścić się na babce. Ale fakt pozostaje faktem, że za kilka miesięcy zostaniesz ojcem. A jeśli będziemy potem dzielili ze sobą łóżko, to prawdopodobnie urodzi się nam więcej dzieci. - Przerwała, czekając, co on na to powie. Miał napiętą twarz i milczał. Ta sztywność tylko pobudziła w niej gniew, dodała więc

ostrzejszym tonem: - Mam nadzieję, że się nie mylę, sądząc, iż jesteś na tyle dorosły, by podolać obowiązkowi.

Iwan patrzył na nią tak, jakby chciał ją udusić. Zacisnął dłonie i nerwowo nimi poruszał; cofnął się o krok, jakby musiał się przezornie odsunąć.

- Różnica, jaka dzieli nasze poglądy i nasze wychowanie, nigdy nie była lepiej widoczna niż teraz - oświadczył. - Ty myślisz, że można komuś nakazać kochać innego człowieka, że musi kochać, bo to jego obowiązek. Uwierz mi, jeśli powiem, że to niemożliwe. Gdyby było możliwe, nakazałbym mojej matce, by mnie kochała, a nie sprzedawała. Zażądałbym też miłości od ojca, a przynajmniej uznania mnie za syna. I zmusiłbym do kochania mnie babkę lub przynajmniej do utrzymywania ze mną kontaktów, gdy zostałem posłany do tej szkoły z internatem. Ale byłem tylko przestraszonym bezsilnym chłopcem, który nie mógł nic zrobić w tej sprawie, tak jak zresztą nie mogłbym nic zrobić, będąc bogatym angielskim parem. Ty też nie możesz nic zrobić w moim wypadku, więc nawet nie próbuj.

Powiedział to wszystko z gniewem, ale nie pobudził jej do gniewu. Chciało się jej raczej płakać.

- Nie potrafię uwierzyć, że naprawdę cię sprzedała - oznajmiła przerażona.

Iwan uśmiechnął się z goryczą.

- Nie przejmuj się tym. Jestem pewny, że dostała za mnie więcej, niż babka chciała dać. Pocięsam się tym, że przynajmniej kosztowałam ładny grosz.

Lucy nie dała się zwieść temu sarkazmowi. Iwana sprzedała przecież własna matka. Nawet jeśli uważała, że to, co robi, jest dla syna najlepsze, jak bolesna musiała być dla niego świadomość, iż był przedmiotem takiej transakcji. Lucy spontanicznie podeszła do męża i chciała go wziąć za rękę, ale momentalnie się cofnęła.

- Pojedziemy jutro do Somerset - poinformował i ruszył do drzwi.

- Iwan, nie wychodź, proszę. Nie zostawiaj mnie samej. Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy - zatrzymywała go Lucy.

- Powinnaś odpocząć, zwłaszcza w twoim stanie.

- Nie muszę. Nie mam mdłości.

- Rano miałaś straszne.
- To są przejściowe dolegliwości. Wkrótce ustąpią.
Zatrzymał się przy drzwiach.
- Czy chcesz mieć to dziecko? - spytał.
- Oczywiście, że chcę.
- Dlaczego?
- Dlaczego? - Spojrzała na niego uważnie i od razu dostrzegła w wyrazie jego oczu czujność. Jego matka go nie chciała, więc naturalnie wątpił w szczerłość wyznania Lucy. Wiedziała, że musi mu powiedzieć coś przekonywającego.
- Bo uwielbiam dzieci. Poza tym, jak większość kobiet, muszę urodzić dziecko, by się czuć spełnioną. Ale oczywiście nie dziecko dowolnego mężczyzny. Pragnę tego właśnie dziecka i już je kocham, bo to twoje dziecko. Nasze dziecko.
Wyraz twarzy Iwana nie ujawniał żadnych uczuć. Już samo to podziałało na nią zniechęcająco.
- Przed dwoma miesiącami bardzo nie chciałaś zostać moją żoną, a teraz oczekujesz, że uwierzę w twoją miłość do dziecka, dlatego iż jest moje? - spytał z sarkazmem i roześmiał się posępnie. - Lucy, myślę, że lepiej będzie się między nami układało, jeśli w ogóle zapomnimy o uczuciach.
Tym stwierdzeniem złamał jej serce, ale ukryła przed nim, co naprawdę teraz poczuła.
- A jak to sobie wyobrażasz? Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie będziemy dzielili ze sobą łóżka? - spytała oburzona.
Nachmurzył się.
- A ty może chcesz powiedzieć, że skoro jesteś w ciąży, to już nie życzysz sobie mnie w małżeńskim łóżku?
- Nie! Oczywiście, że nie. - Zarumieniła się z powodu tak otwartego postawienia przez niego sprawy. - Ale jak mam zapomnieć o uczuciach, gdy ty... gdy my... gdy konsumujemy nasz związek? Bynajmniej nie sprawiasz wówczas wrażenia kogoś pozbawionego uczuć. Czy chcesz powiedzieć, że w przyszłości postarasz się ich nie okazywać?
Wydawało się jej, że celnie go ugodziła, bo zacisnął zęby i miał napiętą twarz.

- Sądzę, że mylisz namiętność z bardziej trwałym uczuciem. Pożądanie to nie miłość. Zmysłowe pragnienia są przejściowe jak głód. Nie powinnaś przeceniać pewnych rzeczy - oświadczył brutalnie.

Odebrała te słowa jak siarczysty policzek. Przez chwilę nie mogła oddychać. Z najwyższym trudem opanowała chęć cofnięcia się, ucieczki od męża i od jego okrucieństwa. Miał świadomość, jak te słowa ją zranią, bo wczoraj w nocy usłyszał jej miłosne wyznanie. I teraz wykorzystał je, by zadać jej ból. Udało mu się to znakomicie, ale potrafiła ukryć, co czuje.

- Chylę czoło przed twoją większą niż moja wiedzą na temat miłości - skomentowała z sarkazmem jego wywody. - A co do mojego wyjazdu do Somerset, to nie musisz sobie zadawać trudu i towarzyszyć mi w podróży. Nie wątpię, że interesy, jakie masz do załatwienia w mieście, są znacznie pilniejsze.

- To nie jest zadawanie sobie trudu. Zaniedbałem męzowskie obowiązki i postanowiłem to naprawić - odpowiedział powściągliwie, jakby od niechcenia.

Lucy odwróciła się w stronę łóżka, nie mogąc już znieść jego opanowania i obojętności, Tak bardzo cierpiała.

- A więc dobranoc - mruknęła pod nosem i położyła się. Naciągnęła kołdrę niemal na głowę, powstrzymując łzy. Pragnęła, żeby Iwan jak najszybciej wyszedł, bo nie chciała przy nim płakać.

Stał przy drzwiach. Trzymał dłoń na klamce i patrzył na Lucy. Zastanawiał się, dlaczego tu wrócił. O co naprawdę mu chodziło? Bardzo się o nią bał, gdy rano poczuła się źle. Jeszcze nigdy nie był taki bezradny jak w ciągu tych kilkunastu minut, kiedy nie mógł jej pomóc. Gdy jednak się dowiedział, jaka jest przyczyna jej nudności, wpadł w gniew. Poczłł się tak, jakby Lucy go zdradziła. Potrzebował całego dnia i połowy nocy, i butelkę whisky, by stwierdzić, że ta ciąża wynikła raczej z jego niż z jej winy. Gdyby zachował ostrożność, jak to robił wcześniej, nigdy by do niej nie doszło. Ale nie uważał i teraz Lucy nosiła pod sercem jego potomka, którego wcale nie chciał. Wrócił tylko po to - by znowu odejść. Oczywiście nie musiał tego robić. Mógł się rozebrać i położyć do łóżka obok żony. Była na niego bardzo zła, ale zamiana jej gniewu w namiętność nie zajęłaby mu wiele czasu.

Tej jednej rzeczy był pewny, że zmysłowe pragnienia, jakie w niej budzi, są niemal równe tym, jakie ona budzi w nim.

Podziwiał jej kształtną figurę widoczną pod cienką kołdrą. Czuł na sobie jej spojrzenie. Próba zdobycia jej teraz oznaczała podjęcie prawdziwego wyzwania, ale wiedział, że mu się uda. Lucy na pewno by się opierała i próbowała go odepchnąć, i potrafiłby to zrozumieć. W końcu jednak by się poddała i zaznałaby rozkoszy. Lecz co by zrobił, gdyby znowu wyznała mu miłość? Na samą myśl o tym poczuł na czole krople potu. Nie chciał jej miłości. Nie chciał niczyjej miłości. W ogóle nie wierzył w miłość. Uważał, że w najlepszym wypadku chodzi o połączenie pożądania i zauroczenia, a w najgorszym o udawanie służące manipulowaniu drugą osobą, któremu on nigdy nie dał się zwięść. Nie wykluczał natomiast miłości macierzyńskiej i miał nadzieję, że Lucy będzie kochającą matką. Najgorszą rzeczą byłoby, gdyby ich dziecko - każde dziecko - wychowywała kobieta podobna do jego matki i babki. Ale nie wierzył w miłość kobiety i mężczyzny. Owszem, czuł do Lucy sympatię, lecz to było wszystko. Pragnął jej, lecz nie kochał. Uważał, że ona też go nie kocha.

Stał tak w drzwiach, nie wiedząc, co robić: pójść do niej do łóżka czy wyjść z sypialni. W końcu musiał podjąć jakąś decyzję. Nagle Lucy zamrugła i nerwowo poruszyła się na łóżku. Ogarnął go strach. Pospiesznie wyszedł, zamykając drzwi energiczniej, niż zamierzał. To tylko pogłębiło jego desperację. Znał przecież kobiety i wiedział, jak reagują. Lucy nie należała do płaczących, ale przed chwilą spostrzegł w jej oczach łzy. Sądził, że od dobrej chwili powstrzymywała płacz, ale po tym, jak trzasnął drzwiami, z pewnością już dłużej nie potrafiła udawać.

Przystanął pod drzwiami, by się o tym przekonać. Nie słysząc żadnych szlochów, ruszył przez hall, spocony i przestraszony jak wtedy, gdy dostała torsji. Nie potrafił tego wszystkiego udźwignąć: ani jej niemocy, ani łez, ani też odporności na łzy. Nie wiedział, jak z nią postępować, i to podsycalo w nim strach. Dotychczas żadna kobieta nie wyzwała w nim takich reakcji. Przysięgł sobie kiedyś, że żadna nie poruszy w nim głębszych uczuć, ale Lucy poruszyła. A teraz, gdy był jej mężem i miała urodzić jego dziecko,

czuł się kompletnie zagubiony. Nie powinien od niej uciekać, lecz co mu pozostało?

Gdy trzasnął drzwiami, Lucy wtuliła głowę w poduszkę i rozplakała się. Wstrząsały nią spazmatyczne łkania, ale starała się z nimi nie zdradzić, chowając się pod pościel. Przekazała cały swój ból i żal poduszcze, tej wyrozumiałej i cierplivej pocieszylce. To, że pościel pachniała Iwanem, tylko powiększyło jej cierpienie. Zastanawiała się, jak mógł się z nią kochać i równocześnie jej nienawidzić. Sądziła, że nienawidzi wszystkich kobiet, a przynajmniej się ich boi. Oczywiście nie było to dziwne, biorąc pod uwagę jego straszne dzieciństwo.

- Ty się dowiesz, co to jest miłość - obiecywała dziecku, które miała urodzić. - Na pewno. - W myślach dodała: Ty, Iwan, też się tego dowiesz, pomimo że nie wierzysz w miłość. Na pewno się dowiesz.

Długa całodzienna podróż do Somerset była dla Lucy bardzo nieprzyjemna, gdyż przez całą drogę miała nudności i musieli się często zatrzymywać. Nigdy dotychczas nie odczuwała dolegliwości w związku z podróżą, ale najwidoczniej za sprawą ciąży stała się innym człowiekiem, przeciwieństwem tej silnej psychicznie i zdrowej Lucy sprzed dwóch miesięcy. Choć może to z powodu nieszczęśliwego małżeństwa stała się słabowita i przewrażliwiona...

Iwan jej towarzyszył, ale jechał obok powozu na dorodnym wałachu. Powiedział, że właśnie go kupił i musi sprawdzić jego kondycję. Kazał jej zabrać pokojówkę, która jechała z nią w powozie, co ostatecznie nie było takie złe. Wprawdzie Lucy cierpiała z powodu oddalenia Iwana, ale ze względu na uporczywe nudności jeszcze gorzej znosiłaby jego bliskość.

Dotarli do celu podróży już po zmierzchu. Houghton Manor był oświetlony jak na bal - lampy paliły się niemal we wszystkich oknach. Lucy wiedziała, że ani jej matka, ani Hortense nie pozwoliłyby sobie na taką rozrzutność. To z pewnością Graham wyrażał w ten sposób zadowolenie z powodu przyjazdu szwagra - hrabiego.

Witali ich wszyscy, włącznie z najmłodszymi dziewczynkami, Charity i Grace. Lucy jeszcze nigdy nie była tak uszczęśliwiona widokiem rodziny. Od czasu gdy poznała Iwana, wreszcie zaczęła ich doceniać. Wszystkich gorąco uścisnęła, nawet Grahama, bo przy całym swym kołtuństwie był dobrym bratem, który zawsze

się o nią troszczył. Gdy matka jako pierwsza wzięła ją w ramiona, była bliska łez.

- Moja kochana... Moja kochana... - powtarzała lady Irene, obejmując ją mocno jak nigdy dotąd. - Tak mi ciebie brakowało... - Ucałowała córkę w czoło, patrząc jej w oczy z radością i nadzieją.

Lucy wiedziała, co znaczy to spojrzenie, ale nie chciała jej teraz mówić, że jest w odmiennym stanie, zwłaszcza że w hallu zgromadzili się wokół nich wszyscy domownicy. Stał również Iwan, który tak zranił jej uczucia.

- Wyglądasz na osłabioną - stwierdziła matka, gdy przyjrzała się jej uważnie.

- To był bardzo wyczerpujący dzień. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, położę się do łóżka. O niczym innym nie marzę.

- Kazałam odnowić twoją dawną sypialnię. - Hortense wzięła ją pod rękę, zerknęła na Iwana i szepnęła: - I kazałam położyć na łóżku drugi materac.

Siłą woli Lucy zdobyła się na słaby uśmiech, ale zlekła się. A więc musi dzielić z Iwanem pokój. Ani razu w czasie tej koszarnej podróży nie przyszło jej to do głowy.

- Hortense - odezwała się matka Lucy. - Połóż spać swoje dzieci i pozwól mi zająć się moim. Chodź, Lucy. Pomogę ci się rozpakować, a w tym czasie Iwan i Graham wypiją drinka w bibliotece.

Lucy zerknęła na męża. Wciąż trzymał w dłoni rękawiczki i kapelusz. Nie wyglądał źle jak na kogoś, kto spędził cały dzień w siodle. Wydał jej się jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Również spojrzał na nią, ale zaraz skierował wzrok na Grahama. Nie sprawiał wrażenia skrepowanego.

- Kieliszek irlandzkiej whisky dobrze mi zrobi - powiedział.

- Proszę do biblioteki - zaprosił go Graham.

Lucy pomyślała, że Iwan coraz chętniej zagląda do kieliszka. Gdy Hortense odeszła ze swą niesforną gromadką, lady Irene spojrzała na córkę z uwagą.

- Czy chciałabyś może podzielić się z matką jakąś szczególnie ważną wiadomością? - spytała, gdy tylko zamknęła drzwi sypialni.

Lucy od razu usiadła na szezłagu pod oknem. Wiele razy leżała zwinięta w kłębek na tej kanapce i wyobrażała sobie swoją przyszłość, ale nigdy nie pomyślała, że może wyjść za mąż za mężczyznę, który jej nie kocha i nie chce mieć dzieci.

- Czy mogę przynajmniej zdjąć strój podróżny, zanim zaczniesz to przesłuchanie? - spytała i natychmiast zdała sobie sprawę, jak opryskliwie zabrzmiały jej słowa. Mówiła przecież do kochającej matki, która miała na względzie wyłącznie jej dobro.

Lady Irene absolutnie nie zasłużyła sobie na ten wybuch złości. Nie starała się ukryć uczuć do córki, konsternacji z powodu jej zachowania i zainteresowania nowymi wydarzeniami. Lucy nie miała wątpliwości, iż przynajmniej ona będzie uszczęśliwiona wiadomością, że jej jedyna córka spodziewa się dziecka. Lady Irene uwielbiała dzieci, a już zwłaszcza wnuki. Lucy zreflektowała się więc i powiedziała ze skrucą:

- Przepraszam, mam. To wszystko dlatego, że mam za sobą długi trudny dzień, a poza tym ostatnio jestem w okropnym nastroju.

- Ostatnio? - Lady Irene podeszła do niej bliżej. Oczy jej błyszczały z podniecenia. - Masz jeszcze jakieś inne objawy?

Lucy uśmiechnęła się.

- Na przykład nudności i płaczliwość?

- A więc powiększy ci się rodzina! - Tak.

Matka ją objęła.

- Moja kochana córeczka! Moja kochana! Tak długo czekałam na ten dzień! Powiedziałaś już o tym mężowi?

Lucy od razu sposepniała, nie potrafiąc już się cieszyć radością matki.

- Tak. Wie o wszystkim.

Lady Irene nachmurzyła się, słysząc tę zdawkową odpowiedź.

- Nie cieszy się? - spytała zdumiona.

Lucy czuła wielką chęć zwierzenia się matce z problemów, jakie miała z Iwanem, ale jakoś zdołała się powstrzymać. Gdyby teściowa zaczęła go wypytywać o stosunek do spodziewanego dziecka, sprawy mogłyby tylko ulec pogorszeniu.

- Jest... jest zszokowany - odpowiedziała wymijająco. - Ale

powoli oswaja się z myślą, że zostanie ojcem. Nie zapominaj, mam, w jakim pośpiechu braliśmy ślub. Tak nagle stać się rodziną, to trudne dla nas obojga. Matka poklepała ją po ręce.

- Nie rozumiem, co jest takiego trudnego w założeniu rodziny. Gdybyś zwlekała z tym jeszcze dłużej, to prawdopodobnie już nigdy byś jej nie miała. Z tobą jest inaczej niż z młodziutką panią. Nie odkładałaś więc urodzenia dziecka na później i dzięki temu niedługo będę miała kolejnego wnuka... Nie zamierzasz wracać do miasta, prawda? Oczywiście, że nie - odpowiedziała za Lucy. - Będzie dla ciebie o wiele lepiej, jeśli do rozwiązania zostaniesz tu z nami, choć bez wątplenia hrabina wdowa wolałaby, żebyś była z nią w wiejskiej rezydencji Westcottów. Czy już przekazałaś jej wiadomość o dziecku?

Lucy napisała do niej list nazajutrz rano. Nic nie powiedziała Iwanowi, gdyż spodziewała się, że będzie temu przeciwny i dojdzie do sceny, po której rodzina zacznie ją wypytywać o konflikt Iwana z babką i być może się zorientuje, że stosunki łączące młodą parę nie są najlepsze. Poza tym uspokoiła sumienie tym, że praktycznie nie miała możliwości powiedzenia mu o liście. Wieczorem przyszedł do sypialni późno i spał na szezłagu, a rano wyszedł, zanim się obudziła. Prudence powiedziała jej, że wraz z Grahamem i chłopcami poszedł łowić ryby w Exe. Tak czy inaczej napisała list do hrabiny wdowy, wiedząc, że Iwan by tego nie pochwalił. Nie zamierzała włączać się do wojny, jaką prowadzili ze sobą Iwan i jego babka. Chciała postępować tak, jak nakazywały dobre obyczaje. Lady Westcott należała się wiadomość, że Lucy spodziewa się dziecka, że za kilka miesięcy na świecie pojawi się potomek rodu Thomsonów, hrabiów Westcott, nawet gdyby Iwan miał z tego powodu wpaść w furję.

Powiedziała mu o liście, kiedy schodzili po schodach do jadalni na obiad. Po raz pierwszy od dwóch dni była z nim sama.

- Napisałaś do niej, że jesteś w odmiennym stanie? - Iwan zatrzymał się na półpiętrze. - Nie będzie miała dostępu do tego dziecka. Nigdy nie będzie częścią jego życia. Rozumiesz?

Lucy zwróciła uwagę, że po raz pierwszy nie włożył kolczyka. Ale i tak elegancki strój angielskiego arystokraty nie zacieriał

oznak jego cygańskiego pochodzenia, tej odrobiny dzikości, którą w nim dostrzegła. Właściwie im bardziej przestrzegał wymogów odnoszących się do stroju angielskiego arystokraty, tym silniej uwidaczniała się jego egzotyczność. Otóż strój i niebieska barwa oczu podkreślały jego ciemną karnację Cygana, a spokojny głos i nienaganne maniere tylko uwypuklały gniew, jaki wywołał w nim ten list. Lucy zdała sobie sprawę, jak silna jest w nim nadal chęć zemsty na babce i zadania jej bólu. Chciało jej się płakać, ale przełknęła łzy i odważnie spojrzała mu w oczy, w których płonął gniew.

- Będę pisała listy, do kogo zechcę, jak zawsze dotychczas - oświadczyła buńczucznie.

- Dlaczego z takim uporem mi się przeciwstawiasz?

- Wydawało mi się, że pociągało cię we mnie właśnie to, że się z tobą nie zgadzałam i próbowałam się przeciwstawiać - odparła cierpkim głosem, ale czuła ból z powodu jego zachowania.

Uśmiechnął się ledwie widocznie i od razu serce jej podskoczyło.

- To, co pociągało mnie w tobie, to zdolność przeżywania wielkich namiętności, którą tak skrzętnie ukrywasz pod maską zachowań powszechnie akceptowanych.

Lucy zdała sobie sprawę, że chce ją wprawić w złość, i z niezadowolaniem stwierdziła, że mu się to udało.

- W dziwny sposób okazujesz zainteresowanie moją, jak mówisz, zdolnością przeżywania wielkich namiętności - oświadczyła i uniosła zaczepnie podbródek.

Oczy mu rozbłyły.

- Czujesz się zaniedbywana, prawda?

- W żadnym wypadku - burknęła. - Czuję się niezręcznie, musząc udawać przed rodziną, że jesteśmy szczęśliwą parą.

- Więc nie udawaj. - Poglądził ją po szyi.

- Mam nie udawać? Mam ogłosić wszem i wobec, że czuję się nieszczęśliwa? Czy tego chcesz? A może ty chcesz ogłosić, jak czujesz się nieszczęśliwy?

Przysunął się do niej bliżej.

- Chcę, żebyś nie musiała niczego udawać. Potrafię sprawić, żebyś czuła się szczęśliwa. Oboje o tym wiemy.

Zamierzał ją pocałować. Wyczytała to z jego rozmarzonego

spojrzenia. Oczywiście chciała tego. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, zamierzał więc wykorzystać zniewalający męski czar, by sparaliżować jej wolę. Gdyby miała odrobinę rozsądku, nie dopuściłaby do tego, gdyż pocałunki nigdy nie prowadziły ich do zgody. Ale to był wyrozumowany wniosek, a w chwili obecnej rozum zszedł na dalszy plan. To, że jednakowo silnie wyzwalali w sobie nawzajem namiętności, czyniło z nich, przynajmniej na tej płaszczyźnie, partnerów. Namiętność... Lucy pochyliła się do przodu, desperacko pragnąc tego pocałunku.

- Lucy, Ciociu Lucy

Pięcioletnia Grace zatrzymała się gwałtownie przy schodach, a zaraz za nią nadbiegła jej siedmioletnia siostra, Charity.

- Mama prosi, żebyście się pospieszyli - oznajmiła Grace.

- Nie tak powiedziała - poprawiła ją z przejściem Charity. - Powiedziała tak: „Co oni tam robią? Jest jeszcze dzień i byłoby lepiej, gdyby... gdyby”. - Przerwała i wzruszyła ramionami. - Więcej nie pamiętam.

Słyszając głos Grace, Lucy odsunęła się od Iwana i ruszyła w pośpiechu po schodach. Czuła się niezręcznie, bo była bardzo zarumieniona. Zastanawiała się, czy Hortense miała na myśli „to”. Spojrzała nachmurzona na dziewczynki.

- Ile razy wam powtarzałam, żebyście nie biegały... - Przerwała na widok zawstydzonych buzi.

Grace miała jasne włosy, niebieskie oczy i pucołowate policzki, a Charity szare poważne oczy, ciemniejsze od siostry włosy i śliczną buzię wróżącą jej wielką urodę. Spoglądały na Lucy niepewnie, ale ona przykucnęła i spontanicznie je przytuliła.

- Oczywiście nic strasznego się nie dzieje, jeśli biega się po domu. Trzeba tylko uważać, żeby nie rozbić wazy. - Przyjrzała się im. - Ślicznie obie wyglądacie. Kto was uczesał?

- Ja uczesałam Gracie, a mnie Prudence - odpowiedziała Charity.

- Jesteście coraz bardziej samodzielne. Już nie ma moich małych dzidziusiów.

- Tata mówi, że niedługo będzie nowy dzidzius - zaszczębiotała Charity.

- Powiedział wam to? - Lucy była zaskoczona, że Graham rozmawia o takich sprawach przy dzieciach.

- Bawiliśmy się w chowanym w bibliotece i usłyszałyśmy, jak powiedział, że dzidzius jest w drodze. Szukałyśmy go, ale nie znalazłyśmy - wyjaśniła Grace. - Pomożesz nam go szukać?

Lucy roześmiała się i objęła je mocniej. Wyrzucała sobie teraz, że dotychczas nie potrafiła cieszyć się nimi bardziej. Owszem, interesowała się nimi, obserwowała je i starała się wypracować właściwe metody uczenia i dyscyplinowania całej gromadki, ale nie pozwalała sobie cieszyć się nimi i je kochać. Postanowiła to zmienić. Zaczęła łaskotać Grace i Charity, które chichotały i wierciły się. Gdy one zaczęły ją łaskotać, roześmiała się. Straciła równowagę i pochyliła się do tyłu. W rezultacie wszystkie trzy przewróciły się i leżąc na podłodze, śmiały się do rozpuku.

Iwan stał na półpiętrze i obserwował ich zabawę, ale gdy się przewróciły, zbiegł na dół.

- Uważaj - powiedział do Lucy i pomógł jej wstać. - Musisz teraz uważać na siebie i nie pozwalać, by dzieci cię męczyły.

- Ale ja chcę, żeby mnie męczyły - odpowiedziała. Przyciągnęła dziewczynki do swych boków, objęła każdą za szyję i spojrzała na Iwana, starając się zrozumieć przyczynę jego irytacji. Zastanawiała się, czy niepokoi się o nią, czy o dziecko. A może poczuł zazdrość o jej uczucia do tych dziewczynek? Postanowiła znaleźć odpowiedź na to pytanie. Poczochrała włosy Charity, leciutko uszczypnęła pulchny policzek Grace i zwróciła się do Iwana: - Nie uważasz, że dzieci są cudowne? Takie świeże i nieskażone, takie nie ukształtowane. One tylko chcą być kochane. Jeśli obdarzy się je miłością, można je ukształtować tak, jak się chce. - Spojrzała na dziewczynki i poleciła: - Pobiegnijcie do mamy i powiedzcie jej, że wujek Iwan i ja zaraz tam będziemy. - Odprowadziła je wzrokiem, gdy trzymając się za ręce pobiegły do jadalni, i spojrzała na Iwana. - Ciekawa jestem, jakie będzie nasze dziecko...

- Jeszcze trochę czasu upłynie, zanim się dowiemy - powiedział, jakby chciał oddalić ten temat, co nie uszło uwagi Lucy. Zniżył głos do zmysłowego szeptu i dodał drwiąco: - A teraz czeka na nas twoja rodzina. Chyba nie chcesz, by twoja bratowa wyobrażała sobie, że się kochamy... w ciągu dnia.

Sama myśl o tym, że Hortense mogłaby ich o to podejrzewać, sprawiła, że Lucy się roześmiała, ale zaraz poczuła się strapiona. Na szczęście Iwan uśmiechał się szeroko, więc po prostu się z tego ucieszyła. Ostatnio tak rzadko się uśmiechał. Postanowiła wykorzystać jego dobry humor. Dotknęła jego policzka, wspięła się na palce i szybko pocałowała go w usta. Udało się jej zaskoczyć go tym, i bardzo ją to ucieszyło. Uznała, że mąż powinien być zaskakiwany, bo zawsze tak się stara panować nad swoim zachowaniem, tak uparcie trzyma się przyjętych sądów i celów. Na pewno więc dobrze mu zrobi, jeśli od czasu do czasu przeżyje lekki wstrząs.

Gdy przysunął się bliżej, jakby chciał przedłużyć ten pocałunek, zaczęła się opierać.

- Nie teraz. Czekają na nas - przypomniała mu.

Chciała się wyswobodzić z jego objęć, ale na to nie pozwolił.

- To dlaczego mnie pocałowałaś? Żeby mnie rozdrażnić?

- Nie temu miał służyć ten pocałunek.

- A czemu? - spytał zdziwiony.

Lucy starała się zachować jasność umysłu, ale w ramionach Iwana było to trudne. Czuła ciepło jego ciała, a w spojrzeniu dostrzegła zmysłowe pragnienia. Niemal omdlewała w reakcji na jego męski czar.

- W ten sposób ci podziękowałam.

- Ale za co?

- Za to, że zatroszczyłeś się o mnie i o nasze dziecko, gdy się przewróciłam.

Na jego twarzy pojawiło się napięcie.

- Czy ty naprawdę masz na mój temat takie złe zdanie, że tego rodzaju reakcja cię zaskakuje?

Uśmiechnęła się do niego. Tak łatwo było go zranić. Za tą nieczułą maską, którą tak świetnie się posługiwał, ukrywał wielką wrażliwość.

- Nie powiedziałam, że mnie to zaskoczyło. Po prostu ucieszyła mnie twoja troskliwość. A teraz pójdźmy...

To, że dłużej już z nią nie dyskutował, Lucy wzięła za dowód jego wrażliwości. Zaskoczyła go tym, że zwróciła uwagę na jego troskliwość. Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, jak wiele na swój temat już jej ujawnił. Postanowiła to wykorzystać.

Ramię przy ramieniu weszli do jadalni i usiedli za stołem. Matka uśmiechała się do nich promiennie, Hortense spoglądała z niepokojem z powodu ich spóźnienia, Graham troszczył się, by jedli i pili, a dzieci starały się być bardzo miłe, choć nieco hałasowały. To był jeden z najwspanialszych obiadów, jakie Lucy jadła w tym domu. Również Iwan uznał go za dużo przyjemniejszy, niż oczekiwał. Ale z tego powodu odczuwał pewne skrępowanie.

Przez kilka godzin łowił ryby ze szwagrem i jego synami, dzięki czemu zaczął lepiej rozumieć Lucy. Przekonał się, że jest inteligentniejsza od brata, i zdał sobie sprawę, dlaczego czuła się tu taka zgaszona. Początkowo nie pojmował, co naprawdę skłaniało ją do przyjazdu do tego domu, ale teraz już wiedział, że przy całym kołtuństwie Grahama i nerwowości Hortense w ich domu panuje prawdziwie rodzinna atmosfera, pełna miłości i ciepła. Pamiętał, że kiedyś Lucy powiedziała mu, iż wychowała się w kochającej się rodzinie. Teraz to się potwierdziło i już rozumiał, dlaczego pragnęła tego samego dla ich dziecka. Ich dziecka! Ilekroć o tym pomyślał, oblewał go pot. Nie chciał mieć dziecka, nigdy nie chciał. Ale nie zamierzał się uchylać od obowiązków. Nie potrafił przewidzieć, czy je pokocha, zgodnie z pragnieniem Lucy, lecz wiedział, że będzie się o nie troszczył, tak jak troszczył się o nią.

Patrzył na żonę przez stół. Jej ciemne włosy o złotawym odcieniu błyszczały, podobnie jak zielone oczy. Nawet jej skóra, delikatna i zaróżowiona, miała dla niego blask, jakby i ona odzwierciedlała radość z powodu zbliżającego się macierzyństwa. Lucy wyglądała zachwycająco. Zawsze uważał, że jest piękna, ale teraz za sprawą ciąży stała się jeszcze piękniejsza, bardziej kobieca, delikatna i cieplejsza.

Roześmiała się z czegoś, co powiedział Derek, po czym spróbowała nakłonić matkę, by zjadła więcej jarzyn.

- Poprawiają trawienie, podobnie jak spacer po posiłku. Zaraz pójdziemy. - Odwróciła głowę do Iwana i spytała: - Czy chciałbyś nam towarzyszyć na spacerze po ogrodzie?

Razem z jej matką? Ogarnęło go jakieś silne uczucie. Nie był pewny, czy to zaborczość, czy zazdrość. Bezskutecznie próbował je stłumić. Chciał spacerować z nią po ogrodzie, ale nie w towarzy-

stwie teściowej. Chciał ją mieć tylko dla siebie, by nikt nie odrywał od niego jej uwagi.

- Może innym razem - odpowiedział, siłąc się na swobodny, naturalny ton. Gdy nadal na niego patrzyła, jakby chciała przeniknąć jakieś zakamarki jego umysłu, świadomie odwrócił wzrok i przywołał stojącą przy drzwiach służącą, mówiąc do niej: - Proszę jeszcze wina. - Czuł jednak na sobie spojrzenie Lucy i miał poczucie, że czyta w jego myślach. Wiedziała, jaki ma na niego wpływ i jaką ma nad nim władzę. Nie chciał tego, ale stało się. Jeśli nie będzie ostrożny, Lucy może się nauczyć wykorzystywać to przeciwko niemu. Kiedyś przysiągł sobie, że nikt nie będzie miał nad nim takiej władzy, a zwłaszcza kobieta. Wstał gwałtownie od stołu. - Proszę wybaczyć. - Wziął z ręki służącej butelkę wina. - Mam sprawę do załatwienia, coś pilnego, o czym nagle sobie przypomniałem.

Wychodząc z jadalni, słyszał ich stropione głosy.

- Co, u licha, się stało?
- Co może być takiego pilnego?
- Lucy? To naprawdę jest...
- Iwan!

Lucy go zawołała, ale się nie zatrzymał. Nikt nie zmusiłby go do wejścia z powrotem do tej jadalni, w której panowała rodzinna sielanka. Zdawał sobie sprawę, że nie zachowuje się racjonalnie, ale nie potrafił się powstrzymać. Wyszedł z domu tylnymi drzwiami. Kończyło się lato i właśnie zapadał późny letni zmierzch.

Derek dogonił go przy stajni.

- Będzie wuj jeździł? - spytał.

Iwan oglądał małą, lecz bardzo dobrze utrzymaną stadninę. Unikał wzroku tego dziewięcioletka.

- Jeszcze nie wiem - odparł wymijająco.
- Ach, tak... Ale gdyby, czy mógłby mnie wuj zabrać?
- Nie będę jeździł - burknął Iwan.
- Och...

To „och” wyrażało taką bezsilność, że Iwan poczuł się jak monstrum. Przeklinając się za dziwaczne zachowanie wobec Lucy i całej jej rodziny, spojrzął na chłopca.

- Nie będę jeździł - powtórzył łagodniejszym tonem. - A ty co tu robisz?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Naprzykrzam się. Po prostu chciałem zobaczyć, co wuj tu robi.

W pierwszej chwili Iwan miał ochotę odesłać go do domu.

Naprawdę nie chciał, by jakiś brzdąc szedł za nim krok w krok jak zagubione szczenię. Ale gdy przyjrzał mu się lepiej, dostrzegł w nim właśnie takie zagubione szczenię, starające się rozpaczliwie zwrócić na siebie uwagę. Przypomnił sobie, co sir James Mawbey mówił na wykładach o brytyjskim feudalnym systemie dziedziczenia przez najstarszego syna, o stosunkach panujących w tym systemie między ojcami i synami oraz między braćmi. Derek był właśnie młodszym synem i choć miał bez porównania lepsze dzieciństwo od Iwana, to mimo wszystko pozostawał małym samotnym chłopcem, który z trudem próbuje znaleźć dla siebie miejsce w tym świecie. Ojciec wyróżniał starszego Stanleya, co Iwan bez trudu zauważył, gdy byli na rybach. Przejawiał o wiele większe zainteresowanie nim niż młodszym synem. W rezultacie Derek zbliżył się do wuja, i teraz nadal chciał zdobywać jego względy. Iwan nie miał ochoty angażować się w rozmowę z dziecięciolatką, ale nie potrafił tak po prostu odesłać go do domu. Odchrząknął.

- Interesują mnie konie z waszej stadniny. Czy wiesz coś na temat ich pochodzenia? - zagadnął.

W podziękę otrzymał promienny uśmiech. Derek miał, podobnie jak Lucy, zielone oczy. Wyjaśnienia zaczął od kucyka w boksie numer pięć.

- To jest mój ulubiony...

Iwan wyjechał przed dziesięcioma dniami. Powiedział tylko ogólnikowo, że w Londynie czekają na niego interesy. Początkowo Lucy była tym zdruzgotana, bo już się łudziła, że ich stosunki wreszcie się poprawiły. Po nagłym opuszczeniu jadalni jakiś czas później przyszedł do ich pokoju i położył się spać, jak poprzednio, na łóżku, a nie na szezłagu. Kochali się czule, w milczeniu, nie żywiąc już do siebie żadnych pretensji i uraz. Lucy zasnęła u boku męża i obudziła się w jego ramionach. Gorąco pragnęła, by tak było zawsze. Zachowała czujność i nie wyznawała mu już miłości, bo sądziła, że wszelkie demonstracje i deklaracje uczuć prowokują go do ucieczki. Mimo to i tak uciekł lub przynajmniej tak to odebrała. Wprawdzie pożegnał się ze wszystkimi i pocałował ją na pożegnanie, lecz przecież niczego to nie zmieniało. Wyjechał, a ona była z tego powodu nieszczęśliwa. Na szczęście tym razem przynajmniej szybko napisał i list był obszerniejszy niż dotychczas. Nie czuła się już taka opuszczona jak poprzednio, ale tak samo za nim tęskniła.

Najczęściej towarzyszył jej Derek, co z pewnego punktu widzenia było dość zaskakujące.

- Jest list do cioci! - zawołał, idąc do niej przez trawnik i wymachując cienką złożoną kartką. - Tym razem z Dorset. - Podał jej list i od razu zapytał: - To od lorda Iwana?

Lucy odłożyła robótkę i drżącymi dłońmi złamała pieczęć, starając się nie podrzeć delikatnego pergaminu.

- Od lady Westcott - poinformowała go, niezdolna ukryć rozczarowania.

- A niech to licha! - Derek usiadł obok niej na trawie. Nagle spojrzął na nią z ożywieniem i spytał: - Czy pisze coś na temat wujka Iwana?

Lucy przebiegła kartkę wzrokiem i potrząsnęła głową. Nie, nie było żadnych wiadomości na temat Iwana, tylko gratulacje w związku z oczekiwanym dzieckiem i pośrednia sugestia, by przyjechała do posiadłości Westcottów, do Dorset.

Chciałabym czuć się lepiej, niż się czuję. Z powodu malarii jestem przykuta do łóżka.

Dostała malarii! Jest w tym wieku, że pewnie nie przeżyje ataku takiej choroby.

- Czy on wkrótce tu przyjedzie? - spytał Derek, odrywając jej uwagę od starej hrabiny.

Patrzył na nią z nadzieją. Nie miała wątpliwości, że została nawiązana jakaś nić przyjaźni między nim i Iwanem, choć nie wiedziała, kiedy i jak się to stało. Bardzo nie chciała teraz rozczarować chłopca.

- Nie ma go w Dorset, więc nie wiem - odpowiedziała z żalem.

Smutek na jego twarzy odzwierciedlał jej uczucia. Nachmurzona, złożyła list. Iwan wyjechał, a jego babka zachorowała. Lucy postanowiła coś zrobić w jednej i drugiej sprawie. Energicznie wstała z ławki i podała rękę bratankowi.

- Napiszę do męża do Londynu i poinformuję go o tym, że wyjeżdżam do Dorset.

- Ciocia też wyjeżdża?

- Tak. Czy chciałbyś pojechać ze mną do Dorset?

Graham był bardziej niepokieszony wyjazdem Lucy niż syna. Lucy zdawała sobie sprawę, że to dlatego, iż ona jest hrabiną Westcott, a Derek tylko jego drugim synem. Ale jeśli nawet chłopiec spostrzegł, że nikt nie wyraża żalu z powodu jego wyjazdu, to znakomicie udawał, iż niczego nie zauważa, ekscytując się podróżą.

- Jak długo będziemy jechali? - dopytywał się.

- Cały dzień, pod warunkiem, że drogi są suche - odpowiedziała.

- A jak długo tam będziemy?

- Trudno powiedzieć. Musimy się zorientować, jak sprawy wyglądają.

- Czy przyjedzie tam lord Iwan, gdy załatwi w mieście interesy?

- W końcu pewnie tak - odrzekła; spodziewała się, że nastąpi to niebawem.

Iwan z pewnością będzie się na nią gniewał za odwiedzin u babki, chciał przecież pozbawić hrabinę wdowę radości przebywania z Lucy oczekującą dziecka. Wyjaśniła mu wszystko w liście. To, iż nie rozumiał, że członkowie rodziny potrzebują siebie nawzajem, nie mogło stanowić powodu rezygnacji z odwiedzin i pozostawienia staruszki na łasce służących. Jeśli Iwan chciał być szczęśliwym mężem, to musiał się teraz nauczyć tego, czego nie miał okazji nauczyć się w dzieciństwie, a mianowicie, że najważniejsza jest miłość, rodzina i związana z tym odpowiedzialność. Lucy bardzo chciała mu to wpoić, ale musiał wykazać dobrą wolę.

Wyjechali o świcie, a do celu podróży dotarli dobrze po zmierzchu. Przez cały czas Lucy dokuczały nudności. Na szczęście Derek był zachwycony, że siedzi obok stangreta na koźle. Gdy dojechali, czuła się potwornie osłabiona i marzyła tylko o tym, by się położyć.

Oczywiście wysłała konnego posłańca z wiadomością, że przyjeżdża, więc wcale się nie zdziwiła na widok lady Antonii czekającej na nią przed domem.

- Nie powinna pani wstawać z łóżka, bo rozchoruje się pani jeszcze bardziej - powiedziała do hrabiny wdowy z wymówką.

- Nic mi nie będzie - odparła Antonia ochrypłym głosem. - Wiadomość o dziecku to najlepsze lekarstwo, jakie mogłam dostać. I zjawiała się tu przyszła matka. - Wzięła Lucy za ramiona i uśmiechnęła się do niej w sposób, jakiego ta wcześniej u niej nie widziała. Ale gdy tylko przyjrzała się jej twarzy, nachmurzyła się i dodała: - Wyglądasz bardzo źle. Musisz zaraz położyć się do łóżka. Fenton! Fenton! Zaprowadź panią do jej sypialni.

Lucy nie pragnęła niczego innego. Nagle spostrzegła, że Derek stoi onieśmielony obok powozu.

- Lady Westcott, nie przywitała się pani jeszcze z naszym gościem. Derek? - przywołała bratanka.

Oczywiście hrabina wdowa nie przejawiała nadmiernego zainteresowania dziesięcioletkiem, który uklonił się jej, jak przystało na dobrze wychowanego chłopca.

Lucy uśmiechnęła się do niego i uściśnęła go z dumą.

- Postaram się przyjść do twojego pokoju powiedzieć ci do branoc - obiecała i zwróciła się do Fentona: - Daj mu pokój blisko mojego. - Ruszyła po schodach obok hrabiny wdowy. Szła tak samo jak ona wolno i z wysiłkiem.

Ku zdumieniu Lucy, lady Antonia cierpliwie czekała, aż służba wniesie do sypialni kufry podróżne, wyjmie nocną bieliznę i przyniesie ciepłą wodę do mycia, po czym, władczym gestem odprawiła dwie służące i spojrzała na Lucy wyczekująco.

- Jak się czujesz? Czy nie masz żadnych kłopotów ze zdrowiem?

Lucy siedziała na krześle rozprostowując palce u nóg, gdy służąca zdążyła już rozsznurować jej buty. Była przygotowana na takie pytania i postanowiła jak najszybciej przez nie przebrnąć.

- Nic mi nie dolega, z wyjątkiem nudności.

Antonia ze zrozumieniem skinęła głową.

- Tylko rano, czy również po południu?

- Codzienne rano i czasami po południu.

- Będzie chłopiec. - Hrabinie wdowie rozbłyły oczy.

- Chłopiec, który nie przepada za jazdą powozem - mruknęła pod nosem Lucy.

- Źle się czułaś w podróży?

- Przez całą drogę. Dlatego jestem taka wyczerpana.

- Pora więc, żebyś poszła do łóżka. Zawołam służącą, ale jeszcze o coś chciałabym cię zapytać.

Zawahała się, lecz Lucy od razu się domyśliła, o co chodzi.

- Był zszokowany, ale wydaje mi się, że już doszedł do siebie - wyjaśniła, zanim hrabina wdowa zdążyła jej zadać pytanie.

- To znaczy, chcesz powiedzieć, że był rozwścieczony - uściśliła Antonia. - Przy mnie nie musisz udawać. Był rozwścieczony, że nosisz pod sercem jego dziecko, bo to mój prawnuk, którego od

dawna oczekuję. - Westchnęła, a jej radość i podniecenie zastąpił smutek i rezygnacja. Lucy postanowiła porozmawiać z nią otwarcie.

- Czy może pani mieć do niego o to pretensje? - spytała.

Staruszka uniosła zaczepnie podbródek, a jej oczy rozbłyły gniewem, lecz niemal w tej samej chwili straciła cały animusz.

- Nie... nie mam do niego pretensji, ale chciałabym... - Przerwała, potrząsając głową. - Nie ma znaczenia, czego chcę i jak reaguje Iwan, bo faktem jest, że nosisz pod sercem następnego hrabiego Westcott.

- To już Iwanowi nie przeszkadza. Przestał się gniewać z powodu dziecka. Będzie natomiast zły na mnie za to, że tu przyjechałam - uprzedziła ją szczerze Lucy. Z najwyższym wysiłkiem siedziała na krześle.

Starsza pani znowu westchnęła i zacisnęła dłoń na gałce laski.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że on nie chce, bym w jakikolwiek sposób miała dostęp do jego dziecka, i wiem dlaczego. Uważa, że go opuściłam, gdy został posłany do bardzo dobrej szkoły z internatem, że wyrządziłam mu krzywdę, gdy dostrzegłam w nim spadkobiercę tytułu i majątku Westcottów, że...

- Opuściła pani Iwana bezpośrednio po tym, jak odebrała go pani matce. Nie dała mu pani miłości w miejsce matczynej, nie dała nikogo, kogo mógłby kochać z wzajemnością - przerwała jej Lucy.

- To była kobieta lekkich obyczajów, zepsuta nierządnica, która próbowała szantażować mojego syna - powiedziała cicho Antonia.

- Ale Iwan nie ponosi za to odpowiedzialności! - oburzyła się Lucy. - Nie ponosi, a ucierpiał najbardziej ze wszystkich. Dwie dojrzałe kobiety, które powinny były się o niego troszczyć, w ogóle się nim nie zajmowały, podobnie jak ojciec.

- Był dobrze odżywiany, dobrze ubierany i dobrze kształcony!

- To nigdy i nikomu nie zastąpi miłości. Nawet teraz... - Lucy przerwała, jakby rozważając, co powiedzieć. Przelknęła ślinę i wyjaśniła nieco spokojniejszym tonem: - Nawet teraz nie pozwala mi siebie kochać. Uznaje tylko miłość fizyczną, a nie uczucie. Wydaje mi się, że jest przerażony myślą, że musiałby

odwzajemnić moje uczucie, przerażony... Ale sądzę, że będzie kochał nasze dziecko. - Czułe dotknęła brzucha. - Czy naprawdę było pani tak trudno pokochać małego przestraszonego chłopca? Tego przecież najbardziej od pani potrzebował. - Głos jej zadrżał. Spojrzała na lady Westcott, która miała kamienną twarz, jakby jej słowa do niej nie dotarły. Żałowała tej kobiety niemal tak samo jak Iwana. Oboje byli dumni, uparci i bardzo samotni. Wstała i powiedziała obojętnym tonem: - Chciałabym już się położyć do łóżka. Czy mogłaby pani przysłać służącą, żeby mi pomogła się rozebrać?

Lady Westcott powoli wstała z krzesła, nadal zachowując kamienną twarz. Lucy nie wiedziała, jakie wrażenie wywarły na hrabinie wdowie jej słowa. Pomyślała tylko, że Iwan jest bardzo podobny do babki. Miał nie tylko takie same jak ona zimne niebieskie oczy, ale także jej niezłomną wolę, arogancję i niezdolność kochania tych, którzy potrzebowali tego najbardziej. Poczula w oczach łzy i odwróciła się od hrabiny, nie chcąc, by je zobaczyła.

Lady Antonia wyszła w milczeniu i zaraz przysłała służącą. Lucy wydała jej polecenia i położyła się w wielkim łożu, które wkrótce miała dzielić z Iwanem. Nie mogąc już dłużej zapanować nad emocjami, rozplakała się. Skulona, z twarzą wciśniętą w poduszkę, wyplakała cały swój smutek, gorycz i rozczarowanie z powodu Iwana i jego babki; oboje nie potrafili ani dać, ani przyjąć miłości. Plakała z powodu swej samotności i nie odwzajemnionego uczucia.

Nazajutrz czuła się bardzo źle. Z powodu nudności spędziła niemal cały poranek w swoim pokoju. Starła się uspokoić, licząc, że dzięki temu wymioty ustaną. Gdy jej się to nie udało, wyszła na taras i próbowała czytać, chcąc w ten sposób oderwać uwagę od przykrych dolegliwości. Ale znowu poczuła się gorzej. Jej żołądek był tak podrażniony, że bała się, iż nie zapanuje nad kolejnym atakiem torsji i nie zdąży dojść do umywalni.

Lady Antonia jej współczuła, ale oczywiście znała przyczynę dolegliwości, nie martwiła się więc tak jak mały Derek.

- Czy mogę przynieść cioci poduszkę? - spytał z troską. - A może coś do picia?

- Dziękuję, kochanie, ale nie trzeba. Myślałam, że pójdziesz do stajni... - Zaciśnęła usta, bo właśnie złapały ją silne skurcze. Zakręciło się jej w głowie i poczuła mdłości.

Derek w jednej chwili był przy hrabinie wdowie, która siedziała nieco dalej w słońcu. Właśnie zapadła w drzemkę.

- Lady Westcott! Proszę jej pomóc! Proszę!

- Wielkie nieba! Komu? - spytała wyrwana ze snu staruszka. - Ach, Lucy... Pomóc ci w czymś?

Lucy dostała dreszczy.

- Może powinnam się położyć... Jeśli zostanę tu jeszcze przez chwilę to... to...

Już zapadał zmierzch, gdy zaczęła się obawiać najgorszego. Nudności ustąpiły, ale zaczęły się silne skurcze w dole brzucha. Hrabina wdowa posłała po swego lekarza i wiejską akuszerkę. Bez przerwy czuwała przy Lucy, a Derekowi kazała pójść się bawić. Lucy była jej za tę troskę bardzo wdzięczna, choć nie potrafiła tego w pełni wyrazić. Bo hrabina wdowa tak samo jak ona - mniejsza o motywy - troszczyła się o to, by przetrwało nowe życie, które się w Lucy poczęło. I rozpaczałaby tak samo jak ona, gdyby to życie nie przetrwało.

- Stracę je, prawda? - szepnęła. Do tej pory wolała nie ubierać lęku w słowa, ale już dłużej nie potrafiła milczeć. Ból brzucha był niczym w porównaniu z cierpieniem psychicznym na myśl o takiej możliwości.

- Nie wiemy. Nie mamy żadnej pewności - podtrzymywała ją na duchu lady Antonia, mocno ściskając za rękę. Zawahała się i dodała łamiącym się głosem: - Poślę po twoją matkę.

Lucy zamknęła oczy i odwróciła głowę. Przeszył ją dreszcz. Musiało być bardzo źle, skoro hrabina wdowa chciała posłać po jej matkę. Ale był ktoś, kogo obecności pragnęła jeszcze bardziej: Iwan. Potrzebowała go desperacko.

- Lady Westcott, proszę nie popadać w rozpacz - powiedział do niej lekarz. - Oczywiście należy ubolewać nad tym, co się stało, ale jest pani młoda i jeszcze będzie pani miała wiele dzieci.

- Nie... - szepnęła i dodała w myślach: Nie, nie jestem młoda

i nie będę już miała dzieci. Iwan nie chciał tego dziecka. Z pewnością teraz zastosuje wszelkie środki ostrożności, bym już nigdy nie zaszła w ciążę.

Nagle dostała skurczu boleśniejszego niż poprzednie i wszystkie myśli wyleciały jej z głowy. Skupiła się tylko na tym, by wytrzymać atak. Poczula między nogami wilgoć. Od razu wiedziała, że to uchodzi z niej życie dziecka. W tym momencie ona również chciała umrzeć. Tak bardzo pragnęła tego dziecka. Pragnęła obdarować je miłością i miała nadzieję, że Iwan też nauczy się od niego miłości. Ale to piękne marzenie już nigdy nie miało się spełnić, zniknęło teraz w rozrywającym ją bólu i w sączącej się z jej łona krwi.

Lekarz i akuszerka starali się zatamować krwawienie i czynili swe powinności, Antonia zaś siedziała przy Lucy i trzymała ją za rękę. Służące w pośpiechu wносиły gorącą wodę oraz czystą pościel i wносиły zakrwawione rzeczy.

Gdzieś około północy Lucy wydała z siebie maleńki płód. Wywnioskowała tak z miny akuszerki, która spojrzała na martwą tkankę z szacunkiem i ze smutkiem, z trudem hamując łzy. Zamknęła oczy i odwróciła głowę. Gdy przestał jej dolegać ból fizyczny, wzmógł się psychiczny, z powodu dojmującej pustki. Straciła dziecko, ten cud życia stworzony przez nią i Iwana, ale straciła także Iwana. Nigdy naprawdę do niej nie należał, jednak przynajmniej miała na to szansę, a teraz los jej ją odebrał. Smutek i żal stały się trudne do zniesienia. Mogła tylko próbować wyrzucić z siebie łzy, tak jak wczoraj. Ale jakoś nie potrafiła się rozpłakać. Była dziwnie zablokowana. Leżała więc bezsilna i drżała na całym ciele. Po chwili odsunęła rękę lady Westcott i ostrożnie przewróciła się na bok.

- Musi odpocząć - orzekł lekarz. - Proszę zostawić ją samą. Czuję się teraz strasznie, ale w ciągu kilku dni jej stan się poprawi.

- Jednak ktoś powinien przy niej czuwać - sprzeciwiła się akuszerka. - Nie powinna teraz być sama.

- Nieprawda. Jest młoda, silna i nie miała krwotoku. Jest jej potrzebny sen.

- Jest bardzo nieszczęśliwa - upierała się przy swoim akuszerka.

- Ja z nią zostanę - oświadczyła apodyktycznym tonem lady Antonia.

Lekarz mruknął coś pod nosem, spakował rzeczy do walizki i wyszedł.

Akuszerka pochyliła się nad Lucy.

- Rozpaczaj, dziecino, nad stratą swego maleńkiego dziecka. Bóg ci je zabrał do nieba, bo potrzebował go bardziej niż ty. Wiem, że teraz tak nie uważasz, ale Bóg wynagrodzi ci tę stratę. Na pewno - szepnęła jej do ucha i ruszyła do drzwi.

Lucy skinęła głową, choć nie wierzyła w to, co powiedziała ta dobra kobieta. Nie potrafiła.

Gdy z sypialni wyszła ostatnia służąca, zapanowała posepna cisza.

Lucy była wyczerpana i każdy ruch sprawiał jej ból, ale przekreśliła się z boku na plecy i spojrzała na lady Antonię. Staruszka miała szarą cerę i jeszcze nigdy nie wyglądała tak staro i słabowicie. Lucy zaczęła się obawiać o jej zdrowie.

- Już nie ma potrzeby siedzieć przy mnie. Proszę się położyć - odezwała się cicho i poklepała ją po ręce. - Doktor powiedział, że nic mi nie będzie.

Wyraz oczu hrabiny wdowy zdradzał wielkie cierpienie. Dla Lucy było ważne, że starsza pani tak to przeżywa, lecz z drugiej strony tylko wzmagało to jej smutek.

- Tak mi przykro, dziecko - szepnęła hrabina wdowa. - Potrzęsała głową, jakby bardzo jej ciążyła. - Tak mi przykro.

- Wiem, ale nie zmienimy tego, co się stało. Siedzenie tu ze mną i rozpaczanie nie odwróci biegu zdarzeń. Proszę się położyć. Potrzebuje pani odpoczynku.

Hrabina wdowa jeszcze mocniej ścisnęła ją za rękę.

- Nie przejmuj się mną. Po prostu chcę tu posiedzieć trochę dłużej, trochę dłużej.

Iwan stał w hallu, patrząc na szerokie schody. Właśnie przyjechał do Dorset. Pędził tu z Londynu na koniu jak szalencie. Był wściekły, gdy dostał od Lucy list, w którym zawiadamiała go, że wybiera się do Dorset, ponieważ hrabina wdowa zachorowała. Gdy wpadł do hallu jak burza, natknął się na wychodzących z pałacu lekarza i akuszerkę. Po tym, co od nich usłyszał, ogarnęło go takie

przerażenie, że stał jak sparaliżowany i patrzył na schody. Na górze była Lucy, jego żona, i potrzebowała słów otuchy. Sama myśl, że zobaczy ją bezsilną, zrozpaczoną i nieszczęśliwą, zgodnie z tym, co powiedziała akuszerka, budziła w nim przerażenie. Stał więc, choć wiedział, że powinien jak najszybciej pójść do żony, usiąść przy niej, otoczyć ją ramieniem i pozwolić jej się wypłakać. Drżały mu nogi i ręce, był cały spocony. Wmawiał sobie, że Lucy nie pragnie go widzieć, że bardziej potrzebuje towarzystwa kobiety, choć oczywiście nie jego babki, bo ona nie potrafiła nikomu dodać otuchy. Lucy potrzebowała towarzystwa swojej matki. Zastanawiał się, dlaczego, u licha, nie ma tu jeszcze lady Irene.

W świetle świec na schodach zamajaczył cień... bratanka Lucy. Chłopiec płakał. Ocierając łzy rękawem, spoglądał ze strachem na Iwana.

- Czy ciocia Lucy... czy nic jej nie jest? - spytał.

Iwana na nowo ogarnął strach, a także smutek i wstręt do siebie.

- Już czuje się lepiej - zdobył się jakoś na pocieszającą odpowiedź.

Chłopiec spojrział na niego z wyraźną ulgą, ale zaraz się nachmurzył.

- Co... co z dzieckiem? - zaniepokoił się.

Iwan poczuł straszny ból. Dziecko... Jego dziecko... Ich dziecko...

- Dziecko... nie przeżyło.

Derek szedł do niego w milczeniu. W ciszy hallu słychać było jego kroki. W mdłym świetle lampy wydawał się Iwanowi młodszy i starszy zarazem, i mądrzejszy od niego. Gdy chłopiec stanął przed nim i podał mu rękę, serdecznie uściśnął małą dłoń.

- Tak mi przykro z powodu waszego dziecka. Lucy byłaby wspaniałą matką... - Derek przerwał i znowu się rozpłakał. Po chwili dodał: - Zawsze była dla mnie dobra i bardzo sprawiedliwa.

Iwan nie mógł mówić ze wzruszenia.

- Dla mnie też zawsze była dobra i bardzo sprawiedliwa - wyznał ze ściśniętym gardłem i przytulił płaczącego chłopca. Po chwili dodał cicho: - Ona wyzdrowieje. Zapewnili mnie o tym

lekarz i akuszerka. Za kilka dni wstanie z łóżka i będzie mogła chodzić.

- Tak, ale... gdy stało się tak mojej mamie, była smutna i płakała.

- Musimy się więc postarać, żeby Lucy poczuła się szczęśliwa.

Chłopiec odsunął się o krok i zapłakany spojrział mu w oczy.

- Ale jak to zrobimy? - spytał z powagą.

Iwan popatrzył na tonącą w mroku klatkę schodową.

- Jeszcze nie wiem, Derek. Teraz połóż się do łóżka, a ja pójdę do żony.

- Czy ja też mogę?

Iwan chciał go zabrać, bo stanowiłby rodzaj bufora między nim i Lucy, z którą bał się zostać sam na sam. Nie miał pojęcia, jak dodać otuchy kobiecie, która właśnie straciła dziecko. I nigdy wcześniej nie znał kobiety, która by szczególnie troszczyła się o dzieci. W przeciwieństwie do Lucy, nie przejawiała takiej troski ani jego matka, ani babka.

- Jutro do niej pójdziesz, jeśli już będzie przyjmowała gości.

Teraz połóż się spać. - Gdy chłopiec ziewnął, dodał: - Musisz być wypoczęty, jeśli chcesz coś zrobić, żeby poczuła się szczęśliwa.

Weszli po schodach na górę i gdy Derek zniknął w swoim pokoju, obok pokoju Lucy, Iwan już nie miał pretekstu, żeby zwlekać z pójściem do żony. Spojrzął na wysokie dębowe drzwi i odetchnął głęboko. Gdy otrzymał od niej list, w którym pisała, że wyjeżdża do Dorset, był niezadowolony, że w czasie ciąży zbliży się do hrabiny wdowy. Postanowił tu przyjechać, by nakazać jej natychmiastowy powrót do Somerset i pozostanie tam do czasu porodu. Wiadomość, że straciła dziecko, była dla niego strasznym ciosem. Mówił sobie, że powinien poczuć ulgę, ale jakoś jej nie czuł, choć nie był pewny, czy cierpi z powodu straty dziecka, czy z powodu udreki żony. Nie chciał zbyt głęboko wnikać w swoje uczucia, by przypadkiem się tego nie dowiedzieć. Jeszcze raz odetchnął i stłumił je wszystkie. Musiał przecież być spokojny i silny, bo tego potrzebowała od niego Lucy. A jeśli chodzi o przyszłość, to wkrótce wszystko będzie dobrze.

Lucy miała sen, w którym Iwan szeptał jej coś do ucha i trzymał ją za rękę. Gdy zacisnęła kurczowo palce, natychmiast przytrzymała je czyjaś dłoń, mniejsza od dłoni Iwana, chłodna i delikatna, a nie

silna i ciepła. Chciała to zmienić, by poczuć się szczęśliwszą, lecz głos Iwana zdradzał gniew.

- Proszę ją zostawić. Proszę, do diabła, odejść od mojej żony - zagrział.

Czyjaś dłoń ścisnęła jej palce niemal do bólu. W tym momencie Lucy się obudziła. W drzwiach stał Iwan i patrzył z gniewem na babkę, która siedziała przy łóżku i nadal trzymała ją za rękę, jak przez cały ten koszmarny wieczór. W pierwszej chwili Lucy ogarnęła radość. Pragnęła paść Iwanowi w ramiona, rozplakać się ze szczęścia i nie pozwolić mu nigdy więcej odejść. Ale gdy spojrzała na drżącą hrabinę wdowę, radość ustąpiła miejsca złości. Ta kobieta była stara i wyczerpana. Nie powinien był wyładowywać na niej gniewu. Lucy nie mogła dopuścić, by zmiążdżył jedyną osobę, która pomagała jej przetrwać to straszne wydarzenie.

- Iwan, nie - zaprotestowała słabym głosem. - Nie. Chcę, by tu była. Potrzebuję jej.

Cofnął się, jakby wymierzyła mu policzek. Bardzo żałowała, że jej słowa tak go zraniły, ale już dłużej nie mogła znieść walki, jaką ze sobą toczyli.

- Proszę... raz... dla mnie... Nie możesz odłożyć na bok swojej złości? - Zamknęła oczy i rozplakała się. Już więcej nie mogła dziś udźwignąć.

Lady Antonia uściśnęła jej dłoń i cofnęła rękę.

- Zostawiam was samych - oznajmiła łamiącym się głosem. - Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń.

Lucy obserwowała idącą, a właściwie kuśtykającą do drzwi struszkę, zgarbioną nad laską i poruszającą się wolniej niż zwykle.

- Przykro mi - powiedziała cicho do swego nieubłaganego wnuka, zatrzymując się przy drzwiach. - Bardzo mi przykro. - Nie doczekawszy się reakcji, wyszła z pokoju.

Lucy zaczęła łkać, nie potrafiąc już zapanować nad emocjami. Iwan podszedł do niej, ale jej nie dotknął, jakby nie umiał podjąć żadnej decyzji.

- Czy dobrze się już czujesz? - spytał.

W odpowiedzi potrząsnęła głową. Nie była w stanie mówić.

- Co mógłbym dla ciebie zrobić?

Obejmij mnie, bądź czuły, poprosiła w myślach. Chciała po-

wiedzieć swe życzenie głośno, ale po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że nie byłoby to w porządku wobec Iwana. Wzięły ją w ramiona, bo po prostu nie miałyby innego wyboru. Zapewne poczułaby się cudownie, lecz zarazem byłoby jej przykro, że on robi to tylko z obowiązku.

- Lucy? - podszedł jeszcze bliżej i po chwili niezdecydowania usiadł na krześle, które opuściła jego babka. Wziął za rękę płaczącą żonę i szepnął, pochylając się nad łóżkiem: - Lucy, tak mi przykro. Powinienem być być tu z tobą.

Otarła łzy rękawem koszuli.

- Przecież nie mogłeś przewidzieć... nie mogłeś... - wyjąkała, z trudem łapiąc oddech.

Pogłaskała jej zaciśnięte dłonie, co podziałało na nią jednocześnie kojąco i niepokojąco. Spojrzała na niego przez łzy. Włosy miał w nieładzie, jakby ciągle przeczysywał je palcami. Nie włożył surduta i przypinanego kołnierzyka koszuli, a kamizelka była rozpięta. Twarz miał zmęczoną, z wyraźnie widocznym zarostem. Martwił się. Przez chwilę zastanawiała się, czy to z powodu dziecka, i z nadzieją pomyślała, że tak, ale zaraz przypomniała sobie, iż rzeczywistość wygląda całkiem inaczej. Iwan nie mógł się martwić z tego powodu, bo nie pragnął mieć dzieci. Mógł się martwić tylko o nią. Wprawdzie jej nie kochał, ale jednak coś do niej czuł i nie chciał, by była chora. Nie stanowiło to dla niej szczególnego pocieszenia, bo pragnęła, by żałował wraz z nią straconego dziecka, a on tego nie potrafił.

- Jestem zmęczona. Chce mi się spać - powiedziała z wysiłkiem i odwróciła się na bok, zamykając oczy. Chciała spać, zapomnieć o wszystkim, odpocząć od swych nieszczęść.

Iwan siedział przy Lucy do świtu. Spała, leżąc niemal nieruchomo, i oddychała płytko, tak iż od czasu do czasu sprawdzał, czy porusza się jej klatka piersiowa. Miała zimne dłonie, ale puls miarowy. Uporczywie dręczyła go myśl, że mógłby ją stracić i żyć samotnie przez wszystkie następne lata. Żył tak dotychczas, ale już dłużej nie chciał. Nie chodziło o namiętność, zwłaszcza teraz, ani o jego pragnienia, lecz o to, że była dobra i szczerze pragnęła dobra męża. Z tego zdawał sobie sprawę. Wierzył też, że z czasem zdoła odbudować ich małżeństwo. Ale miał świadomość, że musi pójść na pewne ustępstwa i znaleźć dla niej miejsce w swoim życiu, zamieszkać z nią na stałe w jednym ze swoich domów, oczywiście w tym, w którym nie miała prawa przebywać babka. Zacisnął szczęki. Postanowił, że gdy tylko Lucy poczuje się na tyle lepiej, by podróżować, zabierze ją stąd, z tego miejsca, z którym teraz połączyły ich przykre wspomnienia. I od tej kobiety, która jest winna ich nieszczęść.

W pokoju robiło się coraz jaśniej, a wraz z tym Iwan odzyskiwał siłę ducha. Policzki Lucy lekko się zaróżowiły, a dłonie stały się ciepłe. Jej gęste, długie rzęsy były bardziej wyraziste na mlecznej skórze, a rozsypane na poduszce włosy wydawały mu się jeszcze piękniejsze niż zwykle. Zdawał sobie sprawę, że nie może dłużej być tak złym mężem, okrutnym i zaniedbującym żonę. Postanowił się zmienić i uczynić ją szczęśliwą. Ale nagle zaniepokoiła go myśl, że Lucy może chcieć mieć drugie dziecko. Przeszył go dreszcz. Nie dlatego jednak, że nie chciał mieć dzieci. Ta zmiana

nastawienia zdziwiła go, lecz faktem było, że już oswoił się z myślą o potomstwie. Chodziło o to, że bał się, iż następna ciąża może również narazić żonę na smutek i cierpienie. Poza tym zdarzało się, że kobiety umierały przy porodzie. Ponownie przeszył go dreszcz. Nie mógł znieść myśli o tym, że Lucy jeszcze kiedyś podejmie takie ryzyko.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Nie była to służąca ani Derek, tylko hrabina wdowa.

- Jak ona się czuje? - spytała, zaglądając do środka. Iwan natychmiast się nachmurzył. Wstał i ruszył do babki.

- Raczej dobrze, ale wszystko to pani zasługa - powiedział z goryczą. - Jak pani mogła wezwać ją tu, wiedząc, że jest w odmiennym stanie? Cholera jasna. Czy choć raz w życiu pomyślała pani o cudzych potrzebach, a nie wyłącznie o swoich?

Słyszając te słowa, cofnęła się, co po tylu latach jej pewności siebie, zdumiało Iwana. W końcu, chcąc nie chcąc, pokazała, że ją zranił. Ale ta świadomość tylko wzmogła jego gniew.

- Wezwała ją tu pani i Lucy przez to straciła dziecko, którego pani od dawna pragnęła. A może tak naprawdę wcale go pani nie pragnęła? Może wcale pani nie chciała, żebym się ożenił i spłodził potomka, ślubnego potomka? Może zależało pani tylko na tym, żeby unieszczęśliwić kolejną osobę, mieć pod ręką kogoś nowego po to tylko, by go dręczyć? I oto rezultat pani działań. - Wskazał dłonią na łóżko i na swą cudowną Lucy, która niczym nie zasłużyła sobie na cierpienia, jakie znosiła. Zaczęły mu drżeć dłonie, więc zacisnął je w pięści i wykrzyknął: - Zabiła pani moje dziecko! I omal nie zabiła pani mojej żony! Jest pani zadowolona?! Z pewnością tak!

Lucy obudziły te ostatnie okrutne słowa Iwana. Była oszołomiona i strasznie ciążyła jej głowa. Mgliście zdawała sobie sprawę, że stało się coś złego, i nagle przypomniała sobie co. Żal ścisnął ją za gardło. Straciła dziecko. Iwan winił teraz o to babkę.

- Nie - powiedziała słabym głosem.

Usłyszał i odwrócił się do niej.

- Jak się czujesz? Czy mogę coś dla ciebie zrobić? - spytał łagodnie, co stanowiło zupełne przeciwieństwo przykrego tonu, jakim zwracał się do babki. I patrzył na nią z taką troską i nadzieją.

Jakże pragnęła widzieć go tu wcześniej, ale dobrze przynajmniej, że był tu teraz.

- Iwan, nie oskarżaj jej tak, proszę. To nie z jej winy - za protestowała.

Potrząsnął głową.

- Lucy, nie broń jej. Nie znasz jej tak dobrze jak ja. Kiedy się dowiedziała, że spodziewasz się dziecka, jej prawnuka, chciała, byś tu przyjechała. Napisała do ciebie i ty się zjawiłaś.

- Owszem, napisała, ale wcale mnie tu nie wzywała. Przyjechałam, bo była chora...

- Wiedziała, że tak postąpisz. - Zaklął. - Lucy, proszę, nie myśl już o tym. Będzie czas porozmawiać o różnych sprawach, gdy dojdiesz do siebie. Ale zanim to nastąpi... - Odwrócił się i spojrzał zimno na babkę, która nadal stała w drzwiach, ciężko opierając się ręką o łaskę. - Ale zanim to nastąpi, masz trzymać się od niej z daleka.

- Iwan, nie zaprotestowała Lucy słabym głosem.

Ale on jej nie słuchał. Utkwił w babce gniewne spojrzenie, aż w końcu pokonana wyszła z pokoju. Nawet gdy już za staruszką zamknęły się drzwi, nie słuchał żony.

- Nic wolno ci jej za to winić - powtórzyła.

- Ona nie zasługuje na twoją troskę. Nie chcę, żebyś się o nią martwiła.

- Ale, Iwan...

- Nie. - Zmarszczył czoło. - Nie będziemy już dłużej o niej rozmawiać. To ty jesteś chora. To ty musisz nabrać sił.

Zadzwonił po służącą i w ciągu najbliższych godzin nie miała sposobności z nim rozmawiać. Została umyta, przebrana w świeżą bieliznę i uczesana. Przyniesiono jej książki i gazety. Iwan zostawił ją pod opieką służących. Zjawił się dopiero około południa, wraz z lekarzem, gdy ten przyszedł ją zbadać. I wyszedł wraz z lekarzem, który ją zapewnił, że w ciągu tygodnia dojdzie do siebie. Choć miała idealne warunki do wypoczynku, obawiała się, że wieczorem nie zaśnie, tak bardzo dręczyły ją posępne myśli. Rozglądała się po tej wspaniale urządzonej sypialni, ze złoceniami, wyszukanyymi obiciami i portretami niezujących członków rodu, i czuła się psychicznie coraz gorzej.

Nie, nie pasowała do tego otoczenia, nie nadawała się na hrabinę. Jej przeznaczeniem widać nie było również macierzyństwo. Na myśl o tym rozpląkała się. Wszystko na to wskazywało, że nie będzie już miała dziecka i męża, a przynajmniej takiego, który potrafiłby być prawdziwym mężem. Pograżona w myślach, zapadła w sen. Śniło się jej przyjęcie urodzinowe pięcioletniego chłopca i dwuletniej dziewczynki i bardzo dobrze się bawiła. Obudziła się zdezorientowana, z bolącą głową. Ogarnęła ją nieprzeparta chęć, by wstać z łóżka i wyjść z sypialni.

Usiadła i postawiła stopy na podłodze. Gdy wstawała, ugięły się pod nią kolana, ale jakoś utrzymała równowagę. Nigdy jeszcze nie była taka osłabiona. Włożyła szlafrok i na chwiejnych nogach ruszyła do drzwi.

Ku jej zaskoczeniu, w hallu pod drzwiami siedział Derek i bawił się z małym kotkiem. Na jej widok zerwał się z podłogi i uśmiechnął uszczęśliwiony.

- Czuje się ciocia lepiej? - spytał z nadzieją.

Uśmiechnęła się do niego.

- Tak, ale wciąż jestem osłabiona. Pomożesz mi? Natychmiast objął ją ręką w pasie. Miał tylko dziewięć lat, ale był silny.

- Wiesz, gdzie jest lady Westcott?

- Leży w łóżku.

Tego właśnie Lucy się obawiała.

A Iwan?

Derek nachmurzył się.

- Pojechał na przejażdżkę na najsilniejszym i najszybszym koniu do polowania, jak mi powiedział stajenny. Mam nadzieję, że za bardzo go nie zmęczy.

- On umie obchodzić się z końmi - powiedziała cicho i przycisnęła chłopca do siebie. - Nie ma potrzeby się o to martwić.

Gdy podeszli pod drzwi sypialni lady Westcott, kazała chłopcu poczekać w hallu. Zapukała i weszła do środka, zaniepokojona, że nikt nie odpowiada. W pokoju panował półmrok, gdyż zasłony w oknach były zaciągnięte. Leżąca na łóżku hrabina wdowa wyglądała na bliską śmierci.

- Lady Antonia? - odezwała się zaniepokojona Lucy.

Staruszka odwróciła głowę w jej stronę. Gdy się zorientowała, że to ona, usiłowała usiąść.

- Nie powinnaś wstawać. Lekarz powiedział, że masz przez tydzień leżeć w łóżku.

- Martwiłam się o panią i o Iwana. - Skwapliwie usiadła w fotelu, który stał przy łóżku.

Lady Antonia oparła głowę na poduszkach.

- Nie martw się o mnie - powiedziała znużonym głosem. - Jestem stara i przygotowana na śmierć. A co do niego, to... - przerwała, starając się opanować drżenie głosu - to karmi się swą nienawiścią.

- Czy to takie dziwne? - odparła Lucy po długiej chwili milczenia. - To jedyny pokarm, jaki otrzymał.

Hrabina wdowa odwróciła głowę. Nie mam do niego o to pretensji - powiedziała, wbrew oczekiwaniu Lucy. Po prostu nie wiem, jak naprawić zło, które mu wyrządziłam... - Ledwie słyszalnym szeptem dodała: - Jest już raczej za późno.

Niech go pani przeprosi. - Lucy pochyliła się do przodu i wzięła ją za rękę. - Niech pani to zrobi.

Staruszka milczała.

Lucy siedziała przy niej jeszcze przez chwilę, trzymając ją za rękę. Wstała, gdy hrabina wdowa zamknęła oczy, jakby chciała zasnąć. Czuli się bardziej wyczerpani niż przed przyjściem tu, bardziej przygnębiona. W tym domu i w tej rodzinie panował taki smutek, a teraz jeszcze się powiększył.

Derek odprowadził ją do sypialni. Zaprosił go do środka, by przy niej posiedział. Czytał jej, co dla niego było pożytecznym ćwiczeniem, a dla niej rozrywką pozwalającą odsunąć nieco od siebie straszne problemy. Nie chciała być sama.

Gdy na dziedzińcu rozległ się stukot końskich kopyt, obwieszając powrót Iwana, Derek spojrział na nią z nadzieją.

- No dobrze, idź do niego... - zawahała się, lecz, niestety, nie znajdowała sposobu uniknięcia nieuchronnego - ale powiedz mu, żeby do mnie przyszedł. Muszę z nim... muszę porozmawiać.

Iwan przyszedł po dwudziestu minutach. Lucy wydawało się, że to dwadzieścia godzin. Nie miała pewności, co chce mu powiedzieć.

Tego jakoś nie potrafiła określić. Wiedziała tylko, co musi zrobić, choć nie miała pojęcia, jak.

Wszedł bez pukania, zaskakując ją swą nagłą obecnością. Siedziała na łóżku, oparta na poduszkach i słaba; stanowiła przeciwieństwo jego męskiej witalności. Miał rozwiane włosy i wyglądał nieco nonszalancko z kolczykiem z brylantem w uchu, niezupełnie tak, jak powinien wyglądać pan tych włości. Oczywiście nie był ani Cyganem, ani angielskim lordem, lecz osobliwym ich połączeniem. Wydawało się jej, że on nigdy nie będzie naprawdę szczęśliwy, a w każdym razie była pewna, iż ona nie zdoła tego sprawić.

- Dziękuję, że przyszedłeś - odezwała się, gdy stał w milczeniu pod drzwiami. Uznałam, że musimy porozmawiać.

Poruszył nerwowo dłońmi, na których wciąż miał rękawiczki.

- Wiem od Dereka, że byłaś u niej. Jeśli zamierzasz jej bronić, to oszczędź sobie wysiłku.

Lucy potrząsnęła głową. Było w nim tyle nienawiści, że chciało jej się płakać.

Chcę porozmawiać o nas, o naszym małżeństwie.

Słyszac to, stał się jeszcze bardziej czujny.

O co konkretnie chodzi? Lucy drżała. Bardzo nie chciała tego powiedzieć, ale uważała, że to konieczne.

Nie powinniśmy byli zostać małżeństwem. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. A skoro już nie... nie jestem w ciąży, zwracam ci wolność. Nie musisz już dłużej być moim mężem.

Na jego wargach błąkał się niepewny, pełen gorzycy uśmiech.

Nie rozwiedziesz się ze mną tak łatwo. Wiem, Iwan - szepnęła. - Ale wiem też, że mnie nie kochasz.

- Od kiedy to miłość jest warunkiem zawarcia związku małżeńskiego?

- I nie chcesz być kochany - ciągnęła, ignorując jego pytanie.

- Pytam ponownie, od kiedy to do małżeństwa potrzebna jest miłość?

- O, Boże! Czy zawsze musisz być taki cyniczny? Czyżbyś chciał, bym uważała, że nie pragniesz mieć nikogo, że jesteś samowystarczalny? No więc dobrze. Tak uważam. Ty nie pragniesz

mieć nikogo, a już najmniej żony. Ja natomiast pragnę mieć innych, pragnę mieć rodzinę. A skoro ty nie możesz, nie chcesz być dla mnie kimś najbliższym, to...to wracam do Somerset, by zamieszkać z moją rodziną. Już nie musisz się o mnie troszczyć. Zwalniam cię z tych przykrych dla ciebie obowiązków. - Ostatnie słowa powiedziała szeptem.

Iwan miał kamienną twarz. Tylko jego zaciśnięte dłonie zdradzały wielkie napięcie.

- Powiedziałem już, że cię nie opuszczę, i zamierzam dotrzymać słowa. Nie ma powodu do tego, byśmy nie ułożyli sobie naszych stosunków tak jak dotychczas, a nawet lepiej. - Podeszedł do łóżka i dodał łagodniejszym tonem: - Wiem, że... że ta strata bardzo cię boli. Ale dojdiesz do siebie, Lucy. Oboje dojdziemy.

Omam nie pękło jej z żalu serce, lecz tylko bezsilnie potrząsnęła głową. Nie mogło im się ułożyć, skoro trzymał uczucia na uwięzi i chciał, by ona robiła to samo.

- Ja nie mogę. Po prostu nie mogę...

Nie mogła żyć z mężczyzną, który jej nie kochał, nie trzymał w ramionach, gdy płakała, i nie dzielił z nią smutków.

Iwan usłyszał ten ledwie słyszalny szept i chciał od niego uciec, gdyż jeszcze nigdy nie zraniły go tak niczyje słowa.

„Iwan, jedź z tą miłą starszą damą. Będzie ci u niej lepiej”, powiedziała do niego matka, odwróciła się i odeszła.

„Wstrętny cygański bękart. Zawieźcie go do Burford Hall”, powiedziała o nim babka.

„Mały plugawy dzikus”, powiedziała na jego widok żona dyrektora szkoły.

Żadna z tych niekzemnych wypowiedzi, o których starał się zawsze pamiętać, by być odpornym na ludzką bezdusność, nie dotknęła go tak jak słowa Lucy: „Po prostu nie mogę”. Oddychał z najwyższym trudem. Czuł straszny, niemal zabójczy ból w piersiach. Ale się nie zachwiał. Stał nieporuszony, niezdolny zrobić kroku i patrzył na kobietę, która miała nad nim większą władzę niż ktokolwiek na świecie. Sam dysponował większą władzą niż wielu innych mężczyzn i większymi pieniędzmi, ale ta kobieta rzuciła go na kolana. Zabiła go swymi słowami i oplakiwała, jakby tylko ona cierpiała. Drżał, starając się wciągnąć powietrze do płuc.

Nie potrafił się pozbyć bólu, jaki mu zadała, ale nie zamierzał jej o tym mówić. Nigdy nie miała się dowiedzieć, co uczyniła.

- Jak sobie życzysz - oświadczył pewnym siebie i nonszalanckim głosem.

Pochyliła głowę.

Zamrugał, czując pod powiekami napływające łzy. Nie, to było niemożliwe, ale na wszelki wypadek postanowił wyjść.

- Jak sobie życzysz - powtórzył. - Powóz podróżny jest do twojej dyspozycji. - Odwrócił się i ruszył sztywno do drzwi. Bał się stąd wyjść, ale jeszcze bardziej bał się zostać, bo mógłby się załamać i prosić ją, by nie wyjeżdżała, by go nie zostawiała. Bo mógłby jej powiedzieć, że jest mu potrzebna bardziej niż ktokolwiek na świecie.

Zatrzymał się za drzwiami. Serce mu łomotało. Zastanawiał się, czy zostałaby z nim, gdyby wyznał, jak bardzo jej pragnie. To nie była miłość, ale mimo wszystko coś najlepszego, co do niej czuł. Zaraz jednak obudziła się w nim wątpliwość, czy to wystarczy.

Odwrócił się do drzwi i zamarł w bezruchu na dźwięk kroków w hallu. To była babka. Opierała się ciężko na lasce i wyglądała na bardzo słabą. Wydała mu się małeńka jak siedmioletnie dziecko, którym był, gdy kupiła go od jego matki. Tak, matka sprzedała go babce. Ale po raz pierwszy w życiu nie czuł do żadnej z nich gniewu z powodu tej transakcji. W sytuacji, gdy Lucy go opuszczała, nie było już na to miejsca.

- Chciałabym zamienić z tobą kilka słów. Zajmie ci to niewiele czasu - powiedziała ochryłym niskim głosem, jakby mówienie sprawiało jej ból.

W pierwszej chwili Iwan miał ochotę odwrócić się od niej i odejść, po prostu ją zignorować, opuścić jak najszybciej ten dom i wszelkie nieszczęścia, jakie się z nim wiązały. Ale nie odszedł, bo wiedział, że nie przyniesie mu to ulgi. Nadal jednak nie zamierzał z babką rozmawiać, gdy nagle spostrzegł stojącego za nią bratanka Lucy. Chłopiec wyglądał na zmartwionego i zbitego z tropu. Iwan przypomniał sobie, że na jednym z wykładów sir James podkreślał, iż dzieci uczą się od dorosłych, w których otoczeniu przebywają, zarówno tego, co dobre, jak i tego, co złe. Teraz nie chodziło mu już o babkę, tylko o chłopca.

- Może najpierw pani usiądzie - powiedział do hrabiny wdowy.

Patrzyła na niego, ale nie tym zimnym gniewnym wzrokiem, z którym na zawsze ją skojarzył. Jej niebieskie oczy nagle wydały mu się wyblakłe i nie spoglądały już pewnie, raczej ostrożnie. Antonia nie potrafiła już miażdżyć spojrzeniem.

Ruszył w ślad za nią do jej saloniku. Derek chciał się tam za nimi wśliznąć, ale Iwan go zatrzymał, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Nie każ mi stąd odchodzić - poprosił chłopiec. - Zawsze wszyscy każą mi skądś odejść. W końcu już nie wiem, dokąd mam pójść.

Iwan poklepał go po ramieniu.

- Nie martw się. Nie będę tam długo, obiecuję.

Derek z westchnieniem skinął głową, a Iwana ogarnęły nie spodziewane wyrzuty sumienia i postanowił mu jakoś wynagrodzić tę nieobecność. Przecież Derek chciał tylko, by poświęcić mu trochę uwagi. Iwan przysiągł sobie, że będzie go traktował zgodnie z tym, jak sam chciał być traktowany, gdy był chłopcem.

Odwrócił się do babki i najwyższym wysiłkiem woli zmusił się, by nie okazać uczuć, jakie w nim wzbudzała.

- Słucham. Co pani chciała mi powiedzieć? - spytał obojętnym tonem.

Przełknęła ślinę, jakby była zdenerwowana, i zacisnęła kościstą dłoń na gałce laski. Zastanawiał się, czy będzie go prosiła, by pozwolił jej tu zostać. Po wszystkim, co mu kiedyś zrobiła, a teraz zrobiła Lucy? Podniósł rękę, chcąc uprzedzić jej pytanie, ale nie zdążył.

- Przepraszam cię - powiedziała.

Zacisnęła dłonie, lecz zaraz zmusił się do ich rozprostowania.

- Przeprasza mnie pani? Czy sądzi pani, że w ten sposób zwróci mi pani szczęśliwe dzieciństwo?

Cofnęła się, jakby ją uderzył, i zachwiała się. Gdyby nie podparła się laską, pewnie by upadła.

- Przepraszam za to, jak cię traktowałam przez tamte wszystkie lata, za to, że zostawiłam cię w szkole zupełnie samego.

Iwan stanął sztywno. Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Przepraszała go? Ale nawet jeśli tak, to zbyt powściągliwie i zbyt późno, o wiele za późno.

- Przyjmuję przeprosiny. Czy to wszystko? - spytał zimno. Usiadła. Jej twarz zdradzała wielkie napięcie.

- Masz prawo mnie nienawidzić - powiedziała.

- Nie czuję do pani nienawiści - odrzekł obojętnie i wydawało mu się teraz, że to prawda. - Po prostu nie obchodzi mnie pani.

- Ale Lucy bardzo cię obchodzi.

- Proszę jej w to wszystko nie mieszać. Gdyby zostawiła ją pani w spokoju, nic złego by się jej nie przydarzyło. Nie straciłaby dziecka.

- Gdybym zostawiła ją w spokoju, nigdy byście się nie poznali.

- Z pewnością wołałaby, żeby tak było - mruknął pod nosem, bardziej do siebie niż do niej.

- Lucy tak powiedziała? Tak powiedziała? - zaniepokoiła się hrabina wdowa, która doskonale słyszała jego słowa.

To, że Lucy ponownie go odrzuciła, było ostatnią rzeczą, z której Iwan chciał się komukolwiek zwierzyć. Że zwolniła go z małżeńskich obowiązków. Że wołała nudę życia w Somerset niż przebywanie z nim. A już zwłaszcza nie chciał się zwierzyć tej kobiecie, której nigdy nie obchodziło jego szczęście, która jedynie żądała od niego wypełniania różnych powinności. Teraz zaś ugodziła go w najczulsze miejsce, pytając o stosunek żony do niego.

Odwrócił od niej spojrzenie, ale zaraz uświadomił sobie, że babka niebawem dowie się całej prawdy od Lucy. Zmusił się więc, by ponownie na nią spojrzeć i zachować spokój, a przynajmniej pozory spokoju, bo w rzeczywistości przeżywał rozpacz.

- Ona chce mieszkać ze swoją rodziną, a nie ze mną - poinformował sucho.

Myślał, że babka się na niego rozgniewa, że zacznie go besztać, ale ona tylko pochyliła głowę, wyjęła z rękawa chusteczkę i otarła łzy.

Iwan czuł się zbity z tropu. Wyniosła hrabina wdowa Westcott płakała?

Gdy spojrzała na niego, rzeczywiście dostrzegł w jej oczach łzy. To był dla niego wstrząs, ale jeszcze większym okazały się jej słowa.

- Iwan, nie pozwól jej odejść. Proszę cię, nie popełnij tego samego strasznego błędu, który ja popełniłam. Nie odrzucaj

z powodu urażonej dumy swej jedynej szansy na szczęście. Jeśli tak zrobisz, będziesz tego żałował, ilekroć o tym pomyślisz.

- To nie chodzi o dumę. Ona po prostu nie chce, żebym był jej mężem. Nigdy nie chciała - wyznał zdławionym głosem.

Lady Antonia wstała z krzesła.

- Ona od pierwszej chwili chciała mieć tylko ciebie - stwierdziła głosem nie pozostawiającym cienia wątpliwości.

Iwan roześmiał się ponuro.

- Dzięki pani intrydze rzeczywiście wpadliśmy na siebie. Ale to wszystko. - Westchnął znużony. - Łączy nas namiętność, co tak dobrze pani przewidziała, i nic poza tym.

- Czy mówisz mi, że ona cię nie kocha?

Iwan wrócił myślami do chwili, w której Lucy wyznała mu miłość. Nie miał pewności, że to prawda, ani szansy, by się upewnić.

- Raz tak powiedziała.

- A ty? Czy ty ją kochasz?

Nie odpowiedział. Nic potrafił. Ale jego milczenie tylko pobudziło babkę do działania.

- Iwan, jeśli ją kochasz, musisz jej to powiedzieć. Ona jest przy wszystkich swoich ambicjach intelektualnych bardzo romantyczna. Jeśli chcesz ją przy sobie zatrzymać, musisz jej to powiedzieć. Musisz jej powiedzieć, że ją kochasz - nalegała.

- A pani oczywiście jest autorytetem w sprawie tego delikatnego uczucia - stwierdził z przekąsem. - Jako kochająca matka, której syn wyrósł na samolubne zero bez charakteru, i jako kochająca babka, która nie mogła znieść widoku jedyne go wnuka. Ale może była pani kochającą żoną. I oczywiście zrozumie pani, jeśli powiem, że absolutnie nie wierzę w miłość.

Skrzywiła się boleśnie z powodu tego sarkazmu, lecz patrzyła na niego stanowczo, choć głęboko przeżywała te szydercze uwagi.

- Popelniłam w życiu wiele błędów i żadnego nie mogę naprawić, a już zwłaszcza tego, że potraktowałam cię tak okrutnie...

- Zawahała się i powiedziała bardzo cicho: - A ty byłeś tylko

dzieckiem, przestraszonym, samotnym dzieckiem. Zraniłam cię i jest mi z tego powodu niewypowiedziane przykro. Nie mogę zmienić tego, co się stało, ale próbuję wpłynąć na to, co będzie, na twoją przyszłość.

Ile lat musiał czekać na te wyrazy skruchy, na te przeprosiny? Rozgniewał się na nowo. Bo było na to o wiele za późno.

- Rzeczywiście nie może pani zmienić tego, co się stało. A co do przyszłości, to... nie chcę mieć z panią nic wspólnego. Absolutnie nic - oświadczył sztywno.

Skinęła głową i przełknęła ślinę.

- Oczywiście. Rozumiem to. Ale... ale przestrzegam cię przed pomyleniem nienawiści, jaką do mnie pałasz, z uczuciami, jakie żywisz wobec żony.

- Jedno nie ma z drugim nic wspólnego - obruszył się.

Nie? - Ożywiła się, jakby zdołała już pozbierać siły po ciosie, który jej zadał. - To dlaczego nie potrafisz jej kochać? Lub dlaczego jej nie powiesz, że ją kochasz, tak jak tego od ciebie oczekuje? Ja bez trudu dostrzegam, jak wielka jest twoja miłość do niej. Każdy dostrzeże.

Iwan poczuł pot na ciele. Był zły na babkę i chciał jej powiedzieć coś przykrego, ale nie potrafił.

- Jeśli to takie oczywiste, to dlaczego sama tego nie dostrzeże?

- spytał tylko.

- Musisz jej to powiedzieć - oświadczyła dobitnym tonem. - Musisz jej powierzyć prawdę o swym uczuciu. To wszystko, czego jej nie dałeś i czego ona od ciebie oczekuje.

Iwan już nie chciał tego słuchać. Nie chciał wierzyć w to, co mówi babka. Bo co będzie, jeśli się myli? Co będzie, jeśli Lucy go nie kocha? Co będzie, jeśli on obnaży przed nią duszę, a ona nadal będzie chciała się z nim rozstać? Ale nagle przyszło mu do głowy, że nie ma nic do stracenia, bo ona już jest zdecydowana odejść. Mógł tylko narazić na szwank swą godność i szacunek do siebie, bo na męskiej dumie już mu nie zależało. Z drugiej strony to, co tracił, było niczym w porównaniu z tym, co mógł zyskać.

- Iwan, przypisywałam ci różne rzeczy, i na ogół niesłusznie. Ale nigdy nie pomyślałam o tobie, że jesteś tchórzem.

Nigdy - usłyszał przejęty głos babki, zanim zdążył ruszyć do drzwi

- To znaczy, że nie znasz mnie zbyt dobrze - mruknął do siebie.

Owszem, od dawna zachowywał się jak tchórz. Nie chciał wyznać swego uczucia ze strachu, że może zostać zraniony. Ale teraz postanowił z tym skończyć.

Skinął głową i wyszedł z pokoju. Gdy znalazł się w hallu, stwierdził, że może tylko z powrotem pójść do Lucy.

25

Lucy siedziała przy oknie. Na dworze wciąż jeszcze było zielono, ale tu i ówdzie dostrzegła już oznaki jesieni. Jawor zaczynał tracić liście, a stokrotki już dawno przekwitły. Jeden z ogrodników właśnie okopywał klomby. Bukszpany, które rosły po obu stronach bramy do ogrodu, zostały przycięte i przypominały kształtem obeliski. Miały tak wyglądać aż do wiosny.

Położyła rękę na brzuchu, czując pustkę po stracie dziecka. Z nadzieją pomyślała, że wraz z wiosną może i w jej łonie pocznie się nowe życie, że jeszcze zostanie szczęśliwą matką. Ale było to bardzo niepewne. Nie miałyby szansy się zdarzyć, gdyby rozstała się z Iwanem, gdyby wróciła do rodziny.

Spojrzała wyczekująco na drzwi, lecz wciąż nikt ich nie otwierał. To były wielkie dębowe drzwi, wyższe od niej ponad dwukrotnie. Ponownie odrzuciła Iwana i ponownie czekała na jego przyjście, ale on się nie zjawiał. Miała w oczach łzy. Posłała go do wszystkich diabłów tylko dlatego, że chciała od niego więcej, niż potrafił jej dać. Czy to było w porządku? Czy to było logiczne? Nie kochał jej, bo nie umiał. Gdyby wykazała cierpliwość i bardziej się starała, to może nauczyłaby go miłości już samym tylko swoim przykładem.

Z powrotem utkwiała spojrzenie w sielskim krajobrazie. Iwan spytał ją, od kiedy miłość jest warunkiem małżeństwa. Teraz zastanawiała się nad odpowiedzią. Od małżeństwa z sir Jamesem oczekiwała przecież tylko wzajemnego szacunku i przyjaźni. Dlaczego nie potrafiła poprzestać na tym w wypadku Iwana? Bo

bardzo go kochała i desperacko pragnęła, by odwzajemniał jej uczucie. Ale powinna się o to postarać, zamiast pozwolić mu odejść.

Gwałtownie wstała od okna. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i zobaczyła Iwana.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała - oświadczył, stając w progu. Przybrał zaczepną pozę, ale wyraz jego oczu zdradzał wielką udrękę. - Jesteś moją żoną i nie dopuszczę, żebyś mnie zostawiła.

Lucy ogarnęła radość. Poczula przypływ miłości. Teraz zyskała pewność, że mąż potrafi nauczyć się ją kochać, tak jak ona kochała jego. Zresztą może już ją kochał lub zaczynał kochać? Bądź co bądź był tu teraz z nią.

- Nie wyjeżdżam - powiedziała cicho i uśmiechnęła się uszczęśliwiona. Czekala ich długa droga, ale Lucy nie wątpiła, że uda im się ją przejść. Mogli mieć drugie dziecko i stworzyć rodzinę. - Nie wyjeżdżam. Właśnie wychodziłam, żeby ci o tym powiedzieć.

Iwan patrzył na nią niepewnie, jakby nie dowierzał własnym uszom. Dodał mu otuchy jej uśmiech: piękny, pełen nadziei, słodczy i ciepła. I powiedziała przecież, że nie wyjeżdża. Zrobił krok do przodu. Pragnął jej tak bardzo, że odczuwał z tego powodu bolesne napięcie. Pragnął w sposób czysty i całkowity.

- Kocham cię.

Już chciał otworzyć przed nią ramiona, ale zrezygnował, bo uznał, że te słowa przyszły mu zbyt łatwo i nie oddają głębi uczucia do tej kobiety, która najpierw stanowiła dla niego wyzwanie, a potem zniewoliła go swym czarem. Była równocześnie bardzo bystra i naiwna, niepodobna do innych kobiet. Zastanawiał się, dlaczego tak bał się jej powiedzieć te dwa słowa, skoro tylko w niewielkim stopniu odślaniały jego uczucie. Nie wiedział, czy kiedykolwiek znajdzie takie, które wyrażą je w pełni.

Po tym wyznaniu z jej twarzy zniknął uśmiech, co w oczach Iwana tylko potwierdziło niewystarczalność tych dwóch słów. Potrząsnęła głową.

- Iwan, nie musisz tego mówić. Ja naprawdę nie wyjeżdżam. Zostaję, nawet jeśli mnie nie kochasz.

- Ale ja ciebie kocham. Lucy, uwierz mi. Kocham cię. Byłem głupcem, który jakoś nie chciał tego zauważyć...

- Sza... - Podeszła do niego i przyłożyła mu palec do ust. - Nic już nie mów.

Patrzyli sobie w oczy. Ona wyznawała mu swe uczucie spojrzeniem. Wyrażał je blask jej zielonych oczu. Iwan poczuł się niegodny tej miłości, bo nie zrobił nic, by na nią zasłużyć. Teraz przyrzekł sobie, że bardzo będzie się o nią starał. Wiedział, że najważniejsze, co może zrobić, to otworzyć się przed Lucy, niczego przed nią nie ukrywając.

- Zawsze będę chciał się z tobą kochać - wyznał i ucieszył się, widząc jej rumieniec i uśmiech. - Zawsze będę cię kochał. I chcę, żebyś zawsze czuła się przy mnie bezpiecznie.

Dotknęła jego policzka, a Iwan przytrzymał jej dłoń.

- Iwan, tak bardzo brakowało ci miłości, gdy byłeś dzieckiem. Obiecuję, że zawsze ją będziesz miał jako mój mąż.

Pociągnęła go w stronę łóżka, a on szedł za nią jak zahipnotyzowany. Upajał się jej miłością. Nie pojmował, jak mógł dotychczas bać się tej miłości lub starać się stłumić uczucie do żony.

Gdy usiadła na łóżku, uśmiechając się do niego, już miał usiąść obok, lecz nagle przypomniał sobie o tym, w jakim Lucy jest stanie. Stał więc niezdecydowany.

- Lekarz powiedział, że musimy zachować wstrzeźliwość małżeńską co najmniej przez dwa tygodnie. Potrzebujesz czasu, by wyzdrowieć, po tym...

Jej oczy zasnuła mgiełka, ale zaraz smutną twarz rozjaśnił pełen ufności uśmiech.

- Połóżmy się więc obok siebie i zmówmy modlitwę za dziecko, które straciliśmy i za te wszystkie, które poczniemy.

Iwan ponownie się zawahał. Więcej dzieci? Potrząsnął głową.

- Nie mogę cię już na to narażać. To zbyt niebezpieczne. Nie muszę mieć dzieci, by czuć się szczęśliwy. Muszę mieć tylko ciebie.

Roześmiała się, lecz ponownie jej oczy zasnuła mgiełka.

- Iwan, jest już za późno na takie deklaracje. Jesteś moim mężem i wyznałeś mi miłość. Musisz przyjąć wszystko, co przy-

niesie to małżeństwo. Zamierzam urodzić ci niebieskookich synów i zielonookie córki, bez względu na to, czy chcesz tego, czy nie. Bardzo chcę mieć z tobą dzieci.

Wziął ją w ramiona. Wzruszenie nie pozwalało mu mówić. Nigdy nie czuł się tak kochany. Nigdy nie czuł się dla nikogo taki ważny.

- Jeśli właśnie tego chcesz - powiedział krótko.

- Chcę ciebie. - Oparła się na jego torsie i pogładziła go po policzku. - I chcę, żeby już nie było między nami żadnych nieporozumień, żeby żadne z nas nie chciało więcej uciekać od drugiego. - Spojrzała mu w oczy. - Powinniśmy uciekać od innych do siebie, a nie od siebie do innych, zwłaszcza wówczas, gdy coś nie będzie się układało.

- Jeśli chodzi o mnie, to teraz już wszystko będzie dobrze - przyrzekł, naprawdę w to wierząc.

Lucy roześmiała się, zaskakując go tą reakcją.

Mówisz tak, a jestem ciekawa, jak się zachowasz, gdy w jakiejś sprawie się z tobą nie zgodzę? - Uśmiechnęła się znacząco.

- Pocałuję cię, żebyś ustąpiła. - Uśmiechnął się szeroko.

- A co będzie, jeśli to ja cię pocałuję, żebyś ustąpił?

Spojrzał na nią z powagą. Nie mógł uwierzyć, że miał takie szczęście, by poznać i poślubić tę kobietę. To był jakiś cud, że go pokochała. Przytulił ją mocno, pragnąc, by trwali tak wiecznie.

- Nic nie będzie. Ważne jest tylko to, żebyś mnie kochała.

Gdy leżeli na łóżku objęci. Lucy nabrała przekonania, że Iwan naprawdę ją kocha. I wiedziała, że potrzebuje miłości tak samo jak ona. Ani przez chwilę nie wątpiła, że będzie kochał ich dzieci bardziej, niż to sobie teraz wyobraża. Razem stworzą szczęśliwą rodzinę, silny miłosny krąg, którym Iwan będzie otoczony do końca życia. Wszyscy będą nim otoczeni.

Epilog

Jadalnia była rzeświście oświetlona. W żyrandolach, kandelabrach, w kinkietach i lampach płonęły setki świec. Pachniało pszczelim woskiem i smakowitymi potrawami, którymi służący zastawiali stół.

Patrząc na gości, Iwan pomyślał, że to jego rodzina. W ciągu ostatnich pięciu lat za sprawą Lucy przeobraził się z samotnika w człowieka żyjącego w otoczeniu rodziny. Na chwilę utkwiał wzrok w żonie, nieodmiennie stwierdzając, że jest piękna i że wniosła w jego życie wielką radość. Nawet ta dzisiejsza kolacja, którą wydawała z okazji siedemdziesiątej piątej rocznicy urodzin hrabiny wdowy, nie była w stanie zmącić jego szczęścia.

- Sto lat - powiedział sir Laurence i stanął na nieco chwiejnych nogach. Podniósł kieliszek, a za nim pozostali.

- Tak, tak - skwapliwie podchwycił sir James, który siedział obok Valerie, zgodnie z ich nieodmiennym od lat życzeniem.

Iwan zachichotał, widząc po raz pierwszy, że ten poważny uczonek jest pod dobrą datą i uśmiecha się jak wariat.

Zjawił się również brat Lucy z rodziną. Dzieci były starsze o pięć lat i wszystkie mogły napić się wina. Wyglądało na to, że wkrótce Derek i Stanley będą wzrostu ojca, a Prudence wyrosła na śliczną siedemnastolatkę. Ale Iwan nie zamierzał pozwolić, by Lucy była przyzwoitką bratanicy w jej pierwszym sezonie towarzyskim w Londynie wiosną przyszłego roku. Po prostu wolał mieć żonę dla siebie.

Wśród gości znajdowali się także Alex - ulubieniec hrabiny

wdowy - i Giles. Brakowało tylko Elliota. Iwan nadal był o niego zazdrosny. Uważał, że pomimo przyjaźni nie może mu ufać, jeśli chodzi o kobiety, nawet - a może zwłaszcza - w wypadku Lucy. Wyglądała dziś prześlicznie z upiętymi wysoko włosami i w sukni z głębokim dekoltem, na którą narzuciła swój ulubiony szal, prezent od niego.

Nagle Raphael, który siedział obok niego, pociągnął Iwana za rękaw.

- Tato, czy mogę wznieść toast?

Iwan uśmiechnął się do swego czteroletniego synka, który starał się ukryć ziewanie. Normalnie chłopiec był już o tej porze w łóżku, ale dzisiejszy wieczór stanowił wyjątek. Iwan pogłaskał go po głowie.

- Oczywiście, że możesz. - Pomógł małemu stanąć na krześle.

Chłopiec uniósł kieliszek z sokiem jabłkowym. Uśmiechnął się do rodziców i spojrzał na prababkę, która siedziała po drugiej stronie stołu, naprzeciwko niego.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin dla najwspanialszej prababci na świecie.

Rozległ się śmiech i wiwaty, a Iwan poczuł gorycz. Nie chciał, by jego syn kochał tę kobietę. Nie chciał, by jego dziecko miało z nią coś wspólnego. Ale Lucy zaprotestowała i ustąpił. Nie mógł zaprzeczyć, że jego syn i babka uwielbiają się nawzajem. Gdy hrabina wdowa uśmiechnęła się do Raphaela, gorycz mu przeszła. Staruszka bardzo kochała chłopca i prawdopodobnie również Lucy. Nie miał wątpliwości co do tego, że pokocha również dziecko, które Lucy nosi teraz pod sercem. Podniósł kieliszek i wraz z pozostałymi gośćmi wypił toast z okazji siedemdziesiątych piątych urodzin „najwspanialszej prababci na świecie”. Nawet on przyznawał, że choć była kiedyś straszną babką, teraz była wspaniałą prababką.

Derek i Stanley spytali ojca, czy mogą wypić jeszcze trochę wina, i otrzymali zgodę.

Iwan znowu utkwiał wzrok w Lucy, która siedziała obok hrabiny wdowy i dawała mu do zrozumienia, że spostrzegła, iż wypił toast wzniesiony przez Raphaela. Znaczyło to, że nareszcie pogodził się ze swoją przeszłością. Uśmiechnęła się do niego z ulgą. To

był uśmiech miłości, dzięki której rodzina była razem. I w końcu za sprawą tej kobiety przeszłość przestała być dla Iwana ważna. Wiedział, że nigdy nie zdoła w pełni odwdziaczyć się Lucy za to wszystko.

- Rafe, przyjdź do mnie i daj mi całusa - odezwała się lady Antonia.

Chłopiec od razu do niej poszedł.

Iwan obserwował, z jaką czułością słabowita hrabina wdowa przytula jego syna. Gdy podniosła wzrok, ich spojrzenia spotkały się na chwilę, tylko na chwilę, bo chłopiec coś do niej powiedział i spuściła głowę. Iwan już od dawna wiedział, że starsza pani szczerze żałuje tego, jak postępowała z nim w przeszłości. Wypowiedziała do niego w związku z tym wiele słów, ale jej spojrzenie było bardziej wymowne. Świadczyło o tym, że nareszcie najważniejsza stała się dla niej rodzina, choć tytuł i bogactwo na pewno nadal się liczyły. Ogarnęło go wzruszenie. Jeszcze raz spojrzał na Lucy, która uśmiechała się na widok syna przytulonego do prababki. Ale zaraz odwróciła głowę do Iwana, jakby czuła na sobie jego wzrok. Kocham cię, wyznała mu spojrzeniem.